OJCZE NASZ

Ciąg Nauk O. Piotra Semenenki.

I.

Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!
Święć się Imię Twoje!
Przyjdź królestwo Twoje!
Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!
I odpuść nam długi nasze, jako i my odpuszczamy dłużnikom naszym!
I nie wwódź nas w pokuszenie!
Ale nas zbaw ode złego! Amen!

Bracia!

Taka jest modlitwa nasza. Tak się nas modlić nauczył Chrystus: i tak się modli świat chrześciański. Słuchajcie! Tak się modli dziecię, które ledwie co matka nauczyła się modlić; tak młodzieniec, który się jeszcze modlić nie zapomniał; tak mąż dojrzały, kiedy sobie przypomni że się kiedyś modlił; tak starzec sędziwy, co się już przekonał że się modlić zawsze trzeba było; — tak się modli, gorąco modli, dziewica, co jeszcze nie zna świata, jeszcze marzy o czystem niebie; tak się modli niewiasta, co już płacze nad téj ziemi zawodami, tak się modli matka nad kolebką dziecięcia, i tak, jeśli chrześcianka, nad jego również trumienką; tak się modli sierota, co nie ma innego ojca prócz Boga; tak wdowa, co niezna innéj nadziei, wygnaniec co nieposiada innego przytułku, żebrak, co prócz tego, o który się dziś modli nie kosztuje innego chleba; — ale również, jeśli jest chrześcianinem, tak modli się ten który go daje; tak wielki tego

świata, tak mocarz na swojéj stolicy, władca z całym swoim majestatem, mędrzec z całym swoim rozumem; — tak się modlą wszystkie stany, wszystkie płcie, i wieki; tak chrześcianin w każdém położeniu; — tak się modlą wszystkie narody chrześciańskie we wszystkich chwilach czasu obecnego; tak się modliły czasy minione, tak się modlić będą czasy przyjść mające; — i ze wszystkich punktów przestrzeni, jak szeroka kula ziemska, i już, już przez wszystkie chwile czasu, jak czas ten długi będzie trwał jeszcze, wznosiła się, i wznosi, i wznosić będzie ta modlitwa uroczysta, poważna, wspaniała, wdzięczna, miła, słodka, — niezmierzona jak dusza człowieka, głęboka jak jego nędza, gorąca jak jego potrzeby, wymowna jak słowo Zbawiciela, nieomylna jak obietnica Boża, wszechmocna jak Bóg; — to modlitwa iście święta i iście boska: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! święć się Imię Twoje!

Najmilsi moi! Iluż to ludzi tę modlitwę mówiło, ile pokoleń i ile wieków! Iluż to jeszcze dzisiaj ją mówi, i co dzień odmawia! Ludzie dobrzy! co ją sercem i duszą powtarzacie, rozumiecie ją całą? O, wiem że ją rozumiecie: toć przecie nas kościół znaczenia jéj uczy; rozumiecie tę modlitwę i nią się pobożnie, i święcie, i doskonale modlicie; wiem, i cieszę się z tego. Ale nie myślcie że już ją całą rozumiecie. Co wam dzisiaj powiem za łaską Bożą, może was o tem nieco przekona, chociaż i to co powiem jakże dalekie będzie od całéj myśli Bożéj. Słuchajcie więc mnie ludzie dobréj woli! A ty, mój bracie mniéj dobry! co tylko czasem słyszysz jak się modlą, a sam się nie modlisz, nie czujesz potrzeby, nie rozumiesz przyczyny, bracie mój! może się tobie zdaje że tak przenikasz całą treść téj pospolitéj modlitwy, tak ją łatwo i dobrze pojmujesz, że sam mógłbyś ułożyć równie dobrą, a może i lepszą; bracie! posłuchaj mnie, proszę, umysłem na tę chwilę powolniejszym nieco, sercem nieco łagodniejszém; a ja ci pokażę jak mądrość Boża wyraziła swoje własne oblicze w téj modlitwie któréj nas sama raczyła nauczyć; pokażę ci że to doprawdy mądrość Boża; — a jak raz twój wzrok zatopisz w jéj bezdennéj głębinie, jak go potoczysz po jéj niezmierzonych obszarach, jak go podniesiesz do jéj niedostępnych szczytów, bracie mój! może się wtedy zarumienisz świętym wstydem żeś mógł mieć kiedy sąd tak płochy, żeś mógł mieć myśli tak lekkie, o rzeczy tak ciężkiéj!

Lecz do wszystkich was mówię, najmilsi moi! że chcę wam pokazać myśl Bożą, mądrość Bożą, Boże zaiste dzieło! Śmiem wam też przyrzec godny Boga widok, Jego myśli, Jego mądrości, Jego wszechmocności godny. Ach, tylko wprzódy na taki widok chcąc oczy podnieść upokorzmy się społem wszyscy, i prośmy o łaskę Jego świętą. Panie! błogosław to nasze mówienie, i to ich słuchanie, błogosław myśli nasze i serca, daj zrozumienie, daj

zbawienne przyjęcie i zbawienniejsze jeszcze wykonanie! Prosimy Cię przez przyczynę Matki Twojéj Najświętszéj.

Od czegóż zacznę? Oto zaraz na wstępie doznaję trudności niemałéj. Jestem jak nieprzyjaciel, który stanął przed niedobytą twierdzą, tak ze wszech stron warowną, tak w sobie wszystkiemi częściami spojoną, tak na wszystkich punktach siebie wzajem broniących całą obronną, że nie wie gdzie napaść, zkąd zaczepić, którędy uderzyć. Jeśli zwykłym pójdę trybem i na czoło zajdę, to jest jeśli zacznę od tego co na początku, od pierwszéj prośby, tedy właśnie zaczepię o punkt najtrudniejszy, to jest najniezrozumialszy i będę się musiał długo trudzić w jego wykładzie, a niewiem nawet zgoła czy łatwo i szczęśliwie zajdę do środku i końca. Lecz to co znaczy i jaka tego przyczyna? By wam na to odpowiedzieć, muszę wprzódy razem z wami zstąpić do pewnych uwag, może nieco oderwanych i wymagających baczniejszéj myśli; ale zawsze prostych i zrozumiałych, które się będę starał krótko i przystępnie wyłożyć. Zrozumiecie je łatwo. Zresztą czyż moja wina że kiedy zaczniemy badać myśli Boże, trzeba przyzywać w pomoc co jedno myśl ludzka mieć może najściślejszego i najbardziéj wykończonego?

Proszę tedy uważać. Są dwa początki wiedzenia, myślenia, mówienia. Pierwszy zaczyna od szczegółów i podnosi się do ogółu, wychodzi z rozmaitości i przychodzi do jedności, naprzód widzi skutki, potém dochodzi przyczyny. Drugi przeciwnie wprzódy widzi przyczynę, a potém z niéj wyprowadza skutki; wprzódy obejmuje ogół w jedności jego, potém zstępuje do szczegółów w całéj ich rozmaitości. Tamten sposób nazywa umiejętność ludzka myśleniem *a posteriori*, czyli *od dołu*, a ten drugi *a priori* czyli *z góry*. Takie są dwa sposoby myślenia. Pierwszy sposób jest ściśle właściwy człowiekowi, drugi sposób jest w istocie właściwy Bogu; chciejmy to teraz wziąć pod bliższą uwagę.

Patrzcie jak myśli człowiek. Nieuk gubi się w szczegółach, i znaleść się w nich nie umie. Prostak zbiera je niezgrabnie w jedno, i cieszy się zewnętrzną jednością. Mędrzec dochodzi wewnętrznych przyczyn i tak buduje wewnętrzną jedność; wtedy dopiero szczęśliwy, co mu się jednak nigdy nie zdarza, kiedy wszystkie przyczyny odkryje i docieknie ostatniéj.

Beatus qui rerum potuit cognoscere causas!

Ten jest ostatni kres rozumu ludzkiego, a droga która tu dochodzi, ta którąśmy wytknęli: od skutków do przyczyn. Lecz jeśli tu staje mędrzec, geniusz go jeszcze prześciga: co tamten mozolnie zdobył, to ten od razu chwyta, ledwie że pozna ostatnie szczegóły, już odgaduje pierwszą przyczynę; zasłona co tajemnice rzeczy przed innymi kryje, przed nim zdaje się, że się

sama rozsuwa; takie są przywileje geniuszu. Zawsze atoli wprzódy szczegóły i rozmaitość, a potém całość i jedność; wprzódy co zewnątrz, a potém co wewnątrz, wprzódy skutki i następstwa, a przyczyna dopiero na ostatku. Tak wie, tak myśli, tak sądzi człowiek.

Bóg inaczéj. U niego wprzódy przyczyna, a potém skutki; wprzódy co wewnątrz, a potém co zewnątrz; wprzódy jedność i całość, a potém rozmaitość i szczegóły. Tak wie, tak myśli, tak sądzi Bóg. Ten boski porządek wiedzy my następnie w myśli naszéj powtórzyć możemy, przerobić co przed nami zrobione; ale od razu go objąć, ale z góry go stworzyć, nie nasze dzieło!

Te są uwagi, od których zacząć konieczną mi było. Mniemałem, że one ciemne będą, a one mi się wydają proste i jasne. Tém lepiéj przeto: będziemy już mogli za ich pomocą dojść tego, cośmy sobie zamierzyli; będziemy mogli wniknąć do środka owéj inaczéj może nieprzystępnéj modlitwy pańskiéj i za łaską Bożą odkryć i wziąć przed oczy, co się zamyka w jéj świętém łonie.

Patrzcie! Co nas z samego początku uderza, tedy to właśnie, że Bóg, a nie kto inny tę modlitwę ułożył. Porządek myśli i rzeczy w niéj panujący jest ów właśnie boży, ów porządek z góry na dół, od środka do powierzchni, od przyczyny do skutków. Wszystko w téj modlitwie idzie jedno po drugiém, wiążąc się z sobą, jak ogniwa łańcucha prawdziwie boskiego; każde na swojém miejscu, w swojém znaczeniu, w swoim stosunku, jaki mu ów właśnie porządek naznacza. Czy uważacie? Oto pierwsza prośba jest źródłem i przyczyną wszystkich innych, ona w sobie wszystkie inne zamyka, a w żadnéj nie jest zamknięta; ona jak jest pierwszą przyczyną, tak jest i ostatnim celem wszystkich, ona początek i koniec, ona Alfa i Omega wszystkiego. A jak w niéj wszystkie inne prośby są zamknięte, tak téż z niéj wszystkie inne płyną. Patrzcie: oto następuje druga prośba w pierwszéj całkowicie zawarta, ale która już odwrotnie pierwszéj w sobie nie zawiera; zawiera atoli ta druga wszystkie w sobie następne prośby, aby i ona również dopełniła warunków tego boskiego porządku. Trzecia, która się z drugiéj rodzi, nie zamyka w sobie ani pierwszéj ani drugiéj, ale znowu tym samym koniecznym porządkiem zamyka po sobie wszystkie następne; — tak samo czwarta, piąta, szósta; aż póki nie przyjdzie ostatnia, póki nieprzyjdzie ona siódma, którą wszystkie poprzednie w sobie mieściły, a która sama już w sobie żadnéj innéj nie mieści, jedna stoi i samotna, ostatni skutek przez ów cały łańcuch przyczyn, pierwszéj onéj i najpierwszéj przyczyny. Tak tylko Bóg mógł myślić, tylko Bóg tak mówić. To Boże dzieło!

Co do nas, jeśli chcemy po ludzku, po naszemu, te prośby powtórzyć, właściwym nam ludzkim porządkiem té myśli przemyślić, aby je zrozumieć, musimy koniecznie szyk ten myślenia

przemienić i zacząć od dołu. Ostatnia prośba stanie się dla nas pierwszą z porządku, a zarazem najniższą i tak, wstecznie idąc, i coraz wyżéj i wyżéj, przyjdziemy do pierwszéj, która będzie ostatnią a zarazem najwyższą. Tym dopiero sposobem wszystko jasno pomyślimy i zrozumiemy dokładnie. A więc, najmilsi moi! uczyńmy tak jak wam mówię, przystąpmy naszą ludzką myślą do myśli Bożéj, idźmy krokiem ludzkiego naszego rozumu za śladem Bożéj mądrości!

I.

Zbaw nas ode złego! Ta jest ostatnia prośba modlitwy pańskiéj, ale dla nas pierwsza. Bo i cóż naprzód człowiek w sobie postrzega, cóż najprzód czuje? Oto zło jakieś, zło ciężkie w sobie. Więc od złego się uwolnić jest dla niego pierwszą potrzebą, to téż być musi także pierwszem jego pragnieniem; to następnie jego pierwszą modlitwą. Lecz tu idzie nie o złe byle jakie, idzie o złe istotne, takie jakie ono jest przed Bogiem. Jakież tedy jest to złe przed Bogiem? Najmilsi moi! nie inne, jedno grzech. Tu kiedy o złém jest mowa, tylko o grzechu mowa być może. Grzech, to złe; złe prawdziwe, złe jedyne; innego złego niema. Wszelkie inne złe to tylko następstwo; grzech, jest złe przyczyna. Wszelkie inne, złe zewnętrzne; grzech jest złe wewnętrzne. Wszelkie inne, złe pozorne; grzech jest złe rzeczywiste. Wszelkie inne, tu na świecie, jest złe przechodne, skończy się kiedyś samo z siebie; grzech sam z siebie się nie skończy, nie przeminie dobrowolnie; jeśli zabity nie będzie, na wieki w nas zostanie i sam nas na wieki zabije. Tak! Grzech to nasze złe: to nasza niemoc, to nasze ubóstwo, to nasza nędza, nasza hańba, nasza sromota, nasza choroba, nasza śmierć, to nasza kara, nasza męka, nasze piekło: grzech to jedyne złe! — A to złe zawsze i wszędzie z nami, to złe nigdy człowieka nieodstępuje, aż póki je modlitwa nie odżenie. Więc przed modlitwą czemże jest człowiek w obliczu Boga? Synem grzechu! I kiedy człowiek przed Bogiem do modlitwy staje, z czemże naprzód staje? Staje z nieczystością; choćby był dzieckiem dnia tylko jednego. I cóż Bóg naprzód w człowieku widzi? Widzi złe naprzód, widzi grzech, i pierwszą wolą Bożą względem człowieka jest aby to złe precz poszło, aby człowiek grzech z siebie zrzucił. Wszystko przeto: i wola Boża, i potrzeba człowieka razem się zbiegają, i razem kładą w serce i w usta synów ludzkich tę ich pierwszą prośbę do Boga: *Ojcze, zbaw nas ode złego!*

II.

I oto Bóg już wysłuchał wołanie, spuścił miłosierdzie, i zbawił nas od złego. Już oto chrztem świętym zmazał złe w dziecięciu, już pokutą, i spowiedzią i zadośćuczynieniem, zmazał je w człowieku dojrzałym. — Zniszczony tedy grzech, zniesiona już wina, *wina* mówię, to złe co w samym grzechu jest złem najcięższem, wina zniesiona. Cóż teraz pozostaje? Czy już wszelkie złe zginęło? Ach, nie! Złe tak prędko się nie kończy. Wprawdzie złe przyczyna precz już poszło; ale zostało, niestety! złe następstwo: została skłonność do złego, ten nieszczęsny zaród grzechów na przyszłość; została kara, kara za grzech do opłacenia, kara choć już doczesna tylko, ale nie mniéj istotna, ten smutny zabytek grzechów przeszłych, puścizna złego starego; — a więc tym sposobem pozostaje jeszcze zwyciężyć i odpędzić to złe przyszłe, odpłacić i zmazać ono złe przeszłe. — Więc o te łaski będziemy teraz prosili Boga. I oto natychmiast przeciwko złemu przyszłemu podnosimy głos naprzód, i wołamy: *Ojcze! nie wwódź nas w pokuszenie!*

Nie prawdaż, jak się iści com od początku powiedział, i jak jedna prośba po drugiéj porządnie następuje? Kiedy prosimy, aby nas Bóg zachował od pokusy, czyli od złego przyszłego, już wtedy powinniśmy być wolni od złego teraźniejszego, to jest od grzechu; i każdy powinien był doprawdy wprzódy wołać: Ojcze zbaw nas ode złego! nim mógł bezpiecznie i ze skutkiem zawołać: I nie wwódź nas w pokuszeniu!

A z drugiéj strony jakże potrzebna, jak konieczna ta obecna prośba. Albowiem jeźli jedyne złe jest grzech, tedy także jedyna obawa, jedyna trwoga, jedyny strach, powinna być pokusa. Ach! bo to przez nią, bo to przez pokusę przychodzi grzech. Te są jedyne wrota, przez które wchodzi do nas to jedyne złe. Więc niech przed niczem inném serce nasze nie drży, niech się niczego nie lęka, co jedno strasznego pomyślićby można, śmierci saméj niech się nie lęka, to wszystko nie straszne. Jedna rzecz tylko straszna: pokusa! Wszakcito Zbawiciel na nią jedną kazał nam całą naszą baczność zwracać, jéj jednéj się lękać, kiedy nas tak uroczyście przestrzegał: „Czuwajcie, prawi, i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!“ — Czuwajcie! prawi. Ale tego nie dosyć: cóż więcéj? Modlcie się! powiada, o! tak: modlcie się! A teraz wiemy jak się modlić: *Ojcze, nie wwódź nas w pokuszenie!*

III.

A kiedyśmy się w ten sposob zabezpieczyli do złego przyszłego, pozostaje nam tem skuteczniéj oswobodzić się od złego

przeszłego, co też czynimy wołając: *I odpuść nam długi nasze, jako i my odpuszczamy dłużnikom naszym!* [1])

Najmilsi moi! Jak pokusa jest pierwszém, tak dług do odpłacenia jest drugiem złem, następstwem owego złego — przyczyny, którém jest grzech. Albowiem jak skoro grzech do duszy się wciśnie, nie tylko pokusa z zewnętrznéj staje się wewnętrzną, z prostéj ponęty gwałt czyniącą skłonnością i pożądliwością; ale jeszcze to co przed grzechem było prostą groźbą, staje się straszliwą kaźnią; i kara zawieszona wprzódy przez miłosierdzie Boże, aby człowiek nie grzeszył, teraz kiedy zgrzeszył spada nań całym ciężarem sprawiedliwości jego. Takim jest dług nasz do odpłacenia: tym długiem jest kara. Ale ta kara jest podwojna: wieczna i doczesna. Wieczna jest ściśle z winą połączona, i kiedy nam Bóg naszę winę odpuścił, odpuścił nam i karę wieczną. Jużem powiedział: On nam ją wtedy odpuścił, kiedy wysłuchał onéj pierwszéj naszéj prośby: *I zbaw nas ode złego;* ale została kara doczesna. Te on nam teraz przebaczy, bo wysłucha niezawodnie téj naszéj obecnéj prośby: *I odpuść nam długi nasze!* Tym sposobém wszystkie długi nam przebaczy zarazem i doczesne i wieczne, karę zamieni na przebaczenie, a sprawiedliwość na miłosierdzie. Dokona się dzieło oswobodzenia naszego, ziści się całe odkupienie; tym sposobem wszystko złe przepadnie, a my wolni od szkody wszelakiéj, w pokoju Synów Bożych swobodnie odetchniemy. Tak dobry Bóg. Tak skutecznie wysłucha téj prośby naszéj: *I odpuść nam nasze długi!*

---

[1]) Niech nikogo nie dziwi, że tu kładziemy te słowa: *długi* i *dłużnikom*, zamiast przyjętego u nas powszechnie: *winy* i *winowajcom*. Tylko najważniejsze przyczyny mogły nas skłonić, a raczéj zmusić do poprawienia tego błędu uświęconego wiekami i powtarzanego przez naród cały. -- Pierwsza przyczyna ta jest: że to najoczywiściéj błędne tłomaczenie oryginału, po łacinie bowiem jest: *debita* (długi) a nie *culpas* (winy) i po grecku to samo jest *οφειληματα* a nie *αιτια*, więc podwójny dowód błędu. Druga zaś przyczyna ta jest: że zupełnie coś innego znaczy *wina*, a co innego znaczy *dług*. Są to pojęcia o całe niebo od siebie oddalone, bo wina zajmuje miejsce przyczyny, a dług przychodzi jako skutek; tak się więc różnią między sobą pojęcia winy i długu, jak się różnią pojęcia przyczyny i skutku, i dług może być często w człowieku, kiedy już dawno nie ma w nim winy, jak się to właśnie pokaże z tego, co wnet powiemy. — Ta niemiła omyłka uczyniona przez pierwszych tłómaczów modlitwy pańskiéj na język polski, miesza cały porządek téj boskiéj modlitwy: bo o uwolnienie od winy prosiliśmy w ostatniéj prośbie (Zbaw nas ode złego); a tu prosimy tylko o uwolnienie od długu. Niech to będzie jednym dowodem więcéj, jak trudno jest tłómaczyć rzeczy święte i boskie na języki pospolity, i jak zbawienna jest ostrożność kościoła co do przekładów Pisma św. na te języki. Zresztą ta nasza uwaga nie powinna nikogo przerażać, ani zmuszać do wniosku, że już mamy tę poprawkę wprowadzać do pospolitego użycia i przemieniać zwyczaj całego narodu. Dosyć będzie, że każdy, który sobie zdaje sprawę z téj rzeczy, powtarzając jak dotąd razem z innymi: *I odpuść nam nasze winy*, będzie wiedział i myślił, że tu ten wyraz *wina* nie znaczy ściśle *winy*, ale znaczy *dług*.

Atoli tak wielkiemu dobru Bóg nałożył jeden warunek; jeden tylko, ale stanowczy. Jużeście go słyszeli: I odpuść nam, prawi, długi nasze, jako i my odpuszczamy dłużnikom naszym? Czy widzicie ten warunek Boży? Czy rozumiecie zarazem jaka jego słuszność, jaka mądrość, jaka konieczność? Muszę zapłacić za długi moje. Ależ sam ja, nicestwo, biedak, nędzniczek, jakimże okupem się spłacę Panu tak wielkiemu za długi tak nieskończone? Nie ma tu miary, i nie ma stosunku: dług mój jest, niewypłatny na zawsze. Tem zaradza wszechmądre miłosierdzie Pańskie. Nie masz czém Mu zapłacić? On sam ci daje pieniądz do ręki, jasny i brzęczący. Tym pieniądzem są długi bliźnich twoich przeciwko tobie. Ile z nich odstąpisz jemu, tyle Bogu za twoje zapłacisz. Tylko patrz byś nic dla siebie na stronę nieodłożył: bo jeden pieniążek zatrzymany cały ten kontrakt Boży ze szczętem rozdziera. „Jeśli wy, prawi, nieodpuści-„cie ludziom (Mat. VI, 15), jeśli nieodpuścicie każdy bratu swemu „z serc waszych (XVIII, 35), ani Ojciec wasz nieodpuści wam „grzechów waszych (VI, 15) i rozgniewany ...... wyda oprawcom, aż póki (taki) nie odda całego długu (XVIII, 34).“ Czy uważaliśmy? Aż póki, prawi, nieodda całego długu!

O jakże chętnie teraz będę odpuszczał dłużnikom moim! I nie dla tego tylko, że to rzecz konieczna. Bo to już każdy dobrze widzi że konieczna. Lecz zarazem jakaż to rzecz korzystna, jak zyskowna, a jak łatwa, jak słodka! Korzystna: bo tak wielkich ciężarów nam ujmuje; zyskowna bo tyle skarbów nam gromadzi miłosierdzia na wieki; łatwa i słodka: bo cóż łatwiejszego jak przebaczyć? to od naszéj woli zależy; a cóż słodszego jak przebaczyć dla miłości Bożéj, jak uczuć nawzajem jego przebaczenie? To prawdziwy raj dla duszy! i nie tylko przebaczenie uczuć, ale zupełne miłosierdzie; nie tylko miłosierdzie, ale dobroć, ale miłość samą, miłość Boga najlepszego! O! kiedy sobie pomyślę jaką to iściznę łaski, miłosierdzia, miłości Bożéj uzbierać sobie mogę na wieczność całą mojem przebaczeniem: doprawdy! będę przebaczał, będę zawsze przebaczał! Coraz szczerzéj, coraz serdeczniéj coraz szlachetniéj będę odpuszczał dłużnikom moim, abym coraz bezpieczniéj tu na ziemi, coraz obficiéj tam dla nieba, mógł mówić i mówił: *Ojcze! odpuść nam długi nasze jako i my odpuszczamy dłużnikom naszym!*

Takie są trzy prośby. Prosimy w nich aby nas Bóg uwolnił od wszelkiego złego; prosimy trzykrotnie a ta prośba trzykrotna jest z tego względu znowu jednolita w sobie że jest cała przeciwko złemu. Jest to także zarazem prośba wiary.

W tem się różni prośba wiary od prośby nadziei, że nadzieja kiedy prosi spodziewa się wprawdzie że otrzyma, i mocno i stale

się spodziewa, ale nie myśli że już ma: oczekuje, ale nie używa; przeciwnie kiedy wiara prosi, ufa zarazem że w téj chwili otrzymuje i pobożnie wierzy że ma, że dane jéj jest o co prosi, cieszy się tem i dziękuje za to. I ta jest ufność która do wiary należy, jak oczekiwanie należy do nadziei. Otóż kiedy prosimy o uwolnienie nas ode złego powinniśmy wierzyć i ufać. Powinniśmy wierzyć, że chrzest święty zmazuje doprawdy grzech wszelki, że pokuta powtarza co chrzest rozpoczął, że łaski i odpusty kościelne dokonywają tego co chrzest i pokuta już uiściły, i że tym sposobem oswobodzeni bywamy od wszelkiego złego. To powinniśmy wierzyć. Ale zarazem powinniśmy ufać że kiedyśmy dostąpili chrztu świętego, kiedy stajemy się uczestnikami sakramentu pokuty, kiedy pozyskujemy odpusty święte, powinniśmy ufać, mówię, że uiszczają się w nas doprawdy te łaski i działania Boże, że w rzeczy saméj otrzymujemy uwolnienie od grzechów, posiadamy łaskę i moc przeciwko pokusie, zyskujemy wykup i zmazanie długów. Powinniśmy ufać, święcie ufać że to mamy od Boga, i cieszyć się i dziękować za to. Tak wiara każe, tak każe ta, która od niéj jest nierozłączna ufność. A więc wszystkie te trzy prośby czyli raczej ta jedna wielka prośba przeciwko wszemu złemu, jest prośbą wiary ufającéj, to jest wiary żywéj, to jest takiéj która prosić umie, prosić potrzebuje i prosi.

Lecz teraz, Bracia moi, idzie inna prośba, prośba o dobro. Mamy już wolność ode złego, ale jeszcze dobra nie mamy. Więc prosimy teraz o to dobro, którego nie mając, z pewnością jednak spodziewamy się od Boga, prosimy mówię i spodziewamy się; jestto tedy prośba nadziei. I ta prośba jest znowu potrójna: składają ją trzy nowe prośby o trzy osobne dobra: o dobro teraźniejsze, o dobro przyszłe, o dobro wieczne. A patrzcie znowu jak to się dzieje tym samym boskim porządkiem.

IV.

Chleba naszego powszednego daj nam dzisiaj! Tak nam powtarza słowo Pańskie św. Łukasza (XI, 3). A u św. Mateusza (VI, 13) położono jest: *Chleba naszego nadistotnego. Panem nostrum supersubstantialem!* Więc chleb nasz powszedny, jest chleb nadistotny, nad naszą ziemską istotę wyższy, nie ziemi płód, ale nieba dar; synów Bożych godny chleb, słowo które wychodzi z ust Bożych, sam Boży Syn, sam Chrystus Pan. Taki jest chleb nasz powszedny, nadistotny. Tylko taki nas nakarmić może O taki prosimy. Chleba naszego powszednego daj nam dzisiaj!

Kiedy choroba z organizmu ludzkiego odejdzie i zamiast

już, już, pochłaniającéj śmierci, nastąpi powrót krzepiący do zdrowia, pierwszym znakiem téj błogiéj zmiany jest prośba chorego o pokarm. Pokarmu woła budzące się zdrowie. Tak i w naszem duchownem, nadistotnem życiu, wprzódy trzeba było śmierć usunąć, a za nią wszelką chorobę; wtedy dopiero dusza nietylko może ale potrzebuje wołać o pokarm swój duchowny, o chleb swój nadistotny. Taki jest konieczny porządek potrzeb naszych, taki i próśb naszych.

O zaiste! ten pokarm duchowny, ten chleb nadistotny, to pierwsze dobro o jakie Ojca swego prosi na nowo stworzona, już żyjąca i żyć potrzebująca dusza. A jak z jednéj strony jest to prośbą jéj potrzeby gwałtownéj, tak z drugiéj strony jest zarazem prośbą już nietylko saméj wiary ale i nadziei. Wiara wprawdzie jeszcze tu dosięga, bo pokarm jest potrzebą codzienną, jest codziennem dobrem, i Bóg codzień je daje, a człowiek codzień je otrzymuje, wiara w to wierzy, i co otrzymała z wdzięcznością trzyma i używa tego. Ale to trwa przez chwilę tylko. Ledwie że wiara otrzyma i dziękuje, już nadzieja prosi na nowo: bo się na nowo budzi potrzeba, i dusza na nowo pragnie i łaknie, więc na nowo prosi, i całą nadzieją swoją oczekiwa dalszego datku, i zawsze woła: daj, daj, daj! a nigdy: już dosyć! już mam raz na zawsze! A więc jest to zawsze prośba pragnienia i oczekiwania, jest to prośba nadziei! Chleba naszego powszednego daj nam dzisiaj!

A chleb to jaki? Jużem powiedział: przezacny, bezcenny: i tylko sercu ból i żałość że go tak trudno w rozumieniu swem pojmują, a w uczuciu miłują nie jedni z tych co o niego proszą. O chrześcianinie nizkiego umysłu! Kiedy prośbami twemi masz codziennie do nieba wstępować, ty ich, dla Boga! nie zakopuj do ziemi! kiedy prosisz o chleb twój codzienny, niechże wie dusza twoja że ten chleb jéj jest w niebie, niechże wie że nim jest słowo które wychodzi z ust Bożych, które o sobie samem powiedziało: „*Ojciec mój daje wam chleb z nieba prawdziwy* „(Jan VI, 32) i znowu: *Jam jest chleb żywy którym z nieba* „*zstąpił* (Jan VI, 41);“ niech wie, że ten chleb prawdziwy i żywy na ziemię zstąpiwszy w ciało się oblekł, i zamieszkał między nami, i codzień się nam daje na pokarm, jak to znowu mówi: „*Ciało bowiem moje iście jest pokarm, a krew moja iście jest* „*napój* (Jan VI, 56).“ To niech wie dusza twoja, o boski wychowańcze, karmiony tym boskim pokarmem, i o niego niech prosi, kiedy o chleb swój codzienny prosi. Niech prosi o chleb *prawdziwy*, to jest o chleb słowa i nauki, niech prosi o chleb *żywy*, to jest o chleb łaski i sakramentu, o ten chleb niech prosi, a o wszelki inny niechaj się nie troska, bo powiadam jéj w imieniu tegoż samego słowa Bożego: wszelki inny chleb i nieproszony będzie jéj sowicie dany: „*Szukajcie*, prawi, *naprzód Kró-*

„lestwa Bożego, i sprawiedliwości jego, a ta reszta będzie wam „przydana (Mat. VI, 33).“

Ach Ojcze! Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! A to: *Dzisiaj!* co znaczy? Wielka podobno jest tajemnica tego dzisiaj, tak wielka jak wielka tajemnica owego jutra które potem dzisiaj nastąpi. Jestto ono dzisiaj o którem mówi Chrystus Pan: *Ale teraz Królestwo moje nie jest stąd* (Jan XVIII, 36). Teraz, dzisiaj, nie jest; ale kiedyś, ale jutro będzie. To dzisiaj tedy jest to cały ten czas, który upływa między pierwszem a drugiem przyjściem Chrystusa Pana. To dzisiaj jest ten czas przechodny życia naszego obecnego, czas próby, czas trudu, czas walki, czas wojny; ale po nim przyjdzie jutro, dzień zwycięztwa, dzień tryumfu, dzień odpoczynku, dzień wesela, dzień spokoju. Ach! tak jak owo jutro jest miłe, tak to dzisiaj jest trudne do przebycia. Lecz się nie lękajmy: mamy ten chleb nasz powszedny, nadistotny, mamy tę prośbę codzienną o chleb ten, któréj nas Chrystus nauczył. Pożywajmy wiarą naszą zawsze tego chleba; nadzieją naszą codzień o niego prośmy, codzień, ile razy *dzisiaj* mówimy; a da nam Bóg to dobro nasze dzisiejsze, ono nas przez całe to dzisiaj przeprowadzi, i ziści się w nas wszystko o co błagamy Boga, kiedy do niego wołamy: *Ojcze, chleba naszego powszednego daj nam dzisiaj*!

V.

Bądź wola Twoja jako w Niebie tak i na ziemi! A ta prośba już o owo jutro prosi, o owo jutro błogie, o owo dobro przyszłe, które ma nastąpić po tem dzisiaj trudnem i mozolnem. Prośba szczęśliwa! Prosi ona i na dzisiaj o jakąś cząstkę tego dobra, o pewien przedjaw, przedsmak owego błogiego jutra; prosi aby choć wewnątrz, choć w niektórych duszach ziściło się to szczęście niewymowne, ten raj woli Bożéj spełnionéj na ziemi tu naszéj, tak jak się spełnia w niebie. Ale póki trwa to *dzisiaj* walki, pracy i trudu, póty i ta prośba w całości ziścić się nie będzie mogła, będzie zawsze prośbą o jutro owo, prośbą o owo dobro przyszłe. A jakież jest Bracia najmilsi, to dobro przyszłe, o które już teraz prosimy? Tu mi potrzeba waszéj szczególnéj uwagi, i waszéj dobréj woli w słuchaniu i rozumieniu.

Rzekł Chrystus: *„I będzie jedna owczarnia, i jeden Pasterz* (Jan X, 16).“ Patrzcie! na świecie nigdy tego nie było i nie ma, nie ma, doprawdy! Ale czyż nigdy nie będzie? *I będzie jedna owczarnia, i jeden Pasterz!* Więc będzie. Nie ma dzisiaj, będzie jutro. — Dzisiaj są dwie owczarnie: owczarnia owiec i obora kozłów; i są dwa pasterze: pasterz dobry, i najemnik, zdrajca, łupieżca, morderca. Są dwa obozy, dwa państwa, dwie

rzeczypospolite, dwa owe miasta, które nam tak bogato maluje Augustyn święty w swojem niezrównanem dziele „O Mieście Bożem.“ I tak będzie aż do skończenia tego *dzisiaj*! Ale kiedy ów dzień błogosławiony zawita, w którym już nie dwa miasta, ale jedno, nie dwa obozy, ale jeden, nie dwie owczarnie, ale święta, pańska, jedna owczarnia na téj ziemi będzie, wtedy nastanie owo jutro szczęśliwe, świat nowy, w którem się spełnią wszystkie zapowiedzie Boga dla kościoła wszystkie Jego obietnice ziemskie, wprzódy nim się ziszczą niebieskie, w którym się dokona cały zamiar Boży nad ludźmi, w którym się spełniać będzie, i tak jak w niebie się spełnia, tak podobnie i śród ludzi tu na ziemi, spełniać się będzie wola Jego przenajświętsza, ziści się i ziszczać się będzie ta modlitwa nasza: *Ojcze! Bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi!*

Boże wielki! co to będzie za stan błogi, kiedy wola Boża będzie się tak wykonywała na ziemi jak się wykonywa w niebie! Tam będzie panowała prawda razem z miłosierdziem, tam sprawiedliwość ze świętym spokojem. *Misericordia et veritas obviaverunt sibi, justitia et pax osculatae sunt* (Psal. 84, 11). Tam jasne poznanie Boga, tam szczere serce ku niemu, tam wola dobra, najlepsza, a dzielna i płodna w święte uczynki; tam chwała Boża, tam szczęście ludzi, tam hymny dziękczynienia, błogosławieństwa, wesela. Jeśli był raj za nami, jest i raj przed nami. Ten ideał panowania Bożego na ziemi, stawi nam wiara przed oczy, nadzieja każe go pragnąć i oczekiwać, a miłość któréj tak ciasno na tym świecie, tak sucho, tak zimno, jużby tam być chciała, by szeroką piersią odetchnąć, i wszystkich przytulić do swego łona. — Ach! bo ona wie, że śród żyjących tam tylko będzie prawdziwa miłość powszechna, tam Bóg od wszystkich kochany, tam ludzie nawzajem doprawdy kochać się będą, tam nie spotkasz zdrajcy, nie spotkasz naśmiewcy, nie spotkasz zimnego nawet; tam każdego będziesz mógł przycisnąć do serca, pewien że i on ciebie do swego przyciska; każdego bezpiecznie nazwiesz bratem, każdemu dasz śmiało pocałunek serdeczny; o! tam się będą ludzie kochali jak aniołowie w Niebie, jak dobrzy bracia na ziemi, prawdziwi bracia, synowie jednego Ojca; i ten Ojciec będzie ich Ojcem; bo wszyscy, ach daj Boże! wszyscy będą Go znali, czcili, chwalili, kochali i spełniali wolę Jego, tu na ziemi tak jak w niebie spełniają Aniołowie święci i wszystkie duchy niebieskie. — *O Ojcze! bądźże już, bądź ta wola twoja jako w niebie tak i na ziemi!*

Ale to jutro jeszcze dzisiaj być nie może! Dzisiaj wojna! I będzie rosła ta wojna. I my musimy chodzić co dzień w te ciężkie zapasy. Musimy niestety słyszeć jak bluźnią Ojca naszego, i szaty nasze ze zgrozą rozdzierać, musimy patrzyć jak poniewierają prawo jego święte, jak frymarczą sprawiedliwością, jak

uciskają bliźniego, jak przelewają i wysysają krew biednych i maluczkich, musimy patrzyć na to, i tylko łzy ronić bezsilne; musimy czuć wszystkie biedy, i nędze i niedole, i cierpienia i męki braci naszych, i tylko modlić się za nich i polecać Ojcu; musimy sami jęczeć pod gwałtem, pod przemocą, pod zdradą, kiedy nam ręce zwiążą i usta zamkną, że ani chwały Bogu, ani pomocy bliźniemu swobodnie nieść nie możemy, musimy nareszcie walczyć, i przedewszystkiem walczyć, i zawsze walczyć, bo nam chcą wydrzeć i wiarę, i nadzieję naszą, i cnotę samą, i Boga nareszcie! musimy codzień to złe wyzywać na rękę; co chwila z nieprzyjacielem śmiertelny staczać pojedynek, i w tym krwawym sporze nigdy nie ustawać; nigdy nie cofnąć kroku, nigdy, broń Boże, nie przegrać! Takie nasze powołanie na tym teraźniejszym świecie, takie nasze *dzisiaj*! Nie lękajmy się! Przyjjdzie zwycięztwo, przyjdzie owo jutro tryumfu. Tylko znajmy dobrze naszą sztukę wojenną, tylko trzymajmy zawsze naszą broń ostrą w pogotowiu, tylko wiedzmy hasło dane, idźmy za słowem wodza. Tą sztuką, tą bronią, tem słowem jest modlitwa nasza codzienna: *Chleba naszego powszednego!* to na dzisiaj; *Bądź wola twoja!* to na jutro. Z nią naprzód! Prośmy, pragnijmy, przyzywajmy, a wierzmy że się ziści! Ach, co to za rozkosz śród trudów wojny, śród zamięszania walki, śród niebezpieczeństw spotkania się, co za rozkosz czuć że nas nikt nie zwycięży, wiedzieć że się ma broń która złamaną być nie może, być pewnym, że bądź co bądź na końcu my zwyciężymy!

Kiedy Piotr szedł po wałach morskich, jak my dziś śród burzy tego świata, widząc wiatr gwałtowny, zląkł się niemężny i natychmiast tonąć począł, i jął wołać: ratuj mię Panie! A Chrystus, podając mu rękę: małéj wiary! rzecze, czemu zwątpiłeś? I uchwycił go i wprowadził do łodzi, i wnet znaleźli się u brzegu. Tak i my dzisiaj, nie trwożmy się choć burze wielkie, choć morze rozhukane; i jedno wołajmy do tegoż Chrystusa: *Ratuj nas Panie!* A on nas ujmie za rękę, on w łodzi swojéj bezpiecznéj umieści i uchowa w kościele swoim świętym, on da nam chleba tego który ratuje, bo ten chleb, bo Chrystus, tam tylko. — A tak raz już z Chrystusem, nie lękajmy się! Upadną wiatry, ucichnie burza, łódka stanie u brzegu, i my wiedzeni jego ręką świętą z nim tam razem staniemy, gdzie już nas żadna burza nie dosięgnie: tam jasna pogoda wciąż z nieba świecić będzie nad uspokojoną i odrodzoną ziemią. I będzie na ziemi tak jak i w niebie. *O Ojcze! bądźże, bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi!*

VI.

Lecz nie tu koniec dzieł Bożych. Po tem drugiem dobru,

o które tylko co prosiliśmy, idzie trzecie i ostatnie dobro, dobro najwyższe o które teraz prosić będziemy wołając! *Ojcze! przyjdź Królestwo Twoje!* Tamto dobro jest ostatnie dzieło Boże na ziemi, w niem i przez nie Bóg dopełni wszystkich obietnic swoich, ziści wszystkie ideały, wysypie wszystkie skarby, wyleje całe miłosierdzie swoje, pokaże jak jest wielki, wszechmocny, mądry, dobry, miłosierny, kochający. A jak to dzieło już całe się dokona, i spełni się wszystko co zamierzyło jego serce ojcowskie, wtedy przeniesie to dzieło już doskonałe i całe piękne, z czasu do wieczności, i dobro doczesne zamieni na wieczne. I o to właśnie ostatnie dobro, o to dobro wieczne błagamy mówiąc: Ojcze! Przyjdź Królestwo Twoje! Już to nie jest panowanie Boże na ziemi, ale panowanie Jego w niebie. Tam to na ziemi jest raczéj królestwem Chrystusowem, bo na ziemi Chrystus jest środkiem wszystkiego, wszystkiego początkiem i końcem, więc na ziemi Chrystus jest także królem, i królestwo właściwie nazywać się ma Chrystusowem. Ale owo wieczne niebieskie królestwo jestto ono o którém mówi Paweł św., że Chrystus odda nareszcie królestwo Bogu i Ojcu, aby był Bóg wszystko we wszystkich. Jestto tedy królestwo Ojca, w którem będzie królował na wieki Ojciec razem z Synem i z Duchem świętym, i o to ojcowskie królestwo prosimy i wołamy: Ojcze, przyjdź Królestwo Twoje!

Godny koniec tak wielkiego dzieła! Skąd wszystko wyszło, tam wszystko wrócić musi. Ojciec jest początkiem wszystkiego i Ojciec wszystkiego końcem. Jak w Trójcy Przenajświętszéj Ojciec rodzi Syna, a od Ojca i Syna pochodzi Duch święty, i Duch jest jednością i Syna i Ojca, jak mówię w Bóstwie samem wszystko od Ojca pochodzi i do Ojca wraca; tak i na zewnątrz ten sam porządek i konieczność tego taż sama. Wszystko od Ojca się poczyna, ale wszystko przez Syna jest poczęte, i stworzone, naprawione i przywrócone, przez Ducha wszystko stwierdzone, złączone, zjednoczone, dokonane. A cokolwiek Syn stwarza i naprawia, cokolwiek Duch święty jednoczy i dokonywa na tym zewnętrznym świecie, to znowu wszystko idzie do Ojca, i wszystko musi w Nim ostatecznie spocząć, a on we wszystkiem. I przetoż tego pragniemy, i o to błagamy i przyzywamy ten koniec trzykroć pożądany i trzykroć błogosławiony: Ojcze przyjdź Królestwo Twoje!

A jaki będzie ten koniec? jakie będzie to królestwo? O oko moje, darmo wyglądasz! o ucho moje, daremnie słuch wytężasz! o serce moje, darmo przeczuwasz i darmo się domyślasz! *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie weszło co Bóg zgotował kochającym siebie.* Zamilknij tedy języku mój, zawrzyjcie się usta! Chyba wy niebiosa! rozsuńcie się nieco przed zmysłami duszy naszéj! Może tam od was doleci

ku nam słaby jaki odgłos pieśni przedślubnéj, pieśni Aniołów, zwiastunów wesela, i przyniesie nam z sobą przedsłuch jaki i przedsmak godów wiekuistych!

Wzdy teraz Najmilsi moi, podziwiajcie ten porządek Modlitwy Pańskiéj, a szczególniéj ten oto porządek naszych prośb o dobro. Kto prosi o dobro teraźniejsze, o chleb powszedni ten jeszcze nie prosi o dobro przyszłe. Kto prosi o przyszłe, ten już musiał prosić i otrzymać teraźniejsze, przez które jedynie do tamtego dojść można; ale ten jeszcze nie prosi o wieczne. Kto prosi o wieczne, ten już musiał prosić o przyszłe i o teraźniejsze; owszem tem samem że prosi o wieczne, choćby o nie jedne prosił, już prosi zarazem i o teraźniejsze i o przyszłe, po których dopiero wieczne przychodzi, a bez których przyjść nie może. Patrzcie jak jedno dobro pochodzi, podsuwa się pod drugie kiedy z dołu patrzymy; jak jedno zamyka w sobie drugie i z łona swego wypuszcza, kiedy patrzymy z góry. Jak każde z nich jest na swojem miejscu tak a nie inaczéj musiały być ułożone, ale tak ułożyć mogła jedna mądrość Boża; ona która stworzyła i ułożyła rzeczy same, stworzyła też i ułożyła słowa. Oddajmyż jéj cześć i pokłon! Nie prawdaż: jak cała jasna promienieje swojem nadziemskiem, swojem boskiem światłem?

W tem świetle czegoż teraz nie widzimy? jakież tam nie odkrywają się widoki? Czy nie widzicie że w téj modlitwie jest cała historya ludzkości? Dla tego to zapewne powtarzają ją wieki i narody! Co za widok! Patrzcie jak rodzaj ludzki w dziejach swoich tą samą idzie co i ta modlitwa koleją. I jego pierwszy krok jest upadkiem, pierwszy uczynek grzechem, pierwszy nabytek karą i złem; więc i głos pierwszy do nieba o wybawienie od kary i od złego. A kiedy mu miłosierdzie Boże to wybawienie przyrzekło naprzód, a potem zesłało, wtedy nauczony doświadczeniem, czujący już ile potrzeba, i swoję nędzę i dobroć Bożą, drugi głos do nieba podnosi: aby go łaska ustrzegła od pokusy: i według tego jak się o nią modli, lub nie modli, idzie jasną i równą, lub ciemną i przepaścistą drogą. Szczęśliwy ten lud prawdziwie wybrany, który po pierwszéj idzie, szczęśliwy Israel w starym zakonie, stokroć szczęśliwszy nowy Izrael, kościół Chrystusowy. On nie wlecze za sobą pęt staréj niewoli, nie dźwiga brzemienia dawnéj winy; wolny stąpa: przed jego krokami pierzchają ciemności i burze, precz ustępują pokusy i przeciwieństwa; prowadzi go Duch Boży, który na pokuszenie nie prowadzi: ziszczona druga modlitwa zbawionéj od złego ludzkości. A wtedy śmiało trzecią zanosi ten nowo narodzony Syn Boży, i wiedząc dobrze jakim to powinien być Synem, nie tylko za swoje dawne długi przebaczenia prosi, ale według woli Ojca sam daje przebaczenie wszystkim.

Przebaczenie jego hasłem: to broń z którą wychodzi na podbicie świata ten nowy lud Boży wybrany, i patrz: o dziwo! przebaczeniem, cierpieniem, ofiarą, świat nie już niechętny podbija, ale zachwycony porywa za sobą. I gdy tym sposobem od złego wybawił, lub codzień wybawia, gdy niewolę znosi, gdy ciemności rozpędza, gdy długi maże i ślady wszelkie złego zaciera; ach jak wtedy z gorętszem sercem, z pełniejszą duszą, z niezachwianą ufnością i mocą, gdzie złe zniszczył tam dobro stawi; z nieba je przywołuje, na ziemi szczepi i rozkrzewia, to dobro które mu znowu całe przychodzi na głos dalszéj modlitwy. Chleba naszego daj nam dzisiaj! To ta modlitwa ziściła dobro wszelkie, które chrześciaństwo kiedykolwiek, to jest w tem tu *dzisiaj*, ziściło na ziemi. A cokolwiek czynią synowie Boży, nie mniéj jednak są baczni i omylić się nie dają; oni wiedzą że to dzisiaj jest dniem walki, i tę samą modlitwę powtarzając, walczą, i ciągle walczą, roztropnie, mężnie, wytrwale, a niezwyciężenie; tem bezpieczniéj, i z tem większą pociechą że wiedzą jakie będzie jutro. O! oni dobrze o niem wiedzą, bo się modlą o nie; o to jutro, które takie ma być na ziemi jakie jest dzisiaj w niebie, szczęśliwy koniec ich przeznaczenia na ziemi, koniec jak ich modlitwy tak i uczynków. Tym sposobem rodzaj ludzki odkupiony, wybawiony, poświęcony, o co w duchu codzień się modli, to w uczynku codzień spełnia; jego modlitwa jest jego historyą w duchu, a jego historya staje się jego modlitwą w życiu; o co skrzydłami pragnienia do nieba się wznosi, to ramionami woli na ziemi ziszcza; wspaniała harmonia myśli i rzeczy, pragnienia, i dzieła, ducha i czynu, którą Bóg nastroił, którą Bóg prowadzi, a którą człowiek razem z Bogiem spełnia. A gdy wiernie spełniać będzie i ostatecznie spełni, wtedy mu Bóg odda palmę zwycięztwa, wieniec nagrody, królestwo chwały, które mu przed wieki zgotował, które od wieków na niego czeka, a które on przez cały czas téj swojéj pielgrzymki, przez wszystkie koleje swojéj historyi, przez całe to *dzisiaj* swoich dziejów, ciągle powinien mieć przed oczyma, ciągle do niego myślą wybiegać, ciągle sercem wzdychać, i całą piersią przywoływać; — przywoływać, mówię, ten najwyższy koniec swój nie już tu w czasie, i na ziemi, ale tam w niebie i w wieczności; przywoływać ową modlitwą, ową prośbą najlepszą, kończącą całą naszą historyą i wieńczącą całe nasze przeznaczenie: Ojcze przyjdź Królestwo Twoje!

Tak najmilsi moi! nasza modlitwa jest naszą historyą, historyą rodzaju ludzkiego: dobrą i szczęśliwą jeśli spełniona; a jeśli nie spełniona tedy onaż sama jest miarą złego i nieszczęścia, jakie w ślad idzie za jéj niespełnieniem. Ta modlitwa jak jest naszą przewodniczką tak zarazem jest naszą osądzicielką i naszą odpłacicielką. Nie mylmy się: w niéj jednéj prawda, ta

a nie inna jest historya ludzkości. Ktoby chciał w inny temat przewrócić tę Modlitwę Pańską, na innem tle osadzić to boskie „Ojcze Nasz“, tenby w smutnym był błędzie. Takiby cień chwytał, za wiatrem biegł, na piasku ruchomym budował. Marna praca: pierwsze deszcze i wichry wywróciłyby tę znikomą lepiankę. Opoka rzeczywistości jest jedna tylko, ta którą wam pokazaliśmy, i jeden tylko wzniesiony na niéj, ten któryście widzieli, wspaniały cudowny a niczem nie wstrząśnięty boski budynek prawdy i żywota.

Mówiłem o historyi ludzkości. Ale czyż inna jest historya każdéj duszy z osobna? Czy inny téj historyi początek i środek i koniec? I czy w duszy każdego pojedynczo człowieka nie odbywa się choć w ciaśniejszych rozmiarach to samo wielkie dzieło i Boże i ludzkie, szczęśliwe lub nieszczęśliwe? Zaiste, zbyteczną byłoby rzeczą, i dniaby mi zabrakło gdybym chciał to czynić, odkrywać mówię tę i tak przezroczystą zasłonę, która kryje wnętrze duszy ludzkiéj, aby pokazać te same prawa, te same koleje, te same końce, które i nią podobnież rządzą, i w niéj podobnie się spełniają. Mogę się zresztą obejść bez tego, i dosyć mi odwołać się wprost do świadectwa każdéj duszy która mię słucha, tem bezpieczniéj, że nie będzie mi w głos przed ludźmi odpowiadała; ale sama w tajniku serca prawdę sobie niewątpliwie odpowie. Tak, ta sama jest historya każdéj duszy z osobna; i dla niéj modlitwa pańska jest wybawicielką w przeszłości, pochodnią w ciemności dzisiejszéj, gwiazdą przewodniczką śród drogi, siłą krzepiącą w podróży, osądzicielką u kresu, odpłacicielką w wieczności; razem z każdą duszą idzie od początku do końca i dopiero wtedy skończy się sama, kiedy dla duszy wszystko się skończy. — Ach jak dzieło Boskie wszędzie jest boskie, boskie prawdziwie! Nie prawdaż, Bracia moi! jak słuszna mu się pokłonić, powitać je całem zachwyceniem umysłu, całem zapałem serca, całą wdzięcznością duszy?

VII.

Uczyńmy już krok ostatni! Nie tylko już przejdźmy z czasu do wieczności, z ziemi do nieba; ale owszem wznieśmy się nad niebo same, nad wieczność samą, nad złe wszelkie i nad dobro wszelkie: stańmy już przed obliczem samego Ojca, dawcy wszelkiego dobra; owszem dawcy siebie samego; tam, aż tam się wznieśmy: bo mamy już ostatnią a razem pierwszą, najwyższą, wiekuistą, a Ojca naszego jedyną godną prośbę teraz zanieść: *Ojcze! święć się imię Twoje!*

Ta jedna prośba zostanie na wieki. Kiedy wszystkie poprzedne prośby z ciągiem czasu przeminą, ta jedna nigdy nie

przeminie; kiedy wszystkie inne na ziemi zostaną i z ziemią ustąpią, ta jedna przejdzie do nieba; kiedy inne tak tylko będą długie jak dzieje człowieka, ta będzie tak nieskończona jak istnienie Boga; tę prośbę tylko znać będzie niebo, tę tylko powtarzać przez wieczność całą: Ojcze, święć się imię Twoje! Wszak kiedy się i dzisiaj niebo rozstąpi przed okiem natchnionem, i głos stamtąd doleci do ucha proroczego, ten głos tę nam ztamtąd na ziemię modlitwę przynosi. Czyż nie słyszycie z Izajaszem w zachwyceniu, jak tam Aniołowie, jak Święci, jak Cherubim, jak Serafim, wołają jeden do drugiego, i mówią: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów (Is. VI, 3)!" — Ojcze święć się imię Twoje!

Lecz dla czego ta prośba nigdy się nie skończy? O! proszę was zrozumiejcie tajemnicę: bo jest prośba miłości. Wiara ustanie kiedy nadejdzie jasne widzenie, nadzieja przeminie kiedy nastąpi szczęśliwe posiadanie; ale miłość nie tak: ona wtedy dopiero rozpocznie się prawdziwie, aby nigdy nie ustać i nigdy nie przeminąć! A jak sama miłość nie przeminie tak i jéj prośba nigdy nie przeminie.

To jest prośba miłości. Wiara swoją prośbą wszelkie złe pokonała, oddaliła je od siebie i otrzymała dla siebie wybawienie i swobodę. Ale to dla siebie! — Nadzieja swoją prośbą wszelkie dobro wymodliła, ściągnęła, pozyskała i posiadła; ale znowu dla siebie! — Miłość inaczéj: ona nie dla siebie czyni, nie dla siebie chce, nie dla siebie bierze. Miłość nie bierze, ale daje. Więc kiedy z Bogiem miłość się spotka, ona i Bogu daje: inaczéj nie byłaby miłością. Ale co daje? Co miłość człowieka Bogu dać może? I owszem może. Jéj niemocy Bóg zaradził, i dał jéj dobro, które ona może dać Bogu samemu w zamian za jego miłość. Tem dobrem jest właśnie ona sama, jest miłość, która Bogu siebie samą daje, a razem z sobą wszelkie szaty i barwy, w jakie się taż miłość przyobleka: cześć, chwałę, wdzięczność, oddanie się, zupełne zniszczenie się w ofierze na swoim własnym ołtarzu, i we swoim własnym ogniu miłości. To miłość Bogu daje, i woła: Ojcze, we mnie, we mnie, święć się imię Twoje. Ale jak ja Ci daję, tak niech wszystko Ci daje! Wszędzie i we wszystkiém, i we wszystkich, niech się święci imię Twoje! Imię twoje! to znaczy: Twoja prawda, Twoja mądrość, Twoja sprawiedliwość, Twoje miłosierdzie, Twoja wszechmocność, Twoja dobroć, Twoja miłość, to wszystko Twoje imię! bo to wszystko Ty jesteś. Ach Ojcze! Jakże to imię Twoje święte i jak godne wszelkiéj czci, chwały, miłości od stworzenia wszelkiego! Niechże to wszystko doskonale oddane Ci będzie, a tymczasem miłość moja uprzedza, i daje Ci to wszystko i woła: Ojcze! w całem stworzeniu, wszędzie i we wszystkiém, i na wszystkie wieki, *święć się, święć się imię Twoje!*

O Bracia, co to za prośba! Kto ma miłość, ten ją rozumie! Już wam teraz nie będę pokazywał, że ta prośba wszystkie inne w sobie zamyka. Wszystkie inne były to drogi do niéj, ona jest celem wszystkich, w niéj się wszystkie na wieki zamkną; prośba jedyna: wysoka jak niebo, trwała jak wieczność, pełna jak miłość, święta jak Bóg, szczęśliwa jak wiekuiste złączenie się z Nim w miłości. O prośbo błogosławiona! Szczęśliwy, kto ciebie tu dobrze rozumie i dobrze odmawia za życia, bo stokroć szczęśliwszy będzie ciebie powtarzał w całéj prawdzie twojéj, tam w niebie, razem z aniołami Bożymi, z wybranymi pańskimi, śród blasków chwały i hymnów wesela wiecznego!

Bracia najmilsi! Przebiegliśmy całą drogę naszą: stanęliśmy i zatrzymaliśmy się tam gdzie i *Ojcze nasz* staje i zatrzymuje się, czyli raczéj zkąd się on rozpoczyna, to jest u stóp Ojca naszego niebieskiego, którego poznajemy i wzywamy w tych pierwszych jego słowach: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!* Te pierwsze i ostatnie słowa téj modlitwy są koniecznym jéj początkiem, i koniecznym końcem; one nas ciągle w téj drodze prowadziły, coraz jaśniéj i jaśniéj odsłaniały się przed naszą duszą, a teraz u kresu całe oblicze nam swoje odkrywają, i dają nam poznać, że to prawdziwy Ojciec nas prowadził, to doprawdy Ojciec nas nauczył téj modlitwy. Ojciec ziszczał ją i ziszczał, Ojciec ją teraz dokonywa dostatecznie, i już nam okazuje swoje oblicze niebieskie, w które mamy się przemienić, aby zostać podobnymi do niego synami nieba. To ta modlitwa wszystko sprawiła. Ale jak ona dała nam poznać Ojca, tak nam Ojciec daje poznać teraz z trzykrotną oczywistością, że to jego dzieło, że ta modlitwa od niego wyszła, kiedy nas do niego tak szczęśliwie przywiódła. To twór jego myśli, to dar jego serca, to słowo mądrości jego, to najdroższy upominek jego mądrości, środek zbawienia dla nas, który nas tém bezpieczniéj do niego doprowadzi, im niewątpliwiéj od niego nam jest dany.

O Bracia najdrożsi! macie dzieło Boże! Jeśli ład jest i porządek w tym cudnym Bożym świecie, większe są w téj Boskiéj modlitwie; jeżeli piękne i jasne jest to światło dzienne, piękniejsze i jaśniejsze, które ona rozlewa, jeżeli dziwny jest rodzaj ludzki w swoim żywocie i historyi, ona go cały zamyka i tłomaczy, jeżeli głębokie i niezmierzone są duszy ludzkiéj potrzeby, ona je wszystkie wyczerpywa i wypełnia, jeżeli wysokie tajemnice Boże, ona ich dochodzi, ona je prześciga; jeżeli Bóg sam niedostępny, ona go dosięga; a wszystko niewątpliwie, koniecznie, bez ochyby, bez zawodu. O bądź mi błogosławiona modlitwo jedyna, modlitwo cudowna, piękna, wspaniała, a silna, nieomylna,

potężna, wszechmocna, jak sam Bóg; modlitwo prawdziwie Boża bądź błogosławiona!

Bracia moi! oto dzieło Boże. Tylko Bóg mógł stworzyć ten świat i człowieka, tylko Bóg téj modlitwy nauczyć!

Domówienie.

Kiedy po raz pierwszy przed oczy mi stanęła myśl Boża w téj modlitwie zawarta, to dzieło jego mądrości równie jak i łaski; na twarz w duchu upadłem pełen pokory, czci, wdzięczności, wołając: „Wielki Pan nasz, i wielka moc jego; a mądrość jego nie ma liczby (Ps. CXLVI, 6)!“ — „Na wieki miłosierdzie jego, a od rodzaju do rodzaju prawda jego (Ps. XCIX 5)!“ Ale jakże te dzieła mądrości i miłosierdzia Twego, o Panie! zakryte są przed pysznymi i zarozumiałymi, a przystępne dla pokornych tylko i nizkich w duchu. Prawda coś powiedział: „Wyznawam Ci Ojcze, Panie nieba i ziemi! żeś ukrył te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim. Zaiste Ojcze! tak się to podobało przed Tobą (Mat. XI, 25)!“

Najmilsi moi! Niewiem; ale jeśli tu jest jaki podobny roztropny i mądry w sobie, może dziś oto przyszła na niego szczęśliwa chwila; może oczy otworzy i stanie się maluczkim. O! niech się stanie takim maluczkim przed Bogiem, maluczkim przed mądrością wieczną, przed miłością nieskończoną; — niechaj wyzna nareszcie, że tylko Bóg jest Bogiem; że w Boga trzeba wierzyć nie po swojemu, ale tak jak On się objawił, i jak On każe wierzyć; że do Boga trzeba się modlić, ale także nie własnym wymysłem, tylko jak on sam każe się modlić. A wtedy niechaj się uderzy w piersi i klęknie i zawoła: *Ojcze nasz któryś jest w niebiesiech! święć się imię Twoje!* — Ach, jaka to będzie inna modlitwa!

Bracie mój miły! Tyś się dotychczas zapewne nie modlił; a jeśli kiedy jakie słowo do Boga wymówiłeś, możeś myślił że to były dziwy mądrości. Bracie! ja ci nie powiem jakie to były dziwy; — ale teraz otwórz oczy i zobacz! Jedne tylko są dziwy, kiedy idzie o mowę i modlitwę do Boga, jedne dziwy, i ile słów, tyle dziwów; a te dziwy wiesz jakie: Ojcze Nasz, któryś jest w Niebiesiech! Święć się Imię Twoje!

Was zaś, dusze pobożne, a więc modlące się wzywam do spólnego z sobą hymnu chwały i dziękczynienia. On się należy Mistrzowi, który nas téj modlitwy nauczył, nauczył tak prostym tak cichym tak skromnym sposobem. „Wy tedy, prawi, tak się modlić będziecie: Ojcze nasz któryś jest w niebiesiech, święć się imię Twoje (Mat. VI, 6)!“ — O Panie, o Nauczycielu, o Mistrzu! kiedyś tak dawał tę modlitwę Twoim pierwszym wy-

branym, a przez nich nam wszystkim, nie rzekłeś ani słowa na jéj pochwałę, nie dałeś im nawet domyślić się, że ona tak piękna, tak głęboka, tak mądra, tak cudowna, iż wszelką pochwałę przechodzi, i wszelkiéj a wszelkiéj jest godna! zamilkłeś Panie! Wiem dla czego: tyś Bóg! Uczyniłeś jak Bóg.

Ale nam pozwól że uczynim jako ludzie, jako wdzięczni i wierni synowie Twoi ziemscy. Co za rozkosz dla nas, dać nam teraz Tobie, czego Ty sam nie wziąłeś; dać dobrowolnie, serdecznie, miłośnie, co się Tobie należy, a coś nam zostawił, żebyśmy Ci sami z' dobréj chęci dali! A więc Panie! cześć Ci i chwała wszelka i pochwała i błogosławieństwo za tę Twoją modlitwę jedyną! Niech się dzisiaj przez nas w téj modlitwie, i przez nią i za nią, święci imię Twoje! To nasza rozkosz, miłości naszej rozkosz, aby w zamian za Twoją miłość, któréj nam dałeś ten organ, to narzędzie miłości Twojéj, wylać przed Ciebie dzięki naszéj miłości tym samym głosem wołając: Święć się Imię Twoje! — O! Święć się na wieki! — A spraw, spraw Panie najmilszy, żeby ta modlitwa była tém dla nas, czem ją mieć chciałeś; byśmy wszystko niemylnie otrzymali o co w niéj prosimy; — niechaj w nas jedna prośba po drugiéj z Twojéj łaski się ziszcza, a kiedy tak jedna po drugiéj ziszczać się będzie, niech się na końcu ostatnia ziści i niech na wieki w królestwie niebieskiem, w Ciebie przemienieni, o nic więcéj już nie prosząc, to jedno powtarzamy:

„Ojcze! Święć się Imię Twoje!“

ROZBIÓR POLSKI
w roku 1772.

Le Partage de la Pologne en 1772 par le Comte A. de St. Priest (*Révue des Deux Mondes* poszyty z 1 i 15 października 1849).

I w osobnem wydaniu: *Etudes Diplomatiques et litéraires* par M. Alexis de St. Priest de l'Académie française. Paris Amyot. 2 vol. W tomie I. *Le partage de la Pologne* en 1772, rozprawa z godłem: *Póki świat światem, Polak Niemcowi nie będzie bratem.*

(*Dokończenie*).

VII. O nietolerancyi religijnéj w Polsce w ogóle i o unii w szczególe.

Błądzi p. de St. Priest, który mówi między innemi, że Litwa pochodzi z Finnów, który jak Karamzin wierzy w jednę już Rossyę przed Tatarami, który sądzi w prostocie nieuczonego ducha, że nawet Ruś Czerwona jest odłamkiem jego urojonéj Rossyi. Podług p. de St. Priest Litwa pochodzenia fińskiego uratowała Polskę, Jagiełło Jadwigę. Otóż zupełnie rzecz się ma przeciwnie. Gdyby nie unia z Polską, Litwa już w XVtym wieku skonałaby w objęciach Rusi i Jagiellonowie byliby wielkiemi książętami ruskiemi, nie litewskiemi, gdy dynastya jedna była tam litewską, ale panowała za to nad mocą krain ruskich podbitych a w dziesięciokroć od czystéj Litwy rozleglejszych, gdy wreszcie Jagiellonowie mówili dobrze po rusku, gdy prawa wydawali w języku ruskim dla Litwy z powodu, że mowa litewska urobioną nie była do piśmiennego użytku, gdy Litwa zawojowawszy Ruś, wprzódy zanim się zetknęła z Polską, ujrzała się u siebie saméj w obec daleko wyższéj a chrześciańskiéj cywilizacyi ruskiéj. Gdyby nie unia z Polską w r. 1386, Litwa która już niezmiernie ruszczała przemieniłaby się w Ruś i stosunki hierarchiczne zmieniłyby się: zwycięzka orężem, byłaby zwyciężona cywilizacyą; co było

u góry spadłoby na dół, co było na dole poszłoby do góry. Litwa możeby się wtedy rozpadła w kawały i rozebrana była przez dwojakich krzyżaków, to jest przez Ruś sobie poddaną i przez Moskwę niegdyś poddaną Rusi. Co litewskie wzięliby Niemcy inflanccy i pruscy, Ruś zaś wyzwolona z pod Litwy tém mniéj miałaby siły oprzeć się Moskwie i urobiłaby się z czasem przez proces chemiczny, w czasie nieprzeszłéj jeszcze państw formacyi w jaki oddzielny kawał moskiewski. Litwa więc oparłszy się na Polsce, ocaliła swoję narodowość i niepodległość i swoję godność, za słaba żeby wśród potęg słowiańskich co w nią zewsząd biły, mogła się ostać długo niepodległą, prędzéj czy późniéj musiała przerodzić się w inny naród. Dobrze dla niéj, że nie chciała być Rusią w XIV wieku, bo została za to Polską w XVI. Do Polski albowiem przyszła jako wolna do wolnéj, jako równa do równéj i jest za to do dziś dnia Litwą, chociaż spolszczoną, gdyby zaś nie przystała była do Polski za Jagiełły, byłaby już do dziś dnia Moskwą. Ocaliła się bo wzięła cywilizacyę z zachodu, nie ze wschodu, wyznaje za to wiarę katolicką a inaczéj wyznawałaby schizmę, za Polski udzielny rząd miała aż do końca XVIII wieku, swoje hetmany i marszałki, nawet swój statut i dzisiaj chyba zrzecze się dla Polski swojéj udzielności, poświęcając ideę już przebrzmiałą, którą do ostatka wywiały z niéj wspólne od wieku z Polską nieszczęścia i męczeństwa za myśl wspólnego z Koroną zmartwychpowstania do czynnego narodowego życia.

Polska Litwę do siebie przyciągnęła przed wieki, nie Litwa Polskę; Słowianie polscy, nie zaś Litwini przewodniczyli w tym braterskim sojuszu dwóch ludów. Fakt sam mówi za siebie. Ale panu de St. Priest pilno jest zwalczać wszelkie prawa, wszelkie polityczne znaczenie Polski, zamykając przed nią wrota przyszłości; odmawia on nawet Polsce cywilizacyjnych zasług w przeszłości. Polska potęgą swojego światła i wyrobionéj instytucyi, trzymała tak silnie Litwę od r. 1386 do 1569, że Wielkie Księstwo z początku srodze uporne, od czasów Olbrachta zaczęło samo do Korony wyciągać ręce. Aż wreszcie na sejmie lubelskim Polska niby narodowość swą własną, barwy tylko i przeszłości odmiennéj, wcieliła Litwę do składu Rzplitéj. P. de St. Priest w sądzie o tym wiekopomnym wypadku dziejowym jest w położeniu ślepego, co rozumuje o kolorach; niema on żadnego zmysłu na pojęcie wielkości tego dramatu, który dla niego jest prostą tylko terrytoryalną kwestyą, ciałem a nie duszą. Jakże tedy ma mieć prawo p. de St. Priest do scharakteryzowania olbrzymiéj walki pomiędzy Polską a Moskwą? Rzplita nasza, która górą jeszcze stała za Wazów, była pierwszem mocarstwem na północy, nie zdobyczami, jak dzisiaj Moskwa, ale rzeczywistą potęgą i siłą plemion swoich. Car Aleksy dopiero wziął górę nad Polską zagarnąwszy Kijów, Rzym ruskiéj słowiańszczyzny. Za Jana Kazimierza była chwila, że Szwecya przywłaszczała sobie to pierwszeństwo, zatrzymałaby je może na zawsze a przynajmniéj na długo, gdyby wypędziwszy króle z Polski, umiała postępować sobie z Rzplitą, ale zapomniała się, i odtąd Moskwie zostało pierwszeństwo aż po dziś dzień, pierwszeń-

stwo zdobyte siłą, które nic w sobie rzeczywistego niema, choćby dla tego że promienie jéj z głębi Azyi, od Moskwy biją aż w środek Europy i które dla tego prędzéj lub późniéj rozprysnąć się musi. Słusznie pan de St. Priest mówi, że ani Karol XII, ani Piotr nie myśleli o rozbiorze: car urwałby był tylko jednę, drugą prowincyę Polsce, jak Szwedom urwał Ingermanlandyę, bo zaokrąglać się chciał, bo mu pewne kraje i okolice były koniecznie potrzebne, zagarnąłby był np. Kurlandyę jak wziął Inflanty, chociaż najuroczyściéj w czasie już wojny szwedzkiéj traktatem zobowiązał się Polsce, że w razie zawojowania Inflant, te jako własność polską Polsce zwróci.... Wziął tedy brzegi morza Baltyckiego całe, uszczuplił i Polskę i Szwecyę, bo jak Ingermandyę zdobył na Szwecyi, tak Inflanty padły mu łupem niby od Polski.... Ale oprócz téj łupieży o rozbiorze Rzplitéj nie myślał Piotr, Karol zaś był za szlachetny, żeby na Polsce robić zdobycze. Bo i na cóżby się naprawdę przydał rozbiór tym mocarzom? Wszakże panowali w Rzplitéj, stanowili w niéj królów, robili w niéj co chcieli i cóż im po rozbiorach? Po co drażnić mieli politykę europejską? Podział ziemi sprowadzał koniecznie podział władzy, a po cóż się nią dzielić? Grzeszy p. de St. Priest także nieznajomością przedmiotu, zupełnym brakiem zmysłu, kiedy twierdzi, że Moskwa *miała słuszne powody i prawo za sobą, żeby się mięszać do spraw polskich.* Powody owe były w tem, że spółwyznawców swoich miała *Moskwa w Polsce dużo*, że od *niejakiego czusu* spółwyznawcy ci *cierpieli prześladowanie*; Moskwa była *naturalną ich opiekunką;* siła Moskwy w Polsce w tém właśnie leżała.

W prawie międzynarodowem jest zasada, że państwo niepodległe samo od siebie zależy i może robić wewnątrz u siebie co zechce. Nie zasada to jedynie państw, ale każdéj rodziny, każdego człowieka. Bez téj zasady, niebyłoby niepodległości państw, równości ludzi. Polska u siebie tedy, na własnym gruncie, we własnym domu była panią i nikomu niewglądać było w jéj czynności, złe czy dobre. Anglia długo prześladowała najokropniéj katolików, a nikt jéj nie śmiał, nie mógł tego wyrzucać. Mieszanie się do spraw państw obcych, częstokroć jest tylko pokrywką ambitnych dążeń i wojna, która skutkiem tego mięszania się wybuchnąć może, jest także ostatecznością. Państwo pewne, dajmy na to, uciska jakie wyznanie u siebie, drugie (przypuśćmy że przez czyste spółczucie, czego polityka dotąd niezna) wydaje pierwszemu za to wojnę i popełnia tém samém niesprawiedliwość jednéjże natury co pierwsze, a jeszcze większą, bo uciska już nie religię, ale cały naród. Niema dziś wybrańców Opatrzności, niema ludów wybranych, któreby dzierżyły miecz sprawiedliwości. A potém jeżeli mocą oręża gnać nas będą do tolerancyi, gdzie ta zasada powiedzie? Rzplite będą miały prawo w takim razie szczepić mocą oręża republikanizm, despoci despotyzm, mongoły mongolizm. Na pociechę ludzkości, nie dzieje się nic takiego w imię sprawiedliwości, ale w imię czystéj przemocy. Mięsza się w sprawy obce, nie ten co ma jakieś prawo, bo owszem prawa nikt niema, nie ten co chce dobra, ale ten, który się czuje na siłach,

kto poczuwa w sobie skłonności zwierzęce, chce szamotać się i zdobywać. Powtarza się tedy w dziejach bajka o baranku, co mąci wodę. Tak było przynajmniéj dotąd.

Za czasów sławnéj katastrofy toruńskiéj, kto najwięcéj gardłował na nietolerancyę Polski? Prussy i Anglia. Prusy chciały osłabienia, zniesławienia Polski, Anglia niewiemy czego już chciała, może pragnęła pomodz Prussom. Poseł angielski tak nawet postępowaniem swojem naraził się szlachcie, że aż konstytucye przeciw niemu stawały, że aż głoszono za wroga ojczyzny każdego, ktoby z nim choćby w najmniejsze wszedł stosunki prywatne nawet; panu Finchowi zdawało się, że jest gdzieś w kraju barbarzyńskim, może w Indyach. Owóż Prussy, owe arcytolerankie Prussy, które znieść w r. 1724 niemogły barbarzyństwa polskiego, u siebie podówczas niszczyły kościoły katolickie, zabierały fundusze, przemocą nawracały nawet w granicach polskich na protestantyzm, prześladowały zakony; gazety nasze narodowe z owych czasów, skargi biskupów kujawskiego, warmińskiego i chełmińskiego, noty dyplomatyczne aż nadto dostarczą potrzebnych na to dowodów, zebraliśmy ich dosyć i mamy w naszych wypisach. Mówićże teraz o ówczesnym ucisku religijnym w Anglii, kiedy przed trzydziestą laty katolik był w Irlandyi nawet cudzoziemcem, kiedy dzisiaj jeszcze, pomimo tylu reform i zwolnień, duchowieństwo katolickie nie ma żyć z czego w Irlandyi, a biskupi anglikańscy i pastorowie posiadają tam niezmierne dochody, z krwi i potu dobyte? Ale Polska była w r. 1724 winną, bo była słabą. Moskwa, która milionom odebrała wiarę jednym czynem przemocy w r. 1839 nie jest winną, bo jest silną i nikt do niéj not nie pisze, nikt przeciw nietolerancyi jéj niepowstaje. A toć i dzisiaj Szwecya jeszcze oddycha fanatyzmem i skazuje na wygnanie słabe niewiasty katolickie, a nikt do Szwecyi not niepisze przeciw nietolerancyi. Do Polski jednéj pisano. I gdyby katastrofa toruńska miała miejsce np. za złotych czasów Zygmuntowskich, Polska niebyłaby winną, Finch by milczał.

Krzyczą tak zwani obrońcy wolności sumienia arcytoleranci nasi, uczący się historyi swego narodu ze źródeł zagranicznych, krzyczą na ucisk religijny dyssydentów w dawnéj Polsce. *Ale nie było u nas w setnéj części ucisku takiego jaki był wszędzie po za granicami Rzpltéj.* Liczą u nas ofiary toruńskie, Łyszczyńskiego itd. Rozmazują te fakta Krzyżanowscy, błądząc w duchu. Było tych ofiar u nas osób kilkanaście i to pod koniec politycznego zawodu Rzplitéj, było zaś tych ofiar za granicą tysiące i tysiące i to przez cały czas kilku wieków religijnéj walki. Jedne mordy wojny trzydziestoletniéj, jedno panowanie Elżbiety w Anglii (tylko to jedno), jedno wygnanie Hugonotów z Francyi, odwołanie edyktu nanteńskiego, pokryje wszystkie nasze błędy nietolerancyjne, wszystkie nasze fanatyzmy, choćby je podwoić, potroić, do sześcianu podnieść.

Otóż tak samo się miało i z położeniem schizmy w Polsce. Przyszedł na nią kres i pod tchnieniem braterstwa polskiego umarła. Niebędziem tutaj wywodzić długich opisów, bobyśmy znowu za daleko od-

biegli od przedmiotu. Dzieje kościoła ruskiego w Polsce całą opowiedzą prawdę, Moskwie, co tak historyę pod tym względem ciągle fałszuje, bardzo nie miłą. Jak zgoda przyjętą była u nas powszechnie w Polsce i w Litwie w skutek soboru florenckiego i jak ją Moskwa upornie odrzucała przez ciemnotę i fanatyzm wyłącznie polityczny, mongolski, gdy tyle Rzymowi czyniła obietnic, dzieje mówią. Odtąd intrygi Moskwy podnoszą w Litwie schizmę, już trupa. Schizmą Moskwa wojuje, to jéj oręż. Co schizmatyckie to i moskiewskie, tak przynajmniéj carom się zdaje i ostatniemu z nich Mikołajowi. Gdyby Moskwa przyjęła katolicyzm stopiłaby się jak Litwa w cywilizacyi rzymskiéj, a Moskwa tego niechce, niemoże; Moskwa, mongolsko-fiński duch, musi się rozwijać, musi zabijać wiary, narodowości, życie, musi siać przestrach i niewolę, knutem się rządzić. Ile tedy razy Moskwa ucieka się w pokorze do Rzymu, nieszczęścia jakieś zmuszają carstwo do tego kroku, jestto potrzeba u niéj wykłamania się jakiegoś, oszukanie wszystkich, uwolnienie się z pod nieszczęść. Wczoraj, dziś i jutro tak będzie, bo Moskwa a katolicyzm, to dwie sprzeczności, które się nigdy nie zniosą.

Synod brzeski Rahozy uroczyście już po raz drugi ogłasza, że unia kwitnie w Rzplitéj, że jest wiarą Rusi polskiéj i litewskiéj. Ale schizma podniecana przez Moskwę, zbudzona już przez poprzednie intrygi, rwie się jednak do boju, spotwarza, morduje, rzuca się w konwulsyach, upada wreszcie bezsilna. Były zapewne w tym pochodzie wypadków religijnych nadużycia, ale gdzież ich niema wśród walki, w któréj się idee, zasada, myśl jakaś nowa powstaje i do życia się przyszłego wyrabia? Ale i tak więcéj daleko jak w historyi, jest tych nadużyć w głowach arcytolerantów naszych: ci jako biegli po niewczasie politycy i mężowie stanu wyrobili w sobie jakieś pojęcie, jakąś teoryę polityczną, według któréj niby postępując byłaby wielką Rzplita, nieupadłaby nigdy. Ci mężowie gotowi zawsze krzyczeć na katolicyzm, że popierając unię, nie potrzebnie rozdrażniał namiętności narodowe, że kłócił Ruś z Polską. Tym mądrym politykom się zdaje, że sprawa unii była wyłącznie dziełem Polski i katolicyzmu. Ale kto tylko zna się cokolwiek na tych rzeczach, co sądów swoich nie łapie z powietrza, co nie uwodzi się li tylko samym zdrowym rozsądkiem, ale ma zwyczaj sumiennemi studiami dochodzić prawdy, co trzeźwiejszem okiem spogląda na przeszłość, dziękuje Bogu, że tych nadużyć, ze strony katolickiéj było tak mało; — owszem niemogło ich nawet być wiele z naszéj strony. Unia wyrobiła się z saméj Rusi, nie Zygmunt III ją stworzył; ale przecież parlamentowali o niej, rozprawiali, pisali dzieła jeszcze za Batorego, Skarga i książe Konstanty Ostrogski, najgłówniejszy potem filar schizmy; na unię zgadzali się wszyscy biskupi ruscy w Polsce i w Litwie, a potem dopiero w skutek intryg i szlacheckiéj samowoli, ambicyi wreszcie, dwóch się oderwało z dziewięciu — unia, podnosimy tutaj pierwsi tę myśl, *urodziła się jak każda nowa, wielka idea, sama z siebie a wzrosła prześladowaniem i męczeństwem.* Po-

wstała, żeby oczyścić kościół upadły, niemoralny, bez ładu i bez hierarchii, bez władzy i bez oświaty, bez ksiąg i bez duchowieństwa; chciała katolicką powagą i majestatem podnieść się do poczucia wiary, podnieść się do Boga, którego schizma nie rozumiała. Z upodlenia i nędzy szła ku cnocie i prawdzie. Schizma oczywiście niemogła cierpieć tego zwrotu publicznéj opinii, a niemogła dla tego, że stała za nią Moskwa, zakamieniała w intrydze. Ileż to nadużyć popełniła schizma, ileż to ofiar padło z jéj ręki? Męczenników prawdy i wiary od schizmy w Polsce, katolicyzm wskaże tysiące tysięcy, od pierwszego zawiązania się téj ostatecznéj unii rozpoczął się szereg morderstw i trwał ciągle i trwa jeszcze. Nalewajko dał hasło a Chmielnicki już nikogo nie szczędził jak Tamerlan drugi, car Piotr własną ręką w Polsce u stóp ołtarza zabijał kapłanów, męczenników siała w Polsce Katarzyna i Mikołaj, a nawet sieje ich nibyto zacniejszy od nich wszystkich Aleksander II. Kościół katolicki, żeby wejrzał bliżéj w te straszne dzieje poświęcenia się i wytrwania w dobrem unii, znalazłby w Polsce wielu świętych mężów do kanonizowania. Mówią Moskale, że unię wywołały intrygi jezuitów, zabiegi Zygmunta III, że unię popierał rząd polski, że nieutrzymałaby się była bez poparcia silnego rządu, bo obrażała uczucie narodowe Rusi. Zabiegi jezuitów i króla idą w niwecz, skoro unia wyrobiła się sama w łonie cerkwi ruskiéj. Uczucie narodowe Rusi idzie w niwecz, bo Ruś wtedy czuła, mówiła i pisała po polsku, nawet i późniéj już za czasów dobrze rozwiniętéj walki, za Jana Kazimierza np. mieliśmy narodową naszą schizmę, czystopolską, Mohiły, Galatowscy, Kossowy pisali tylko i mówili po polsku. Co większa, Łazarz Baranowicz schizmatycki arcybiskup na Zadnieprzu, cały swój żywot przepędził już pod panowaniem Moskwy a był poetą i literatem polskim. Kijów ognisko wieczne schizmy z poddmuchu Moskwy, ze sto lat jeszcze późniéj jak odpadł od Polski, miał duchowieństwo schizmatyckie polskie; świeczniki cerkwi prawosławnéj w XVIII w., Teofan Prokopowicz, Burzyński, Stefan Jaworski, Pallady Rogowski, byli Polakami; Prokopowicz kazania schizmatyckie prawił po polsku i te są drukowane. Narodowość ruska! A Konstanty pierwszy Ostrogski nie gromiłże Moskwy pod Orszą, a Daszkiewicz, a Wiśniowieccy a tylu innych z Rusi bohatérów i wojowników polskich! Narodowość ruska! A książęta wołyńscy, których takie było mnóstwo, a tyle domów znakomitéj szlachty litewskiéj i ruskiéj, co poprzednio wspierali schizmę a przeszli potem dobrowolnie do kościoła? Narodowość ruska była w Polsce za Kazimierza W. i w Litwie za Giedymina, ale nie za Zygmunta III. Bijący w oczy fakt unii lubelskiéj, narodwości odrębne zniósł a stworzył, rozlał po całéj przestrzeni Rzplitéj narodowość polską. Narodowości ruskiéj niebyło już i na próżno Moskwa przekonywa, że szło Zaporożcom, Nalewajce, Chmielnickiemu o narodowość; narodowości nikt nie ciemiężył, a sama Ruś przejmowała się duchem polskim, polszczała jak Litwa. Schizma zaś z orężem w ręku nie była to narodowość ale bunt, ale chęć rzezi, ale myśl polityczna Moskwy. Najle-

pszym obrazem tego stanu narodowości ruskiéj w ówczesnéj Polsce będzie sam dom Konstantego Ostrogskiego, wroga unii. Chciał jéj, wywoływał sam, potem przez dumę, dla obrażonéj miłości własnéj, wydał jéj wojnę na zabój; jeżeli tedy który dom na Rusi, to Ostrogskich powinien był stać na czele oppozycyi gdyby ta w narodzie była, a nie narzuconą z Moskwy naleciałością. Tymczasem synowie jego *wszyscy* przechodzą do unii w brew nawet woli, pomimo okropnych prześladowań ojca, i co więcéj kończą na obrządku łacińskim. Rząd polski! ten rząd, co panując cztery wieki w Prusiech, jednego nawet Niemca nie przerobił na Polaka, bo nie chciał i nie umiał brać się do wynarodowień, jak Niemcy i Moskale, ten rząd miał wynarodawiać Ruś zabiegami, przeprowadzać unię! Kiedy szlachcic jeden mógł u nas zniszczyć głosem swoim obrady narodowe, rząd ten słaby, w którym takie zasady życia społecznego się lęgły, mógł narzucić wiarę takim Ostrogskim, Wiśniowieckim, Zasławskim, Czartoryskim? Dużo to zresztą o tem byłoby mówić. Ruś wynarodawiała się sama pod dobroczynnem parciem cywilizacyi polskiéj i spokojne to parcie przez wieki wywarło skutek, sprowadziło wreszcie unię lubelską z r. 1569 i brzeską z r. 1596. Rząd polski Zygmunta III nadawaniem przywilejów, potwierdzaniem dawnych wolności Rusi schizmatyckiéj, wielką tolerancyę pokazywał, sami to Moskale wyznali którzy moc zródeł tego rodzaju wydrukowali nawet za Mikołaja, dostarczając Polsce dowodów na jéj pisma. Potem rząd polski za Zygmunta III r. 1596 wszelkiemi siłami popierał unię, ale na drodze opieki, na drodze prawa, nie zaś nadużycia i gwałtu jak schizma, która się nadużyciem i gwałtem broniła. Dla tego schizma miała ruchy wolne. Któryżby to rząd dzisiaj pozwolił na to, żeby np. jaki przybłęda grecki Teofan przyjechał sobie do Kijowa i proprio motu biskupy schizmatyckie wybierał i święcił je, żeby urządzał schizmę i podszczuwał ją na rząd, na kraj, na króla? Biskupi katoliccy niemogą literki do Rzymu napisać bez pozwolenia rządu, a cóżbyto było, żeby np. metropolita unicki lwowski przemknął się np. choćby do Kamieńca, i jednego nawet kapłana wyświęcił? Oto rząd polski był za słaby, kiedy takiemu Teofanowi pozwalał na najoczywistsze pogwałcenie swojéj powagi, swojego prawa. Ale przynajmniéj rząd Zygmunta III sprzyjał unii. Rząd zaś syna jego Władysława prześladował unię, tworzył dyecezye schizmatyckie, oddawał cerkwie, do Rzymu się skarżył na unię. Jeżeli schizma nie podniosła się na nogi za Władysława IV, to znak widoczny, że umarła, że żyła tylko życiem sztucznem, chwilowem. Nie król tylko najusilniéj odpychał unię, ale i duchowieństwo łacińskie. Suffragan wileński wezwany wspólnie z metropolitą ruskim Welaminem przez mającego się święcić w Wilnie biskupa żmudzkiego Stanisława Kiszkę do assystencyi przy tym obrzędzie biskupowi swojemu, niechciał pierwszeństwa ustąpić metropolicie, temu metropolicie, którego osobiście papież szanował, którego chciał zrobić kardynałem nawet za niezmierne zasługi sprawie unii oddane, nizki stopniem biskup niechciał ustąpić prawéj strony metropolicie, który miał władzę sam wybierania

i święcenia swoich biskupów! Duchowieństwo unickie nie weszło do senatu, unicki obrządek butna szlachta nasza nazywała chłopską wiarą... Moglibyśmy tutaj zacytować mnogie przykłady téj opłakanéj pogardy obrządku przez obrządek. A jeżeli tak jest, że schizma mordowała unię, że król jeden pozwalał schizmie na bunt otwarty a drugi ją popierał otwarcie, że duchowieństwo łacińskie ją odpychało, a unia tymczasem rozwijała się, odnosiła zwycięztwo aż rozlała się po całéj ziemi polskiéj, czyż niesłuszność mieliśmy po sobie kiedyśmy powiedzieli, że unia jak wzrosła sama z siebie, tak *wzrosła prześladowaniem i męczeństwem?* To pewna, że żadne widoki światowe znaczenia, sławy, wielkości nie wywołały unii.

A mimo to nie zapieramy się nadużyć. Byli i męczennicy zaślepienia w schizmie od Polski, ale tych męczenników dobréj wiary policzym na palcach, historya może ich wszystkich spisać. Grono to będzie zbyt szczupłe obok ogromu pomordowanych kapłanów, pomordowanego ludu i pojedynczo i w rzeziach całych, Chmielnickiego, Paleja, Koliszczyzny!

Schizma zabijała, bo nie miała nigdy żadnéj moralności i żadnéj wiary religijnéj, miała tylko zmysł mongolski, polityczny. Jéj patryarchowie byli intruzami, intrygantami, jéj metropolici z orężem w ręku ginęli w pośród kup kozackich, jéj archimandryci poświęcali noże na rzeź. Wszyscy gonili za uciechami świata, za władzą, za dobrami ziemskiemi, piorunowali na Polskę a najpodléj szli za popędami zwierzęcemi Moskwy, bo ich płaciła, cielcowi kłaniali się złotemu. Obrońca gorliwy schizmy na soborze brzeskim, Cyryl Lukary był zarażony nowinkami genewskiemi, co się potem jawnie pokazało kiedy wstąpił na patryarchat carogrodzki. Mieliż oni wiarę ci patryarchowie? Obstawaliż za Bogiem i za Jego kościołem? Takiż to obraz przedstawia Polska i unia — unia, która powstała za dobrowolnem zgodzeniem się Rusi, która nie zmieniała nawet dogmatu, bo uczyła lud po dawnemu a tylko wierzyła w dogmat katolicki, która pierwotnie urządzić chciała tylko hierarchię swoję i schronić się pod opiekę silną i chlubną stolicy rzymskiéj? Na wstyd wielkich polityków naszych, schizmatyk ale miłośnik prawdy Kulisz, małorusin, odważa się o tem mówić w dzień biały wśród nietolerancyjnéj Moskwy, oświecony przez Polaków.

Wojny kozackie w komput nie idą, bo nie dla powodów religijnych, nie dla ucisku fanatycznego zapalały się od czasu do czasu, były tylko pozorem. Bezstronnie zapytujemy się historyi. Czy były tam w Brześciu w r. 1596 takie eksekucye jak w Połocku w r. 1839? Czy w Polsce była rzecz podobna zrobić coś w miniaturze takiego, co zrobił Mikołaj, kiedy całe pokolenia zmuszał do odstępstwa, a całe półki kapłanów ruskich wywoził na Sybir? Czy były w Polsce takie stopniowane względem Rusi, wyrachowane zimne morderstwa, jakie Moskwa od czasów Piotra zaprowadziła do Polski i które trwało wiek cały a skończyło się dopiero w dniach naszych tryumfem schizmy?

Jeżeli Moskwa od czasów Piotra mogła, musiała się mięszać do

spraw polskich, bo w Polsce miała spółwyznawców swoich, dla czegoż Europa niepozwala się jéj mięszać do spraw tureckich, bo i tam ma spółwyznawców? A — bo Europa widzi to dzisiaj, czego niewidziała dawniéj, prawda i to, że pomiędzy dzisiaj a dawniéj jest wielka różnica: dawniéj wszyscy od siebie, sąsiedzi nawet, byliśmy dalsi, a dzisiaj Anglia graniczy z Rumunią, Francya z Rossyą. Jest pomiędzy mięszaniem się a mięszaniem różnica; inna rzecz dobre rady, uwagi, inna rzecz nacisk materyalny; dobre rady chcą poprawy złego, nacisk materyalny pokrywa zawsze plany źle pokrytéj ambicyi, bo powtarzamy, może będzie inaczéj, ale nie było dotąd tak. Otóż chcemy tutaj to jeszcze powiedzieć, że za Piotra już nawet tych współwyznawców Moskwy w Polsce niebyło i że owa bezinteressowna, chrześciańska miłość Moskwy do Rusi polskiéj w XVIII w. (bo od tego czasu dopiero cary wdają się w opiekę kościoła schizmatyckiego w Rzplitéj, jak Anglia i Prussy w opiekę dyssydentów), że owa chrześciańska miłość była prostą mongolską chęcią łupieży i zdobyczy na bezsilnych i bezbronnych, jaką jest i dzisiejsza miłość Moskwy do Słowian tureckich.

VIII. Dzieje kościoła ruskiego w Polsce ostatnie i car Piotr.

Car Piotr jest główną przyczyną nieszczęść naszych w ciągu XVIII w. chociaż Polski nie rozbierał. Chciał ten car panować w Polsce i panował w niéj siłą oręża, ale wśród nas, dla większéj pewności, dla utwierdzenia swojego wpływu, chciał też mieć sprzymierzeńców i dla tego ich tworzył a p. de St. P. nic niewie o tem. Schizma w Polsce targała się wiek cały, nikła, nikła, upadała, słabła, wreszcie ostatnie wydała tchnienie. Jan Sobieski ma tutaj wielkie swoje zasługi, a ta strona charakteru wielkiego bohatéra jeszcze dobrze nieznana. Co Sobieski przysposobił, to się stało za Augusta II. W r. 1700 ostatni w Polsce schizmatycki Władyka lwowski, z owych dziewięciu biskupów, którzy starszyznę kościoła ruskiego stanowili, przystąpił do unii, a synod zamojski w r. 1720 po raz trzeci uroczyście ogłosił, że władzę duchowną nad Rusią w Rzplitéj ma Stolica Apostolska rzymska. Było wtedy w Polsce już bardzo mało schizmatyków, a biskupa ani jednego. Schizmatycy znajdowali się jeszcze na wschodnio północnych granicach polskich, na Małéj Rusi, cokolwiek też ich znajdowało się na Ukrainie w stronach blizkich Zadnieprza i moskiewskiéj schizmy. Dziewięć dyecezyi podzieliło się dawno już na połowy, t. j. na schizmę i unię, biskupi wszędzie bywali podwójni przez czas jakiś, otóż wielki protektor schizmy, król Władysław postanowił osobne biskupstwo mścisławskie lub mohilewskie czysto już schizmatyckie, do któregoby już unici prawa żadnego niemieli. W istocie, w Mohilewie siedzieli ciągle biskupi dyzuniccy, a po dziewięciu dawnych dyecezyach trwała czas jakiś walka, wreszcie jedno biskupstwo za drugiem przechodziło na unię. Chełmskie, pińskie, włodzimierskie były arcykatolickie, rzadko kiedy ambitny jaki schizmatyk mięszał spokojność i koléj

kanoniczną unickich biskupów. Arcybiskupstwo połockie było téż bardzo katolickie. Smoleńsk był pod panowaniem Moskwy, ale mimo to nieprzerywał się ani na chwilę szereg kanoniczny arcybiskupów smoleńskich katolickich. Rzecz dziwna, te okolice smoleńskie i połockie więcéj tęskniły za unią jak inne strony ruskiego kraju; za każdem posunięciem się terrytoryalnym Polski na Białéj Rusi, za każdem odzyskaniem zaborów na Moskwie, tutejsi biskupi rady sobie dać nie mogą i piszą o księży, o pomocników, taka tam zawsze „grandis messis" duchowna; dobry był posiew, a panowanie moskiewskie nie ziębiło, owszem przeciwnie podnosiło religijnego ducha Rusi. Rzecz dziwniejsza, w ziemiach najbliższych Polski, na wpływ jéj od niejednego wieku wystawionych, w Przemyślu, we Lwowie, w Łucku przechowywało się więcéj uporu. Metropolita kijowski ciągle był podwójny, bo Moskwa posiadała Kijów. Wreszcie ognisko opozycyi w r. 1596. Przemyśl uległ za Jana III, Łuck i Lwów za Augusta II i Polska ruska cała została unicką.

W miarę tego jak schizma rozwiązuje się, upada, zdaje się powinnoby nabywać wagi ono schizmatyckie biskupstwo Władysława IV mścisławsko-mohilewskie. Ale i na nią kres przyszedł. Ze śmiercią księcia Sylwestra Czetwertyńskiego, który na tém biskupstwie gorliwie służył Moskwie i Piotrowi, ostatnia nadzieja schizmy gaśnie. Biskupstwo to postanowione było li tylko dla schizmy, więc nie obsadza król na niéj unity. I zawsze jest dziewięć katedr ruskich w Polsce i wszystkie unickie.

Najwyższym popem w schizmie polskiéj był teraz już nawet nie biskup in partibus po naszemu, po moskiewsku zaś „wikarnyi jepiskop" ale prosty mnich, archimandryta słucki, papież naszéj schizmy najwyższy jéj pasterz, synodowi petersburgskiemu jeszcze nie uległy. Archimandryta ten małą bardzo miał owczarnię, kiedy nawet Ukraina, ognisko buntów niby religijnych była zjednoczoną z Rzymem, bo po wojnach Chmielnickiego, po rozerwaniu się kozaczyzny na dwie połowy, na zadnieprską i przeddnieprską, puste pola i stepy ukraińskie, wyludnione ziemie z téj strony rzeki zaludniali panowie polscy, szlachta polska ludem ruskim, unickim, z wnętrza Rzplitéj sprowadzonym, z Wołynia, z Podola, z Halickiego. Moskali to dziwi, patrzą i nierozumieją zkąd na klassycznych ziemiach buntów schizmatyckich pod koniec czasów saskich widzą unię. Kulisz ma znowu śmiałość powiedzieć to wśród Moskwy, że w tém wszystkiém nie ma nic wcale dziwnego, że taki był postęp cywilizacyi, kolonizacyi tych stron, Kulisz jako adwokat Moskwy i schizmy twierdzi jawnie, że fakt ten „nie złorzeczy Polsce;" zeznanie to ważne, sprawiedliwość wśród schizmy oddana Polsce, chociaż połowicznie, bo fakt ten nie złorzeczy przeszłości naszéj, ale jest chlubą jéj i ozdobą. Patrzmy na protestacyę duchowieństwa unickiego za czasów Koliszczyzny drukowaną w „materyałach do dziejów konfederacyi barskiéj" wydanych przez Szczęsnego Morawskiego; tam unia protestuje przeciw morderstwom schizmy, sto kilkadziesiąt nazwisk proboszczów ruskich z Kijowskiego wymownem są świadectwem za unią, na ich czele stoi potomek rodziny,

która Polsce wydała ostatniego kierownika losów narodowych, stoi ksiądz Kościuszko. Król Stanisław August nad samym brzegiem Dniepru w Kaniowie modlił się w kościele unickim, w szkole bazyliańskiéj egzaminował uczniów. Cała Ukraina była unicką, katolicką aż do Katarzyny. Toż dopiero owa haniebnéj pamięci carowa po ostatnim zaborze nawracała Kijowskie, późniéj Podole i Wołyń, jeden i drugi car, aż je Mikołaj z schizmą połączył wreszcie „miłością.“ Schizma w tych stronach schroniła się całkiem do Moskwy, poszła na Zadnieprze. W okolicach Pińska i Słucka było kilka jeszcze parafii schizmatyckich, kilka tysięcy ciemnego ludu, a zresztą wszędzie po całéj przestrzeni polskiéj i litewskiéj Rusi, była jedność. Zaiste tym kilku tysięcom ciemnego ludu aż nadto wystarczył archimandryta słucki. Byłby sobie z tym uporem czas poradził. A nic dziwnego, że w okolicach posuniętych na wschód trwały jeszcze ostatki schizmy, wśród ludzi arcyprawosławnych, dla których Władysław IV ustanawiał biskupstwo, kiedy nawet bliżéj ogniska życia narodowego, bliżéj Warszawy, bo nawet w granicach kraju, który składa dzisiejszą kongressówkę, przechował się cudem, niby kwiat w zielniku zeschnięty, monaster jabłeczański aż do czasów Mikołaja i dzisiaj odżył, rozwinął się naturalnie. Na około tego monasteru na wsze strony o mil 70 schizmatyków nigdzie nie było. Oto prześladowanie polskie. Dwóch, trzech unitów utrzymywało w Jabłecznie schizmę, dla siebie samych i schizma tu żyła, bo chciała mieszkać w tym monasterze. Żaden rząd na świecie nie ścierpiałby podobnéj anomalii.

Car Piotr postanowił *to złe* naprawić. Wszelkiemi tedy sposobami zbudza do życia obumarłą Rzplitéj schizmę, która już dni swoje miała policzone, bo przed siłą wypadków cóż się ostoi? Car przeciw téj konieczności historycznéj postawił siłę materyalną, mongolski despotyzm w cudzym kraju i wygrał sprawę, a przynajmniéj następcom swoim ułatwił zadanie. Odtąd nie mając na to najmniejszego prawa, wtrąca się w sprawy polskie, występując ciągle jako opiekun prześladowanéj cerkwi, jako patron spółwyznawców, których nie widzi, nie słyszy. Łatwo mu to było, bo zacząwszy od wojny szwedzkiéj, wciąż przez lat kilkanaście zalewał wojskami schizmatyckiemi Litwę i Ruś. Wspomnieliśmy już jak w cerkwi unickiéj w Połocku sam własną ręką mordował kapłanów. Nie był to czyn wybryku, samowoli, była to manifestacya polityczna. W opisach tego smutnego wypadku czytamy, że car natrząsał się z unii, że stanąwszy w Połocku wyjawił gotowość zwiedzenia cerkwi, że w cerkwi saméj pytał się Bazylianów jakiéj są wiary, że rozgniewał się gdy mu powiedzieli, wspomnieli o unii i wpadłszy w szaleństwo pytał się znowu: „co za unia — jaka unia?“ Pierwszy raz car się o unii w Połocku dowiedział. To naiwność, to dwuznaczność czysto moskiewska. Moskale nawrócili po swojemu kilka wsi w dyecezyi chełmskiéj, w kongressówce. Czy im o to idzie, ażeby ci nowonawróceni chwalili Boga po syzmatycku? Nie, o to się nikt nie troszczy: wierz sobie jak chcesz, ale formy zachowuj, bo to potrzebne, to manifestacya. Moskale zawsze tak, przymrużają oczy i nigdy nie widzą tego co nie chcą widzieć.

Ten car Piotr jednocześnie układał się z paryzką Sorboną o unię kościołów, korrespondował z nią w tym przedmiocie, najszczersze chęci pokazywał. Zawsze tak. Układy z Sorboną dla Europy, nawracania gwałtowne w Litwie dla siebie. Ile to bolesnych zawodów miała już Europa! Od czasów Iwana III co się żenił z Paleologówną, a nawet wcześniéj od czasów Izydora kardynała metropolity kijowskiego, poselstwa Wasila do Rzymu za Klemensa VII (o czem w Turgieniewa „Historica Russiae munumenta"), starania się Iwana Groźnego o koronę w Rzymie, Possewin, Dymitr Samozwaniec, car Piotr z Sorboną, Katarzyna arcytolerantka i opiekunka kościoła katolickiego, Paweł imperater wielki mistrz maltański, Aleksander liberalny, który jednakże zabiera koleją opactwa ruskie i cerkwie na Wołyniu: Dermań, Dubno i t. d., wreszcie Mikołaj który konkordaty z Rzymem zawiera, ileż to bolesnych zawodów a Europa wierzy! Niech sobie wierzy — a Moskwa zawsze miała i mieć będzie dwie prawdy, dwa prądy, w których płynąć będzie jéj narodowe życie, blichtr dla Europy, ucisk dla nieszczęśliwéj Polski i wszystkiego co polskie, co katolickie, unickie.

Przedmiot unosi nas za daleko. Wracamy do Piotra.

Car wysłał do Warszawy umyślnych do tego rezydentów swoich, ażeby wyłącznie doglądali spraw schizmy, którą zasiewał gwałtami. Inni posłowie carscy, którzy rolę dyktatorów u nas grali, upełnomocnionemi byli do spraw międzynarodowych Moskwy i Rzplitéj. Z żalem dodać musimy, że rezydentami takiemi, którzy gorliwie w obronie schizmy występowali za Piotra i późniéj, bo myśl jego podobała się, byli trzéj Polacy: Rudakowski, Gołębiowski i Rzyszewski. Pisali ci panowie raz poraz noty i skargi, wynajdywali zawsze ucisk jakiś i gwałty zadawane błahoczestynéj cerkwi i rząd polski trzymali w ciągłym allarmie, żeby nieprzedawniała się nigdy ta drażniąca kwestya. Kto im dał prawo szpiegowania narodu, w obec narodu? Przemoc. Naród czemu ich słuchał? Był słaby. Ztąd nowe fakta o nietolerancyi polskiéj, fakta kłamano, nowa obmowa Rzplitéj po świecie. Pan Bantysz Kamieński, historyk moskiewski unii, zbierał podania, noty, fakta owych panów rezydentów, i cudowne wyprowadzał z nich wnioski. A koniec końcem był to ze strony Moskwy nowy nacisk polityczny, nic więcéj. Mieliżby bardzo przebierać w środkach, w faktach owi panowie sędziowie i świadkowie ruscy, kiedy sam car jegomość nieraz będąc w dobrym humorze, błaznów swoich przebierał za papieża i za kardynałów i kazał im odbywać wjazdy tryumfalne do Moskwy, do Petersburga, podając w taki sposób kościół katolicki w pośmiewisko narodu? Papież udany błogosławił lud na ośle siedząc, tyłem do głowy. Oto moskiewska tolerancya! Niemiałże car zabijać księży w Połocku, kiedy u siebie w Moskwie nawet nie znosił tego, że jest gdzieś w Rzymie kościół katolicki. Na samą myśl takich świętokradztw wzdrygnie się każdy, choćby najobojętniejszy dla kościoła katolik, a tutaj arcykapłan, głowa cerkwi popełnia takie zbrodnie! Oto różnica dwojga kościołów.

Następcy Piotra wstępowali w jego ślady; kobiety, niedołęgi, nie

umieli ustrzedz się spisku pałacowego i śmierci, a tutaj każdy zostawił po sobie pamiątkę. Tak dalece to pewna, że w Moskwie panuje system, że duch cały społeczny zasklepił się w schizmę i że najpotężniejszy człowiek, nie wiele tu więcéj ma siły jak i najuboższy. Moskwa się nie przerodzi, aż po ogromnych klęskach, po najokropniejszych katastrofach.

Już po śmierci Piotra, synod petersburgski swoją władzą, w obcem państwie, osadził dla owych kilku, może już kilkunastu tysięcy wyznawców schizmatyckich w Litwie, jepiskopa to jest biskupa w Mścisławiu. Było tutaj aż potrojne złoczyństwo, ale zawsze nie religijne cele na względzie, tylko polityczne. Naprzód, było tu wdzieranie się w cudze prawa, nieproszona opieka, którąby wcale miejsca mieć nie mogła za czasów Jagiellońskich. Powtóre, była tutaj już nie prosta napaść, ale najnikczemniejsze przywłaszczenie, bo erekcya biskupstwa, które upadło, poduiesienie władzy, która już abdykowała, umarła. Po trzecie była tu napaść na samą zasadę cerkwi, bo kiedy dawny Władyka mścisławski Władysława IV ulegał patryarsze carogrodzkiemu, teraz dostawał się urzędownie pod władzę synodu petersburgskiego, jak nie urzędownie do niego odnosił się już Sylwester Czetwertyński. Ruś nasza odszczepna nigdy sprawy swej wspólnéj z Moskwą mieć nie chciała. Poddając się pod względem politycznym Moskwie chciała wszelako ulegać władzy patryarchy carogrodzkiego; ale że Moskwa na to postawiła cudacko kanonicznie swojego patryarchę, złamano i upór Rusi, która wpadła w ręce Moskwy, a Kijów pierwszy padł ofiarą. Inny Gedeon Czetwertyński za Sobieskiego metropolitą kijowskim obrany, poddał się pod wpływ duchowny Moskwy. Mimo to Ruś nasza schizmatycka zawsze do czasu uznawała władzę duchowną Carogrodu, nie zaś Petersburga, a chociaż carowie, bywały tego przykłady, biskupów naszych mścisławskich w owych chwilach kiedy gościli na Litwie np. za Jana Kazimierza, brali na arcybiskupów moskiewskich, Ruś nasza i patryarchy moskiewskiego i potém synodu petersburgskiego unikała. I cóżby np. na tę nową schizmę w schizmie, na to odrywanie dyecezyi z pod jego władzy był powiedział patryarcha carogrodzki, gdyby miał władzę i świetność jaką miał papież w Rzymie?

Ale stało się. Nowy biskup mścisławski, był ajentem władzy synodu, urzędnikiem i szpiegiem moskiewskim w Polsce i co za tém idzie, nie był już wiary *grecko-orientalnéj* ale *grecko-rossyjskiéj* władyką. Prawa nasze nie rachowały schizmatyków do *dyssydentów*; dyssydentami byli tylko ci, co zerwali z kościołem katolickim. Prawa nasze odróżniały wyraźnie dyssydentów od wyznawców wiary grecko-orientalnéj. I Moskwa sama nie była z początku moskiewskiéj wiary, ale greckiéj, potém przypomniała sobie, że lepiéj być moskiewskiéj, a od Piotra *rossyjskiéj;* następnie ten wynalazek swój zastosowała do Polski; biskupi mścisławscy już byli *grecko-rossyjscy* w języku dyplomatycznym Moskwy, choć w naszym jeszcze *grecko-orientalni.* Za Stanisława Augusta, kiedy Moskwa tak się opiekuje już dyssydentami naszemi, przypilnowała i redakcyi sejmo-

wych, w konstytucyach mamy już ciągle wyznawców grecko-rossyjskich. Schizma, co panowanie, co car, pisze sobie inne prawo kanoniczne.

Szereg gwałtów nieustaje. Ostatnie lata panowania Augusta II zeszły na walce pomiędzy Polską a rezydentami moskiewskiemi, którzy bronili praw owego intruza w Mścisławiu, Arseniego Berły. Umarł Berło za Elżbiety. Spokojne, nie imponujące Polsce panowanie téj carowy, narzuciło nam na kark najzaciętszego nieprzyjaciela na owego biskupa mścisławskiego. Był to Polak, to jest Rusin spolszczony, nie Moskal nawet, słynny Jerzy Koniski. Koniskiego wychowała Moskwa dla intrygi w Polsce, a był ów jepiskop tém gorliwszym w jéj rękach narzędziem, że wierzył ślepo w swoją prawdę i w swój systemat religijny. Ten to bezecny Koniski swoją „Historyą Russów", którą Moskale wydali teraz dopiero, ale którą oddawna poczytywali za jedną z ozdób swojéj literatury, rozpowszechnił owe potwarze na Polaków, że mordowali, w pień wycinali, na męki najwymyślniejsze skazywali kozaków i w ogóle obrońców narodowości i wiary ruskiéj. Aż krew wytryska, aż serce się oburza, aż natura wrażeń najchciwsza odetchnąć nie może ani na chwilkę, tyle tam mordów, tyle pożogi, tyle nieludzkości polskiéj! Kto nie ma wyobrażenia, co to jest schizma i broń jéj, kto nie wie jakich środków używa, ażeby dobiedz do celu, niechaj przeczyta ową sławną „Historyę Russów." Kłamstw już tak bezczelnych niema zgoła na całym świecie, w żadnéj książce po wszystkie wieki i czasy. Po każdéj bitwie z kozakami szczęśliwéj dla Polaków, całe półki zwyciężonych wisiały po szubienicach, całe setki wbijano na pal... Innych palono na rozgorzałych drabinach żelaznych, pod które podrzucano węgle i rozdymano je miechem... Kobiety mordowano jak mężów, a piersiami oderzniętemi matkom bito ojców po twarzy!... Umysł męczy się, kiedy raz po raz natrafia na najokropniejsze, najkrwawsze widowiska i opisy. Za nic morderstwa i okrucieństwa najsławniejszych w historyi morderców, za nic Kortez, Pizarro, książę Alba, Attyla bicz boży, Czyngiskany i Tamerlany, w porównaniu z Polakami, co ci tyrani wyrabiali z nieszczęśliwą Rusią. Najszaleńszy fanatyk religijny i polityczny, tym Koniskiego podaniom by nieuwierzył, gdyby nie było historyi jasnéj jak słońce. Nawet Moskale, którzy „Historyę Russów" ogłaszają drukiem dla bardzo ważnych powodów, niemogą wierzyć Koniskiemu. Takiemu zacnemu mężowi wybiła godzina do działania w chwili, gdy przyszły czasy Stanisławowskie i z niemi na stół sprawa dyssydentów, tak bezinteressownie popieranych przez Moskwę.

Koniski ten tryumfował nad Polską i prezydował na sądzie judicii mixti, który dla niego umyślnie i dla schizmy prawodawcy w Rzplitéj, Moskale, ustanowili na sejmie delegacyjnym, po wywiezieniu do Kaługi biskupów i hetmana. Tu Moskale nie jeno występowali w obronie spółwierców; nie dosyć na tem, mieli więcéj wyrozumiałości i więcéj światła od Polaków i działali w imię ludzkości. Podnosili sprawę dyssydentów, którym chcieli przywrócić wolności, chociaż dyssydenci nasi więcéj mieli wolności jak wszyscy inni hugonoci, prote-

stanci, katolicy w krajach reformowanéj religii po świecie. Moskale chcieli, by równość szlachecka i do dyssydentów we wszystkiém dała się zastosować. Toleranci tutaj wielcy a niedopuszczali do siebie nawet tchnienia katolicyzmu, bo usiłowaniom wieków całych nieudało się wymódz na carach, by w Moskwie pozwolili postawić kościół katolicki. Toleranci wielcy, Polskę uczyli sprawiedliwości, a sami nawracali w Polsce na schizmę. Katolicyzm już był tylko cierpiany w Polsce od czasów sejmu delegacyjnego w r. 1768. Dyssydenci zaś i schizmatycy byli jawnie popierani, protegowani. Żaden trybunał w Polsce nie miał takiéj władzy jak trybunał mixti fori, mixti judicii, najwyższa władza ponad dyssydentami i schizmatykami polskiemi. Owszem władza ta była zupełnie wyjątkowa. I żeby niezdradzać się, Moskwa podciąga pierwszy raz pod nazwanie dyssydentów schizmatyków polskich, pląta się z sobą, stawia pod jedną jurysdykcyę, bo wie że co wyrobi dla dyssydentów, temu przyklaśnie Wolter i filozofia, to uważać się będzie w Europie za postęp oświaty, za zdobycz na nietolerancyi i barbarzyństwie polskiem, a co zrobi dla dyssydentów, zrobi dla swoich, grecko-rossyjskich wyznawców. Może Wolter pochlebiać Katarzynie, ale historya historyą. W téj najszlachetniejszéj tolerancyi Moskwy wśród Polski leży nie cząstka obłudy, ale cała złość i przewrotność schizmy.

Ale wypadki wyrządziły Moskwie psotę; Małoruś przypadła do niéj za pierwszym rozbiorem, a z nią zabrała sobie Moskwa i „przeoświaszczennego" Władykę Koniskiego, który zamieszkał w Mohilewie. Schizmatyków znowu niema w Polsce, z kilkudziesięciu tysięcy nawróconych do schizmy „miłością", została się znowu szczupła garstka i znowu ta garstka bez biskupa ucieka się pod skrzydło i opiekę archimandryty słuckiego. Koniski rozkoszuje się, teraz może jawnie za kordonem apostołować i nawracać „miłością." Ale w Polsce jest już bez wpływu. Moskwy to zgoła nie zbija z terminu, Moskwa sobie poradzi i niepozostawi swoich spółwyznawców w Polsce bez opieki. Wsadzają na archimandryę słucką człowieka bez czci i wiary. Koniski był wrogiem naszym, ale przynajmniéj z przekonania; trudno nieupatrzyć w nim pewnych cech szlachetnego charakteru, odwagi, poświęcenia się dla idei; tymczasem Wiktor Sadkowski jest bez moralności, najpodlejszy sługa temu co płaci; będzie się modlił i do muzułmańskiego Boga, jeżeli tego wymaga interes, filozof na zbawienie i wszelkie duchowe potrzeby, nie filozof tylko na jedyne pieniądze, intrygant wyćwiczony, wzór do naśladowania innym spółkapłanom, wcielona schizma. Moskwa upatrzywszy w nim zdolności stosowne, zleciwszy pracę, robi go, jakiem prawem poddanego polskiego już archimandrytę, biskupem perejesławskim. Moskwa nie może w Polsce robić dyecezyi schizmatyckiéj, po zabraniu Białorusi niewypada jéj, więc daje Sadkowskiemu biskupstwo in partibus, bez dyecezyi, Perejesław leży na Zadnieprzu w Małéj Rusi, mieścina mała niegdyś biskupia i znowu teraz po wiekach biskupia; ale Sadkowski nie jedzie przecież do Perejesławia. Idzie Moskwie o to, żeby w Polsce był biskup schizmatycki, chociaż niedyecezalny. Schizma

nasza jest już grecko-rossyjska, podlega synodowi petersburgskiemu, więc cóż dziwnego, że Moskwa biskupstwem wynagradza zasługi archimandryty?

Sadkowski godnie zastąpi Koniskiego, owszem Sadkowski lepiéj się nada jeszcze widokom Moskwy w Polsce. Sercem i duszą zaprzedany synodowi, składa mu na wierność przysięgę. Dla większego majestatu zostaje koadjutorem metropolity kijowskiego schizmatyka, który ma jurysdykcyę w Moskiewszczyznie, ale powoli, będzie ją nie długo miał w Polsce. Moskwa torując mu drogę, wymogła to na królu Stanisławie w czasie podróży Kaniowskiéj, że Sadkowskiego uznał za dyecezyalnego biskupa i że przyjął od niego drugą a świętokradzką przysięgę wierności dla Rzplitej. Powiadamy świętokradzką, bo dwie takie przysięgi, jakie złożył synodowi i Polsce z natury rzeczy jedna drugą znosiły.

Sadkowski był człowiekiem czynu a im wyżéj rósł bezkarnie, tem stawał się zuchwalszy w Polsce, synodowi wdzięczniejszy. Ten już apostołował „miłością" za dziesięciu, przy pomocy wojsk moskiewskich, przy bezustannym nacisku synodu petersburgskiego na Polskę. Biedna Polska cierpiała i wtedy jak dziś, ale wtedy filozofia niedała przejrzeć Europie, dziś Moskwa szanowana i poważana siedzi w radzie najwyższéj Europy, jakże tu widzieć? Król rad nie rad nadawał indygenaty polskie bandami oficerom moskiewskim, półkownikom, majorom, kapitanom, jednego dnia po kilkanaście ich rozdawał, Moskale kupowali dobra na Białorusi, szlachtą polską zostawszy. Z czasem mogliby pojechać posłami na sejm, przecie Potemkin myślał już o koronie. Opierając się na tych sprzymierzeńcach, na gwarancyi moskiewskiéj w Polsce i na Stackelbergu, który w Polsce rzeczywiście panował, Sadkowski w ciemnościach nocnych kuł groty przeciw Rzplitéj, nurtował po cichu, tajemnie, dzień i noc myślał o rozwijaniu schizmy. W r. 1784 kiedy objął władyctwo, miał pod swoim zarządem tylko 94 cerkwi, z których większa połowa namnożyła się przez półwieczne intrygi od chwili kiedy Piotr dał pierwsze hasło do przymusowych nawracań. W r. 1787, to jest w trzy lata późniéj, w tym czasie kiedy Sadkowski przysięgę wierności składał królowi, już miał cerkwi 300, *trzysta* osad w Polsce, w których wpływ synodu i prawo petersburgskie władały. Rząd polski był za słaby, żeby tamować postęp schizmy piekielnie rozwijany, a Moskale byli zbyt toleranci, żeby nie druzgotać katolicyzmu. Postępowali sobie bez subjekcyi, jakby w kraju zawojowanym; żadne skargi nieznajdowały echa. A czy mógłby był co podobnego czynić jaki podówczas rezydent polski w Petersburgu na wzór Gołębiowskich i Rzyszewskich?

Jawne tedy było dla wszystkich, co się stanie z unią, kiedy Moskwa Polskę rozszarpie. Moskwa od Piotra do dziś dnia oderwała od katolicyzmu najmniéj z dziesięć milionów narodu.

Moskwa druzgotać musi katolicyzm. Znięsie lutrów, kalwinów, wszelkiego rodzaju dyssydentów, bo się ich nieboi, bo to z racyonalistami sprawa, którzy będą bardzo rozumnie gadać o Bogu, wierzyć jak zechcą, ale modlić się jak każą. Moskwa się pogodzi z mahometanizmem, fetyszyzmem i wszelkiemi pogaństwami świata, pogodzi się

nawet z żydostwem, jakiś judaizm już kilka razy nurtował tę budowę mongolskiéj teokracyi i ledwie co nieutworzył ze schizmy innego na pół żydowskiego systematu. Ale Moskwa niepogodzi się nigdy z Rzymem, jak ogień nie pogodzi się z wodą, światło z ciemnością. Jeżeli kto chce widzieć tolerancyę religijną Moskwy, niech patrzy na jéj postępowanie z akatolikaami; doprawdy zbudować się można. W Petersburgu na jednéj głównéj ulicy jest dziesięć kościołów, a każdy innego wyznania. Ale dla katolicyzmu wszelkie ustępstwa Moskwy są z jéj strony ofiarą. Mało obiecuje, a tego zaś co przyrzecze i dziesiątéj części niedotrzyma. Bo Moskwa czuje swoję zgniliznę obok życia katolickiego. Dla Moskwy śmierć wróży ta okoliczność, że przez zabór Polski dostała pod swoje berło katolików, i że u siebie urządzić musiała hierarchię naszego kościoła. Ale dostawszy katolików, wytępia nas jak może, psuje, prześladuje nawraca. Mikołaj do biskupów z królestwa mówi, że jest katolikiem i „dobrym katolikiem, prawda wschodnim, ale zawsze katolikiem“ [1]. Powściągajmy oburzenie i pocieszajmy się myślą, że bramy piekielne nie przemogą kościoła, który po walce, niewiadomo jeszcze jak długiéj, odniesie zwycięztwo.

Kiedy Europie opowiadają Polacy o gwałtach Moskwy w obec całego świata w XIX wieku dokonywanych, Polacy co tę Moskwę znają, co jéj braterstwo już poczuli, Europa nie wierzy, bo Polacy są stroną, przesadzają. Alboż to i Moskwa nie jest stroną? Doktrynerowie, do których p. de St. Priest należy, utrzymują wtedy, że Moskwa ma sprawiedliwość po sobie, że odbierała od Polski kraje, że opiekowała się swojemi spółwyznawcami. A jednak, byle tylko poszukać, i jasnowidzący cudzoziemcy od połowy XVIII wieku widzieli, na co się zanosi w Polsce. Już nuncyusz Garampi wołał krzykiem rozpaczy do Europy o nowych klęskach, na jakie przez upadek Polski narażony jest katolicyzm.

Car Piotr nie miał tedy prawa żadnego plątać się do spraw wewnętrznych Polski. Nie miał w Polsce żadnych spółwyznawców, ale ich tworzył i tworzyła ich Katarzyna. Co Piotr pomyślił, to Katarzyna spełniła. Ale Polska mogła przeczekać złe chwile. Że nie dano jej wytchnienia, że Katarzyny uwagę wyłącznie Polska pochłonęła, Fryderyk winien. Schizma mogła robić swoje, aleby złamała się o Polskę. Dzisiaj Opatrzność inną drogę wybrała, schizma wysila się w Polsce.

IX. Katarzyna w Polsce.

U p. de St. Priest Katarzyna zupełnie jest niewinną, spełniała przeznaczenie, wyrok boski, a raczéj fatum pogańskie. Polak zaś powie,

---

[1]) Coś podobnego czytaliśmy niedawno w pismach publicznych o panu Muchanowie, który chciał zostać ministrem sekretarzem stanu królestwa i dowodził że jest Polakiem on największy wróg polskiego imienia. Te fakta są charakterystyczne i objaśniają schizmę.

że Katarzyna winna, bardzo winna, bo wiedziała co robi, czuła że popełnia krzyczącą niesprawiedliwość; łakomstwu, najgorszéj woli podawała rękę, nieumiała być panią swoich namiętności. Jako carowa mogła zabijać, rozwijać swój systemat gdziekolwiek w Turcyi, w Szwecyi, na Kaukazie, w Krymie, ale w Polsce szkodziła najwięcéj cywilizacyi, katolicyzmowi. Działanie jéj na Turcyą mogło wyjść na dobre cywilizacyi. Ale kiedy stanowczo popchnięto ją na Polskę, winną była największéj zbrodni i wiedziała o tém, a jednak niecofnęła kroku.

Były dwie różne Francye wtedy, mówi p. de St. Priest, Francya rząd i Francya wolteryanizm; pierwsza upadała, słabła widocznie na siłach, druga zaś sposobiła się do przyszłego panowania. Obiedwie wywierały wpływ wielki w Polsce, tylko pierwsza Francya broniła Rzplitej, chciała u niéj znaleść zaporę przeciw wzmagającemu się kolosowi na północy, druga przymilała się do olbrzyma, naturalnie przyszły zwycięzca do przyszłego zwycięzcy. Francya rozdwojona walki najkrwawsze toczyła z sobą, nie u siebie, ale w Polsce. W Rzplitéj albowiem także koniecznością wypadków utworzyły się dwa stronnictwa, jedno wolności szlacheckiéj i dawnego stanu rzeczy (dwór, Potoccy, Radziwiłłowie, hetman Branicki), drugie stronnictwo reformy politycznéj, więcéj monarchiczne (Czartoryscy). Pierwszych w opiekę wzięła Francya rządowa, drugich Francya filozoficzna. To drugie stronnictwo opierało się także na Moskwie. Człowiek rozumny, który temu zastępowi szlachty przewodniczył, kanclerz Czartoryski, sądził w upojeniu dumy i nierozwagi, że gdy czas działania nadejdzie, użyje Moskwy barbarzyńskiéj za narzędzie, a tymczasem nieprzeczuwał, że Moskwa jako zbyt silna, jego samego za narzędzie weźmie. W tém właśnie był wielki błąd. Kanclerz sądził, że Moskwa da się prowadzić, jako nowicyusz w Europie, jako aplikant w jéj dyplomacyi, a nie widział, że Moskwa jest schizmatycką, że całe życie zwodziła, że teraz mianowicie szła drogą Piotra, który w niéj zaszczepił system, drogę postępowania wytknął.

Co krewne w duchu, to się łączy, więc był naturalnym bardzo związek reformistów z Francyą filozoficzną i z Moskwą. Z republikańskiego pochodziła zastępu owa szlachta, co to testament swój pisała w Barze, z obozu reformatorskiego owa co to późniéj na sejmie wielkim pisała stosy nowego prawa. Pierwsza żyła wspomnieniami przeszłości, druga nadziejami przyszłości. Pierwszéj sprawę podjęli posłowie francuzcy w Polsce i w Saksonii, Durand, Broglie i t. d., drugiéj pan Wolter i kompania. Że te stronnictwa były podówczas w Rzplitéj, nic dziwnego, następowała epoka krytyczna w życiu narodu polskiego.

Pochód wieków wstrzymany przez wojny kozackie, przez upadek światła, miał się rozpocząć na nowo, a reformatorowie zwiastowali te czasy. Trzeba tylko było zostawić swobodę stronnictwom, niechby walczyły z sobą, niechby się porozumiały, tak kończą się wszelkie na świecie przesilenia. Ale kto ze złą wiarą przychodzi, kto dosypuje wciąż obcych namiętności do walki, kto ma swój interes w tem, żeby porozumienie się do skutku nie przyszło, ten oczywiście psuje koléj

naturalną wypadków i nikczemny w mętnéj wodzie naprzód sidła zastawia a potem się rzuca na swoję ofiarę. Polska położona wśród innych terytoryalnych warunków, przebyłaby te burze i zajaśniałaby nową wolnością, widna jako słońce. Ale Polska istniejąca w pośród trzech, którzy na jéj zgubę ciągle czyhali, osłabiona, do rządu przyjść niemogąca wtenczas kiedy już poznała całą przepaść, do któréj nierząd narodowy prowadzi, upadła w wieku bezwstydu, chwalącym się publicznie ze zbrodni, upadła spełniając może tem samem wielkie i ważne dla ludzkości posłannictwo.

Wszystko, co mówi p. de St. P. o tych dwóch stronnictwach w Polsce, o torysach i wigach, jak ich mniéj trafnie nazywa, mierząc każdą rzecz na wagę instytucyi zachodnich, charakterystyka stronnictw, charakterystyka Stanisława Augusta, są prawdziwe, bo p. de St. Priest nigdy niebłądzi, gdy ogląda poraz pierwszy, razem z historyą, rzecz nową, jaka się stała; dziwne ma tylko pojęcia o dawniejszéj przeszłości, którą trzeba znać ą któréj właśnie pojąć nie można przez intuicyę, chociażby najuczeńszego doktrynera francuzkiego. O rzeczy mniejszéj wagi tu nie stoimy, luboby i o nich można nadmienić z powodu, że p. de St. Priest popełnia omyłki, gdy przywodzi fakta fałszywe i źle z nich wnioskuje, np. że były jakieś wojny Czartoryskich z Radziwiłłami, które miały wybuchnąć w skutku walki na trybunałach za Sasów, a w których Czartoryscy Radziwiłłowi zniszczyli Nieśwież, a Radziwiłł Czartoryskim pozabierał zamki, dzierżawy i starostwa; te wojny urodziły się tylko w zbyt bujnéj imaginacyi autora. Nowy dowód, jakich tutaj kopami naliczyć, że p. de St. Priest pojęcia nawet niema o faktycznéj historyi polskiéj, a cóż dopiero o znaczeniu téj i owéj instytucyi, tego i owego wypadku? Któryż sumienny historyk odważy się tak jako ten p. de St. Priest tworzyć fakta z imaginacyi? Niewiemy też czy słusznie p. de St. P. żałuje Czartoryskich, że byli stronnictwem francuzkiem, nie zaś Francyi, to jest, że ministrowie Ludwika XV nie ich wzięli w opiekę, ale republikanów i dowodzi, że wybór ten nietrafny winna była Polska nienawiści rządu francuzkiego ku literatom i filozofom, którzy sprzyjali reformom. Jakże ta Francya urzędowa, nienawidząca przyszłości, bojąca się sama u siebie reformy, miała ją w Polsce podnosić? Przytem Czartoryscy, kiedy dwór zawiódł, byli z Moskwą, a Francya przecie, mówi p. de St. Priest, chciała mieć w Polsce zaporę przeciw wzmagającemu się kolosowi północy. Jakże to można być z Moskwą przeciw Moskwie? I wielkie daléj pytanie, czyby reformy Czartoryskich udały się w Polsce pod wpływem Francyi? Moskważ byłaby ich dopuściła, kiedy jéj interesem było mieć obok siebie nierządną Polskę, żeby nie tamowała jéj znaczenia w Europie? Nieudały się reformy pod wpływem Moskwy, co rzecz bardzo naturalna, bo cary nie o reformach myśleli, ale o blichtrach, chcąc samowładnie panować w Polsce i dla tego folgowali Czartoryskim do czasu. Gdyby Francya chciała nawet wydać wojnę Moskwie o reformy polskie, dalekoby jéj sięgać było z Paryża do Warszawy, gdy przeciwnie Moskwa sąsiadowała z nami, rozsiadła się najbliżéj nas,

bo w Warszawie. Napoleona jeszcze wtedy niebyło, wielki wojownik nienauczył wtedy jeszcze marszałków francuzkich, że droga nad Wisłę i prosta i niedaleka. Francya niewyszłaby tedy górą z tego boju. Francyi zresztą o cóż szło w Polsce? O powstrzymanie Moskwy w jéj pochodzie na Europę. Więc naszem zdaniem lepiéj trafiała dla siebie, że popierała wolność szlachecką, bo chociaż ta wolność na rękę była Moskwie, aleć ją kochali najszaleńsi, najzapaleńsi nieprzyjaciele Moskwy, i za panowania Sasów i za Baru. Zresztą Francya mogła to brać w Polsce, co do wzięcia było, Czartoryscy zaś oddawna już rachowali na Moskwę. W przesileniu po śmierci Augusta II byli wprawdzie za Leszczyńskim, t. j. za królem rodakiem, skłonnym do reform i sądzili, że z nim bez obcych czegoś dokażą, tak samo jak za życia Augusta II sprzyjali widokom tego króla, który nawet wiele wpływał na małżeństwo księcia wojewody ruskiego z najbogatszą dziedziczką w Polsce i przez to podniósł ich do rodzin zamożnych, wpływowych, potem rachowali na jego syna i dwór chcieli uwikłać w swoje marzenie reformacyjne i dla tego wyrabiali Brylowi szlachectwo, ale kiedy niemogli trafić do ładu z tym haniebnym dworakiem, kiedy poznali, że król nic nieznaczy, a tutaj czas drogi upływał, szukali sprzymierzeńca po za granicą i odtąd bardzo wcześnie wszystkie nadzieje swoje zaczęli opierać na Moskwie. Niebyło więc tutaj żadnego błędu politycznego że Francya przyjęła stronę nierządnéj wolności i nic na ten krok jej niewpływało małżeństwo Ludwika XV z Maryą Leszczyńską, jak mówi p. de St. Priest; owszem Francya mięszając się czynnie do spraw polskich dała tém dowód swojego poczucia, że rozumie położenie, że zabiega zawczasu przeciw niebezpieczeństwu. W inny sposób plątać się nawet do nich niemogła; szukała w Polsce wrogów Moskwy i znalazłszy ich podnosiła ich, przysposabiała do przyszłéj walki. Z całéj téj ligi panów i szlachty broniącéj dawnéj wolności, jeden książę Radziwiłł Rybeńko, hetman litewski, co był w grzecznych, najgrzeczniejszych stosunkach z Moskwą, wychodząc z téj zasady, że strasznego a silnego nieprzyjaciela zaczepiać, a tem bardziéj wyzywać do boju nienależy; niechciał więc wojny z Moskwą, ale też nielubił, by się carstwo w sprawy nasze wdawało, czego między innemi dowodami i ten niepośledni, że syn i dziedzic jego majątku i polityki, sławny Karol Panie Kochanku, całe życie strawił na ciężkich zapasach z Moskwą. Francya biorąc stronę wrogów carstwa w Polsce, powinna była starać się i odnieść nad nieprzyjacielem swoim zwycięztwo, a potem dopiero tchnąć w przyjaciół swoich ducha reformy, gdyby go w sobie nieznaleźli, co było niepodobieństwem. Reforma postawiłaby naród silnym. A można to było zrobić, gdyż Jeneralność na Węgrzech np. podnosząc broń niby w obronie wolności dawnéj, zaprowadzała wrządzie swym takie same reformy, jakie zaprowadzał król w magistratach ojczystych. Poczucie konieczności reformy unosiło się po nad wszystkiemi wówczas stronnictwami w Rzplitéj.

P de St. P. dowodzi, że Katarzyna chciała w Polsce postępu. Czemuż broniła zastarzałego nierządu i liberum veto? Czemuż Czartory-

scy, jako jedyną nagrodę trudów swoich to na niéj wymogli, że w pewnych tylko sprawach rozstrzygała większość głosów? Nie postępu chciała Katarzyna, ale panowania. Tam gdzie postęp byłby z dobrem kraju, tam go niedopuszczała, tam gdzie postęp był chociaż chwilowo ze złem kraju np. w kwestyi dyssydenckiéj, żeby Rzplitę mięszać, osłabić ją, ajentów w niéj swoich namnożyć i robić w Europie krzyki na mniemaną nietolerancyę Polski, tam Katarzyna mocą nawet oręża, wprowadzała postęp. Usprawiedliwia Czartoryskich p. de St. Priest że po śmierci Augusta III wezwali wojsko moskiewskie do Rzplitéj; mówi, że to już było takie prawo publiczne Rzplitéj, że już od wieku, wyjąwszy samo panowanie Sobieskiego, każdy kto chciał wkraczał do Polski, nie dobrowolnie, ale wezwany. Co za naiwność! Wezwanie szlachty ściąga na łono kraju Sasów, Moskali, Szwedów! Wezwanie szlachty jest tak silne, że wpływa na postępowanie, na politykę Augusta II, Piotra i Karola XII? Ileż to razy cała Polska dziś biedna, cała nie już jedno stronnictwo wyciągała swoje ręce ku Francyi, ku Europie, żeby się jéj wypłaciły z długu za to, że przez wieków tyle była przedmurzem cywilizacyi a jednak żywa dusza, wołającéj na gwałty niesłychane, niepospieszyła na pomoc! Dawniejsze czasy więcéj były widać chrześciańskie. Oto przypuszczamy, Sapiehowie wzywają Szwedów i Karol XII posłuszny jak baranek idzie do Polski bić, wypędzać króla Augusta. Gdyby tedy nie Sapiehowie, niebyłoby drugiéj wojny szwedzkiéj. Oto Czartoryscy teraz przywołują Moskwę i Moskwa posłuszna wchodzi. O — zaprawdę! Moskwy nigdy, nikt u nas nie wzywał! Z Moskwą boje nasze trwają od czterech już wieków (nie rachujem nawet bojów wyłącznie litewskich); stokrotnie nawiedzała nas z bezinteresownéj przyjaźni Moskwa, naprzód aby rwać, kłócić, a w ciągu XVIII wieku od sławnego swego cara Piotra, aby wśród nas panować. Kto panować chce, ten niesłucha prośb, wezwań szlachty. Rzeczywiście przez cały ten wiek, Polska była gospodą, domem zajezdnym dla Moskwy. Napoleon marszałków francuzkich nauczył maszerować aż nad Wisłę, Piotr zaś nauczył już wprzód Moskwę, przyzwyczaił do tego, że może wejść do Polski kiedy zechce, siedzieć w niéj póki zechce, zrobić co zechce, i wyjść kiedy jéj się spodoba.

Aleź owoc starych usiłowań dopisał ze śmiercią Augusta III. Owe intrygi Czartoryskich zmierzały do celu. To żarty chyba, że Moskwa weszła na wezwanie, takie same żarty, jak że wkraczała 30 lat potem do Rzplitéj na prośbę tylko Targowicy, boć wtenczas był już cały naród przeciwko Moskwie, tylko było za nią kilku niesfornych zdrajców ojczyzny. Jak za Piotra, żeby bić Turków, jak za Elżbiety żeby bić Niemców prusko-brandeburgskich, tak i za Katarzyny wkraczali Moskale do Rzplitéj, bo sami tego chcieli. Czasami mieli i pozór, jak tutaj właśnie w r. 1763 wezwanie Czartoryskich, bo dobrze iest i zasłonić się czemś; czasem wchodzili bez żadnego pozoru, jedynie dla spraw swoich własnych i przepraszali późniéj za to, jak

było za Elżbiety w wojnie siedmioletniéj, lub nie przepraszali jak było za wojny Münnicha w r. 1738.

Dziwna rzecz, że autor rozumie stosunek Piotra do Polski, a niechce widzieć stosunku Katarzyny, który był tenże sam; zaślepiła go chęć usprawiedliwienia rozbioru. Tak fałszywa zasada niedaje w równéj mierze wszędzie spoglądać na światło. P. de St. P. twierdzi, że Polska uważała się za potrzebną do równowagi europejskiéj i że dla tego obojętnie wzywała obce wojska na łono swoje, że się uważała za mur od islamizmu i na tem budowała dalsze nadzieje spokojnego istnienia swojego. Ale mówi razem, że Turcya zbliżyła się do upadku i nie potrzeba już była dla Europy, aby ją mur jaki odgradzał od islamizmu niestrasznego; daléj powiada, że to nowe położenie rzeczy zbyt późno Europa pojęła i że ten błąd zachodu, co do sił względnych Porty i Moskwy był kluczem wypadków, które sprowadziły pierwszy rozbiór. Prawda, Polska sądziła długo, że stoi nierządem i niebała się wcale rozbioru. Ale przeciw Turcyi nigdy żadnych wojsk obcych niewzywała, ani prywatnie, ani publiczne. Jeżelić Turcya upadła i niepotrzebowała Europa, żeby mur jaki był przeciwko niéj od cywilizacyi, niepłynęło wcale z tego, że ten mur obalić trzeba. A do tego na nieszczęście, w miarę osłabienia się Turcyi powstawał także na wschodzie ale północnym, drugi barbarzyniec straszniejszy jeszcze jak muzułmanin dla cywilizacyi, bo z chrześciańskim pozorem po wierzchu, a szatańskim uśmiechem i złością wewnętrz. Tutaj potrzeba było Europie wznosić co prędzéj mur i silniejszy, jak przeciwko niedołężnemu już islamizmowi. Polska, jak zawsze, nastręczała się na strażownika Europie w téj stronie, gdy od wschodu tylko ciągle zagrażało niebezpieczeństwo cywilizacyi. Przed XVIII w. zachód ani się domyślał, ile to krwi i pracy kosztowało Polsce łamać tę nową potęgę, i otóż Moskwa przełamała zaporę swą, lud rycerskij ij gotowa się była rzucić na Europę, zdziwioną zuchwalstwem przybylca. Europa to powinna była pospieszyć do Polski na spotkanie caratu. Nieposzła, więc uprzedziła ją Moskwa. Gdyby p. de St. Priest zamiast swoich czczych rozumowań, że prawem stało się dla Rzplitéj wzywać sąsiadów na pomoc, powiedział po prostu, że szlachta polska przywykła widzieć w XVIII w. ciągle u siebie różnorodnych nieproszonych gości i że szczególniéj, Moskali niepozbywała się nawet ani na chwilę, którzy szukali zabawnych sposobów aby w niéj tylko pozostać wbrew karłowickim i nadprutskim traktatom, niebyśmy przeciw temu do powiedzenia nie mieli. W istocie wkroczenie Moskali do Rzplitéj w r. 1763 nikogo niezadziwiło, to już prawie była kwestya podrzędna polityki wewnętrznéj kraju, że sąsiad ten losami jego kierował.

P. de St. Priest czyni przecież przyznanie, kiedy mówi, że Katarzyna skoro się dowiedziała o śmierci Augusta III, postanowiła bez zwłoki przystąpić do wykonania planów Piotra względem Polski. W innem miejscu powiada, że nawet nie czekając śmierci króla, już zaczęła mięszać się w sprawy Kurlandzkie, gdy o co innego zawadzić nawet nie

mogła. A więc kiedy tak, plany te a nie wezwania Czartoryskich popchnęły wojska moskiewskie ku Rzplitéj. Dać Polsce króla, podnieść dyssydentów, było to utwierdzić swoje panowanie nad szlachtą, a do tego niepotrzeba było rozbioru. To wszystko rzeczy są widoczne, cel Moskwy jawny, a przecież Polska winna, według p. de St. Priest, nie Katarzyna.

Tylko o sprawie dyssydentów ma w ogólności bardzo złe wyobrażenie p. de St. Priest. I tak naprzód prawo polskie zwie dyssydentami jedynie samych odszczepieńców od kościoła z reformy Lutra, lutrów, kalwinów, braci czeskich, aryanów, anabaptystów i t. d., bo aczkolwiek nie jedna z tych sekt z dawniejszych pochodzi czasów, zawsze dopiero reforma Lutra ocknęła je na nowo, zbudziła do życia. Do dyssydentów nierachowali się nigdy wyznawcy cerkwi wschodniéj. Nazwisko dyssydentów pierwszy raz wymienione zostało za bezkrólewia po Zygmuncie Auguście i jak wiadomo nie oznaczało nawet wyłącznie ludzi nowych pojęć religijnych, ale wszystkich różniących się w wierze, pomiędzy któremi stanowił się pokój, — nos dissidentes de religione, pisała konstytucya, a więc pod tem nazwiskiem rozumiała nawet katolików. Dopiero potem, wyraz *dissidentes* przypadkowo użyty, stał się technicznym terminem, nazwiskiem, imieniem własnem, służącem li tylko, jak powiadamy, odszczepieńcom od kościoła w skutku reformy Lutra. Dyssydenci tedy byli przybyszami do ojczyzny, o Rusinach, którzy byli kością z kości prawo z r. 1573 stanowić niemogło, nie stanowiło jak o przybyszach. Rusini mieli zawsze wolne wyznanie wiary od wieków, i zaręczeń żadnych w r. 1573 nie potrzebowali. Rusini zrośli się z ciałem narodowem, stanowili narodowość jedną w Rzplitéj, obrządek ich wzrósł na gruncie, był narodowym tak w Rusi, jak łaciński w Polsce, był ruskim, miejscowym, rozwinął się na ziemi własnéj. Polska niewydziedziczała nigdy z majątku, z narodowości różnych ziem swoich; kiedy je przygarnęła do siebie, godziła się z obcemi żywiołami i wszystkie nastrajała ku wspólnej pracy, ku wspólnéj sprawie. Dla tego kiedy konstytucye stanowią co o dyssydentach, nigdy wówczas nie rozumieją Rusi greckiéj, dla Rusi albowiem i dla jéj kościoła królowie osobne wydawali przywileje, sejmy osobne stanowiły prawa. Moskale dopiero za Stanisława Augusta podnosząc sprawę dyssydentów opatrzyli się, że działają nie dla schizmy; podnosić tolerancyę religijną było im zasługą przed filozoficzną Europą, wszelako nie było wygodnie, nieprowadziło prosto do celu. Otóż wynaleźli wtedy nowy termin polityczny dla Polski i nazwę dyssydentów rozciągnęli do wszystkich sekt i wyznań, co niebyły w jedności z Rzymem. Tak pojmując dyssydentów, pracowali już naturalnie dla siebie. Ztąd i trybunał ów sławny judicii mixti, w którym przezydował Koniski, a w którym się sądziły sprawy *wszystkich* dyssydentów, to jest schizmy i odszczepieńców od kościoła w skutku reformy Lutra.

P. de St. Priest niewiedząc nic o tym wybornym, tolerancyjnym wynalazku, bawi się w statystykę schizmy w Polsce, niby to dyssyden-

tów. Mówi, że była ich *moc*, a najwięcéj w *całéj Litwie*, że katolicyzm z *wielką biedą, nie bez gwałtu* utwierdził się w Litwie w XVII wieku (!!!) i że tylko szlachta przeszła do jedności z Rzymem, a niższe warstwy społeczeństwa były schizmatyckie, że *kompromis* niemniéj polityczny, jak i religijny *pogodził* władzę św. Stolicy z obrządkami wschodniemi (!!!!), ale że *powodziło mu się tylko na północy Litwy*, w jednem *województwie wileńskiem* (?!?!), że reszta Litwy, Podola, Wołynia (Podole częścią Litwy?), nadewszystko Ukraina przetrwały w oporze długim i twardym. Przechodząc do dyssydentów właściwych, p. de St. Priest zwraca uwagę na niesprawiedliwość polską, że ich wyłączała od czasu Wazów od urzędów publicznych, przyczem dodaje tę jenialną uwagę, że żydzi daleko więcéj mieli wolności i że ci żydzi *więcéj byli panami w Polsce, niżli sami Polacy* (!!!). Od roku 1621 podług p. de St. Priest wyłączono prawem dyssydentów od godności publicznych, od starostw, od poselstw, od wszystkiego. Pewnie to nie Polacy, ale żydzi byli tak wielkiemi nietolerantami.

Serce boli czytać takie oszczerstwa, takie wyroki z trójnoga rzucane. Ta biedna Europa nigdy nie będzie miała wyobrażenia o stosunkach naszych, jeżeli historyi polskiéj uczyć się chce od takich, jak p. de St. Priest znawców, którzy o Huronach więcéj słyszeli niż o nas. Gdyby to coś podobnego o zachodniéj Europie prawić, zmyślać fałsze, pierwszy lepszy by się na tém poznał; ale o nas można mówić, że przestajem w przyjaźni z niedźwiedziami, że Mazury ślepo się rodzą, że posiać żyto a pszenica wschodzi, Europa uwierzy. Niedawnośmy jeszcze czytali w pewnéj podróży, że w Polsce w każdéj rodzinie rolę główną gra żyd, że żyd swata, żeni, rozwodzi, kupuje, przestaje za pan brat, że wszystko się dzieje u nas przez żydów. Widać ten pod óżnik, słyszał od p. de St. Priest, że dawniéj tak było i udaje, że to dziś jeszcze jest.

Prześladowanie dyssydentów polskich (nie mięszamy tu schizmy oczywiście), inaczéj się cokolwiek miało, jak to opowiada p. de St. Priest. Zkąd za normę wzięty rok 1621? wie o tem sam autor. Nie mogli już po téj chwili posiadać dyssydenci godności publicznych, starostw, poselstw, naturalnie więc i krzeseł senatorskich. Władysław IV tymczasem prześladowanego przez ojca Krzysztofa Radziwiłła kalwina, zrobił dopiero w r. 1633 wojewodą wileńskim i hetmanem w. litewskim, a nawet województwo prawie wziął na królu szturmem ów Radziwiłł, gdy mianowany był Tyszkiewicz; a więc pomimo tego, że kalwin miał wiele siły i został przewodnikiem co do najwyższéj siły krajowéj. Sławny z owego czasu kasztelan kijowski Zbigniew Gorajski był dyssydentem i przewodniczył spółwyznawcom swoim na Colloquium charitativum w Toruniu, umarł zaś r. 1655. Guldensztern starosta sztumski, a potem kasztelan gdański kwitł w r. 1661. Moglibyśmy więcéj przytoczyć podobnych przykładów, ale i tych kilka wystarczy na dowód, że prawa wyłączającego dyssydentów od senatu nie było, a jeżeli ich niewidać już tak gęsto w kole wielkoradzców sejmowych, co dawniéj, dowód to jedynie tego faktu, że dyssydentów w Polsce było coraz mniéj i że kró-

lowie z nich niewybierali senatorów. Śmieszna rzecz nawet mówić, że w Polsce mającéj rząd republikańsko-szlachecko-możnowładny, na takich np. Radziwiłłów król mógł kiedykolwiek niezważać i że kiedy ci Radziwiłłowie, Leszczyńscy i t. d. byli dyssydentami, stawały przeciw dyssydentom prawa jakie. Jeżeli która rodzina, to Radziwiłłowska i przed hetmanem Krzysztofem i po nim w dostojności i urzędy obfitująca, będzie dowodem, że p. de St. Priest prawił co mu się zdało, na ślepo. Daléj pomiędzy naszemi panami była solidarność wspólnego interesu. Pobożniejszego człowieka w całéj Polsce po wsze czasy nie było jak Albrycht Stanisław Radziwiłł, kanclerz litewski. Nikt silniéj od niego nienawidził dyssydentów, na samo wspomnienie dyssydenta trząsł się, biczował się więcéj za grzechy, niż największy kiedykolwiek asceta, ale niechno tylko rzecz dotknie np. czci domu Radziwiłłowskiego, zapomina o wszystkiem. Z hetmanem tym Krzysztofem, acz dyssydentem nie z pozoru, żył za pan brat, w swoim dyaryuszu wiele kart sprawom jego poświęcił, upominał się wszędzie i ciągle za nim, pomógł mu głównie do województwa wileńskiego, chociaż Tyszkiewicza już mianowano, chociaż to był gorliwy katolik.

Tośmy o senatorach wspomnieli. Cóż, gdyby teraz poszukać po starostwach, za któremi szlachta goręcéj się ubiegała, niż za krzesłami nawet, dla chleba?

Dopiero sejm grodzieński z r. 1718 wyrzucił z grona swojego dyssydenta, Piotrowskiego posła z Wielunia Dopiero bezkrólowie w r. 1733 prawnie zawyrokowało wyłączenie dyssydentów od poselstw i godności ziemskich. Całego więc tedy niby ucisku owego dyssydentów przez katolików było tyle, co panowanie Augusta III, a przecież jaki to był ucisk! I August II i August III dyssydentów jawnych lub skrytych posuwali na urzęda wysokie, np. Przebendowskich, Flemmingów i w czasie kiedy Moskale z wysokiéj tolerancyi podnosili u nas sprawę dyssydentów za Stanisława Augusta, najcelniejsze ich narzędzia, panowie Golczowie, byli jeden jenerałem porucznikiem wojsk koronnych i starostą tucholskim, a drugi jenerałem majorem i starostą grudziąższkim; na Litwie marszałek konfederacyi słuckiéj, p. Grabowski był tak samo jenerałem wojsk litewskich. Więc i prawo owo z r. 1733 nie tak się ściśle zachowywało i dyssydenci mieli godności. Wojsko nasze tak nazwanego cudzoziemskiego zaciągu (autoramentu), aż się roiło od wielkiéj mocy różnowierców, którzy byli półkownikami, jenerałami. Prawda, że naród niemile patrzał na to, ależ wtedy naród cały był już wyłącznie katolicki; milczał, bo widział że mu po urzędach politycznych, po sejmach niezasiadali dyssydenci. A miał zresztą naród słuszne powody, żeby im niedowierzać. W każdéj wojnie z sąsiadem niekatolickim, dyssydenci trzymali jego stronę, bo materyaliści nie mieli już ojczyzny, a szło im tylko o wygody życia, o doczesność. Dyssydenci, w czasie kiedy Moskwa wzięła ich w swoję opiekę, byli to już wyrodzeni Polacy, zniemczeli do szczętu. Golczów, konfederatów toruńskich synowie, nie płakali po upadku ojczyzny, ale poszli służyć Fryderykom, Wilhelmom. Dyssy-

denci pruscy mieli jakieś nadzieje w przyszłości, działali na korzyść króla filozofa w Berlinie, byli poddanemi jego wprzód de facto, nim de jure zostali. Ale dyssydenci litewscy grali komedyę, przykrywali tylko sobą szczupły zastęp schizmy, która pierwszy raz w dziejach podsuwała się pod ich nazwisko. A o tych schizmatykach mówiliśmy już, że pierwéj Moskwie poprzysięgli wierność, nim jéj poddanemi zostali.

Plotą, że w Polsce był ucisk religijny. A któż to plątał się u nas w sprawy sumienia dyssydentów? Niewierzyliż wszyscy jak chcieli? Władz nad sobą duchownych nie stanowiliż sami jakich chcieli i kto się ich o to pytał? Czy rząd polski na ich zgromadzenia posyłał kiedy komisarzów lub policyantów dla nadzoru i kontroli, czy się zastrzegał od ich zmów i spisków, które w tajemnicy, jak występni, knowali? Zbory nie budowaliż sobie kiedy chcieli i jak chcieli? Jeżeli gdzie sprzeciwiał się temu gorliwy jaki biskup, byłoż to winą rządu, który i jednego człowieka nie nawrócił? A potém trzebaby wprzódy rozważyć powody biskupa zanim by go się osądziło stanowczo. W Moskwie cóż to się dzieje? Nie rządże to mianował i mianuje biskupów katolickich i prezesów konsystorzy protestanckich, superintendentów wszelkich wyznań i odcieni? W Polsce czy rząd mianował kiedy choć aby jednego pastora? Moskwa pozwoliż np. odbywać duchowieństwu katolickiemu synody, biskupom podróżować do Rzymu, do czego są zobowiązani na mocy swojéj przysięgi pasterskiéj, żeby odwiedzali, jak się mówi, limina apostolorum? W Moskwie pozwoliż podejrzliwy rząd, aby nuncyusz był stały, aby rozciągał jaką jurysdykcyę w kościele? Wolnoż biskupom pisywać do Rzymu? A naszych lutrów nikt się o nic nie pytał, rządzili się jak chcieli.

Nadużyciom wszędzie i zawsze otwarta droga, aleć to nie norma. Biskup Małachowski zmuszał dyssydentów w Krakowie do towarzyszenia procesyom katolickim na Boże Ciało, owóż w tem go strofował ten Jan III, który był arcygorliwym katolikiem, nawet wielkie zasługi dla narodu i kościoła położył w nawróceniu ostatniego szczątka schizmy. Jeżeli inni znowu panowie duchowni i świeccy bronili dyssydentom stawiania zborów na swoich gruntach, nie jestże panem każdy u siebie? Sejm miałże prawo ścieśniać wolność szlachecką? Zresztą niech ten rzuca kamień, co sam niewinien. W Europie katolickiéj nie pozwalali stawiania zborów, bo mordowali różnowierców w dzień św. Bartłomieja, w Europie luterskiéj katolik nie był stworzeniem Bożem. Tolerancya religijna tak się wyrabiała jak wszystko ludzkie. Dzisiaj, oprócz tam, gdzie przemagają powody wynarodawiania, i u protestantów jest już dość obszerna tolerancya, ale w XVIII wieku nie mogła być taką, jaką jest dzisiaj, jaką będzie jutro. Duch tolerancyjny polski na wiele, na bardzo wiele pozwalał, kiedy dawał wolność wyznania i w rządy się nie mieszał; jeżeli dokuczył to wyjątkowo, kiedy wszędzie w Europie prześladowanie religijne i w XVIII wieku nawet było prawem, nie zaś wyjątkiem.

Słabość rządu polskiego, niespójność, brak nacisku, już jest dlań wymówką, już obroni Rzplitę od zarzutów, jakie są u pana de St. Priest.

Więc cóż dolegało dyssydentom tak bardzo? Mielić ustne wyznanie wiary, swój rząd wolny, wszystko. A! chciało im się urzędów! Toż to już nie o wiarę im szło, nie o ucisk, jak mówią. Dawałyż takie urzędy katolikom Moskwa, Anglia i Prusy? W Moskwie zapewne, że niebyło żadnego ucisku religijnego, żadnego wyłączenia od urzędów, ale bo też Moskwa przezornie postępując, nie dopuściła do siebie aż do czasów Katarzyny ani jednego katolika, jednego kościoła nie dała zbudować. Była tam tedy wysoka tolerancya: schizma nie prześladowała, tylko mordowała rozkolników. A gdyby też kwestyą ludzkości, jaką wojowała Moskwa w Polsce, chciała Polska wojować w Moskwie i np. buntowała niewolników moskiewskich przywiązanych do ziemi przeciwko panom? Być to nie mogło, bo Rzplita na to nie miała siły, ale mówi się to na obronę własną. Kwestya ludzkości stawi się za kwestyą ludzkości. Gdyby Rzplita mogła, cóżby na to powiedziała Moskwa?

X. Jeszcze o kościele ruskim.

Wracamy jeszcze raz do unii religinéj, bo nas do tego zmusza ów *kompromis*, *który pogodził władzę państw z obrządkami wschodniemi*. Panu de St. Priest pomięszało się w głowie i unię wziął za schizmę, obrządek za wiarę. Utrzymując, że unia brzeska było kompromisem, i że ta unia miała tylko powodzenie w województwie wileńskiem, dowodzi, że sądzi jak ślepy o kolorach. Zwiodło go dzisiejsze położenie rzeczy. Kompromisem zwać synod, na którym zasiadali wspólnie ruscy i łacińscy biskupi, który był zatwierdzony przez Rzym, który tyle soborów, tyle kapituł, tyle praw duchownych ogłosił! P. de St. Priest ubliżył tutaj katolicyzmowi.

Litwa właściwa od pierwszéj chwili swojego nawrócenia się, była katolicką i łacińską i ztąd tam unii wcale nie było. Unia krzewiła się tylko na Rusi i była jak wykazaliśmy pod koniec XVII wieku powszechną. Całą Ruś polską i litewską unią wybrukowano. Mówiliśmy już, że okolice Rzplitéj najbliżéj Moskwy położone, najprędzéj, najserdeczniéj poślubiły unię. Cała Małaruś, Witebsk, Połock, Orsza, były siedliskiem najgorętszego patryotyzmu religijnego. Arcypasterze kościoła zjednoczonego, metropolici kijowscy prawie wszyscy pochodzili ze stolicy arcybiskupiéj połockiéj, Sielawa, Kolenda, Zochowski, Trebnicki, Smogorzewski. Ze smoleńskich arcybiskupów szli na metropolię Lew Krewza Rzewuski i Cezary Stebnowski, którzy wiele zrobili dla unii; Lisiański i Łepkowski ze smoleńskiéj także pierwotnie katedry, przywodzili naczelnie całéj owczarni unickiéj już pod panowaniem moskiewskiem. Na Białorusi pierwsza popłynęła krew męczeńska w dostojniku kościoła, który jako dobry pasterz dał duszę swoję za owce swoje. Smotrycki Wołynianin, zacięty schizmatyk, sprawca tego zabójstwa, nawrócił się życiem najwięcéj poświęconym dla sprawy unii, najpobożniejszem, odpokutował za błędy. Na Białorusi było daleko więcéj kościołów i klasztorów łacińskich, niż gdzie indziéj. Jezuici mogli tam nawet w Połocku otworzyć

akademię. Na Białorusi najsilniejsze było życie katolickie w unii rozwinięte, czego szczególniejszy i w tem dowód, że w Połocku nie gdzieindziéj zebrał się odstępny pseudosynod r. 1839. Tam i dzisiaj najżywsza odzywa się reakcya religijna przeciwko gwałtom schizmy, ale jak wiadomo dowodnie, Moskwa biednych unickich chłopków pcha do schizmy, *miłością*, to jest katowaniem.

Nie w wileńskiem więc województwie, ale w witebskiem, połockiem, mścisławskiem i mińskiem powodziło się unii. Zakwitła tutaj i zapomniała zupełnie o schizmie, którą jéj cokolwiek Słuck przypominał, która wydawała się jéj niby odcisk świata przedpotopowego.

Weźmy inne południowe prowincye kraju.

Chełmskie biskupstwo ruskie od pierwszéj chwili, od pierwszego synodu brzeskiego, było ciągle czysto unickie i gorliwie katolickie. Po innych dyecezyach zdarzały się przerwy w biskupach, po unickim wdzierał się schizmatyk i nawzajem, ale w chełmskiem od Zbirujskiego, który pierwszy poprzysiągł wierność Rzymowi, aż do ostatniego Szumborskiego jak zasiadł raz na katedrze biskup katolicki, tak już z niéj nie zstąpił, jeden po drugim. Schizma, która przez pseudopatryarchów i pseudometropolitów greckich, błąkających się po świecie, nieraz do dyecezyi unickich święciła swoich władyków, nie myślała nawet zaczepiać Chełma, bo raz tylko w ciągu kilku wieków wtrąciła tam na schizmatyckiego biskupa Izajasza Czerczyckiego czy Czerkawskiego w r. 1620, nastojatela z Jabłeczny, który mimo to nogą nawet swoją w katedrze niepostał. Z Chełma Metody Terlecki biskup pielgrzymował do Rzymu, zakładał Bazylianów i w ogóle oświeceniem chciał działać na lud i pociągać go ku jedności; dla tego jako opiekun szkół zajmuje on piękne miejsce w dziejach kościoła ruskiego w Polsce (umarł 1649). Po nim Jakób Susza był pasterzem jakby z legendy, pobożnym, gorliwym, najzacniejszym katolikiem (umarł 1685). Mąż kanonizacyi godzien.

Tenże sam widok przedstawia biskupstwo pińskie. I tutaj od pierwszego Cyrylla Terleckiego aż po ostatnie dni unii, sami katoliccy siedzieli biskupi, bez żadnéj przerwy. To samo znajdujemy w biskupstwie włodzimierskiem. Łuck tylko jak powiedzieliśmy, długi stawiał opór, a z nim Lwów i Przemyśl. Łuck pojmujemy dla czego, bo tutaj lud szedł jeszcze za podaniem Chmielnickiego, a miał Kijów pod bokiem, ognisko życia schizmatyckiego, ale Lwów i Przemyśl odcięte były od schizmy przez unickie kraje. Całe Podole było mocno unickie aż do gwałtów Mikołaja. Walka trwała na tych wyspach schizmy pomiędzy dwoma wyznaniami w jednym obrządku, ale trwała krótko; jeden wiek XVII. I gdyby nie intrygi Moskwy, gdyby nie barbarzyństwo schizmy, skończyłaby się była daleko prędzéj.

Schizma na niewiele przed wojnami Chmielnickiego do szczętu osłabła. Dopiero w lat kilkadziesiąt po pierwszej unii dźwiga się staraniami Mohiły i Kossowa, metropolitów kijowskich; ale to już wysilenie się jéj ostatnie. Chmielnicki biskupstwa nie przywrócił do życia. Przymnożył tylko swawoli, rozognił namiętności polityczne, posiał hajdamactwo

które dopiero zeszło w XVIII wieku, ale nic więcéj. Schizma nie ma już ludzi coby jéj bronili wiarą i poświęceniem się, broni się tylko intrygą i nienawiścią.

A po stronie narodowéj stają tacy ludzie, tacy apostolscy mężowie jak Hipacy Pociéj, jak błog. Józefat, jak Welamin Rutski, jak Lew Kiszka, jak Kassjan Sakowicz, Joachim Morochowski, Susza, Metody Terlecki, Lew Krewza Rzewuski, Rafał Korsak, Sielawa, Kolenda, Żochowski i t. d., stają takie zakony jak Bazylianie, najszczęśliwsza instytucya unii. Apostołowie nauki, poświęcenia się i wiary. Zakon Bazylianów będzie miał osobną kartę w dziejach kościoła rusko-polskiego, najszlachetniejszą, najpiękniejszą. Co dobrego dla ludu łacińskiego w Polsce zrobiły wszystkie zakony, wszystko to razem dla ludu ruskiego zrobili jedni Bazylianie. Kolonizowali, przepowiadali, oświecali. Cóżto bowiem za śliczne postaci owych OO. Kosteckiego, Stebelskiego, Szczurowskiego i innych. Najlepsi ruscy biskupi z tego zakonu wychodzili. Owszem sam ten fakt że z pośród Rusi unickiéj, naprzód w Litwie a potém w Polsce urodził się, wybujał i ogromne zasługi położył dla kościoła taki zakon, jak Bazylianie, sam ten fakt byłby dowodem bijącym w oczy, że unia była powszechną w Rzplitéj, gdyby tutaj dowodów było potrzeba, gdyby jedno spojrzenie w historyę nie wystarczało. Moskwa dotąd nie ma zakonów, ma tylko czerńców nietrzymających się razem, lubo żyjących wedle reguły św. Bazylego. Bazylianie byli tylko w Rusi, to jest w Polsce i na Litwie, dzisiaj zaś są tylko w Galicyi i nielicznie w Kongresówce, gdzie rząd ciągle usiłuje, żeby ten zakon obalić jako silną podstawę unii. Za lat kilka Bazylianów już i w Królestwie niestanie, będą jedynie w Galicyi. Pięć tylko jest tak nazwanych klasztorów w Kongresówce, w każdym zaś zaledwie po dwóch lub trzech księży. Upadek tego zakonu boleścią krwawi serce, bo przewidujemy, że to początek, że za nim pójdzie bezpośrednio śmierć unii w Królestwie.

Nareszcie obrządek ruski zjednoczony tak się stał narodowym, do tyla polskim!, jak łaciński. Panowie, szlachta, którzy ze wstydu rzucali dawniéj chłopską wiarę to jest schizmę i przechodzili na katolicyzm, na unię lub reformę, dzisiaj ta sama szlachta, czysto polska nawet, nie ruska, a więc ta, która nigdy w przodkach swoich nie była schizmatycką, opiekuje się unią, brata się z nią tak, że na obrządek ruski przechodzi. Sławny starosta Kaniowski umarł Bazylianem w Poczajowie. Ileż to szlachty wyższéj służy Bogu w kościele unickim, porzucając nawet przez to samo nadzieję zasiadania kiedyś w senacie! Nawet szlachta ruska, która aż do pnia swojego spolszczała i która się już za Polaków uważa, przechodzi na unię i odstępuje wyższych stopni w kościele. Nierobiono już żadnéj różnicy pomiędzy obrządkami, obadwa były rzymskie, były katolickie. Zdarzało się tedy jedne nazwiska spotykać na ruskich i na łacińskich katedrach. Biskup ruski Naruszewicz sławny historyk, miał brata rodzonego Stanisława w zakonie Bazyliańskim. Stecki, Stadnicki, Szeptycki zostali biskupami. Jednocześnie Wyhowski, Orański i Szeptycki byli biskupami w kościele łacińskim i ruskim. Panu wszystko jedno było

modlić się w cerkwi czy w kościele. Ukraińska szlachta obrządku łacińskiego rzadko nawet widywała kościół, gdy dopiero w ostatnich latach stanisławowskich, biskup kijowski Cieciszowski wyrobił konstytucyę na pomnożenie kościołów w Ukrainie. Obrządek unicki nie był już chłopską wiarą, chociaż w obec katolicyzmu stał hierarchicznie niżéj, czego wielce żałujemy.

Kiedy unia nie siedziała w senacie, zasiadała w nim schizma, tak dalece to prawda była, że szlachectwo polskie górowało jako zasada nad wszystkiemi namiętnościami i upodobaniami rządu, stronnictw i narodu. Wyliczaliśmy senatorów dyssydentów po roku 1621, który p. de St. Priest nieostrożnie potrącił; zobaczmy jak się rzecz miała względem schizmatyckiéj Rusi, chociaż Ruś ta, jak powiedzieliśmy, cząstka organizmu narodowego, nie była uważana za dyssydencką. Otóż w senacie siedzieli z odszczepnéj Rusi po tymże 1621 roku: sławny Adam Kisiel wojewoda kijowski (umarł 1653), Jan Wyhowski hetman (um. 1664), także wojewoda kijowski, Maksymilian Brzozowski (um. 1650), kasztelan kijowski, Bogdan Stetkiewicz, wojewoda nowogrodzki (um. 1678), Marcyan Ogiński wojewoda trocki i w końcu kanclerz litewski, który umarł dopiero za Sobieskiego, w r. 1690 itd. itd. Listę taką w XVII wieku możnaby prowadzić do nieskończoności; moc szlachty ruskiéj dostawszy się już na krzesło przyjmowała unię, wielu w oporze przetrwało aż do śmierci. Że późniéj, już w XVIII wieku nie widzimy wcale senatorów schizmatyckich, przyczyna inna. Materyału nie stało, z którego takie postaci mogły się ulepiać.

XI. Katarzyna Piasta na tron prowadzi.

Króla chciała Katarzyna w Polsce koniecznie Piasta, nie koniecznie Poniatowskiego. Słusznie mówi p. de St. Priest, że dawny romans carowéj ze stolnikiem litewskim zupełnie tu w grę nie wchodził. Wybrała Piasta, żeby żadnych związków nie miał w rodzinie monarchów, żeby z nim mogła robić to, coby się z innym robić nie dało. Wybrała zaś Poniatowskiego ztąd, że pan stolnik nie był zdolny zamienić berła na miecz. Jeżeli Stanisław August miał zalety, które go zalecały do tronu, brakowało mu na wszystkiem, czemby się mógł na nim utrzymać i bronić. Nikt nie mógł być łacniéj zdetronizowany w razie potrzeby. Nikim łatwiéj kierować Katarzynie jak Stanisławem w Polsce. Król bohater niedopuściłby rozbioru Polski. Zresztą nie bohatera, dosyć było tylko króla z energią i woli żelaznéj, króla godności własnéj i narodowéj, a rozbiór nie przyszedłby do skutku. Wszakże są dowody, że nawet Stanisław August utrzymałby Rzplitę, acz uszczuploną pierwszym rozbiorem, gdyby więcéj był dumny, przytomność i umysł pokazał. Ale u króla Katarzyny i cienia nawet nie było tych przymiotów monarchicznych, które w pośród przesileń ciężkich potrzebne są ludom. Byłto jednak człowiek bardzo zdolny i jedyny w owych czasach do sterowania nawą ojczystą, gdyby nawałnica nie wrzała na niebie i gdyby pioruny w Rzplitę nie biły.

Katarzyna wiedziała, na kogo padał jéj wybór. P. de St. Priest dopatruje się wszystkiego tego, czém pokazuje znowu, że gdyby nie przesąd i myśl a priori, byłby te rzeczy pojmował jasno i zdrowo. Rozwijając zamiary Katarzyny w stanowieniu króla Poniatowskiego, sam się zbija.

Aby panować w Polsce, Katarzyna potrzebowała sojuszu, któryby jéj zapewnił punkt oparcia. Nie szukać jéj było sprzymierzeńca we Francyi, ani w Austryi, bo nawrócenie się nagłe Moskwy ku Prusom, oddaliło od carowéj te dwa mocarstwa. Zresztą Francya mogła tylko na korzyść Polski działać, Austrya zaś nigdy w XVIII wieku nie myślała o rozbiorze. Darła się poprzednio na tron polski, była to polityka familijna; dałaby była chętnie w każdym razie arcyksiężniczkę na królowę Polsce, była to znowu polityka familijna; o niczem więcéj Austrya co do Polski nie marzyła za Sasów. Katarzyna więc znaleść mogła sojusznika li tylko we Fryderyku i wzięła go, chociaż interes moskiewski a pruski były w sprawie polskiej zupełnie odmienne. Moskwie chciało się panować nad Polską całą, nie wcielając jéj do caratu jednak; Prusom zaś chciało się rozszerzyć, wzrosnąć w ciało kosztem ułamków Polski. Rzecz dyplomacyi na tém zależała, żeby pogodzić te dwa wymagania. Fryderykowi obojętne było, czy Poniatowski, czy kto inny zasiądzie na tronie polskim, niechajby sobie siedział Batory, aby się tylko urwać co dało od Rzplitéj. Piast zawsze już dla tego samego był pożądańszy. Fryderyk osobiście nie cierpiał Poniatowskiego, czy to że niepochwalał ambicyi młodego człowieka, czy może dla tego, że bystrem swojem okiem zawczasu oceniał, czem Stanisław na tronie będzie dla Moskwy. Oczywiście miał zostać prostym gubernatorem Katarzyny a raczéj Igielstromem, to jest posłem moskiewskiem przy Rzplitéj z zupełnemi pełnomocnictwami, z władzą cywilną i wojskową. Może téż być, że przesadzał Fryderyk swój wstręt dla Poniatowskiego, żeby się lepiéj targować z Katarzyną. Ustępując w końcu carowéj rachował on na to, że weźmie swój odwet w przyszłości. Wprzódy albowiem nie marzył o Prusach królewskich, pożądał tylko Gdańska, to jest rzeczy któréj mu Katarzyna nie dawała przed rozbiorem i po rozbiorze. Carowa miała także swój wstręt i jak Fryderyk nie chciał jéj dać Poniatowskiego, tak ona mu nie chciała już ale tą razą szczerze dać Gdańska. P. de St. Priest ciekawe przytacza szczegóły rokowań pomiędzy temi dwoma filozoficznemi dworami na zgubę Polski; widzimy w jego opowiadaniu w całéj nagości jednę z tych kwestyi dyplomatycznych, w których umawiający się godzą w to, żeby się wzajemnie oszukać. Wreszcie Fryderyk posunąwszy rzeczy aż do ostateczności, bojąc się, żeby Katarzyna nie porzuciła go i nie poszła starać się o sojusz z Austryą, kazał podpisać traktat w Petersburgu. Mocą tegoż układu, obadwa państwa zaręczały sobie swoje na wzajem posiadłości, a względem Polski zobowiązywały się pilnować, żeby wolności szlacheckie i wybór króla zostały nienaruszone, żeby nie dozwolić zamienienia Rzplitéj w królestwo dziedziczne i samowładne. Wspólnemi siłami mieli popierać sprawę dyssydentów. Osobną konwencyę ułożono wspólnie do tronu Piasta forytować. Fryderyk nic sobie

niewymówił, ale wiedział co robił, umiał czekać. Czuł to, że ulegając chwilowo, obudzi zazdrość dworów, czego koniecznem będzie następstwem: „nie ocalenie niepodobne Rzplitéj, ale jéj podział, jéj ruina, to jest ostateczne uformowanie się Prus, téj córki Polski, która aby żyć, zmuszoną się widziała zamordować matkę.“ Doskonale. Ale czyż ze spisku tego wypada, że Polska rozpadała się sama, że rozpaść się musiała koniecznie? Nie dyplomacyaż to dobijała naszéj ojczyzny?

Autor opowiadając, że Katarzyna wydała manifest, przez który obiecywała ani kawałka ziemi nieodrywać od Polski, dodaje zaraz, że to oświadczenie było na żart (dérisoire) i stawi się skwapliwie apostołem gwałtu, wskazując że upadki i rozbiory państw zdarzały się w historyi. Ależ kto o tem wątpi? Dzielono, mówi p. de St. Priest na papierze Niderlandy, dzielono w rzeczywistości Hiszpanię, handlowano Sycylią, Sardynią, Neapolem, Parmą i Modeną i t. d. Zawszeć nieszczęśliwe porównywanie z Polską. Zachcianek niema co rachować. Mazzini pewnoby chciał podzielić Rossyę, Austryę i wszystkie inne państwa, które tamują wzrost socyalizmu. Przecież i Francyę chciano dzielić po upadku Napoleona. Owe też podziały Hiszpanii niebyły właściwie podziałami, jak gwałt sprzęgł razem różne narodowości i kraje w Hiszpanii, tak drugi gwałt rozciął szablą owe węzły i także nie na korzyść sprawiedliwości; to nie był podział narodu, ale podział uniwersalnéj władzy jednego nad wszystkiemi; było to odcięcie niepotrzebnych od cudzego organizmu przypadłości i nic więcéj. Podziały znowu Parmy, Modeny i t. d. śmiesznie porównywać z Polską. Czy w tych krajach będzie panował książe d'Este, czy Medici, czy Lotaryńczyk, dynastya tutaj istoty rzeczy w niczem niezmienia, niema tu podziału. O cóż w gruncie takim księstwom chodzi? Niech je między dwa inne dzielą, byleby jednéj narodowości państwa; idea narodowa nie zawsze na tém straci, prowincyonalnych tylko niepodległości ubywa, z czem nawet mogłoby być lepiéj Włochom, a tylko dynastyom źle, a dynastye wieleż się to razy zmieniały, podnosiły i upadały? Nikt np. dzisiaj nienarzeka na upadek księstw Hohenzollern Hechingen i Sigmaringen.

Polska była jednością od Warty do Dniepru, była taż sama, przeniknęła się cała. Kto z naszych sąsiadów miał w państwach swoich choćby najmniejszą jaką prowincyę podobną w czemkolwiek do prowincyi polskich, które wzięli?

Tak więc wbrew opinii pana de St. Priest śmiemy twierdzić, że *rozbiór dokonany był naprzód i jedynie na Polsce, potém na nikim więcéj.* Pierwsza to była zbrodnia tego rodzaju, a nasza ojczyzna nieupadła pod ciężarem lat, nie ze starości, ale tylko w skutek knowań dyplomacyi.

XII. Francya i rozbiór Polski.

Z wielu miar szlachetny charakter Choiseula i jego pomocnika w ministerstwie spraw zagranicznych Francyi Praslina, doskonale maluje p de St. Priest. Takie mu studya nad własną historyą robić było, a nie mię-

szać się do nas. Niechajby tylko autor wystawił był rolę jaką grał i stanowisko jakie zajmował w sprawie polskiéj Choiseul, niewdając się w rozumowania, nie ukrzywdziłby był historyi a mybyśmy mieli dlań wdzięczność za pracę ciekawą i ważną.

P. de St. Priest odkrywa podobne cechy charakteru u Katarzyny i u Choiseula; ale zaraz to widać od pierwszego spojrzenia, że p. de St. Priest zostaje pod urokiem północnéj Semiramidy, że naturalnie jednostronnie uważa rzeczy, tak dalece że co chwila ubliża swojéj ojczyźnie, Francyi. Myśl swoję główną w tych tajemniczych zawarł on wyrazach, że Choiseul „nie zgadł wcale *przeznaczenia téj nadzwyczajnéj* niewiasty.“ To wykrzyknik prędzéj kochanka, rycerza średniowiecznego niż historyka. W swoim czasie pod takimże samym urokiem był pan Szczęsny i zgubił Polskę Targowicą.

Koniec końcem, Choiseul zwiastował Katarzynie bardzo krótkie panowanie i zawiódł się na tém; ztąd wniosek że umysłem jego zawładnęła niechęć i uraza że odtąd błąd swój zamienił w system. Dobrze to jest, że takie rzeczy zdarzają się; ale dajmy pokój rozumowaniom a zejdźmy na drogę faktów; mniejsza o sąd autora o Katarzynie, sąd pełen uniesień a zapałów poetycznych i rycerskich.

Choiseul chybił, że zaraz w r. 1763 w chwili śmierci Augusta III, niestanął ostro w sprawie polskiéj. Oszukał się, co poczta wyglądając wieści z Petersburga o upadku Katarzyny. Stracił przez to cały wpływ, jaki tutaj mógł wywierać na owe sprawy; nic pewniejszego. Ale Choiseul niespodziewał się, że przyjdzie do rozbioru, że duch filozoficzny tak się rozbuja w Europie i odważy się na czyn tak ohydny. Choiseul niemógł nieść pomocy Polsce, mówi autor, bo na kimżeby się był oparł we Francyi, na jakich sympatyach? Na opinii publicznéj? Ta żyła tylko w literaturze, a literatura francuzka biła wtedy na Polskę; Woltery, d'Alamberty, Dideroty w głos wrzeszczeli że Polska jest krajem najwięcéj oddanym wpływowi Rzymu, najwięcéj ujarzmionym przez korporacye religijne, najnieprzyjaźniejszym tolerancyi i filozofii... Sympatye dzisiejszéj Francyi dla Polski są świeże, w XVIII wieku było ich bardzo mało. Sympatye te zrodziły się właśnie z cesarstwem Napoleona I. Dawniéj tylko w wyższych sferach społeczeństwa, czasem Polska stykała się z Francyą. Walezyusz i dwie księżniczki francuzkie panowały w Polsce, Polka jedna była królową francuzką. Toż szlachta wysoka łączyła się przez małżeństwa czasami. Pokrewieństwo jednak nieschodziło niżéj, do mieszczan i do ludu. Zostawały więc tylko we Francyi dla Polski dwór i duchowieństwo, aleź duchowieństwo było w zapasach z parlamentami, i poza siebie spojrzeć nawet daléj niemogło; zresztą to trzeba wyznać, duch ultramontański w Polsce raził Galikanizm francuzki. Zatem jednego tylko miała Polska, ale szczerego przyjaciela, w Ludwiku XV. Kochał król w szlachcie polskiéj, półziomków swoich dzieci, niecierpiał Katarzyny, nienawidził Fryderyka. Król jeden tylko we Francyi zajmował się sprawami polskiemi ze stałością charakteru, jakiéj w nim kiedyindziéj nieznajdowano; ale niewiedział, jak się

ma wziąść do rzeczy, jak pomódz Polsce. Zwierzał się de Brogliemu, posłowi niegdyś swemu w Warszawie, ale Broglie zapomniał już był Polski; zwierzał się Choiseulowi, ale minister nie był wielkim osobistym przyjacielem Polaków. Breteuil jeden, poseł francuzki w Petersburgu, był za Polską na dworze wersalskim, cóż z tego kiedy ministerstwo francuzkie niezgadzało się zupełnie z jego widokami. Rozmyślało ono długo nad tem, czy Francya miała jaki interes polityczny wdawaćsię w sprawy Rzplitéj? Niema, odpowiadało sobie. Czy Polska zagrożona jest rozbiorem? pytało się znowu. — Nie jest, wmawiało w siebie zaspakajając się na każdy przypadek że choćby i Prusy i Moskwa zagarnęły coś dla siebie po kąwałku ziemi polskiéj, to Francyę obchodzić to nie mogło. Niechaj się o to troskają Turcya i Austrya, powtarzali sobie. Austryę Francya musi trzymać na wodzy, Polska niezda się jéj do tego; dawniéj była przydatna, późniéj jéj rolę przyjęła Szwecya, obecnie Prusy i t. d.

Doskonałe to wszystko w artykule pana de St. Priest i rozmowa Breteuila z carową i noty jego do Praslina i owe wymotywowane powody, dla których Francya nie chciała się plątać w sprawę Polską. To materyał historyczny do dziejów panowania Stanisława Augusta; ależ w tem przedstawianiu faktów, ileż razem i drogich dla nas wyjaśnień? Autor wskazuje, że Polska upadła dla tego, że była jak mówi ultramontańską, zapewne chciał powiedzieć, że gorąco wierzącą i zabobonną. Zawsze więc Polska upadła przez miłość dla katolicyzmu, zawsze przeciw niéj działała filozofia. P. de St. Priest pomaga nam zamiast szkodzić w opinii. Gdyby okoliczności były inne, gdyby stosunki ówczesne zmieniły się cokolwiek, Polskaby nie upadła. Polska upadła tak samo w XVIII wieku jak wszystko co stanowiło zasadę życia dla dawnych pokoleń, jak wiara sama, jak Jezuici. Toż to jéj tryumf. Duch niby tolerancyi powiał po Europie, zaprowadzał wszędzie sprawiedliwość i równość, tylko dla Boga, dla wiary, dla Jezuitów, dla Polski niebył sprawiedliwym, bo to wszystko zmiótł z oblicza ziemi. Polska nieszła za ówczesnym postępem, zaograniczona była w obec postępu ówczesnego i w prostocie swojéj sądziła, że reformatorowie ludzkości szanując myśl każdą, spisując prawa wszystkich, wywalczając wolność i dla wyznań niekatolickich, nawet dla ateuszostwa, pozostawią w pokoju katolicyzm. Gdzie tam! Tolerancya była dla wszystkiego, tylko nie dla katolicyzmu. I oto teraz, kiedy o losach Polski stanowić mieli Katarzyna i Fryderyk, kiedy Francya namyślała się co ma robić, filozofowie i Polsce gotwali los katolicyzmu. Naprawią wszystko, urówniają wszystko na ziemi, tylko pognębić im trzeba jeden naród, który położył tyle zasług względem cywilizacyi; oni idei jego, prawa jego nieznoszą, im trzeba w każdym razie na świecie wiarę katolicką upokorzyć. Cóż mówić dzisiaj o tem wszystkiem, dziś kiedy oddziałanie religijne w Europie jest tak silne, kiedy cześć Boża powraca na ołtarze, kiedy Jezuici znowu pracują a dzisiejsi filozofowie już nawet pół na pół wierzą i tylko jeszcze nieco się boją tych Jezuitów? Zaprawdę przyjdzie na nich z czasem cały rozum. Że tedy filozofia sądziła iż zabiła już kościół, a kościół jednak, przyzywany życzeniami wielu mi-

lionów i rozumniejszy podług dzisiejszych pojęć filozoficznych, rozlewa na świat swoje błogosławieństwa, w dawnym majestacie odkwita; więc musi być stanowcza reakcya na korzyść Polski. Jedni tylko wrogowie nasi i tak niezręczni przyjaciele jak p. de St. Priest, a raczéj wrogi tajemne, dowodzić mogą, że Polska przeżyła się i nie miała już nic dla teraźniejszości i dla przyszłości, jednem słowem, że nie chciała w XVIII wieku postępu. Wskazaliśmy już, że panowanie Augusta III wydało mnóstwo planów reformy politycznéj; Czartoryskich usiłowania dostały się nawet jako fakt do dziejów powszechnych; król Stanisław był uczniem filozofów, miała nawet Polska za sobą filozofa Rousseau. Prawda, że Rousseau późniéj już wystąpił, ale zawsze rzecz to dowiedziona, że i pomiędzy filozofami byli ludzie serca, którzy niechcieli tryumfu samego rozumu, jeno zgody uczucia z rozumem. Polska więc miała filozofię na łonie swojem i za sobą, a jednak padła ofiarę. Nie o sprawiedliwość więc, nie o tolerancyę tu chodziło.

Francya winna była według p. de St. Priest, narazić się Polsce i skłaniać ją ku reformie rządu, nie zaś bronić jéj zastarzałych szlacheckich przesądów. Jednem słowem, Francya powinna była razem z filozofią uderzyć na Polskę i tém ją ocalić. Ależ reformatorowie Czartoryscy szli z Moskwą, Moskwa miała głos przeważny w Polsce, ależ ta dobroczynna Moskwa reformatorska u siebie filozoficzna, oświecona, chciała u nas reformować tylko prawa dyssydentów, na większą zgubę Rzplitéj, nie zaś wykorzeniać błędne zasady rządu. Nie było lepszéj sposobności dla reformy téj konstytucyi, powiada p. de St. Priest jak w bezkrólewiu 1764 r. Jeżeli Poniatowski miał koniecznie zostać królem, trzeba było żeby koronę wziął od Europy, nie zaś od Moskwy i wtedyby to Europa, nie zaś sama Moskwa, mogła nałożyć na niego pewne rękojmie. Stanisław nawet spodziewał się tego od Francyi, zwierzał się ajentom francuzkim w Warszawie, że takby właśnie Europie działać wypadało; przecież gabinet Choiseula nierozumiał tego i jeden we Francyi Ludwik XV przeczuł doskonale, że w roku 1764 tylko Piast mógł mieć nadzieje, nikt inny. Skończyło się na tém, że rząd Choiseulà nie usłuchał prożb stronnictwa hetmańskiego i że nawet odmówił mu pieniężnego wsparcia.

P. de St. Priest utrzymuje, że Choiseul się łudził, a tutaj widoczniejsza że sam p. de St. Priest się łudzi. Żarty są żeby gwarancya Europy mogła coś zrobić dla Polski w XVIII wieku wśród takich sąsiadów, jacy otaczali Rzplitę, gwarancya bez wojny. Moskwa na nas miała w ręku tysiączne sposoby. Przecież Moskwa sama sto razy gwarantowała nam całość ojczyzny zacząwszy od Piotra, nawet z przyjaźni dla całości Rzplitéj i dawnéj jéj świetności obiecała traktatem zawojować Inflanty i nam je przywrócić za jeden sojusz w wojnie szwedzkiéj. Raz zmuszona przez Turków nad Prutem w r. 1711 przysięgła, że pod żadnym pozorem nie będzie wchodzić do Polski; przyznała, że wejście jéj będzie obrazą prawa narodów, będzie casus belli dla Turcyi. A przecież wkraczała potem do ziemi naszéj, ile tylko razy chciała i królów

stanowiła, więc w najważniejszą zasadę niepodległości narodowéj obuchem uderzała, zapominając o Prucie. Trwała przecie i w r. 1764 gwarancya Oliwy i Francya była spółgwarantką całości i niepodległości Polski, a nieratowała jéj od dobroczynnéj tolerancyi Moskwy. Dla czegożby tedy miała Polskę obronić jakaś gwarancya europejska, któraby może trudniéj stworzyć było, jak wydać Moskwie wojnę o Polskę? Tak, nie było wtenczas innéj alternatywy. Albo Francya jako gwarantka pokoju oliwskiego, jako mocarstwo przeważne w Europie a szlachetne, powinna była podnieść jawnie broń i ostro działać przeciwko wrogom, co niszcząc równowagę europejską wdzierali się w głąb cywilizacyi, albo Moskwa nie powinna się była wcale mięszać do spraw naszych. W pierwszym razie Moskwa możeby się przelękła, ale broni, nie dyplomacyi, bo dyplomacya nigdy dla niéj niestraszna i zawsze jéj rokowania znaczą w gruncie, że się rzeczy nie posuną do ostateczności, w drugim razie Polska wyrobiłaby się była sama ze swoją filozofią i niefilozofią i rozbioru by nie było.

Ale w wieku XVIII nikt niechciał znać, nikt niechciał ratować Polski; dzisiaj za to wszyscy znają Turcyę i Anglia i Francya i nawet Austrya, ta co wieczne z Turkami prowadziła wojny. Bez wojny więc cywilizacyi z Moskwą nie mogło się obejść; winien był ten kto w XVIII wieku robił zawieszenie broni. Niechciała Europa ratować chrześciaństwa, ratuje teraz islamizm. Wydała Polskę zbójcom, choć winy niewidziała w niéj żadnéj, dzisiaj za to wstrzymuje zasłużoną karę na morderców tylu narodów, co na długie wieki zabili przyszłość cywilizowanéj Słowiańszczyzny. Ładna i chrześciańska zamiana! Ale trzeba się było na ten krok ubliżający sobie odważyć, żeby zasłonić te młode słowiańskie płonki od chciwości nowego niebezpieczniejszego niszczyciela. Ileżby Europa klęsk uniknęła, gdyby téj opieki, którą teraz daje Turcyi, przed sto laty Polsce była udzieliła!

To prawda, co mówi p. de St. Priest, że tylko polityka prosta i szczera godną była Francyi, ależ ta polityka, gdyby była prostą i szczerą, musiała dążyć do wojny, nie zaś do urojonéj gwarancyi.

Cóż zamiast tego robiła Francya? Oto bawiła się naprzód w intrygi i intryżki polityczne, nie w półśrodki, ale w półśrodeczki. Przekomarzała się potem z Austryą, aż Austrya przeszła na stronę wrogów Polski i oszukała Francyę. Skoro to nastąpiło Francya umyła ręce i opuściła Polskę. Rozbiór musiał nastąpić.

XIII. Moskwa i wybór króla Stanisława.

Kaunitz widział, że dojrzewa podział Polski; była to rzecz daleka jeszcze, ale mimo to pewna. Śmierć pani de Pompadour przeraziła go i Maryę Teresę, a serdecznie za to rozweseliła dwór w Berlinie. Kaunitz zbliżył się więc do Fryderyka. Tego najpierwszym skutkiem był wybór Józefa II na cesarza. P. de St. Priest dodaje od siebie, że być może iż śmierci pani de Pompadour przypisać należy rozbiór Polski. A więc gdyby ulu-

bienica nie była umarła, niebyłoby rozbioru, i skoroby Fryderyk na zbyt się wdzierał do Polski, powstrzymałaby go wojna. Pojąć nie można jak p. de St. Priest mógł swoję tezę osłabiać co krok takiemi faktami i przypuszczeniami. Francya tedy mogła była ocalić Polskę za życia pani de Pompadour, po śmierci jéj niemogła? Same sprzeczności. A jeżelić śmierć jedna i takiéj jeszcze kobiety zmieniała położenie rzeczy, gdzież tu owa konieczność upadku Rzplitéj?

Józef niecierpiał Francyi, Kaunitz pierwszy dworak musiał cesarzowi pochlebiać, a więc trzeci wróg w osobie Józefa przybywa Polsce. Katarzyna działa, Fryderyk zaś popycha ją i czeka na zdobycz, Józef ku nim mierzy przez nienawiść do Francyi tylko. Gdzie konieczność p. de St. Priest? Oko nasze widzi w około same spiski i haniebne zmowy silnych przeciw słabemu, ze czci wyzutych przeciwko nieszczęśliwemu.

Ço do Turcyi, kiedy Francya z oczu spuściła Austryę, w Carogrodzie na wielką skalę odbywało się oblężenie dywanu. Dziwny półśrodek. Turcya sama lękać się mogła o przyszłość, po co ją było jeszcze bałamucić i oszołomiać? Człowiek sobie samemu zostawiony, a nie pod wpływem dziwacznych wieści, różnorodnych a ciągle krzyżujących się, ma więcéj czasu i wolności, żeby nad sobą nieco rozsądniéj pomyśleć. Francya otwierała oczy Turcyi a zamykała własne. Do czego służą takie drobne sztuki jak np. wyrabiać u dywanu pozwolenie przybycia do Konstantynopola jakiemuś tam poselstwu hetmana Branickiego? Co to mogło pomódz sprawie polskiéj że sułtan tego owego wysłucha, kiedy tutaj nie słów było potrzeba, ale szabli, a szabla polska rdzewiała, a siły hetmańskie były do niczego? A na to jedynie żeby wyrobić posłuchanie posłowi hetmańskiemu zdobył się p. de Vergennes, poseł Ludwika XV w Carogrodzie. Oczywiście, Polska bezsilna, chcąca powstać na nogi, otoczona przez trzech sąsiadów, z których jeden czyhał tylko na swoją ofiarę, drugi imponował a trzeci patrzał spokojnie na nią założywszy ręce; wśród serdecznych uścisków nieprzyjaciół musiała uledz, gdy przyjaciele zdobywali się na same sztuczki, wszelako zginęła spiskiem, nie zaś ciężarem własnym.

Panu de St. Priest jeszcze jako tako wszędzie idzie kiedy wśród dyplomacyi gości, za to niefortunny zupełnie gdy ma schodzić do rzeczy polskich. Tu go zawodzi do szczętu intuicya, — nie mówimy już o poglądzie, ale o uderzającéj nieznajomości faktów.

Już to sejmiki przedkonwokacyjne w oczach p. de St. Priest odbyły się jak najokropniéj, cały zastarzały nierząd Polski wcielić się miał w najstraszniejszą wojnę domową. Autor odmawia Polakom wszelkiego rozumu; kiedy niebezpieczeństwo im groziło, szlachta bawiła się w dawny sposób i nic niewiedziała, co się koło niéj dzieje. Owszem nasi ojcowie dobrze to pojmowali, że nastają dla nich czasy stósowań filozofii przez obcych. Cały patryotyzm narodu głośno wybuchnął. Posłów wszędzie obierano wrogów Moskwy i jeżeli gdzie wybrano jéj przyjaciół, tam Moskwa sama rej wodziła na sejmikach. Sejmiki stawały

podwójne w brew prawu, za opieką i nakazem Moskwy. Bójek było mniéj, jak się zdaje, jakby nawet być powinno a to dla wielkiego wszędzie nacisku ze strony Moskwy, która można powiedzieć obierała sama posłów sejmu konwokacyjnego, tego który potem obradował; wolny naród nie obierał. Gdzie wybory tam są wszędzie stronnictwa i nieformalności; cóż się to np. dzieje przy wyborach w Anglii wśród najparlamentarniejszego na świecie narodu? A tutaj u nas, w kraju rycerskim, gdzie nie składką pieniężną, ani mityngiem, ale po szlachecku, mieczem i konfederacyami, rozstrzygały się sprawy Rzplitéj, tutaj obyć się miało bez walki, gdy dwa stronnictwa stawały na przeciwko siebie oko w oko? Jenerał pruski w Grudziądzu rozpoczynał wybory uprzedzając inne sejmiki. Cała opozycya narodowa złożona z ludzi, którzy niechcieli słuchać obcych nakazów, ani się uczyć sprawiedliwości od Prus i Moskwy, zbiegła się w Grudziądzu. Sejmik ten armatami, zabójstwami rozproszyli Moskale, na czele których znajdował się wyrodzony Polak, Jędrzéj Poniatowski, jenerał austryacki, brat przyszłego króla, ojciec księcia Józefa. A p. de St. Priest winę niegodziwości jenerała zwala na szlachtę, na nierząd polski a znalezienie się Moskali na obradach tem objaśnia, że w skutku dawnych traktatów *cesarze* rossyjscy, protektorowie dynastyi saskiéj (!!!), mieli prawo zakładać magazyny i strzedz ich swojemi siłami, w kilku *miastach* (ma się rozumieć polskich) *pogranicznych cesarstwu.* Otóż według zwycięzkiéj logiki p. de St. Priest, Grudziądz był owem miastem *pogranicznem* cesarstwu, cóż ztąd że go przedzielały od Moskwy całe kraje i prowincye, t. j. Prusy książęce, Litwa i Białoruś, na przestrzeni 150 mil tylko. A o jakichże to prawach mówi autor, na mocy których oni protektorowie dynastyi saskiéj.... czy to tytuł ich urzędowy?.... mieli prawo zakładać na ziemi polskiéj magazyny? Niewiemy nic o żadnych. Dawne owe prawa (przywłaszczenia chyba) *cesarzów rossyjskich*, sięgały co najwyżéj czasów wojny siedmioletniéj. Magazyny te trwały dopiero od lat 3—4. Owe traktaty na mocy których cesarze protektorowie zakładali wśród nas magazyny, było to prawo gwałtu i nic więcéj. Moskale szli na Fryderyka do Brandeburgii, do Szlązka, a jak nie pytając się Polski, maszerowali tam przez ziemie Rzplitéj, tak nie pytając się nikogo zakładali swoje magazyny na ziemi naszéj pogranicznéj nie z cesarstwem, jeno z teatrem wojny. I wojna już ustała, a magazyny były. Co za potrzeba ich w téj stronie? Byłoby to zupełnie tóż samo, gdyby Austrya zakładała wojskowe swoje magazyny we Francyi. A że magazyny zostały, zostali i Moskale, jakże nie pilnować swojéj własności! To tak jeszcze jak gdyby Moskwa np. chciała zakładać 1814 r. magazyny we Francyi dla tego, żeby w niéj mogła trzymać załogi. Nie dla magazynów zostali Moskale w Polsce, ale dla politycznych widoków. Prymas upomniał się w bezkrólewiu żeby wyszli, straż magazynom polską chciał dać, za całość ich ręczył, ależ Moskalom było dogodniéj stać samym na straży swoich magazynów; tak stojąc doczekali się sejmików i rozpędzili szlachtę w Grudziądzu. A cóż Moskwie

do szlachty i do sejmików! jak można było magazyny opuszczać? W Polsce dawnéj sejmy niebywały skoro jeden żołnierz obcy znajdował się w kraju, szlachta jednak nie zważała na Moskali przy magazynach, zgromadziła się na sejmik snać pilno jej było. W Grudziądzu tedy nastąpiło pierwsze starcie się dwóch stronnictw, narodowego i niosącego niewolę wraz z reformą, chociaż i stronnictwo narodowe przyjęłoby było chętnie reformy, aby tylko nie pod naciskiem obcym, nie od Moskali. W Grudziądzu szlachta przekonała się, że ustąpi w przyszłéj walce z pola przed cywilizatorami nieproszonemi narodu. Nie szlachta więc, ale Moskwa winna była bojów i nadużyć, jeżeli jakie gdzie były, z powodu bezkrólewia.

W pośród stronnictwa wpadła nagle nota francuzka za prawami Polski. Ludwik XV oświadczał w niéj, że uzna za króla i sprzymierzeńca swéj korony, każdego kto będzie wybrany wolnym głosem narodu. To miało się znaczyć, że uzna Poniatowskiego, bo wolny wybór narodowi dyktowała Moskwa. Austrya poszła za natchnieniem Francyi i oświadczyła się tak samo. Ta była jednak różnica pomiędzy dwoma oświadczeniami, że Francya obiecywała popierać wolnie obranego króla, Austrya zaś nic nie wspomniała o pomocy. Nota francuzka miała sprawić w stronnictwie hetmańskiem wielkie wrażenie; już na pewno hetmańscy rachowali, że obiorą króla swego. Dziwne zaślepienie patryotyzmu! Walki, które wybuchły po zawiązaniu się sejmu konwokacyjnego, konfederacye, mają być owocem téj radości, tego upojenia hetmańskich. Tak się przynajmniéj ta rzecz panu de St. P. wydaje. Jak zawsze tak i tutaj w prostocie ducha wnosi, że dosyć było jednéj noty francuzkiéj, żeby się zaraz Polacy oddawali urojonym nadziejom: Francya zawsze wielkie rzeczy robić musi, słowo jéj ważniejsze wywiera wpływy, niż śmiały czyn silnego. P. de St P. myli się. Król prawnie mógł być obrany pod Wolą, z prymasem a przynajmniéj z biskupem kujawskim, z senatem, z izbą poselską, ze szlachtą elekcyjną. Nie mógł być obrany przez hetmana, biskupa krakowskiego i księcia Panie Kochanku, którzy wiedli za sobą, nie w tryumfalnym orszaku, kilkunastu senatorów i kilkudziesięciu posłów ale nic więcéj i którzy z pola ustąpić musieli na pięć miesięcy jeszcze przed elekcyą, żeby się błąkać po kraju i za granicą. Hetman Branicki lepiéj znał prawo narodowe niż p. de St. P. i dla tego niemyślał o własnym królu, nawet po nocie francuzkiéj. Tu jedynie czynna interwencya mocarstw, a przynajmniéj zbiorowa ich a groźna manifestacya, mogła coś znaczyć, nie zaś jedna nota francuzka, nie wyskok jakiś hetmana w skutku téj noty. Hetman usuwał się z Warszawy, dobrowolnie ustępował Moskwie miejsca, milczeniem protestował, bo jak na sejmie nieposłuchano Mokronowskiego i Małachowskiego zrywających obrady, tak i konfederacyi niedopuszczano po prowincyach, a kilka małych zerwań się Potockich ledwie zasługuje na wzmiankę. Ale jeżeli stary hetman lepiéj znał prawo od pana de St. P., to p. de St. P. za to lepiéj je zna od Mokronowskiego i Małachowskiego. P. de St. Priest tedy wie że veto ich było nieprawne (!!!), bo można było zrywać

sejmy elekcyjne (!!) a nie można konwokacyjnych (!!). Zresztą dziwi się tym nierozumnym ludziom p. de St. Priest. Po co im było zrywać sejm zwołany przez prymasa, sejm któremu nieobecność kilku panów i senatorów, *obecność nawet wojskowych* nieodejmowała nic z prawności (!!!) Otóż dla tego sejm zerwano, żeby ocalić nie liberum veto, jak się to zdaje p. de St. Priest, ale coś lepszego: chciano ocalić niepdległość narodową, godność szlachecką. Był to ostatni bój kawalerskiéj anarchii polskiéj, mówi p. de St. Priest. A jednak Mokronowski i Małachowski należeli do najświatlejszych obywateli,¦ a jednak Mokronowski przykładał sam rękę do następnych reform po pierwszym rozbiorze, a jednak Małachowski na kilku z kolei sejmach laskę marszałkowską podnosząc, piorunował zawsze przy pożegnaniu izby poselskiéj, na swawolę, na liberum veto i na niecnych posłów, którzy odbierali Rzplitéj nadzieję nawet przyjścia do jakiegoś ładu. Nie, tutaj na konwokacyi 1764 r. szło o protestacyę jawną w obliczu całego świata przeciw gwałtowi, a niesłyszała jéj Francya. P. de St. Priest wmawia w zacnych i światłych obywateli swoje dzikie przywidzenia. Ale tak nizko upadła już była Polska przez intrygi obcych, że zacni dwaj posłowie uciekali się wtedy do jedynego środka ratunku, jaki im pozostawał, a który potępiali całe życie swoje.

Najcudniejsze zaślepienie p. de St. Priest teraz. Toż sam fakta podaje, które zbijają jego pogląd a priori. Wyroki na Branickiego, na Radziwiłła były nie reformą, nie naprawą, ale zemstą w rękach tryumfującéj partyi. Ograniczenie władzy hetmańskiéj nie poszło na korzyść władzy lepszéj postawionéj na miejsce dawnéj, ale poszło na korzyść władzy wszystkiem wtenczas ba nawet sumieniami w Rzplitéj trzęsącéj; despotyzm jeden zamienił się na drugi. Stary hetman, jak się wyraża p. de St. Priest, przestał być „konetablem, arcyskarbnikiem i wielkim sędzią,“ ale cała ta siła hetmańska przeszła w ręce nowego regimentarza, dyktatora Rzplitéj, księcia wojewody ruskiego, jako marszałka jeneralnéj konfederacyi. Władza ta jednak, w ręku starca który nigdy nienastawał na swobodę ojczyzny, była dobrze mniejszą, niż władza zaimprowizowanego regimentarza. Więc cóż rząd nowy narodu zyskał na swawoli dawnéj rządowéj? Regimentarstwo samo było również instytucyą czysto szlachecką, od hetmaństwa znacznie późniejszą, zrodzoną już w czasie dobrze zagnieżdżonego w Rzplitéj nierządu. Za hetmana tedy stanął regimentarz na konwokacyi; to miała być reforma rządu, dobroczynna, od cywilizatorów Moskali zaprowadzona?

Dodajmy do tego, że buława koronna jedynie w takie popadła wtenczas ograniczenia, bo litewska w r. 1764 została przy dawniejszych swoich prawach aż do czasu koronacyjnego.

Fakta te dowodzą jasno, że poniżenie buławy Branickiego było karą, odwetem, ale nie reformą. Massalski dla tego został przy nienaruszonych prawach buławy że był ciągle z Czartoryskimi, z Moskwą.

Prawda, powstały jednocześnie komissye rządowe, ale te nowe

urządzenia Moskwie niewadziły widać. Czemuż, kiedy tak serdeczne, tak uczciwe były plany carowéj, liberum veto nieupadło? Przecież Czartoryscy go niecierpieli, a więc z niemi i stronnictwo całe, które przyszło do władzy. P. de St. Priest rozpowiada, że trzeba się tutaj było zatrzymać „przed narodowym przesądem i *zagraniczną interwencyą.*“ Ta interwencya dowodem jest, czem reforma rządu być miała, czem być mogła z Moskwą i obok Moskwy. Interwencya ta była interesem Katarzyny. Zatrzymywała się carowa przed własną myślą i dla tego broniła wolności nierządnéj żeby rządnéj niepozwolić. Co do przesądu narodowego prawda pochlebiała mu Katarzyna, bo przesąd był jéj sprzmierzeńcem i nie było tu z jéj strony wcale szacunku jakiegokolwiek dla Polski. Ale przypuśćmy: jeżeli tedy grał tutaj na prawdę rolę jaką przesąd narodowy, jeżeli coś znaczył w myśli Katarzyny, toć przesądem narodu było także mieć Polskę całą; odebrałby nawet awulsa naród gdyby się radzono jego przesądu. Przesąd to był podobno najsilniejszy ze wszystkich jakie miała Polska. Mogła Katarzyna przez szacunek dla przesądu nie uszczuplać Polski, oddać jéj Kijów, Inflanty. Przesąd był też silny narodu przeciw mięszaniu się Moskwy w sprawy polskie. Trzeba było się nie mięszać, bo Moskwa taki wstręt budziła w narodzie, że była barbarzyńską, cóż dopiero kiedy samowładnie postępowała sobie w Polsce? Zresztą przesąd każdy byłby ustąpił przed siłą Katarzyny, bo ustępowały przed nią w istocie wszystkie zastarzałe przesądy narodowe, a nawet wolne elekcye. Katarzyna cywilizatorka powinna była wybierać pomiędzy przesądami, wykorzeniać złe, podtrzymywać dobre. Wybrała całkiem inaczéj. Podtrzymywała złe, wykorzeniała dobre.

Francya wtenczas zupełnie ustąpiła, Praslin albowiem powiedział: „narodowi polskiemu, nie zaś kilku magnatom ofiarowaliśmy naszą pomoc.“ Paulmy jednak żądał od Poniatowskiego, żeby się pogodził z wygnanemi wojewodami, którzy się schronili byli na Spiż między Tatry. Czartoryscy tymczasem wyrządzili temu posłowi publiczną zniewagę. Paulmy musiał być skutkiem tego odwołany; po nim zaś na jakiś czas wszelkim ajentom francuzkim droga do urzędowéj Polski przecięta została. Co straciła Francya to chciała odzyskać Austrya przez poselstwo do Rzplitéj hrabiego Mercy. Stronnictwo zaś pobite uciekło się do „regnanta pruskiego,“ który gdy jednocześnie order orła czarnego przesłał Poniatowskiemu, tem samém pokazał, że Branicki nie ma się żadnych względów spodziewać od niego; tak chciała Katarzyna. Wybór Stanisława Augusta od téj chwili był niezawodny.

Jeszcze anegdotka. Lubomirska wojewodzina lubelska mówiła do księcia wojewody ruskiego, że ten wybór wzburzy kraj. „Nie ma wątpliwości, odparł Czartoryski; boję się tych niespokojności więcéj niż ktobądź inny, bo zrujnuję się, ale jedyny sposób uprzedzić złe jest *poddać się na wolę Moskwy*.... Chociaż stolnik jest moim siostrzeńcem, w gruncie serca myślę tak samo o nim jak Potoccy, jak Radziwiłowie, Sapiehowie i tylu innych, *ale co robić?* itd. itd.“ Wyrazy te

przytacza pan de St. Priest jako wyjątek z raportu margrabiego de Paulmy do Praslina. Więc Moskwa, wszędzie ta Moskwa, wszędzie ten nacisk. I Polska mogła niestać się ofiarą zdrady i spisku!

XIV. Zakończenie.

P. de St. Priest doprowadza rzecz swoję aż do pierwszego rozbioru. Posadziwszy na tronie Stanisława Augusta, przechodzi sprawę dyssydentów, o któréj już mówiliśmy, zbacza do konfederacyi barskiéj, którą w czarnych kolorach z uprzedzeniem niewiary maluje i wreszcie nakreśla historyę pierwszego podziału, a raczéj historyę negocyacyi, które podział poprzedziły.

Polska pomimo nacisku Moskwy, w ciągu dwóch pierwszych lat panowania Stanisława Augusta aż do sejmu Czaplica, ujrzała się silniejszą, odrodzoną. Reformowała się w pojęciach, jeżeli już nie we wszystkich nierządnych prawach swoich.] Buta magnacka Potockich, byłaby się skwasiła na próżno, królowi dla tego zazdrościli tronu, że na nim sami nie zasiedli. Toż powiedzieć i o wszystkich innych panach, którzy stali w opozycyi z królem. Jeden tylko Branicki stary oddychał patryotyzmem i nie miał na celu prywaty. I stało się, czego się nie spodziewać było nigdy po Polsce, uznawali króla jeden po drugim jego nieprzyjaciele, król zaś rząd mądrze rozpoczynał, oświatę krzepił, zakładał pełne przyszłości instytucye, reformował co się dało, pierwszy raz od wieków rządził w Polsce. Takich chwil jakie były pierwsze dwa lata panowania Stanisława Augusta, historyk dawno już nie widział w Polsce, możeby cofnąć się musiał w bardzo odległe czasy, żeby znalazł coś podobnego.

Gdyby nie nieszczęśliwa sprawa dyssydentów przez Moskwę wywołana, dla tego żeby zniszczyć od razu tę piękną nadzieję, sprawa do podniesienia któréj niebyło najmniejszego powodu, bo nie było w Polsce niesprawiedliwości, gdyby nie nieszczęśliwa sprawa dyssydentów, Polska zaczęłaby była nową epokę, a wzmagając się kolejno na siłach, byłaby i wbrew Moskwie reformowała prawa swoje; sejm wielki przypadłby był o wiele lat wcześniéj. Nacisk w kwestyi dyssydenckiéj wywierany na naród, który się nagle ujrzał prowincyą Moskwy i wiarę swoją widział strąconą z piedestalu, tolerowaną tylko naprzeciw protegowanéj schizmy i nowostek genewskich, nacisk ów wywołał konfederacyę barską, która była w każdym razie wielkim błędem politycznym, chociaż tłomaczą ją okoliczności. Konfederacya barska nierządna, zuchwała z początku, jako czyn zbrojnéj protestacyi narodu, uroczysta, w kilka chwil stała się schronieniem dla wszystkich oszukanych ambicyi, dla wszystkich wielkości niepoznanych, dla wszystkich brudów i nieczystości. Darła się, ciskała, sama się strawiła. Oczy, serce bolą na nią patrzeć długo. Ludzie co zacniejsi w niéj pływając wśród mętów nic dobrego sprawić nie mogli, bo wtenczas należało wszystkimi być razem z królem, jak w latach 1764—1766. Zdradzając jednak popęd do reformy rządu,

pokazywała konfederacya że niedaleko od myśli królewskich odbiegła i że mogło nastąpić porozumienie się. Jednakże ta konfederacya przez lat osiem trzymała w naprężeniu umysł narodowy, niedała mu odetchnąć, mnożyła złe zamiast je naprawić. Dopiero w r. 1776 powracają spokojniejsze chwile, ale Polskę już skrępowano. Wyrabiać się na nowo zaczyna dla przyszłości, jak zaczęła się wyrabiać 1764 r.; tylko już trudniéj idzie robota, bo gruzów przybyło, z których oczyszczać grunt potrzeba. Moskwa wytrzymała naturalny bieg wypadków i kiedy się rozwijał mimo trudności, co chwila je tamowała.

Streszczamy naszą myśl.

Polska zostawiona sama sobie przerodziłaby się była w państwo rządne i zacne. Ale trzeba było, żeby w tem nikt jéj nie przeszkadzał.

Przeszkoda się znalazła w Moskwie i w Prusiech. Prusy dały popęd, Moskwa przeszkadzała i wreszcie dokonała rozbioru. Austrya umyła ręce i przyłączyła się do naszych wrogów, bo tak jéj było wygodnie.

Gdy przeszkoda się znalazła, winna była Francya dla sławy własnéj i zachowania stanowiska wielkiego państwa w Europie, przeszkodę złamać. Ale dyplomacye tutaj nic poradzić nie mogły, potrzeba było użyć materyalnéj siły. Francya tymczasem się spuściła na barbarzyńską Turcyę, na wiarołomną Austryę, Turcya przegrała bitwę, Austrya ją zawiodła.

Rozbiór wtedy był możebny, bo działo się to w XIX w.

Europa dziś znosi skutki swego zaślepienia. Turcyę przyjmuje w poczet braterski mocarstw chrześciańskich i europejskich, niesie czynnie pomoc islamizmowi, gdy niechciała cywilizacyi i Polski ocalić nieumiała.

POEZYA.

RESURRECTURIS

Do Polaków.

(Tłómaczone z francuzkiego Wiktora de Laprade.)

Polsko! i znowuś w morzu téj krwi, co z ochotą
Zawsze płynie za wiarę i za wolność złotą!
O! nigdy twe rycerze, twoi męczennicy
Nie zdobyli praw świętszych dla ziemi rodzicy,
Jak dzisiaj, gdy bezbronni przed śmierci tysiącem,
Niewzruszeni z wejrzeniem stanęli gromiącém.
Ani w on czas, gdyś krzyża broniąc długie wieki
Brała zachód pod skrzydła potężnéj opieki,
Ani gdy syny twoje, jak przykute czarem,
Pod niewdzięcznym Francuzów padały sztandarem;
Ani gdy carom drogie wydzierając łupy
W małéj garstce mongolskie rozpędzali kupy;
Nigdy krwi twéj strumienie toczone od wroga,
Nie ciekły świętsze ludziom, a czystsze dla Boga.

O nieobnażaj z pochew bitnego oręża! —
Dzisiaj niech twoja ufność, niech twój duch zwycięża.
Znieś jeszcze krótką dobę szczytnego męczeństwa.
Wie świat, że wszyscyć w boju ustąpią pierwszeństwa;
Wie świat, że cię nie sięgnie żadne podejrzenie,
Że obcy tobie podstęp, obce trwogi drżenie;
Że nie znasz co się cudzą zasłaniać odwagą,
A potem swoim zbawcom odpłacać zniewagą. —

Tak, wolnoć dzisiaj przybrać za oręż jedyny
Kir, modlitwę, łzy czyste niewinnéj dzieciny;
Twa sława, prochy ojców, twa siostra cierpienia
Francya, wszak te ci strzegą czystego imienia.
Wolnoć katom nadstawić piersi i oblicza
Wnijść na drzewo męczeństwa zniosłszy chłostę bicza,
Bo umiesz bez królewskiéj, bez ludów pomocy
Gdy zechcesz, zstąpić z krzyża o swéj własnéj mocy.

Wolna fałszywéj dumy i sromu przed światem
Odeprzyj oręż wojny pokoju bułatem,
A naucz uciśnionych, jak potęgą cnoty
Można odnieść zwycięztwo nad mieczmi i groty.
Pokaż, niema ofiaro, tym co światem władną,
Że prawo nieśmiertelnem, a przemoc bezwładną;
Że bystrych skrzydeł myśli nie zwiążą ukazem,
Że tryumf tylko z duchem, nie z martwem żelazem.

Jakąż bronią pokonać te śmiałe powstańce,
Co użyli swych świątyń za grody i szańce? —
Umęczonego Boga podniosłszy na czoło
Mężowie szli poważnie, ochoczo, wesoło,
Nie ustraszeni groźbą, czy im śmierć, czy blizna,
Dział gromowi wtorując wykrzykiem: Ojczyzna!
Wolnym krokiem, jak gdyby poprzed baldachimem
Pod kościelną chorągwią, pod kadzidła dymem,
Szli przez miasto; śpiewając jak stare kapłany
Czekali kul moskiewskich z wrytemi kolany
I słali dzikim wrogom bolesnem skinieniem
Serca pełne miłości z bratniem przebaczeniem. —
Pamięć tych bohaterów zabitych bez jęku,
To głos wrogom straszniejszy od oręża szczęku. —
Polacy, wy tę siłę zdobyli na nowo,
Co jak burza wisiała nad Nerona głową;
Siłę słabych niemowląt i dziewic przeczystych,
Którym lew piętę lizał na cyrkach piaszczystych;
Których niewinne oko takie siało gromy,
Że przed niem chwiał się tygrys, chwiał się tyran Romy.
I dla was po męczarniach tryumfu dzień błyśnie;
Już sztyletami zbrojne ramię wroga wiśnie,
Niech w piersi wasze krzyżem oznaczone świętym,
Niech uderzą raz jeszcze, a biada przeklętym!

Gdy w Europie znowa zabłysły oręże,
Oglądano się Polsko, kędy twoje męże.
Gdy na huk naszych armat ludy się porwały,
A twych dzieci nie było, rzekł świat, że skonały.
Gdy w tem dzielna Warszawo, ty w jednéj godzinie
Dowiodłaś, że w twych synach praojców krew płynie.
Nigdy twoje nadzieje poprzed wrógów okiem
Nie wystąpiły śmielszym w jasną przyszłość krokiem. —
Lecz Chrystus przyniósł ludom nieśmiertelne życie;
Nie ma jarzem ni sideł nastawionych skrycie,
Nie ma głazów grobowych kutych ręką wroga,
Którychby nie pokruszył lud, gdy wierzy w Boga. —

Na odgłos strasznéj rzezi z męczenników miasta
Czuję, że w piersi mojéj proroczy duch wzrasta.
Widzę każdą krwi kroplę rodzącą owoce,
I konary wolności rozrosłe szeroce;
Widzę, jak Polska, Łazarz miłowan przez Chrysta,
Podnosi wieko trumny świeża, promienista,
Z czechła niewoli wstaje w królewskiéj postawie,
Silna ufnością w Bogu i swem świętem prawie.
Rycerze miru, pewne, pewne wam zwycięztwo;
Na świadki biorę ziemię, którą wasze męztwo
Mnogą posiało kością, biorę świętych pańskich
Co was krwią myli własną z grzeszności pogańskich;
Biorę krzyż Kolizeu, co przetrwał wspaniały
I ognie i siekiery choć go zniszczyć chciały.
Zwyciężycie przez chłostę, męki i wygnanie
Bo śmierć wasza to matki waszéj zmartwychwstanie. —
Choćby wam w jeszcze krwawszym przyszło brnąć strumieniu,
Niechaj zawsze nadzieja wyrówna cierpieniu,
Bo iście, żyje matka i bliską swobody,
Gdy dzieci taką śmiercią zdolne mrzeć w zawody. —

Szlachetne serce granic nie kładzie swobodom,
Więc krew wasza dziś wszystkim płynęła narodom.
Wolność indziéj tłumiona, lub zbawiona cześci
Was dzisiaj w swoich przednich szeregach umieści.
Ofiary bez odwetu więcéjście zdziałały
Dzisiaj w dniu jednym wiary, jak w stu latach chwały.
Dziewica, którą bezwstyd znieważył zachodu,
Czystość swą wśród waszego odzyskuje rodu.
Dzięki wam, świat ją znowu może witać białą,
Jaką wyszła z rąk Boga, wolną a wspaniałą
Tchnącą wiarą, miłością, jako słońce jasną,
Nie lejącą krwi żadnéj, chyba swoję własną;
Taką, jaką ją niegdyś widziano ciągnioną
Poprzed trony Cezarów i Romę zdziwioną
Zdobywającą Bogu wśród namiętnych krzyków
W najzaciętszych siepaczach nowych męczenników. —

Taką cię pragnę wielbić, panią saméj siebie,
Nie zginającą czoła, jak przed Ojcem w niebie —
W obliczu królów śmiałą, a w świątyni trwożną;
Wolności, nie znam ciebie jak tylko pobożną. —
Polsko! twa wolność boską siłę dzierży w dłoni,
Bo krzyż, a ten ją lepiéj od korda zasłoni,
Bo kości męczenników starodawnéj chwały
I twoje imię czyste, jak twój orzeł biały. —

W tym czasie pełnym fałszu, grozy, narzekania,
Gdzie nawet prawe serce w zamysłach się słania,
Gdzie pragnienia burzliwe, często niebezpieczne
Kryją i złotą wolność i blichtry wszeteczne,
Ty jedna, Męczennico, w powszechnym odmęcie
Sprawę czystą przed Bogiem zachowałaś święcie.
Krom dumnych wrogów twoich napiętrzone groby,
Nikomu twoja wolność nie niosła żałoby.
Nigdy stróże twych swobód, twoich wojsk wodzowie
Nie mścili krzywdy ludu na królewskiéj głowie.
Twa dłoń szlachetna nie zna, co ostrzyć sztylety,
Albo podłe trucizny dać gościom na wety.
Nie zna co chytrze napaść z tyłu o północy
Na przyjaciół, gdy twojéj powierzą się mocy,
Lub téż zdradne kadzidła przynosząc w ofiarze,
Szanować wrzkomo Bóstwo, a łupić ołtarze.

Postępuj więc bez troski o prąd błahych zdarzeń
Śmiała, wolna i trwogi i zwodniczych marzeń;
Do wielkich każdéj chwili poświęceń gotowa
Lecz głucha na trybunów i na carskie słowa.
Oni wszyscy na pozór schlebiając gnębionym
Służą tylko swéj dumie, swym żądzom szalonym.
Polsko! niechaj cię mija ich przyjaźń złowroga;
Ty nie licz jak na siebie, jak na Pana Boga. —

Wydani różnym wrogom jakby na pożarcie,
Polacy, ani wiecie zkąd wam przyjdzie wsparcie.
Wszędzie wam żyją bracia, skryte przyjacioły,
Sprzymierzeńcy bez spisku, bez klubu i szkoły.
Wszyscy, którym wasz przykład wzruszył serce do dna,
Których czoło uczciwe a dusza swobodna,
Których pogarda, spokój w wyglądaniu ciosu,
Budzą w ciemiężcach zazdrość ciemiężonych losu. —

Tak, zdala od przybylców i głupiéj gawiedzi
Dzień co dnia większe grono pustelników siedzi.
Tam czuwają nad wiarą, która tu już ginie.
O! kiedyś wielkich mężów wyślą te pustynie —
Wierzcie poecie, który sam tych puszczy synem
Czyta skrytości duszy, czyta myśl przed czynem;
Który jak ptak zawieszon u niebios sklepienia
Widzi brzask przyszłych swobód ludzkiego plemienia;

Który jako w roślinie bada obieg soków,
Tak w duszy czyta zamysł do olbrzymich kroków;
Któryby nawet w turmie umiał rzec dokładnie,
Czy na świat spojrzy słońce, czy grom na świat padnie.

Słyszę, widzę w niebiosach, jakby w kręgu duchów,
Coś nakształt grotów, trąby i wojennych ruchów.
Oto pociski Boga, co się tam gromadzą,
A jutro z niebios spadną i pomoc wam dadzą.
Przybądź, o Święta Prawdo, przyjdź zawładnąć światem;
Przybądź srogi Mścicielu z niezłomnym bułatem.
Być może, że dziś jeszcze o wieczornym zmroku
Drugie Labarum stanie w błyskawic obłoku,
I kat z dumnego tronu upadłszy na skronie
Do Prześladowanego wzniesie krwawe dłonie,
A wtedy rozwaliwszy ciężkie grobu skały
Powstanie lud męczennik do swobód i chwały. —

Ogłaszając poezyę swoją w miesięczniku *Le Correspondant*, P. de Laprade objaśnia, że miana dla niéj pożyczył od polskiego poety, który właśnie w naszem piśmie wydrukował przed kilku laty (zobacz *Przegląd* z r. 1851, tom XIII, str. 12) wiersz *Resurrecturis*.

Pan de Laprade daje tłomaczenie francuzkie wiersza polskiego przez Konstantego Garczyńskiego dokonane, przy czém następującą czyni uwagę:

„Rys to jeden z najbardziéj uderzających szlachetnego polskiego narodu, że „zdolny jest przejąć się taką poezyą bohaterską razem i mistyczną. U nas podobałaby „się oną zaledwie pewnéj liczbie umysłów wybranych, bà nawet niewieluby ją zro„zumiało. W ostatnich wypadkach polskich nietrudno rozpoznać wpływ autora „*Psalmów przyszłości*. On to zalecał, on przepowiedział ten opór męczeństwem, który „stanowi niezwyciężoną siłę narodowości polskiéj."

Oprócz tłómaczenia wiersza pana de Laprade, które tu podajemy, wyszło i inne w Paryżu, gładkie, potoczyste, zręczne a wierne z podpisem A. E. K. Ta skwapliwość aby przepolszczyć poezyę francuzkiego wieszcza jest dowodem ile do niéj ceny przywiązują w kraju naszym.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Rodowody Słowian — Polska i Ruś — Paryż w drukarni L. Martinet — 1861 str. 105.— To samo po francuzku u F. Didot.

Uroszczenia polityki moskiewskiéj i zuchwalstwo umiejętności moskiewskiéj, wmawiających światu że przeszłość historyczna Moskwy jest przeszłością słowiańską i że nazwa Rossyi obejmuje wszystkie kraje ruskie, wywołały już wiele zaprzeczeń i wyjaśnień ze strony Polaków dbających o prawdę i rozumiejących niebezpieczeństwo teoryi takiéj siłą popartéj. Sami nieraz podejmowaliśmy obronę dowiedzionych historycznych czynów i pewnie jeszcze nam nieraz przyjdzie, głos w téj sprawie podnieść. Obecnie chcemy zdać sprawę z bezimiennéj książeczki, która choć nieobszerna, trzyma się dobrego toru i jasno a poważnie spór cały wykłada.

Bardzośmy radzi ukazaniu się téj pracy, bo chociaż dzisiejsze polityczne zawikłania w inną stronę uwagę kraju naszego odwodzą, kwestya ruska nie traci swego znaczenia i lada chwila znowu się o uwagę upomni.

Autor (x) *Rodowodów Słowian* poczyna od oznaczenia głównych podziałów rodu ludzkiego, zaczem Słowian na widownią wyprowadza. W tych pierwszych rozdziałach trzyma się szczególniéj Szafarzyka, zwraca przecież uwagę i na poszukiwania Bielowskiego. Wykazawszy że wędrówki Słowian poczynały się z nad Wisły, przychodzi do prawdziwego wniosku że Polska jest matką wszystkich Słowian. Oto jego wyrazy:

Dowodzą dzieje iż brzegi Wisły ojczyzną były wszystkich niemal owych licznych zastępów, z których powstały dziś znane narody Słowiańskie. Nad brzegami Wisły istniał zawsze i zachował się najczyściej pierwotny żywioł Słowiański; naród bowiem najliczniejszy i najpotężniejszy najłatwiéj opierać się mógł obcym wpływom, bezpośrednio nawet nigdy narażonym na nie być niemógł, osłoniony przez słabsze osady Odry i Elby od Germanów, przez Morawian i Słowaków od Madziarów, przez Lechitów naddnieprskich i nadilmeńskich od Finów.

Polska jest więc w Europie matką, ojczyzną wszystkich Słowian. Dziś je-

x. Dionizja Poniatowska

szcze jest narodem Słowiańskim najliczniejszym. Krom 2,000,000 Żydów, 900,000 Żmudzinów i Łotyszów, 10,000 Tatarów, 12,000 Ormian, jest ona narodem 20,000,000 Słowian czystych. Po za nią Słowian niezmieszanych jest tylko 11,000,000, w Austryi, 6,000,000 w Turcyi, 3,000,000 na małéj Rusi i w gubernii Smoleńskiéj, i 120,000, w królestwie Saskiém.

Mówiąc o imionach ludów słowiańskich bardzo słusznie oświadcza się autor przeciw mniemanemu podbojowi lechickiemu, który miał dać początek szlachcie polskiéj.

Wpadali na myśl niektórzy, iż Lechy byli może osobnym ludem Słowiańskim, który podbił nadwiślańskich Słowian i imie im swe nadał. Mniemanie to pochodzące z chęci wytłumaczenia jakim sposobem zawiązała się i powstała Szlachta Polska, ostać się niemoże w obec świadectw starożytności. Słowo Lech nie znaczy podbójca ale rolnik, jako *lecha* nie znaczy miecz, ale narzędzie do uprawy ziemi. Imie Lech spólnem było wszystkim Słowianom. Stało się ono szczególnie właściwem nadwiślanom wtedy dopiero, kiedy Skandynawi z Rosslagen w Szwecyi przybyli i dla téj przyczyny Rosinami czyli Rusinami nazwani, zaczynali zlewać się w jedną narodowość ze Słowianami naddnieprskiemi; otóż imie Rusi i tym ostatnim dawane być zaczęło. Aż do XIIgo wieku to jest dopóki imie Rusi służyło wyłącznie tylko Skandynawów, ludy podbite, Ukraińscy Polanie, Radymiczanie, Wiatyczanie i t. p. i ci których zwyciężcy zwali Fińskim wyrazem *smerdy* i Słowiańskim *chłopy*, na oznaczenie różnych odcieni niewolnictwa, wszystkie te ludy wolne czy nie, znały się i wyznawały Lechitami. Nestor który Ruś nazywa *Ziemią Polską*, wyraźnie mówi, iż imie Lech dawniejsze jest od imion Mazurów, Polaków, Pomorzan i Lutyczan.

Dobry także jest wywód jako nazwa Słowian nie była ni narodowa ni ogólna i dopiero w późniejszych się czasach ukazała.

O dziejach Słowian zbyt krótką i nieco zawikłaną napotykamy wzmiankę; żałujemy szczególniéj, że zaraz z początku nieoznaczono jak powstały księstwa ruskie i nie położono więcéj nacisku na powinowactwo Rusi X i XI wieku z Polanami nadwiślańskiemi. Choć w dalszym ciągu jest obszerniéj o Rusi, czuć w książce brak ustępu wykładającego wszystko co się do świadectw Nestorowych odnosi.

Właściwem zadaniem autora jest pokazać różnicę między dwoma żywiołami polskim i uralskim i udowodnić że Ruś żyje polskiem życiem a Moskwa z uralskich powstała pierwiastków. Zobaczmy jego wywody.

Państwo moskiewskie słabe zrazu ukazuje się w połowie XII wieku nad Klazmą, a składa się i wtedy i późniéj z ludów uralskich jedynie. Słuchajmy autora:

Mniemaniem jest powszechnem w Europie iż cywilizacya potężnego państwa Moskiewskiego różna od cywilizacyi Europejskiéj tak dalece, iż ta ostatnia pomimo usiłowań żelazną wolą udarowanych carów lśni tylko na powierzchni a nigdy do głębi przeniknąć niemoże; mniemanie mówię jest powszechne, iż to usposobienie duchowe narodu, skutkiem jest jarzma Mongolskiego, przez lat trzysta na nim ciężącego; to jest iż cywilizacya azyatycka narodu moskiewskiego jest mu obcą, jako należącemu do plemienia Indo-Europejskiego. Rozpatrzmyż tedy żywioły składające dzisiejsze państwo Rosyjskie przed najściem Mongołów. Weźmy pierwszą lepszą kartę jeograficzną przedstawiającą kraje zamieszkałe przez plemiona Uralskie, kartę naprzykład dołączoną do pierwszego tomu dziejów Karamzyna stawrannie drukowaną 1824 roku w Petersburgu pod okiem samego historyka. Widzimy około Xgo wieku iż ostatnie Słowiańskie miasta ku wschodowi są: Nowogród, Smoleńsk, Lubecz i Czernihów, to jest oprócz Nowogrodu, który bardziéj na północ leży, miasta Rusi, — że na wschód Smoleńska we właściwéj Moskwie, same są tylko ludy Uralskie, a na wschód Małéj Rusi jest jeszcze wpawdzie kilka małych osad Słowiańskich, ale miast już niemają. Karta przyłączona do historyi Mongołów przez orientalistę d'Ohsson wskazuje nam jak były osiedlone ludy wscho-

dniéj części państwa Moskiewskiego około roku 1240, właśnie w chwili napadu. Widzimy iż wszystkie od głębi Azyi aż po rzekę Okę, pochodzenia są uralskiego. Oka przecina gubernie Orelską, Kałuzką, Włodzimierską, Rezańską, Niżegorodzką, i dotyka Moskiewskiéj. Wschodnia część tych Gubernii stanowiła więc granice krain w których przed napadem jeszcze Mongolskim, plemie Uralskie panowało niezmieszane. Panowało niezmieszane, to znaczy, iż cała wschodnia część teraźniejszego cesarstwa Rosyjskiego jeszcze przed napadem zaludnioną była samemi Uralczykami, nie zaś Słowianami. Niebyła nawet poddaną Rurykowiczom, wielkim książętom moskiewskim. D'Ohsson twierdzi iż w téj epoce posiadłości wielkich książąt moskiewskich rozciągały się tylko po Okę. Karamzyn który w ogólnem opisaniu granic państwa moskiewskiego wspomina Don i Kamę, kiedy je ściśle chce określić, mówi jak d'Ohsson o rzece tylko Oce. Wykazuje lepiéj od historyka Mongołów, iż mieszkańcy za Oką niebyli wcale tak barbarzyńskiemi, jakby ich sobie mogła wyobraźnia zachodnich ludów wystawić. Połowcy wedle Nestora, najdziksi z nich wszystkich, siedziby mieli stałe, i Karamzyn już od roku 1106, o miastach ich opowiada. Część ich tylko jeszcze — mówi, koczowniczą została. W XI, XII i XIII wieku, zajmowali część gubernii Kurskiéj i gubernie sąsiednie.

Ludy uralskie, Mordwa, Meszczera, Czeremisa, bardziéj ku północy w guberniach Kałuzkiéj, Włodzimierskiéj, Rezańskiéj, Niżegorodzkiéj zamieszkałe, umysłowie wyżéj stały od Połowców. Bulgary osiedlone nad Kamą w gubernii Kazańskiéj i otaczających, którzy w IX wieku posyłali do Kalifa Bagdackiego, aby ich do wyznania Mahometa przyjął, najwięcéj ze wszystkich ludów uralskich, rozwinięte mieli umysłowe władze. I mieszkańce gubernii Archangielskiéj i Wołogdskiéj niebyli też Słowianami, jeno Uralczykami dań płacącemi rzeczypospolitéj Słowiańskiéj Nowogrodzkiéj. Bracia ich plemienni Bulgary, pomoc im swoją obiecywali, by urzędników Nowogrodzkich wygnali i oswobodzili się. Wielki napad Mongołów i Tatarów 1238 roku, nowy wszystkim tym narodom nadał kierunek. W następnych wiekach znajdujemy je ześrodkowane w cztery caraty, czyli hańštwa, Kazańskie, Astrachańskie, Nogajskie i Krymskie. Kiedy państwo Mongolskie słabnąć zaczęło, trzy pierwsze caraty w drugiéj połowie XVI wieku runęły pod orężem Moskiewskim, i odtąd Wiara Chrześciańska i język Słowiański szerzyć się zaczęły między temi ludami, w miarę jak się poddawały carom Moskiewskim. Ludy Uralske i ogólnie wszystkie należące do cywilizacyi pasterskiéj kupieckiéj, przymują z łatwością języki zaborców swoich.

Wielcy książęta Moskiewscy, ogniem i mieczem rozszerzali chrześcianizm, wymordować kazali wszystkich murzów, (to jest szlachtę tatarską) którzyby wiary świętéj przyjąć niechcieli.

..... Wszystkie uralskie narody za Oką istnieją zasze na swych dawnych siedliskach i zaludniają całą wschodnią część państwa rossyjskiego. Większość szlachty Rosyjskiéj pochodzi od owych murzów chrzczonych pod groźbą śmierci. Synod zebrany w Moskwie 1550 roku postanawia, iż upraszać trzeba książęta i szlachtę kraju Moskiewskiego aby już w cerkwiach turbanów nie nosili, zwyczaj ten bowiem niejest chrześciańskim Sznitzler, członek akademii petersburskiéj, w swéj statystyce Rosyi 1829, daje na ten rok liczbę 40,000 szlachty moskiewskiéj wyznawającéj Islamizm.

Większość szlachty Moskiewskiéj pochodzenia jest tatarskiego, stąd zwyczaj zastarzały i przyjęty powszechnie, nawet w urzędowych pismach używania wyrazu *Chrześcianin*, w znaczeniu *poddany*. Wtém też i przyczyna dla któréj szlachta moskiewska, nie jest jak szlachta w całéj Europie *ziemską* lecz *dworską*, *służbową*. Wyraz ten *szlachta służbowa* nie istnieje nawet w językach zachodnich bo nieodpowiada żadnéj ustawie wynikłéj z cywilizacyi Indo-Europejskiéj rolniczéj, lecz oznacza doskonale ustawę wynikłą z cywilizacyi innéj, która się równolegle chociaż mniéj szybko rozwija, cywilizacyi Uralskiéj pastersko kupieckiéj.

..... Na całéj przestrzeni państwa moskiewskiego niebyło nigdy żadnego udu pochodzenia Słowiańskiego. Jedyna migracya Słowiańska ku Moskwie, o któ-

réj dzieje wzmiankują, miała miejsce roku 1174 byli to Nowogrodzcy ochotnicy, przeciągnęli niezatrzmując się przez całe państwo Moskiewskie i osiedli w Wiatce. Bezwątpienia przypuszczać trzeba iż tu i ówdzie znajdowali się Słowianie, lecz ich osady bardzo musiały być nieliczne i prędko w masie ludów Uralskich zaginąć, kiedy kroniki i inne źródła historyczne, które jednak zachowały pamięć tak bardzo małych migracyi ludów Fińskich na Dniepr, żadnéj o nich nieczynią wzmianki. Drużyna i część wojska Wielkich Książąt Skandynawskich, których dynastya panowała też i w Nowogrodzie i w Kijowie najprzeważniejszym była w tych stronach żywiołem Słowiańskim.

To wszystko jasne jest i nieulega zaprzeczeniu. Moskwa uralskie ma początki; duch jéj, jéj właściwa oświata nic wspólnego z oświatą europejską która stworzyła narody słowiańskie nieposiadają.

Autor wskazuje także szkoda że zapobieżenie powinowactwo moskwy z ludami turańskiemi.

Ludy moskiewskie zawsze prawie jedność stanowiły z Turkami średniéj Azyi. Od VIgo do IXgo wieku, tworzyły z niemi pierwsze wielkie państwo, przed którem zadrżała Europa; od XIIIgo do XVIgo, połączone z nimi były w państwie mongolskim; od XVIgo do naszych czasów pod berłem - carów moskiewskich. Dzieje więc Moskwy zaczynają się od powstania wielkiego hanatu Uralczyków w VIm wieku; dzieje zaś państw Słowiańskich, od federacyi na Karpatach utworzonéj pod przewodnictwem Samona, w celu obrony od tychże Uralczyków.

Rozdział *O fałszowaniu dziejów Moskwy* zaczyna się od jasnego i silnie naszkicowanego następującego wywodu:

Pochodzenie Fińskie i Turuńskie ludów caratu Moskiewskiego, nigdy aż do XVIII wieku, wątpliwości nie podlegało ani u nichże samych, ani na wschodzie, ani w Europie. Skandynawska dynastya Ruryków, panowała i nad Słowiańskiemi i nad Uralskiemi ludami, lecz te ludy nigdy wspólnego imienia nie nosiły, z powodu iż nigdy nie stanowiły jednego państwa, i niezależały od jednego rządu, jak ludy naprzykład hanatu Mongolskiego, do którego Moskwa w późniejszym czasie, przez trzy wieki przyłączoną była. Tworzyły one mnóstwo księstw niezależnych, oddzielne sprawy swoje mających, ciągle między sobą wojny wiodących; z których Kijowskie pierwszeństwo w godności trzymało, u których jedynym politycznym związkiem było, pokrewieństwo panujących. Imie Rosya nie istniało jeszcze. Imie Rusi, należało wyłącznie do krain Lechickich, zawojowanych przez Skandynawo-Rusów, oprócz do Nowogrodu i Pskowa, którego nie nosiły. Księstwo Fińskie na północ, zwało się naprzód Suzdalskiem, Włodzimierskiem, potem Moskiewskiem. Chociaż tejże saméj dynastyi poddane, nigdy się plemiona Słowiańskie i Uralskie, w jeden naród nie zlały. Każde osobny miało kształt rządu, prawa i ustawy. *Prawda Ruska*, prawo Skandynawsko-Słowiańskie, na Moskwie w używaniu nie było.

Władza książęca ograniczona u Słowian potęgą bojarów i wiecami, żadnéj tamy nie znała w Moskwie nawet pod napadem Mongołów. Wiece, zwołane tam były raz tylko jeden, w nagłem niebezpieczeństwie miasta; a bojarowie pozostali towarzyszami broni panującego, do jego tylko osoby przywiązanymi, zkąd późniéj szlachty rossyjskiéj nazwanie *dworaństwo*, do dworu należące. Zapaśnictwo odwieczne między Słowianami a Uralczykami, nie ustało pod panowaniem książąt, którzy chociaż krwią połączeni, nienawiści poddanych sobie ludów podzielali. Nienawiści mówię, nie zaś ich rodowe przywiązania, gdyż dom Ruryka chciwy i okrutny, osobiste z nich ciągnął korzyści.

Zaledwie Moskwa zbudowaną została, puścił Andrzéj Bogolubski Uralczyków swych na Kijow, gdzie także panował Rurykowicz, spalił go, złupił, mieszkańców w pień wyciął, i samowolnie tytuł wielkiego księstwa na Moskwę przeniósł. Gdyby nie rodowa nienawiść między bojującymi, Andrzéj byłby zwyczajem swojéj rodziny, w któréj od wieków wydzierano sobie wzajemnie prowincye i miasta, zagarnął tylko cudzą dzielnicę; nie byłby rozmyślnie zburzył najpiękniejsze i najbogatsze z miast, które do niego należeć mogły. Gdyby wspólną ludy były miały narodowość, gdyby

wojownicy jego podzielali wyobrażenia i czucia Rusinów, uszanowałby był pamiątki przywiązane do téj kolebki chrześciaństwa i cywilizacyi naddnieprkich Lechitów, nie byłby nią pomiotł, przekładając nad nią, dopiero założone miasto w kraju dzikim, którego większość mieszkańców, chrześciańską nawet jeszcze nie była. Zburzenie Kijowa, ostatnim było pocałunkiem pożegnania ludów Uralskich, ludom Słowiańskim, pod berłem Skandynawskiem zostającym.

Siedmdziesiąt lat późniéj napad Mongołów skruszył związki, które chociaż z jedną dynastyą ich łączyły, wojnom i zaburzeniom nie zapobiegały. Trzysta lat upłynęło; upadło państwo Mongolskie. Uralska Moskwa, która Rurykowiczom winną była chrześciaństwo, a z niem pismo Cyrylskie i język Słowiański, zamarzyła o Rusi. Na tronie jéj siedzieli jeszcze Rurykowicze, u których dynastyczne roszczenia, wieki niewoli przetrwały. Pierwsze Słowiańskie miasto w moc jéj podane, Nowogród Wielki wycięła, mordując systematycznie przez trzy dni. Księży naprzód, potem znaczniéjszych obywateli, potem lud. Był to pocałunek pozdrowienia pierwszemu Słowiańskiemu ludowi, który Uralska Moskwa, po wyzwoleniu swem od Mongołów, śmiertelnym uściskiem ogarniała.

Wielcy książęta Moskiewscy ogłosili byli zaborcze zamiary swoje, przybierając tytuł carów wszech Rosyi; pod nowem tem mianem rozumieli Ruś. Pierwszy książe, który używać go zaczął, nie posiadał ani piędzi ziemi Ruskiéj. Imie Ruś, Rusini, Rutheni, dawane od XIIIgo wieku Lechitom nadnieprskim i naddniestrzańskim, nie przedstawia myśli żadnego znaczenia, jak zwykle się zdarza w słowach z nieznajomego źródła pochodzących. Przekształcone na Rosya, Rosyanie, mogło znaczyć *rozsiani*, i zaborczym celom usłużyć. Długo Europa przyznać nie chciała ni imienia, ni tytułu. W XVII jeszcze wieku poseł Piotra Wielkiego na dworze Wersalskim do imienia swego na urzędowych pismach we Francuzkim języku, dodawał tytuł posła Moskiewskiego nie zaś posła Rosyjskiego. Polska przymuszona uznać Katarzynie IIéj tytuł cesarzowéj wszech Rossyi, protestowała. Roszczenia Rurykowiczów wspomnieniami Synastycznemi jeśli nie usprawiedliwić, wytłumaczyć się przynajmniéj dawały. Nie jako Moskale lecz jako Skandynawi ogłaszali prawa swoje słuszne lub nie, na kraje niegdyś przez nich zawojowane i posiadane udzielnem czy lennem od Polski prawem. Lecz po wstąpieniu na tron dynastyi Romanowych, ani pozoru nawet niezostało do używania tytułu carów wszech Rosyi. Zachowali go jednak carowie. Długie intrygi, między któremi najobfitsza w okropne skutki, rozszerzanie wszelkiemi sposobami syzmy w Grecko-katolickiéj Rusi, wojny domowe w Polsce wywołały. Ruś zadnieprska syzmę przyjęła i udzielne państwo utworzyć zamyśliła. Za słaba na utrzymanie niepodległości swojéj, poruczyła się protekcyi Moskwy syzmatyckiéj jak ona. Protektorat zmienił się wkrótce w samowładne panowanie. Mało pomału z wszystkich praw swoich i wolności wyzutą została, wieśniacy w poddaństwo wpisani, szlachta pogardzona, poniżona, w części wymordowana. Był to drugi lud Słowiański pochłonięty przez Uralską Moskwę.

Autor w tym rozdziale i w następnych korzysta wiele z użytecznych poszukiwań P. Duchińskiego. Za pisarzem paryzkim przypomina prześladowanie jakie za Katarzyny dotknęło uczonych, którzy nie mogli i niechcieli przystać na twierdzenie urzędowe, że lud moskiewski nie fiński jest jeno słowiański. Oto co znajdujemy w książce o Millerze, Trediakowskim i Stritterze:

Wyczerpawszy w nierównéj walce odwagę i siły Miller, przystał nareszcie na bezsens dziejowy, przez rząd Rosyjski za pewnik podawany, iż Waregi czyli Skandynawo-Rusy, Słowianie i Moskale, Wes, Mera, Muroma i t. p. wszyscy ryczałtem jedno mają pochodzenie i potomkami są Roxolanów, których imie żyje jeszcze w imieniu Rosya, Rosyanie. Korzystając ze zwycięstwa swego, rozesłał rząd Rosyjski wszystkim władzom cesarstwa okólnik, w którym potępił dawne przekonanie Millera i ogłosił przyzwolenie jego na twierdzenie, iż wszyscy mieszkańcy państwa Rosyjskiego, Roxolanów mają za praojców.

Ciekawe szczegóły o tem wypadku znajdują się w dziele Saweliewa drukowa-

ném w Moskwie 1848 r. pod tytułem Słowiański Zbornik. Pisarz ten opowiada także cierpienia sławnego Trediakowskiego sekretarza Akademii Petersburgskiéj, śmiejącego utrzymywać prawdę, któréj się był urzędownie zaparł Miller. W prośbie tego uczonego do senatu podanéj, któréj wyjątki przytacza Saweliew skarży się on, iż raz pierwszy sto pałek, drugi raz czterdzieści dostał, i że policzkowanym był przez ministra dworu. Szletzer z tegoż samego powodu, ciężkie prześladowanie wycierpiał.

Za czasów Katarzyny II wyobrażenie, iż Moskale są Słowianie i że się dzieje ich zaczynają od założenia Nowogrodu lub Kijowa, zupełnie obcém tym ludom było. Skądże by je powziąść były mogły? Księgi nazywane *stepiennyja knigi*, około XVII wieku za urzędowe przez dwór Moskiewski poczytywane, zaczynały dzieje narodowe w Moskwie. Nestor jasno uczył, iż Rurykowicze panowali nad czterema narodami odrębnemi, Waregami, Rusami-Słowianami, Litwinami i ludami Czudskiemi czyli Finskiemi Wes, Mera, Muroma i t. p. Większość szlachty uprawniała położenie swoje społeczne w państwie, nigdy w wątpliwość nie podaném pochodzeniem od murzów Tatarskich czyli Turańskich. Uczeni narodowi aż do ostatniego wieku na pierwszych kartach dzieł swoich kładli iż tubylcami namiestnikowstwa Moskiewskiego byli Czudy, to jest Finowie Wes, Mera, Muroma i t. d. i że te Narody tworzyły księstwo Suzdalskie. Więcéj piętnastu milionów z nich mówiło jeszcze Fińskiemi językami równie dobrze jak Słowiańskim[1]). Żywoty ich świętych i męczenników, Teodora naprzykład i Hilaryona w X wieku, Izaiego i Leontego w XI, Abrahama w XII, Konstantego z synami w XIII, żywą utrzymywały pamięć wojen rodowitych tamecznych Czudów przeciw Skandynawsko-Słowiańskim wojskom, które wprawdzie przynosiły Chrześciaństwo, ale téż z niém i niewolę. Katarzyna spróbowała zachwiać tę odwieczną wiedzę i pewność ludów.

Ustanowiła komisyę wydawnictwa naukowych książek i biorąc pochop z rozpraw Strittera o niesłowiańskiem pochodzeniu Waregów-Rusów, posłała jéj własnoręczną notę:

1. Zgorszeniem będzie dla całéj Rosii, jeżeli przyjmiecie zdanie St. Strittera o Fińskiem pochodzeniu narodu Rosyjskiego.

2. Samo zgorszenie i odraza dowodem są niemałym, iż różnią się pochodzeniem.

3. Chociaż Rosianie od Słowian różnią się pochodzeniem, nie mają przecież odrazy od siebie.

4. Stritter gdzie się urodził? Ma on pewnie jakiś system narodowości, do którego ciągnie. Strzeżcie się go.

5. Porównajcie Chrześcianina (w znaczeniu poddanego) Rosyjskiego z Fińskim. Podobnież oni do siebie? Podobnież do siebie ich języki? —

Daléj kilka paragrafów mniéj ważnych, a na końcu przyznaje iż Waregi-Rusy byli Skandynawami.

Katarzyna z rodzajem oburzenia i wstrętu mówi, iż Rosianie nie są Finami. Dla obudzenia tego wstrętu, dotąd wszystkim obcego, korzysta ze wzgardy, jaka się zakorzeniła była u Finów chrześcian, już i mową posłowiańszczonych, ku braciom ich w barbarzyństwie jeszcze pozostałych.

Porównajcie, mówi, poddanego Rosyjskiego z Fińskim, czy podobni do siebie, czy podobne do siebie ich języki? Potém zwraca na cudzoziemców obrazę, za mniemaną potwarz. Skąd, pyta, rodem jest Stritter? Wie ona dobrze iż Niemcami są Miller i Stritter, lecz chce aby żal publiczny wskazał sam sprawców tego, co mieni być obelgą. Rok 1835 wydrukowano notę cesarzowéj w dzienniku Ministerstwa Oświecenia z *fac simile* autografu, i pięknym ustępem o mądrości autorki i jéj głębokiéj znajomości dziejów Rosyjskich.

Pół wieku upłynęło już było i przywyknięto do kłamstwa.

Nie tak było łatwo oswoić z niem umysły za czasów Katarzyny. Komisia czy nie zrozumiała carowéj, czy w zapieraniu się oczywistości, śmiałości jéj nie

---

[1]) Teraz jeszcze około 12,000,000 obydwoma mówi językami.

miała, uchyliła trudność przedrukowując dosłownie ustęp urzędowéj książki *Stiepiennyja Knigi*, w XVI wieku pisanéj, w którym powiedziano iż Czudy Wess tworzyły księstwo Rostowskie, i w kilka lat późniéj, od téj prawdy zaczęła dzieje Rosii w wielkiem swém dziele *Bytopisanije Rossyjskaho Naroda*.

Najposłuszniejsze nawet narzędzia intryg Katarzyny, odmawiały jéj współudziału w tém za nadto już jawném fałszowaniu. Koniski arcybiskup syzmatycki w Mohylowie, zaprzedany Rosii, zdrajca Polski, któréj wojny domowe podżegał kłamstwami bezczelnością sławnemi, Koniski sam, na to najbezczelniejsze zdobyć się nie zdołał. W historyi Rusi w nienawiści Polski pisanéj, nieomieszkał przypomnieć i wykazać, iż Ruś a Moskwa nie są jednym narodem. Ruś i Moskwa, mówi, tak odrębne mają usposobienia duchowe, że kiedy nawet zdarzy się iż jednéj są wiary, różnią się między sobą w zastósowaniu praktyczném zasad wspólnie wyznawanych.

Katarzyna, za któréj zdaniem nikt dobrowolnie iść nie chciał, stanowczy krok uczynić postanowiła, wydała ukaz w najuroczystszéj formie *imienny*, w którym zawyrokowała, iż *Rosianie są Europejczykami;* za dowód służyło wówczas i teraz, iż cesarz Piotr Wielki, dał Rosianom nietylko zwyczaje lecz i obyczaje Europejskie, któreby sobie Rosianie tak łatwo nie przyswoili, gdyby rodu Europejskiego nie byli. Katarzyna mówiąc o obyczajach Europejskich przyswojonych sobie przez Rosian, udawała umyślnie cywilizacyę umysłową i zewnętrzną, wyższéj warstwie towarzystwa przemocą narzuconą, za obyczaje, które i za jéj panowania, i do dziś dnia w narodzie Moskiewskim zostały Aziatyckie, jak za czasów Piotra Wielkiego. To kłamstwo na Europę wymierzone doskonale się udało. Voltaire, d'Alembert i inni biorąc dobrodusznie rozporządzenia na papierze Katarzyny, za ich dokonanie w rzeczywistości, zachwycali się postępem cywilizacyi w Rosii. Wielki tylko rozum Mirabeau, nie dał się uwieść pięknie brzmiącym słowom: *Rosianie są Europejczykami*, mawiał on publicznie, *na mocy jedynie oświadczenia ich carowéj*. Moska z posłuszeństwem ukaz przyjęła. Odtąd każdy Moskal zowie sam siebie Rosianinem, a jeśli jest piśmiennym, Słowianinem; i za zniewagę poczytuje, jeśli go kto nazwie od imienia jego ojczyzny i stolicy, ani się domyślając, iż tém przystaniem na wolę carowéj, któréj korzystne zamiary zrozumiał nareszcie, najlepszy daje dowów pochodzenia swego aziatyckiego. Narody wschodnie bowiem, imiona swoje cenią mało. Chińczycy je zmianiają za każdą zmianą dynastii.

O prześladowaniach, jakie wycierpiał Miller, dziś w Polsce mało wiedzą. Wspomniał o nich Karamzyn; ale tłómacze jego dziejów opuścili tę ciekawą wzmiankę.

Rzecz ważna uczeni moskiewscy sami zaczynają wątpliwości nasuwać. Sołowiew uważa, że w XIII wieku liczono trzynastu biskupów na Rusi a jednego tylko w rozległych krajach moskiewskich. Schnitzler Francuz, ze swojéj strony dowodzi, że za panowania W. Księcia Andrzeja mieszkańcami państwa moskiewskiego były Finy i że Mongołowie tylko książąt Rurykowiczów i słowiańskich dworzan w Moskwie zastali.

Na jedną rzecz autor *Rodowodów* niezwrócił dość uwagi; pomięszanie ruskich rzeczy z moskiewskiemi nastąpiło dawno bardzo i nawet Rusini nasi, zkądinąd wierni synowie polskiéj ojczyzny, przyjmowali za rzecz dowiedzioną, że książęta moskiewscy i carowie moskiewscy są prostemi pod każdym względem następcami książąt ruskich. Kulczyński naprzykład między dodatkami do swego *Specimen ecclesiae ruthenicae* zamieszcza „Series chronologica magnorum Russiae seu Moscoviae du-„cum" i tam niedość, że o Roxolanach i o Słowianach powtarza to co znalazł w Kromerze i w Piaseckim, ale jeszcze pisze w paragrafie poświęconym Rościsławowi: „Cum vero magni Moscoviae duces a Vladi-„miro Monomacho per lineam rectam descendant, hinc praetermissa du-„cum Kioviensium chronotaxi, seriem principum Vladimiriae tum mox „Moscoviae prosequar." Próżno szukać w Kulczyńskim rozróżnienia między Rusią a Moskwą, Rusinami a Moskalami, co oczywiście nie jest

żadnym dowodem za uroszczeniami moskiewskiemi, tylko pokazuje, że ta rzecz w odległych czasach zawikłaniu uległa. Prawdopodobnie rodowe pretensye ostatnich Rurykowiczów zbiegły się z polityką, aby się o przywłaszczenia na Rusi pod pozorem odzyskania jéj pokusić.

W rozdziale *o języku słowiańskim używanym na Moskwie* są ważne napomknienia, ale pomimo że autor przedstawia cały systemat, rzecz ta wymaga głębszych badań i obszerniejszych, że nie powiemy ściślejszych dowodów.

Autor usiłuje zbić Pagodina utrzymującego, że język rossyjski podobniejszy jest do dawniejszego niż do teraźniejszego języka ruskiego i wyprowadzającego ztąd wniosek, że znaczne migracye musiały mieć kiedyś miejsce z Rusi na Moskwę. W tym celu przypuszcza wraz z wielu nowszemi pisarzami, że istniał przed wieki język jeden Wendzki-Lechicki, język Matka; utrzymuje daléj, że na Rusi w XI wieku dwa języki były w używaniu, język narodowy Lechicki i język Skandynawski, który niebawem zaginął, nadto że do spraw publicznych wprowadzono tam późniéj język Słowiański Bulgarski, niesłusznie zwany starosłowiańskim. Oto co pisze o zaprowadzeniu języka Bulgarskiego i o jego upadku:

Bulgarski, do którego się przyłącza przymiotnik: *Słowiański* jedynie dla tego, aby go odróżnić od Bulgarskiego nad Wołgą, który jest Turańskim, i którym mówili zaborcy części Słowian naddunajskich, nim zwyciężonych mowę przyjęli, jest narzeczem jednego z najmniéj licznych i najmniéj cywilizowanych ludów Słowiańskich; wyjątkowe okoliczności wyniosły go do godności języka liturgicznego, kościelnego; mocno nacechowane znamionami języków Fińskich w skutek zmieszania Uralczyków Bulgarów ze Słowianami, którzy je byli wyrobili, jest ono daleko mniéj czyste i mniéj bogate od narzecza Lechickiego. Święci Cyryli i Metodiusz Grecy rodem, wysłani na apostołowanie u Słowian Bulgarów, ułożyli głoski ich narzecza, na wzór głosek Greckich, chociaż inne narody Słowiańskie posiadały własne swoje niezmiernie starożytne, znane pod nazwą *hłaholicy*. Przełożyli pismo święte i otrzymali u Stolicy Apostolskiéj upoważnienie odprawiania Przenajświętszéj Ofiary i wszelkiej służby kościelnéj w tém narzeczu. Zwykłém rozporządzeniem Opatrzności, wywyższonem zostało poziome. Gdzie tylko na północy przyjmowały ludy obrządek wschodni, przyjmowały też razem i narzecze Bulgarskie jako język liturgiczny i piśmienny. Ruś przyjęła je także. *Prawda Ruska* jest w języku piśmiennym, na którym znaczne już ślady wpływu gminnego Lechickiego języka widziemy w kronice Nestora i w pieśni Igora. Dopiero kiedy żywioł Skandynawski znikł zupełnie pochłonięty przez żywioł Słowiański, okazywać się zaczyna w pismach urzędowych mowa gminna Lechicka odcieniona już od Lechickiéj nadwiślańskiéj wpływem języka Bulgarskiego i języków ludów Fińskich sąsiednich od wschodu i północy. Pozostały nam wzory téj mowy coraz czyściejszéj w żywocie Śgo Teodozego z XIIIgo wieku, w akcie przysięgi Litewskiego księcia Lingwena poddającego się ze swemi Nowogrodzianami opiece króla Władysława Jagiełły i żony jego Jadwigi z XIVgo. Z tegoż wieku w akcie przysięgi księcia Ostrogskiego a nawet w dawniejszym zabytku, w akcie przymierza książąt Litewskich z Polskiemi przeciw wspólnym nieprzyjaciołom, który to akt pierwszym jest politycznym uprawnieniem związków coraz ściślejszych i między panującemi i między ludami Lechickiemi. Lecz w całéj swéj czystości okazuje się już język Ruski w akcie przysięgi przez hospodara Multańskiego Koronie Polskiéj złożonéj, w drugiéj połowie XVgo wieku. Można ten piękny zabytek znaleść w zbiorze aktów Wenclina za staraniem akademii Petersburgskiéj 1841 roku wydanym.

Następują twierdzenia wymagające dowodniejszych uzasadnień.

Autor twierdzi, że język polski rozwijać się zaczął ku końcowi XV wieku i to pod wpływem języka ruskiego. Mówi on:

Język ruski przyniesionym został nad Wisłę przez Władysława Jagiełłę, który nie mówił ani po Polsku, ani po Łacinie. Aż do połowy XVIIgo wieku większa część urzędowych pism kancelaryi królewskiéj była po Rusku.

Wszystko to nie jest potrzebne aby dowieść głównego założenia, a widzi nam się naciągnione i przesadzone.

Że Władysław Jagiełło niemówił ani po Polsku ani po Łacinie, to prawda, wszelako gdyby język ruski był z nim wszedł na dwór polski i przyjął się zaraz między dworzanami, fakt nieobudzałby pewnego zadziwienia w Długoszu. Zwykle niezwraca się uwagi na to co rozpowszechnione w około. Daléj niewiemy na czém oprzeć twierdzenie, że z kancelaryi królewskiéj wychodziły akta pisane po rusku. Weźmy kodeksa dyplomatyczne, Acta Tomiciana, weźmy Volumina Legum, nieznajdziemy nigdzie śladu téj przewagi ruskiego języka.

Patrzmy dalszych słów autora:

Pięć set lat jedności narodowéj Lechitów naddnieprskich z Lechitami nadwiślańskiemi, wyznawanie jednéj wiary chociaż w obrządkach różnych, bardziéj jeszcze zbliżyły języki, które wpłynęły na siebie wzajemnie. Piśmiennictwo unickie Polskiem jest równie jak Ruskiem. Znaczniejsza część pisarzy, którzy w prawa język polski ujęli, urodziła się i wychowała na Rusi.

Tu musimy znowu kilka uwag uczynić:

Unici, którzy zostawili nam książki lub zabytki piśmienne, pisali wieęcéj po polsku niż po rusku, pisali nawet często po łacinie (jak Susza i Kulczyński); czynili to aby prace ich mogły być znane przez Polaków, aby zwracały na się baczność Rzymu. Z tego faktu można wnioskować o prawowiernych i o polskich uczuciach unitów, ale nic o powinowactwie językowem. Co się znowu tyczy owych pisarzy, którzy stworzyli niejako język piśmienny, to uczynimy uwagę, że jeźli Rey i Orzechowski urodzili się na Rusi, wykształcili się w Krakowie lub za granicą, że znowu Górnicki, Petrycy, Kochanowscy, Cypryan Bazylik, Błażowski, Wujek, Skarga, Klonowicz nie byli Rusinami, że nawet Szymonowicz z Ormian pochodził.

To co przytaczamy nieosłabia jak oczywiście w niczém twierdzeń autora odnoszących się do powinowactwa Rusi z Polską, do stanowczych różnic między Rusią a Moskwą.

Właśnie w tém samém miejscu autor bardzo dobrze wykazuje (uczynił to już był i P. Duchiński w swoich dawniejszych publikacyach i w krótkiéj ale bardzo ważnéj książce w Paryżu wydanéj *Zasady dziejów Polski i innych krajów Słowiańskich*, która obecnie drogę poszukiwaniom tego rodzaju otworzyła), że w Moskwie narodowemi językami w czasach najdawniejszych były języki fińskie i że dopiero późniéj ludy te zmieniły je na słowiańskie.

Narody zmieniają języki, mamy tego dowody nawet w starożytności. Herodot kilka razy wspomina o ludach, które z pochodzenia do jednego należą narodu, a z mowy do drugiego. Sarmaty, mówi on, porzucili własną mowę, a przyjęli mowę Skytów. Kromer dowiódł przykładami rzeczywistości tych zmian. Jeden z najpotężniejszych umysłów XVIIIgo wieku, Jan Potocki, zastanawia się nad ważnością téj prawdy, któréj nie wiedząc, nie podobna jest rozumieć zdarzenia i sądzić sprawiedliwie o wypadkach. Przytoczmy niektóre z twierdzeń jego:

Inne otrzymuje się wyniki, dzieląc ludzkość wedle pochodzenia, a wedle języków.

Etymologija niczem jest, w obec dowodów dziejowych.

Etymologije nie są nawet półdowodami.

Że narody języki swoje zmieniają, widzimy to na Żydach, którzy nie po Hebrajsku już mówią, lecz narzeczami ludów, z któremi są pomięszani. Co do

Moskwy, Karamzyn nawet, oczywistości téj prawdy zaprzeć nie mógł. „*Wes, Mera, Muroma* i t. d. *abratilis w Słowian, pryniaw ich jazyk i abyczaj;*“ przemienili się w Słowian, przyjąwszy ich język i zwyczaje. Aż do początku XIIIgo wieku, prawie wszystkie ludy Fińskie poganami były, lub Mahometanami, i usiłowaniom nawrócenia książąt Moskiewskich, niezwyciężony opor stawiały.

1223go, rokiem tylko przed napadem Mongołów, Muroma zmuszoną została do Chrześciaństwa. Przyjęła liturgiję w języku Słowiańsko-Bulgarskim i nauczanie, które jak dziś w kościele syzmatyckim, tak i dawniéj, nigdy w języku narodowym żyjącym, miejsca nie miało. Zaprowadziły się ściślejsze stosunki między Chrześciańską drużyną Rurykowiczów a miejscowym ludem. Ktokolwiek korzyściom zaborców chciał uczestniczyć, do panującéj kasty należeć, językiem jéj wyrażać się musiał. Z Chrześciaństwem więc rozszerzył się język Słowiański: lecz który? Język liturgiczny, naukowy, piśmienny, Bulgarski. Ludy Fińskie, które go przyjęły, nagjęły go wkrótce wedle własnego narodowego ducha do potrzeb społecznych zwykłego życia, niemniéj jednak co do źródeł i kształtów pozostał Bulgarskim. Nie jest więc tylko ten język *podobnym*, ale jest *tymże samym* językiem Bulgarskim, przyjętym aż do XIVgo wieku za piśmienny na Rusi, gdzie zmienionym był nieco wpływem Lechickiego, jak to w Kronice Nestora i Pieśni Igora widzimy. Zupełnie zaś jest różnym od narodowéj ówczesnéj i dzisiejszéj żyjącéj gminnéj mowy Lechickiéj, zwanéj w odcieniu swym naddnieprskim, mową Ruską.

Narzecze Bulgarskie, które czystem zachowało się w księgach kościelnych *jedynie*, źródłem jest wspólnem 1. dawnego języka piśmiennego na Rusi, który był Bulgarskim, wyrobionym w duchu narodowego Lechickiego, i 2. teraźniejszego Moskiewskiego, który jest Bulgarskim, wyrobionym w duchu języków narodowych Fińskich.

Tu następuje przekonywające dowodzenie:

Gdyby Moskwa przed przyjęciem Chrześciaństwa, miała była swój rodowity język Słowiański, stałoby się u niéj było jak w Polsce i na Rusi. Język Słowiański obcy, zachowanymby został jako liturgiczny, a narodowy małopomału wziął górę, wykształcił się na piśmienny, i urzędowym został, tém łatwiéj, iż panująca dynastija własny Skandynawski oddawna już była zarzuciła. Nie mogło przyjść do tego, gdyż na Moskwie żyjącego narodowego Słowiańskiego języka nie było, a narodowy Fiński będąc mową pogan i Muzułmanów, urzędowym stać się nie mógł, pod panowaniem książąt Chrześcian, którzy w przyjęciu wiary Chrześciańskiéj i języka Słowiańskiego, rękojmię upatrywali wierności dla siebie.

Autor uderzony jest tém, że obecnie język rossyjski szerzy się z niezmierną szybkością w Azyi, razem z oświatą rossyjską. „Nim wiek „upłynie, woła, cała środkowa Azya, która pewnie słowiańską nie jest „mówić, a przynajmniéj rozumieć będzie po rossyjsku.“

W tém miejscu czyni słuszną uwagę:

Dwa są powody, dla których język Słowiański z tak niesłychaną trudnością przyjmował się u Finów na Moskwie, a w miarę posuwania się ku Azyi coraz łatwiejszy znajduje przystęp. Pierwszym jest, iż cywilizacya wyżéj stała u Finów na Moskwie, niż u Finów na Uralu i w Azyi. Im bardziéj rozwiniętym jest rozum w narodzie, im większy ma zasób myśli, tem niechętniéj zmienia zewnętrzne onych wyrażenia, to jest mowę swoją.

Drugi powód ważniejszym jest jeszcze. Leży on w usposobieniu duchowém plemienia Uralskiego, im daléj ku Azyi, tém mniéj zmąconem przez wpływ sąsiednich Indo-Europejskiego plemienia ludów. Usposobieniem tém odrębném jest pociąg do życia pastersko kupieckiego, a rodzaj cywilizacyi, któremu daje początek, wyrabia u ludów szczególną zdolność uczenia się i zmieniania języków.

Autor wykłada daléj, że Finowie przyjęli od zaborców swoich mowę już gotową, a że się jéj tylko wyuczyli, więc niema u nich narzeczy.

„Kiedy 38,000,000 Słowian, powiada, wyrobiło aż dziewięć rozmaitych „języków i narzeczy, 40,000,000 Moskali jednym tylko językiem mówią.“

Język rossyjski zachował mnóstwo wyrażeń fińskich, hebrajskich i tatarskich. Jeden uczony nazywa go z tego powodu sztucznym. Co więcéj, jeśli kształt zewnętrzny języka jest słowiański, duch jego zgoła różny od ducha języków słowiańskich.

Piękne jest zakończenie rozdziału:

Narody wedle rozporządzenia Opatrzności, dopełniają się wzajemnie i winne sobie są poszanowanie i wdzięczność, bo każdy z nich w wyższym posiada stopniu jakiś przymiot umysłowy lub duchowy, innym narodom w mniejszéj udzielony mierze. Istnienie narodów jako osobistości zbiorowych, korzystnem jest panowaniu Miłości Chrześciańskiéj na ziemi. Potrzeba istnieć, swój byt mieć własny, aby miłować lub być miłowanym. Wybitność charakteru narodowego uzyskuje szacunek i przychylność, bo świadczy o przekonaniach mocnych. Księgi święte wyliczają pięknym porządkiem mężów, którym dano było iż się ich pokolenia rozmnożyły na rody i narody; przypominają nam różność tych rodów, w całym ciągu opowiadanych dziejów i tłumaczą wszystkie niemal zdarzenia drogą dobrą lub złą, któremi od początku dobrowolnie poszły. Chrześcianizm dopełniający i doskonalący wszystko, obdarzył boskiemi prawami swemi, ludy najrozmaiciéj wykształcone, aby umysł człowieczy ze wszechstron oświeconym został i wola człowiecza uświęconą we wszystkich jéj godziwych dążnościach. Chrześcianizm narodowości nie znosi, ale je w myśli wyższéj jednoczy. Nie w zastępstwie Narodowości, lecz po nad niemi wielkie istnieje Królestwo Chrystusa, Kościół, w którym niema już Greka, barbarzyńca ni Żyda, w którym wszystkie osobistości jednostek czy Narodów, powołane są do zjednoczenia się w jednéj wierze i w jednéj nadziei, wszystkie zaś powołania i obowiązki w jednéj miłości. Chrześcianizm nie zatarł więc różnicy między narodowym duchem Słowian i Finów; niepołączył ich nawet jedną miłością; bo światło jego w nierównéj przyjęli mierze. Słowianie wschodniego obrządku wytrwali w wierze przez długie wieki i choć pobłądzili późniéj, wrócili jednak wszyscy prócz Nowogrodu i Mało Rusi do źródła wody żywéj, z którego piły europejskie narody.

Moskwa od tego źródła odeszła unosząc z sobą zewnętrzne kształty obrzędów, które jednym jéj skarbem zostały, i w których powoli, od źródła odcięty, wysechł strumień wiary i stał się zgłoską martwą. Cywilizacya Słowian na tychże samych oparta zasadach, w tych samych przekonanich wzrosła, w tych samych walkach co Europejskie narody usilniona, cywilizacyą jest rodzimą Europejską. Cywilizacya zaś Moskiewska od samego prawie początku z drogi wspólnéj zboczona, kierunek wzięła przeciwny, i podwójnie stała się Europejskiéj obcą, i duchem plemienia Uralskiego, zupełnie różnym od ducha plemion Indo-Europejskich i błędem, który pojęcia jéj Chrześciańskie skrzywił, a na którym wszystkie swoje oparła wyobrażenia wielkości i potęgi. Chrześcianizm nie uczynił jéj Słowiańską, bo Chrześcianizm narodowości nienarusza jak to na ludach Europejskich widzimy; ani obcéj mowy przyjęcie, nieuczyniło jéj Słowiańską, bo z téj mowy jak z Chrześciaństwa wzięła tylko głoskę martwą, w którą własne swe Uralskie pojęcia oblekła.

W następnych rozdziałach wykłada autor, o ile Rossya fałszuje dzieje Rusi i Litwy, zarazem przypomina jak to swobodnie a serdecznie Ruś i Litwa zlały się z Polską.

Ważny jest dla obałamuconych cudzoziemców dowód następujący:

W czasie Kongresu Wiedeńskiego, kiedy mocarstwa Europejskie za warunek kładły posiadania rozszarpanéj Polski, utrzymanie jéj narodowości we *wszystkich* jéj prowincyach, tak łatwo było uchylić się od niego cesarzowi Aleksandrowi, przedstawiając iż Rusini są Rosyanami. Nieuczynił tego, bo wiedział, iż tak nie jest a zwieść Europy tą razą niebyło nadziei. Gdyby cesarz Aleksander najmniejszą chował wątpliwość o narodowości tych prowincyi, jakżeby uroczystym traktatem, w obec całéj Europy zaprzysiągł spolszczyć kilka milionów Rosyan?

Pójdźmy daléj za autorem:

Kilka lat potem kiedy myślał, a raczéj chciał aby mniemano iż myśli o wykonaniu postanowień Kongresu Wiedeńskiego, Karamzyn podał mu notę, w któréj pochwaliwszy podział Polski, odwodzi cesarza od zamysłu przyłączenia administracyjnie Litwy i Rusi do téj małéj cząstki kraju wyłącznie zwanéj królestwem, z powodu iż mieszkańce tych prowincyi nigdy nieprzestaną być Polakami i pragnąć niepodległości Polski. Arseniew, członek akademii Petersburgskiéj w swéj jeografii drukowanéj w Moskwie 1807 roku, liczy ludności polskiéj w przyłączonych prowincyach 7,000,000, to jest wyznaje ją bez mała całą być Polską.

Od roku 1836 dopiero Rząd Moskiewski twierdzić śmiało zaczyna, iż Ruś narodowości jest Rosyjskiéj. Uczynne piśmiennictwo Moskiewskie o ile może przychodzi mu w pomoc, korzystając z dzieła Szafarzyka, w którym dzieli Narody lexikograficznie pod względem budowy słów ich języków, a zamilczając stokroć ważniejsze rzeczy, przez tegoż samego pisarza dowiedzione. Nowe prawo *Swod Zakonów* oświadczyło, iż lud na Rusi jest raczéj Rosyjskim niż Polskim, i odtąd wszystkie rządowe rozporządzenia oświadczeniu temu odpowiadają. Po rozbiorze kraju pisma urzędowe Rosyjskie zwały prowincye Litewskie i Ruskie *zabranemi:* „zabrannye;“ późniéj *przyłączonemi*, „prisojedynennyje;“ teraz w nadziei zapewne iż Europa oswoiła się już dostatecznie z nową wymyśloną historyą przeszłości tych ludów, zowie je *powróconemi*: „wozwraszczenyje.“

Jenerał-gubernatorowie zwłaszcza w Kijowie głosić zaczęli, iż rzeczą jest bardzo naturalną, by Warszawa niepodległości pragnęła, lecz prowincye będąc Rosyjskiemi, cóż wspólnego mieć z nią mogą? Roku 1857 szlachta Witebska podała prośbę Cesarzowi Aleksandrowi II o odbudowanie w gruzy padających kościołów katolickich i przywrócenie języka polskiego zniesionego w szkołach. Otrzymała odpowiedź ministra Perowskiego, w któréj imieniem cesarza, podziwienie wyraża, iż okazują skłonność ku *mniemanéj* narodowości Polskiéj, kiedy dowodzą dzieje iż mieszkańce gubernii Witebskiéj są Rosyanami. Na prośbę podobną, własnemi usty oznajmiał Cesarz Podolanom, iż są Rosianami. Pisma dorywcze po dziennikach, broszury i dzieła gęsto siane, przyzwyczają powoli publiczność Europejską do wyobrażenia, iż Ruś jest Rosyą. Na dowód opowiadają się obszernie sprawy Rurykowiczów jakby kto wątpił o panowaniu téj dynastyi na Rusi; daje się im tytuł książąt Rosyjskich, w nadziei iż zapomniano w Europie, iż nigdy od pogańskich czasów aż do rozbioru Polski, Ruś i Moskwa wspólnego nazwiska nie nosiły, i że imie Rosii nieistniało przed najściem Mongołów, to jest kiedy Rurykowicze panowali na Rusi. Cała biegłość zależy na pomieszaniu nazwisk, co w mowie Francuzkiéj bardzo jest łatwem, i na udaniu za Rosian wszystkich ludów które miały nieszczęście Rurykowicza jakiego na tronie swym kiedykolwiek widzieć. Wielkiego się teraz starania dokłada aby w Galicyi Rosyjskiemi zgłoskami Ruskie pisma się drukowały. Niech się ta nowość w kilku książkach pojawi, co za tryumfalny będzie dowód, iż Rusini z Moskalami jednego są pochodzenia! Zwykle pisarze Moskiewscy niewdają się w rozprawy; mówią po prostu, że Litwa i Ruś są Moskiewskie, jakby to już od wieków wszystkim znane było.

Gorące przywiązanie autora do przeszłości kraju prowadzi go często na wyżyny natchnienia pełnego prawdy i wdzięku. Ślicznie mówi on idąc za jedną z zacnych myśli autora Irydiona:

Dążność warstw wyższych społeczeństwa, do podnoszenia ku sobie warstw niższych, to wyłączne znamie narodów Lechickich, nie od Skandynawów pożyczone było, gdyż w innych podbitych w Europie przez nich krajach, śladów jego nie dostrzegamy wcale. Myśl to była cechująca odwiecznie ludy Lechickie. Wszystkie narody, mająli duchowego ruchu swego rozumowe uznanie lub nie, przez wrodzone uczucie sprawiedliwości, dążą do równości przed prawem; różnią się atoli między sobą środkami jakich używają by celu dopiąć, a które odpowiadają rozumieniu jakie mają o równości. Jeśli pragnienie równości owo-

cem jest miłości, naród nie poniży co się wywyższyło, niższych jeno do wyższych podniesie, i w uczuciu wspólności wszystkich swych członków między sobą, w uczuciu jedności narodowéj, opromieni się cały wszelką wyjątkową wielkością i chwałą w łonie jego dla którego z synów wykwitłą. Jeżeli zaś złe przemoże w narodzie, i pragnienie równości wypłynie z uczuć zawiści i nienawiści, naród poniżać będzie co się wywyższyło do miary niższych, i niechętnie patrzeć na zdolności nawet umysłowe najpotrzebniejsze do utworzenia i utrzymania potęgi państwa, skoro te zdolności którego z synów jego, z tłumu wyróżniać zaczną. Lechici nikogo nie poniżali, oni tylko wywyższali. W pogańskich jeszcze wiekach, kiedy nawał cisnących się od wschodu hord barbarzyńskich, ciągłe spustoszenie i mordy biednemu rolniczemu ludowi przynosił, wysoką miał cenę u współbraci, kto ku obronie pospolitéj rzeczy pierś własną nadstawiał. Każdy więc kto lemiesz dobrowolnie na oręż zamieniając poświęcał się za swoich na żywot pełen znoju i niebezpieczeństwa, tém samém praw pewnych nabywał, bo stan jego w narodzie uznawanym był za poszanowania godny, wywyższonym zostawał. Późniéj, kiedy Lechici, Rusini, i Litwini, zlawszy się z Lechitami nadwiślańskiemi utworzyli Polskę, każda znaczniejsza zasługa, nawet w zakresie naukowym, nadawała prawo do szlachectwa ze wszelkiemi jego przywilejami, i wywyższoną zostawała. Porównanie z dziejów wzięte, myśl naszą objaśni. W XIVm, i XVm, aż do XVIgo wieku, we Francyi jak w Polsce, wojska składały się ze szlachty, walczącéj z obowiązku stanu, i ludu wiejskiego, na czas tylko wojny zaciągnionego. „Pod Courteroy 1302go roku, piechota Francuzka „doskonale się biła, i odparła już była Flamandów, kiedy Pan z Valapayelle „odezwał się do hrabiego z Artois: „Panie! ci wieśniacy tak poczynają, że „całą chwałę sobie uzyskają.“ Rzucili się więc zbrojnie ludzie naprzód, roztworzyli szeregi arbaletników swoich i pikinierów, przełamali je i stratowali. Podczaszy Filip de Valois w pień wyciąć kazał własnych arbaletników swoich, wołając: „prędko wybijcie mi tych szubrawców, którzy nam niepotrzebnie na drodze zawadzają.“ Pod Montlhery Karól Śmiały książe Burgundii, sam własnych strzelców rozbija. Piotr de Fenin mówi, iż w bitwie pod Senlis mnóstwo z piechoty zginęło, i dodaje, „wielce się z tego śmiano, gdyż wszyscy byli z ubogiego stanu.“ Biednym ludem wieśniaczym zbrojna szlachta pomiatała, jakby jakimś rodem obcym nie spełna człowieczym, którego żadne i największe położone zasługi wynieść nie zdołają ze stanu wiecznego poniżenia i pogardy. W miarę niesprawiedliwości wezbrała nienawiść. Rewolucya 1790 roku rozkiełznała namiętności i zmysł moralności zmartwiał w narodzie. Wielu bowiem niewinnych krew była popłynęła; a zbrodnia oślepia. Równość uczynioną została niszcząc i poniżając. Z nieczystych jéj źródeł, wyrodził się rak komunizmu, który czarną przyszłością wojen domowych wciąż grozi. W Polsce (a kiedy imienia tego od XIVgo wieku używamy, rozumiemy rzeczpospolitę Polski, Litwy i Rusi,) w Polsce jak we Francyi wojska składały się ze szlachty walczącéj z obowiązku stanu i z ludu wiejskiego, na czas tylko wojny zaciągniętego. Lecz jakkolwiek dumnym był szlachcic rycerz, w oczach jego zasługa uszlachetniała. Sejm uroczyście nadawał szlachectwo żołnierzom wieśniakom, którzy się w obronie ziemi ojczystéj odznaczali, a hetmani z najpierwszych rodzin do herbu ich swego przypuszczając, w pewien rodzaj bohaterskiego powinowactwa z niemi się wiązali. Szlachta na sejmach tak hojnie używała prawa wznoszenia do stanu swego wszystkich dobrze się ojczyźnie zasługujących, iż w XVIIIm wieku, na 20,000,000 ludności, miała 2,000,000 szlachty, to jest jeden człowiek na dziesięciu nie tylko był wolnym, lecz najrozleglejszych używał praw cywilnych i politycznych jakie tylko w wolnym narodzie obywatel posiadać może.

Przed rozbiorem, Polska także miała rewolucyę swoją społeczną, rewolucyę spokojną i dziwnie piękną, z rozwinięcia odwiecznych jéj wyobrażeń narodowych wynikłą. Szlachta na sejmie czteroletnim postanowiła, iż przyjmować będzie do stanu swego corocznie, pewną ilość włościan, aby stopniowo, w niebardzo długim

przeciągu czasu cała ludność wiejska przypuszczoną została do tytułu i praw szlachectwa. Uczyniła równość wywyższając. Z téj równości, któréj źródłem była miłość, wynikła nieśmiertelność narodowa, to jest uczucie narodowe tak żywotne, iż w miarę nieszczęść i prześladowań, a co trudniejsza, pomimo błyskotnéj ułudy szczęścia na innych drogach, zdaje się od roku do roku wzmagać i nowéj nabierać siły. Kiedy trzéj mocarze rozszarpali Polskę, lud bronił jéj równie jak szlachta i w waleczności i poświęceniu, nieustępowali kosyniery nikomu. Ustawa 3go maja odnawiająca całą budowę rzeczypospolitéj, jedyną jest ustawą nowożytną, którą Stolica Apostolska pochwaliła bezwarunkowo, jak to widzimy z listu Piusa VIgo do króla Stanisława w téj sprawie pisanego. Nie utrzymujemy, iżby w Polsce niegdyś uie istniały nadużycia względem bezbronnego, ubogiego wieśniaczego ludu, a nawet wielkie dla niego niesprawiedliwości prawne. Od XVgo wieku, to jest od czasu, w którym kacerstwa Husa i Lutra zachwiały wiarę katolicką, a z nią i sumienność w sercach, lud odsunięty od opieki prawa, uległ był poddaństwu i stosunki wzajemne rozmaitych warstw społeczeńskich w Polsce, stały się podobne do tych, jakie we wszystkich państwach Europejskich wówczas istniały. Dla Polski był to krok wsteczny, dotąd bowiem, większość ludu jéj była wolną. Uciśnionym był odtąd lud w Polsce jak był uciśnionym wszędzie.

Ustawa 3go maja stanowiąc uszlachcenie stopniowe włościan, zaczęła wyzwolenie jego w tym samym czasie, kiedy się i po innych zachodnich krajach zaczynało.

Polska, naród z plemienia i wiary do Europejskich ludów należący i główne ich wyobrażenia podzielający, wielu błędów ich ustrzedz się nieumiał, lecz i w odrzuceniu ich też nie dał się im wyprzedzić. Uczestniczył jak wszystkie inne narody i pojęciom chrześciańskim i barbarzyństwu i oświacie i zepsuciu; dzieje jego więcéj szczytnych a mniéj zbrodniami skalanych kart niż dzieje innych narodów zawierające, zrozumieć się i ocenić bez ogólnego poglądu na wypadki w całéj Europie zachodzące nie dadzą. Naród Polski nie sobą tylko i nie dla siebie tylko żył; dzieje więc jego nie są całością ograniczoną w sobie, lecz częścią dziejów Kościoła i cywilizacyi Europejskiéj. Nie wedle oderwanego ideału sądzić się może naród, lecz wedle stopnia oświaty danéj mu w każdym wieku, a zaświadczonéj nietylko własnemi jego ustawami i czynami, lecz nadto ustawami i czynami innych narodów, z któremi w stosunkach zostawał. Polska ani pod względem ucisku wiejskiego ludu, ani pod żadnym innym, nie obawia się porównania z zachodniemi Europejskiemi narodami. W tych wiekach, kiedy źle czyniła, inne Narody równie źle, a nieraz gorzéj czyniły, niż ona. Wszystkie jak ona zawiniły przed Bogiem i żaden w prawie nie był i nie jest ciśnienia na nią kamieniem. Tego, który jej na oczy poddaństwo ludu wyrzuca, zapytać trzeba, od kiedy jego własny lud jest wolnym, i jakiemi drogami wolność i prawa obywatelskie otrzymał. Skutkiem zepsucia natury człowieczéj, wiarą nie dość przeobrażonéj, nie było w Polsce ludowi wiejskiemu lepiéj, niż w innych krajach Europy, niewygasła w niéj nigdy jednak dążność do wywyższania w hierarchii społecznéj tych, którzy się zasługą nad gmin już podnieśli. Dążność ta rozwinęła się aż do pragnienia i postanowienia równości w obliczu prawa przez uszlachcenie całego narodu. Myśl, któréj uskutecznienia rozszarpanie kraju nie dopuściło, żyje w przekonaniu, w sumieniu narodu. Wyobrażenia zaś rewolucyjne nie pochodzą w Polsce ze skrzywienia jakiéj myśli narodowéj; są one zupełnie obce; napływają z Francyi i z uniwersytetów Niemieckich; korzenia w ziemi polskiéj nie mają.

W przeciągu jednego wieku Polska dwie rzezie wycierpiała. Dziś jeszcze odnowić by się mogły, z tych samych powodów i w tych samych celach jak pierwsze; nie są one zbrodnią Polski, lecz jéj męczeństwem.

Słowa tego ustępu wtrąconego nawiasowo w opowiadanie miotają czystą jasność we wszystkie narodowe kierunki.

Wykładając o połączeniu się Rusi i Litwy z ojczyzną naszą autor za mały kładzie przycisk na dobrowolne a dużo wcześniejsze zlanie się Rusi katolickiéj z Polską, o czém przed kilka laty mówiliśmy obszerniéj. Za to o jagiellońskiem zjednoczeniu doskonale w ten sposób opowiada:

Znękani przez Mongołów i Rurykowiczów, zagrożeni przez Moskwę, Rusini oddawali się dobrowolnie książęciu, który ich pod berłem swoim do braci Połoczan przyłączał. Tak powiększone państwo Litewskie, stawało się państwem Ruskiem chrześciańskiem, którego niezmierna mniejszość czysto Litewska pogańska, niewstrzymanie porwaną być musiała w ruch, który wszystkie narody Lechickie do zjednoczenia się pędził. Wkrótce uzupełniło się to zjednoczenie małżeństwem Jagiełły w. k. Litewskiego z królową Polską Jadwigą. Akt ten skutkiem był dążności czterowiekowéj ludów. Naród Lechicki rozbity Skandynawskiemi i Mongolskiemi zaborami i którego część znaczna długo podległą była dynastyi obcéj, odnalazł jedność swoją, odnalazł ją tak silną, iż ani jeniusz Witolda, potęgą cesarza Niemieckiego wsparty, ani wiekami ciągnące się intrygi Moskwy, rozerwać jéj niezdołały. I nie dziw. Naród Lechicki z narodem Lechickiem się zlewał. Litwinów w porównaniu była tylko garstka. Wilno, Troki, Nowogródek, Słowiańskiemi były miastami; Jagiełło chociaż był poganinem i chociaż po Litewsku umiał, po Rusku jednak mówił, i urzędowe akta jego pisały się po Rusku. Naród Ruski lubo temu samemu berłu co Litwa poddany, osobne z Polską uczynił przymierze. *Wolny łączył się z wolnemi, równy z równemi.* W tém przymierzu leży dowód niezbity, iż Ruś naddnieprska poddała się Gedyminowi dobrowolnie i najezdnikom tylko Mongołom wydartą była. Naród zawojowany osobnego przymierza zawieraćby niemógł, ani tak dumnie przemawiać; niemógłby się mianować wolnym, aniby mu tego dopuścili wielcy książęta litewscy, gdyby nad nim jedyne mieli prawo podboju. Żaden z nich nie przeczył niepodległości, jaką sobie naród Ruski przyznawał.

Książęta domu Ruryka i innych panujących Słowiańskich zrzekli się dobrowolnie wszelkich praw do udzielności i wstąpili w szeregi szlachty, od któréj różnili się odtąd jedynie zachowanym tytułem książęcym. Dzielna ta i liczna szlachta pochodząca od bojarów Skandynawów i od tych dawniejszych miejscowych, rodzimych słowiańskich bojarów, którzy sobie zwycięźców przyswoić i pochłonąć w narodowości swéj umieli; można już od sześciu wieków, możniejsza jeszcze przyjęciem do łona swego rodzin niedawno panujących, związkami, wpływem i bogactwem jeszcze potężnych; ta szlachta Ruska jedną z głównych sił Polski stanowiła odtąd, zwłaszcza przeciw Moskwie, którą znała lepiéj i któréj zamachów obawiała się bardziéj niźli szlachta nadwiślańska. Szlachta Ruska dała Polsce bohaterów, którzy ją szczególną miłością kochali; szczególnie jéj przeciw Moskwie i Tatarom służyli: dała jéj Ostrogskich, Czartoryskich, Różyńskich, Wiszniowieckich, Daniłowiczów, Kisielów, Chodkiewiczów, Sapiehów, Sobieskich, Koncewiczów, Puławskich i t. p.[1]). I tylu małżeństwami połączyła się ze szlachtą nadwiślańską, że dziś niema jednego domu szlacheckiego na Rusi, któryby przez wieki sto razy spokrewniony niebył ze szlachtą nadwiślańską, i niema ani jednego domu szlacheckiego z nad Wisły, któryby przez wieki sto razy spokrewnionym niebył ze szlachtą na Rusi. Szlachcic nad Wisłą niemoże z prawdą powiedzieć, iż między praojcami jego żaden niemówił i niepisał po rusku, i szlachcic na Rusi, nie może z prawdą powiedzieć iż między praojcami jego żaden niemówił i niepisał po polsku. Zlanie się w jedną całość tych dwóch szlacht jednoplemiennych lecz noszących każda w odrębnem usposobieniu swojém znamiona kolei przeszłych, utworzyła *szlachtę Polską.*

Słusznie autor zaprzecza twierdzeniu pisarzy moskiewskich, że szlachta ruska napłynęła z nad Wisły. O wojnie kozackiéj opowiada

---

[1]) Ruś dwóch królów Rzeczypospolitéj dała: Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego.

dojrzale i pięknie (szkoda że ominął rozmyślnie jéj stronę religijną i społeczną) co następuje:

Wojna ta ma ogromne znaczenie. Z jednéj strony część mniéj oświecona narodu daje się nie w prawych swych przewodcach, lecz w dowolnie narzucajcych się jéj wodzach, uwieść chytrym poszeptom Moskwy która pragnie oddzieleniem Rusi potęgę Rzeczypospolitéj osłabić, i niewaha się kusić ją mamidłem niepodległości, pewna iż byle się od Polski oderwała, jarzma jéj nieujdzie. Z drugiéj strony szlachta przechowująca podania narodowe, bardziéj oświecona z położenia swego, łatwiéj dostrzegająca pożądliwości narodów ościennych, ale i rozumująca iż nic zrównać niemoże nieszczęściu Azyatyckiéj niewoli, niechce zrywać związków narodowo Lechickich, bo w nich jedyny upatruje środek ocalenia od Moskwy Uralskiéj, z dnia na dzień w potęgę wzrastajcéj. Wyraża ona myśl zachowawczą, która w przeciągu jednego stulecia połączyła wszystkich Lechitów przeciw wspólnym wrogom Mongołom i dziedzicom ich Moskalom. Stawi się wałem obronnym od strony Azyi wszystkim ludom Słowiańskim, a przez nich Europie. Jedna tylko Małoruś odłączyła się stanowczo. Zna już ona co ważą obietnice Moskwy i dziś Małorusin który do Finsko-Tatarskiéj narodowości jéj przystał, jeden chyba utrzymywać może, iż szlachta w siedmnastym wieku prawdy jasno niewidziała.

Odprawiwszy zarzut zmiany obrządku ruskiego na łaciński u szlachty, przyczem napotykamy sprawiedliwe ubolewanie na to, że szlachta ruska niesłuchała lepiej rad Stolicy Apostolskiéj, autor tak kończy swój wywód:

Szlachta Ruska była i jest rodzimą, narodową Ruską; jako narodowa Ruska jest narodową Polską, bo Ruś podbitą nigdy niebyła. Dobrowolnie chciała zjednoczenia z nadwiślańskiem królestwem, Lechickiem jak i ona, które to zjednoczenie, utworzyło znaną w dziejach Rzeczpospolitę Polską. Czem jest jedność jeśli nie wspólnością dążeń ku jednemu celowi? A tem celem była i jest wspólna obrona przeciw Mongołom i Moskwie. Ruś chciała jedności z popędu jednoplemiennego ducha, powiększonego jeszcze ciągle grożącem niebezpieczeństwem od północnego wschodu. Wyjąwszy jedną prowincyę, wytrwała w niéj przez pięć wieków, i w czasie rozbioru oderwano ją, sama się nieoddzieliła. Dla tego oprócz téj jednéj prowincyi, którą Moskwa uwiodła Ruś a Polska to jedno.

Książka zajmuje się jeszcze pobieżnie Nowogrodzianami Lechickiego pochodzenia, tudzież kozakami i nieco obszerniéj Mało-Rusią, to jest krajami ruskiemi na wschodnim brzegu Dniepru.

W rozdziale ostatnim o Mało-Rusi autor niezakrywa zgoła że działy się tam w XVI wieku okropne rzeczy i w skutek podżegań Moskwy i w skutek niekarności szlachty i wojska polskiego; ale z całą siłą podnosi głos przeciw oszczercom dawniejszym i nowszym, którzy winę jeno na Polaków składają, także przeciw ciągłym podżeganiom przeciw Polakom i dobrze wykłada że kraj ten w każdym razie szczęśliwszym był pod rządem polskim niż teraz. Przypomina jak duchowieństwo schizmatyckie niechciało oderwać się od Polski i jak Chmielnicki umierając żałował że był zawarł ugodę perejasławską. W dalszym ciągu mówi:

Mikołaj I wstępował na tron z postanowieniem zatarcia aż do ostatnich śladów praw i swobód narodowych na Rusi i w Polsce. Opłakane dzieje Małorusi, zaczęły się niemal od samego zawarcia Perejasławskiéj ugody. Żaden z jéj warunków niedotrzymany i Małorusini usiłują daremnie zerwać pęta, które sami nałożyli sobie. Doroszeńko probuje wrócić do jedności z Polską, lecz odmówiony z bojaźni zaciągnienia wojny z Moskwą, poddaje się Turcyi. Późniéj Mazeppa wytęża siły na skruszenie jarźma, i chociaż nie wszyscy Kozacy udział biorą w zbrojnym jego ruchu, żelazna ręka Piotra Wielkiego śmiertelnie nad całym krajem cięży. Mieszkańców Baturyna, Głuchowa i innych miast wycina w pień. Piotr Iszy wedle Koniskiego owego żarliwego sługi dworu Petersburgskiego, pewnym był jednak, iż

nietylko ci, którzy z Mazepą powstali, lecz wszyscy Małorusini nienawidzą Moskali i wedle tego przekonania działał. Ledwie ośmielić się można stąpić po téj ziemi nieszczęśliwéj mówi, tak jest krwią niewinną przesiękła. Każdy naród wiele ma dni w dziejach swoich krwią i łzami znaczonych; inne ludy Słowiańskie śmierć tylko od Moskwy poniosły, żaden ile Małoruski tylu obelgami i taką pogardą nakarmionym niebył.

Ważne jest oznaczenie właściwego źródła, z jakiego wyszło całe piśmiennictwo Małoruskie czasów ostatnich, pracujące tak zapamiętale, aby ohydzić Polskę. Autor doskonale przypomina co Ruś utraciła przez upadek Polski i robi wyborne przeciwstawienie literatury rusko-polskiéj z małoruską. Oto jego słowa:

Roku 1830 wojna niepodległości wrzała nad Wisłą. Moskwa zadrzała, czy się Małoruś nieprzebudzi, i użyła sposobu, który się jéj raz już w 1812 roku doskonale był udał. Wówczas Antychrysta niby szedł z wojskiem swojem, prawdziwą wiarę niszczyć i panowanie cara; tą razą prawdziwéj wiary zaprzysięgli zniszczenie Lachy i jezuici. Popi po wieśniaczych chatach, urzędnicy rządowi po dworach szlachty podbudzać zaczęli do nienawiści Polaków, przeciw którym car wiernych swoich powołuje Kozaków. Żołnierzom, biciem w bębny zwoływanym, najdziwaczniejsze rozpowiadano baśnie, które oni potem po wsiach gdzie rozłożeni byli, roznosili. Polak stał się uosobieniem wszystkich wilkołaków i upiorów skazek krajowych. Wszystko do tych powieści za powód służyło, ognia nikt nie nałożył, bez rozpamiętywania okropnego losu Nalewajki, żywcem w Warszawie palonego (głowę pod miecz dał w XVII wieku). Trwała ta propaganda lat kilka, głównie od 1832 roku do 1837, to jest, dopóki obawiano się wojny Europejskiéj; i przyniosła nadspodziewane owoce. Stronnictwo niepodległości Rusi, strzegące pieczołowicie jakby palladium ducha narodowego wszystkich kłamstw Koniskiego, Bantysza Kamińskiego Markiewicza i ich przepisywaczy, pomimo iż widocznie na korzyść dworu Moskiewskiego wymyślone były, dotąd milczące, rade z podniety rządowéj, która im bezpieczeństwo w działaniu zapewniała, skorzystało ze zręczności, i piśmiennictwo, tak zwane nowożytne Małoruskie, wzięło początek. Jest ono całe długiem krwawéj nienawiści krzykiem. Siedmdziesiąt lat wojen zaciętych, tyle palącego jadu nienagromadziło, ile ta szatańska wśród pokoju i wspólnego nieszczęścia kilkoletnia praca; zapaliła wściekłość na zdarzenia poczwarnie przedstawione, które w zamgleniu dwuwiekowéj przeszłości, rozogniono wyobraźnie, upiorowem jakiemś miotały upojeniem. Obudziła pragnienie krwi, oswoiła z zamiarami mordów, i dziś jeszcze, członki niektóre tego stronnictwa, jawnie szczują lud Rusi Polskiéj na rzeź szlachty. Dla Rusi Polskiéj, dawnych podań narodowych strzegącéj, gdzie starcy dotąd kiedy o lepszych wspominają czasach: „*tak bulo za Polszczy*:“ powiadają, był to widok pełen podziwu i boleści. Pokolenia które walczyły, śpią od dawna w ziemi którą wspólne depcą wrogi, pokoleń bliższych, krew za wiarę płynęła razem pod Wiedniem; pod zbojeckim nożem Żelezniaka przez Katarzynę nasłanego kto ginął jeśli nie Rusini za to, że wynarodowić się Moskwie nie dali, że jak byli zawsze tak zostali Lechami. Konfederacya Barska, ostatnia krucyata, gdzie się zawiązała jeśli nie na Rusi, kto w niéj dotrwał chwalebniéj od Rusinów? Czy ustawą 3go Maja, tą ostatnią wolą umierającéj do czasu Rzeczypospolitéj ukrzywdzeni byli? Te same prawa nowe, ta ustawa, ziarno przyszłego życia narodu, czy nie przez Rzeczpospolitę całą Polski, Litwy i Rusi uchwaloną była, i ogłoszoną światu jakby dawnych ślubów potwierdzenie, jakby ostatni uścisk przed rozbiciem w burzy, i świadectwo ufności w sprawiedliwość Bożą, która ich znowu kiedyś w jedno ciało złączy, jak nierozdzielnie złączeni krwią i duchem. Niebyło Mało-Rusi między niemi, ale czyjaż to wina? Moskwa którą przeniosła, czy więcéj jéj dała miłości? Od kiedy do niéj należy, czy zwiększyła się u niéj liczba szlachty, to jest, liczba ludzi używających swobód cywilnych i politycznych? Jeden był szlachcic na dziesięciu w Rusi Polskiéj; jeden na 135, jest na Małorusi Moskiewskiéj człowiek prawa mający cywilne, o politycznych w państwie Moskiewskiem mowy nawet niema. Może

ud mniéj uciśniony? Na Rusi Polskiéj szlachta, o któréj mówią na Małorusi, że jest obcą, ledwie trzecią część przyjęła korzyści, dozwolonych jéj na poddanych przez prawa Moskiewskie; powszechnie wieśniak za kawał wyznaczonéj mu ziemi trzy dni w tydzień odrabia *z chaty* nie *z głowy* i nie przyjęła ani domowego niewolnictwa, ani opłaty z przemysłu wieśniaka, ani dochodu z najmowania robotnika, oprócz chyba w tych stronach Białéj-Rusi, gdzie szlachcic lepiéj zaczyna mówić po Rosyjsku niż po Polsku. Szlachta Małoruska, która sobie rodowitość Ruską wyłącznie przyznaje, chociaż tego samego jest pochodzenia, co szlachta na Rusi Polskiéj, nie ulżyła tyle, chociaż mogła, ciężaru prawa Moskiewskiego ludowi. Jakże oni, którzy uciskają więcéj pod pozorem ucisku, podniecać mogą lud Rusi Polskiéj do nienawiści i rzezi własnéj braci? Cośmy im winni i czego chcą od nas? Myśleli Rusini Polscy; niektórym się zdawało iż cała ta wściekłość wybuchła z okoliczności propagandy Moskiewskiéj w warstwie towarzystwa zanadto oświeconéj, aby ta propaganda istotnie wpływ na nią mieć mogła, była tylko na zimno obrachowanym obrotem rewolucyjnego stronnictwa, znanego pod imieniem *Czerwonego* i dla którego przedwiekowe wspomnienia, obrządek łaciński, unia Brzeska, język Polski i t. d. są tylko pozorami i środkami do wywłaszczenia szlachty na prawym brzegu Dniepru, wedle przysłowia: ustąp się, bo chcę twego miejsca. Zważywszy, iż jedyny głos wtorujący Małorusirom na Rusi Polskiéj, jest głosem garstki księży unitów we Lwowie, których patryotyzm antypolski, podszyty wcale nie katolickim wstrętem do łacińskiego obrządku, długo był przez rzęd Rosyjski hodowanym, którzy dziennik swój Ruski, kosztem tego rządu wydają i głoski Rosyjskie do piśmiennictwa Ruskiego wprowadzić usiłują, co jest każdy przyzna, bardzo dziwnym środkiem utrzymania narodowości Ruskiéj; trudno się oprzeć przekonaniu, iż całe to stronnictwo, niepodległość Rusi za sztandar biorące, a narodowość Ruską w sobie tylko uznające; szukające żywiołu tylko w nienawiściach, a z poczucia indywidualności swéj narodowéj, we wstręcie do wszelkich objawów duchowéj cywilizacyi Indo-Europejskich ludów, i które w niemożności czerpania jedynie z siebie, chyli się raczéj ku objawom cywilizacyi Moskiewskiéj Azyatyckiéj; trudno mówię oprzeć się przekonaniu, iż to stronnictwo prawdziwie narodowem nie jest, ducha swego ludu nie zna i na niewłaściwe prowadzi go szlaki. Jak na lewym brzegu Dniepru piśmiennictwo Ruskie w języku Rosyjskim, tak na prawym wykwitło piśmiennictwo Ruskie w języku Polskim. Rusini Polacy braciom z nad Wisły opowiadają piękność i chwałę swéj Rusi. Nigdy w żadnym języku takie słowa miłości nie płynęły dla żadnego narodu. Żadne tam stronnictwo niewyłączone, ani nawet te, co błądziło i jedność zerwało. Jak to stronnictwo win Polskiéj Rusi, tak Polska Ruś zasług tego stronnictwa w dobréj sprawie szuka, i za żółć i jad, płaci pieśnią. W całem tem piśmiennictwie ani jednéj karty zmazanéj nienawiścią niema. Z obfitości serca bowiem mówią usta.

Dzieło nienawiści wydaje owoce złe i dla Rossyi. Autor powiada:

Mniemał car Mikołaj iż miłość Mało-Rusi ku Moskwie wzmagać się będzie w miarę nienawiści ku Polsce. Omylił się. Tyle o Chmielnickim śpiewano iż na koniec przypomniano zgodę Perejasławską; póty lamentowano nad niesprawiedliwościami przeddwuwiekowemi iż nakoniec dotkliwiéj zabolały dzisiejsze.

Oto zakończenie téj krótkiéj a tak ze wszech miar zajmującéj pracy:

Prawdopodobna, iż te dwa wieki bezpośredniego i niczem nierównoważonego wpływu Finsko-Tatarskiéj Moskwy tak usposobiły umysły, iż niemogłaby już Mało-Ruś do narodowéj z' Polską wrócić jedności; pewna jest atoli, iż w miarę jak zmniejszać się ten wpływ będzie, a duch narodowy, zbywając owe sztuczne galwaniczne życie, które się całe z zaprzeczeń i nienawiści składa, wracać będzie do przyrodzonego zdrowego stanu swego, w miarę jak obczyznę odrzucając stawać się będzie sam sobą, odnajdzie w tajniach swéj głębi pojęcia Lechickiego swego rodu. Namiętności zużyć się muszą; jedność plemienia trwa nigdy niezmienna. Wedle rodzaju

tylko swego drzewo owoc nieść może. Mało-Ruś w postępie, to Polska. Polska bowiem, jest to powrót sił Lechickich wychylonych na przestrzeń świata, do jedności z której się wyroiły niegdyś, w celu wspólnéj obrony przeciw Azyatyckiéj barbaryi, któréj doznały iż pojedynczo oprzeć się niezdołają.

Polska a w niéj Słowiańszczyzna przedmurzem była i jest chrześciańskiéj Europy. To przeznaczenie położeniem ziemi jéj określone, to święte powołanie, stanowiło zawsze, i stanowi dotąd powód i konieczność jéj istnienia. Im częściej się rozwinie, im wyżéj się wzniesie duch ludów Lechickich, tem jaśniéj ważność i świetność jego pojmie, tem gorętszem sercem mu się poświęci.

Przedstawiliśmy koléj obrazów i rozumowań autora *Rodowodów* zamieszczając liczne wyjątki. Cała rzecz jest ważna i powinna pobudzić do zastanowienia i powszechność czytającą i tych wszystkich, co niebacznie utartym gościńcem przesądów i omyłek chodzili dotąd.

P. Duchiński pierwszy podobne perspektywy otworzył, ale że niema daru przedstawienia nadobnie wypadków swoich poszukiwań, publikacye jego nie wywarły należytego wpływu.

Niniejszą książeczkę będą czytać wszyscy. Przyznajemy zostawia ona wiele do życzenia pod względem umiejętnym; potrzebuje rozwinięć, uzupełnień, objaśnień, udowodnień; cóżkolwiekbądź taka z niéj tchnie oczywistość i taka prawda, tyle uczuć szlachetnych zacnych przekonań odbija się w zdaniach piszącego tyle wdzięcznego natchnienia ożywia jego opowiadanie, a co najważniejsza taki u niego bezpieczny grunt zasadniczych chrześciańskich pojęć, że przekonanie rychło się obudza, sumienie zaspakaja się zaraz i w sercu obfita rodzi się pociecha.

Mało mamy książek historycznych ożywiających, wzmacniających wprowadzających w sferę czystych natchnień; książka, o której mówiliśmy, czyni to wszystko.

Pomnik Nowogrodzki. — Historyczne wyjaśnienia projektu rządu Moskiewskiego, miewane publicznie w Paryżu przez F. H. Duchińskiego. Paryż u Panów Renou et Maulde — 1861 — str. 36.

Brakło nam dotąd sposobności, aby ocenić poszukiwania P. Duchińskiego obszernie i w taki sposób, na jaki zasługują. Pracował on długo na polu historycznem, rozpoznał znaczne prawdy, ostrzega o zgubnych pomyłkach i chociaż nie rozjaśnia jeszcze wielu ważnych trudności, naprowadza niezawodnie na nowe drogi i potrząsa do gruntu gnuśnem bezpieczeństwem przepisywaczy. Jeśli komu to jemu wszelkie się uznanie i wszelka zachęta należy. Odczyty miewane dla uczniów szkoły wyższéj polskiéj w Paryżu, a ogłoszone przed trzema niespełna laty p. t.: *Zasady dziejów Polski i innych krajów słowiańskich* zawierają wielkie bogactwo cennych skazówek. Mało z nich dotąd czerpano — Jeden autor *Rodowodów Słowian* skorzystał śmiało z badań P. Duchińskiego i oparł się na jego wnioskach. Jakiżkolwiek jednak los spotkał te prace, jesteśmy przekonani, że dzień sprawiedliwości nadejdzie dla nich i że wszyscy zrozumieją, iż pisarz, który pokazał czém jest w Słowiańszczyznie Polska a czém Moskwa, oddał gruntowną usługę nietylko dziejom krajowym, ale i rzetelności narodowego sumienia.

Krótka rzecz o pomniku nowogrodzkim powstała ztąd, że rząd Moskiewski chce obchodzić uroczyście w r. 1862 niby tysiącletnią rocznicę założenia państwa Moskiewskiego w Nowogrodzie.

P. Duchiński powiada na wstępie:

Trzy są cele Rządu moskiewskiego w wystawieniu pomnika Nowogrodzkiego. *Najprzód*: utrzymywać w narodzie moskiewskim i w opinii publicznéj ludów oświeconych, to panujące teraz, choć najfałszywsze ich przekonanie: że życie dziejowe dzisiejszych Moskali, zaczyna się na ziemiach większéj części ojczyzny naszéj, to jest w Polsce Wschodniéj, czyli w Litwie Słowiańskiéj i ogólnie na Rusiach; że w téj większéj części dzisiejszéj Polski słowiańskiéj, lechickiéj, znajduje się cała sława Moskali do wieku XIV., cała ich dusza. *Po drugie*: Pomnik Nowogrodzki ma na celu wzmocnić najfałszywszą opinią publiczną samych pisarzów polskich, że to co jest polskością na Rusiach, jest obcem dla ludu prostego w téj części Polski; że polskość panuje na Rusiach na prawach podboju, że jest osobna narodowość ruską w Galicyi Wschodniéj, na Podolu, w Grodnie, w Mińsku, w Nowogródku, tak silna, że połączenie się z Polską mieszkańców tych stron jest rzeczą nadzwyczajną, bo to połączenie się było między dwoma zupełnie przeciwnemi sobie w dążeniach narodowościami; a więc, dodają Moskale, nie naturalne połączenie ich nie musiało być trwałém! Program nakreślony przez Gabinet Petersburski w przedmiocie pomnika Nowogrodzkiego, tak jest skierowany, że jedność Rusi Litewskiéj i Południowéj z Moskwą, jest onego punktem wyjścia i wynikiem. Oczywiście: Historya dynastyi Ruryka, i to w *jednéj tylko* części téj historyi, to jest: *jedność pierwotnego pochodzenia Książąt ruskich*, Rurykowiczów, jest podstawą rozumowania Gabinetu moskiewskiego. Naostatek, — *po trzecie*: Wystawą pomnika Nowogrodzkiego, Rząd moskiewski nietylko chce uprawnić w oczach Europy dawniejsze swe zobory na Polsce, ale pragnie nadto, wzbudzić w swym narodzie żądzę nowych zaborów, to jest: Galicyi Wschodniéj i Rusi Węgierskiéj, i do tych zaborów przygatawia Europę.

Autor rozpoczął odczyty w tym przedmiocie i tak je zapowiada:

Miejmy w Bogu nadzieję, Ziomkowie, że ów Pomnik Nowogrodzki wystawiany przez Moskali z takim hałasem, przy tylu publikacyach, które wyjaśniają jego znaczenie (jak broszura kniazia Trubeckiego), posłuży nie na zagubę polskości na Rusiach, a na sławę téj polskości. Pomnik Nowogrodzki będzie przypominał mieszkańcom Polski cztery zbawienne prawdy: *Pierwszą*: że dynastya Ruryka była główną przyczyną kilko-wiekowego jéj rozdziału. *Drugą*: że dynastya Ruryka nie potrafiła połączyć Rusi z Moskwą, chociaż zaczęła panowanie swe w tych ziemiach, kiedy mieszkańcy onych byli tylko materyałami na państwo, bo nie mieli swoich osobnych, wyrobionych rozumowie, dążeń politycznych; że nawet panowanie Mongołów i Tatarów, nie potrafiło ustalić jedności Rusi z Moskwą, chociaż Baskaki mongolscy silniéj ich połączyli niewolą, aniżeli Rurykowicze. *Trzecią* prawdę: że sława i Rusi i Polski nadwiślańskiéj nie zaczęła się, i że dzisiejsze ich życie nie zaczęło się ani z Piastami, ani z Rurykami; ale zaczęło się przed nimi, i że przyszło do rozkwitu w wieku XIV, kiedy się połączyli Lechy Piastowiczów z Lechami Rurykowiczów. Naostatek, *czwartą*: że wszyscy Rurykowicze i ich liczne drużyny, zostali szlachtą polską, i że zostali Polakami na Rusiach ci wszyscy, którzy *mieli prawo* do nazwy Rusinów.

Jeden Polak ofiarował jedno *Ojcze nasz* każdéj niedzieli po pierwszym każdego miesiąca, w czasie zamierzonym do wyjaśnień rzeczy o Pomniku Nowogrodzkim, na intencyą, aby Pomnik ów posłużył na sławę Polski jednéj i nad Wisłą i na Dźwinie i na Dnieprze. Uprasza Ziomków o podobnąż ofiarę, na tęż intencyą, i Ziomków na tułactwie, i tych, co szczęśliwie żyją w Kraju, choć nieszczęśliwym.

W broszurze jest treść czterech wykładów styczniowego, lutowego, marcowego i kwietniowego.

Autor wskazał, że pomysł pomnika niemoralny, że pomnik jest najśmielszem kłamstwem wobec historyi, że usprawiedliwia go chyba niego-

dziwy wzgląd polityczny. Rząd stara się wyciągnąć z okoliczności czasowych, z opinii panujących największe pożytki dla planów swoich.

Na drugiem posiedzeniu P. Duchiński oznaczył granice narodów indo-europejskich i turańskich, wspomniał o jedności mieszkańców Rusi z mieszkańcami powiślańskiemi i położył przycisk na jedność duchową Rusi z Polską a różnice duchowe Rusi od Moskwy. Zatrzymał się szczególniéj nad władzą uduchowniania przedmiotów wyższego znaczenia, którą posiadają Rusini i Polacy, któréj nieposiadają Moskale. „Różnią „się, powiada, Moskale od Polaków, od innych Słowian i od wszystkich „narodów Indo- lub Wenedo-europejskich w pojęciach, w wyobrażeniach, „w wyrobie uczuć, moralności, w punktach dotyczących mniejszéj lub „większéj wagi życia spółeczeńskiego." Na udowodnienie tego założenia porównywa miejsce kobiety w społeczeństwie moskiewskiem i w społeczeństwach za zachód Moskwy.

Kończąc to drugie posiedzenie, ozwał się P. Duchiński jak następuje do wydawców Encyklopedyi warszawskiéj:

Panowie wydawcy Encyklopedyi polskiéj wyrzucili z oddziału Historyi Polski, Bolesława, księcia Mazowieckiego, syna Trojdena, dla tego, że książe ten był powołany na tron przez Rusinów Halickich, gdy tu okazuje się najlepiéj stosunek Rusi do Polski i do Moskwy, w któréj panowali Rurykowicze. Podobnież niesłusznie wydawcy Encyklopedyi wyrzucili z Dziejów Moskwy Burtasów. Burtasy byli to Moskale mieszkający w Gubernii Penzeńskiéj i okolicznych; byli częścią Mordwy, jak to okazano w drugiéj części *Zasad Dziejów Polski i Moskwy* przez wykładającego. — Moskale Burtasy wyznawali żydowską religią i nie zaczęli być chrześcianami, jak w wieku XVI. Wykładający, wskazuje na owe błędy wydawców Encyklopedyi polskiéj, jako na dowód największéj niewiedzy Dziejów ojczystych i Dziejów Moskali nawet w Warszawie; i tak tłumaczy śmiałość Moskali wystawiania pomnika w Nowogrodzie, z celem jaki on ma.

Wydawcy *Encyklopedyi* mają za sobą znakomite powagi, podług których Kazimierz Wielki zajął Ruś Halicką z praw czystego podboju, ale to błąd nadzwyczajny, jak to widoczna z wyrzeczenia się Rurykowiczów przez Rusinów, i powołania przez nich Piastowiczów w osobie Bolesława księcia mazowieckiego.

Trzecie posiedzenie poświęcone zostało odnowicielom prawdziwego postępu w naukach u Polaków i tu autor podniósł znaczenie usiłowań księcia Jabłonowskiego założyciela towarzystwa w Lipsku, Jana Potockiego i Hoene Wrońskiego. Wiele tam jest pięknych rzeczy, ale i wiele takich, przeciw którym zastrzedzbyśmy się musieli. Autor idzie torem Mickiewicza w znanych powszechnie prelekcyach, rzuca apodyktycznie zdania po zdaniach, jedne świetne, inne uderzające prawdą, prawością i rozsądkiem, inne jeszcze zgoła paradoksalne. Nastarczyć mu trudno, bo trzebaby poruszać nieskończoną liczbę przedmiotów, co nawiasowo czynić się nieda. Wspomnimy, że ustęp o Janie Potockim przeczytaliśmy z największém zajęciem i że radzi jesteśmy iż znalazł się ktoś co przypomniał dotąd nieocenione należycie zasługi tego niezmordowanego badacza.

Czwarte posiedzenie w ten sposób zakończył P. Duchiński:

Nasze publiczne wyjaśnienia, mówił wykładający — ponieważ będą odbywały się peryodycznie i czas długi, jeżeli nie zrobią innego skutku, to zrobią ten skutek, że przeszkodzą ludziom sumiennym, kochającym prawdę, ale nie znającym Historyi, przyjąć udział w działaniach politycznych, dyplomatycznych, które by miały na celu nie całą Polskę, a ćwierć Polski — pół Polski lub *coś* z Polski; którzy zatem chcieliby zadowolnić się dziesiątą, piątą lub połową niepodległości. Bo tylko Polska cała może być niepodległą i porządną, Tak uczy Geografia, tak uczy Geologija; tak uczą Etnografija, Etyka, Psychologija, łańcuch zdarzeń, Sta-

tystyka jedném słowem: i prawa ziemskie i prawa niebieskie uczą o jedności Polski (w obec 40,000,000 Moskalów i w obec 40,000,000 Niemców) nad Wiliją, nad Niemnem, nad Dźwiną, nad Berezyną, nad Dnieprem, nad Dniestrem i nad Wisłą. Taka tylko Polska może być pożyteczną i dla Moskali i dla Niemców. Okazać te prawdy dla Ziomków (bo niestety i Polacy onych nie rozumieją dostatecznie) i dla cudzoziemców (którzy dla tego nieznają owych prawd, że Polacy nieznają); przeprowadzić je do książek elementarnych: ten był i ten jest cel prac naszych. Jeżeli poznanie prawdy historycznéj o Polsce i o Moskwie nie dozwolą poczciwym, ale nie znającym Dziejów ojczystych, Polakom, myśléć o możności zadowolnienia mieszkańców części Polski z wyrzeczeniem się reszty; to z drugiéj strony, też prawdy wzmocnią wiarę Polaków w niepodległość całéj Polski. I zwyciężymy Ziomkowie, *bo nie w sile Bóg, ale w prawdzie Bóg.*

Uchylamy czoła przed takiemi zacnemi zamiarami i tylko prosimy P. Duchińskiego, aby nierozpraszał swojéj czynności, ale ograniczając się do pewnéj liczby najważniejszych punktów, starał się je dostatecznie wyjaśnić i uzasadnić stanowczo. Im się ściśléj ograniczy a liczniejszy zasób świadectw przyniesie, tém prędzej zdobędzie uwagę, tém prędzéj obudzi przekonanie.

Mowa pogrzebowa na cześć Karola Sienkiewicza miana w Montmorency dnia 2 maja 1861 roku przez X. Aleksandra Jełowickiego. — Paryż u K. Królikowskiego. — str. 24.

Ks. Jełowicki wymownie uczcił męża cichéj, ale wielkiéj zasługi, któregośmy stracili przed kilkunastu miesięcy. Słuszny to hołd, a pocieszający i z téj miary, że dowodzi przykładnéj wierności pamięci niepospolitego pisarza i zacnego człowieka. Znikł on z oczu, wszelako nieprzestał żyć we wdzięcznych sercach wszystkich co bliżéj znali i prawość jego i wytrwałość i czynność pracowitą.

We wstępie mowy napotykamy piękny kawałek o miłości ojczyzny i podajemy go tutaj:

Sam nasz Zbawiciel dał nam przykład miłości ojczyzny. I święci nasi do gorliwości w służbie Bożéj przydawali gorliwość w służbie Ojczyzny, któréj i z Nieba, a lepiéj od nas i skuteczniéj służą. Oni to, na czele hufców naszych, nieraz i widomie walcząc, zjednywali nam zwycięztwa niewypowiedziane; oni to nam do zwycięztwa duchowego nad nieprzyjaciołmi naszymi dzielnie pomagają; oni to, pomimo wichrów prześladowania i powodzi łez, pielęgnują w sercach naszych ogień święty, co iskrą z nieba zapalony, płomieńmi swemi ku niebu się wznosi; oni to naszemu biskupowi wieszczowi szepnęli z nieba on wiersz pełen prawdy, którego nas Matki nasze po modlitwie zaraz nauczyły, wiersz w którym jednym całe prawo nasze, cała siła nasza i cała nadzieja, wiersz, w którym łza z ogniem, a miecz z krzyżem przedziwnie się godzi — wiersz, któryście już w sercach waszych teraz powtórzyli: *Święta miłości kochanéj Ojczyzny!*

O wytrwałości w miłości Ojczyzny, przy ciężkich bolach naszych. mówić nam zbawienna; a gdzież słuszniéj, jak na grobach hohaterów téj miłości świętéj, którym godło nasze, *usque in finem*, słusznie się należy.

Na wzór téj wytrwałości, wezmę dziś męża cichéj cnoty, bo takich nam cnót dzisiaj przedewszystkiem trzeba; wezmę męża, którego mogiła świeżo usypana, nie oschła jeszcze ze łzów żony, i synów, i przyjaciół mnogich; wezmę męża, któremu, przy innéj wdzięczności narodowéj, i tośmy są winni, że się corocznie przy tych ka-

takumbach naszych zbieramy żałobni, na utwierdzenie wiary naszéj w zmartwychwstanie Polski.

W pierwszéj części kazania jest nieco przeciw obczyźnie a zaraz potém gorące przemówienie do matek polskich. Daléj z okoliczności podróży jakie odbywał za młodu Sienkiewicz, taki znajdujemy ustęp:

Komu tęskno w domu, a nie tęskno za domem, co mi to za Polak! A dziś, niestety, iluż to Polaków, raczéj z imienia jak z serca, odbiega lekkomyślnie domów swoich, odbiega swéj roli, na któréj Bóg im kazał pracować dla chwały swojéj i dla szczęścia ludu. Pustką zostały domy ich, bo pustką i serca. Iluż to z między Polaków odcina się dobrowolnie od ziemi swojéj, jak gałąź od drzewa. I usycha ta gałąź, i nie wyjdzie już z niéj nowa gałąź polska. Błyszczy ona jeszcze chwil kilka, tem co wyniosła z Polski — a potem więdnie, usycha i ginie. Podobni onéj gałązce odciętéj od wiśniowego a bujnego drzewa, którą u nas bawią się chłopięta; szumna jeszcze liściem i kraśna owocem, lecz tylko chwilkę i zdobi i bawi — a skoro ostatni owoc swój utraci, nowego już nie wyda — i umiera w śmieciach.

I młody Sienkiewicz podróżował nie mało, lecz wcale inaczéj. Towarzysząc młodym Zamoyskim, zwiedzał z nimi obce kraje w tymże celu, w jakim je ongi zwiedzał wielki Jan Zamoyski. Nie na to, by za granicą rozpraszać plony polskiéj skiby, potem ludu żyznéj; nie na to, by z zagranicy, jak się to częstokroć czyni, nawieść do kraju nowych narowów, nowych zbytków, nowego zepsucia, nowego bezwstydu, nowego spustoszenia na ciele i duszy; lecz na to, by jako pracowita a gospodarna pszczółka, i z obcych kwiatów miód domowy złożyć. Towarzystwem ich bywali uczeni. I młodzian nasz, poważny jak mędrzec, wszędzie zostawił po sobie wspomnienie swéj nauki, i statku towarzyszów swoich.

I wrócił do Ojczyzny z obfitym plonem. I spieszył do domowéj strzechy, do nóg rodziców, na łono rodziny, do zagonów swoich, na których radby był w cichości całe przepracować życie. A chcąc pierwszy owoc podróży swojéj poświęcić rodzicom, i ozdobić nim Kalinówkę, małę tę ojczyznę swoję, nim miał dla wielkiéj pracować; sam własną ręką, na wzór ulepszeń, które u obcych widział, skopał i urządził cały ogród Matki; jak gdyby tą uprawą chciał odwdzięczyć rodzicom za uprawę serca. A i téj roli, która go żywiła, chcąc wdzięczność okazać, umysłowy plon swój, po staropolsku, jakby Rej z Nagłowiec, lub Jan z Czarnolesia, jéj imieniem zdobił. Ztąd w dziejach piśmiennictwa naszego, słynny mocą i wdziękiem złotéj mowy naszéj, *Karol z Kalinówki.*

O stosunkach nieboszczyka z Czackim i z księciem Czartoryskim tyle napotykamy:

Jeszcze gdy świetnie kończył Krzemienieckie szkoły, Karól Sienkiewicz wpadł był w oko Czackiemu i do serca przypadł. Przed Czackim, z Czackim i po Czackim, wiecie czem był dla oświaty narodowéj, a tém samém dla ducha i dla życia narodowego, ten którego nazwać mogę, bo go tu nie widzę, Książe Adam Czartoryski; i jakim dla narodu skarbem były jego Puławy, gdzie przez długie a złe lata, w pamiątkach i w naukach biło serce Polski. Owoż na straż najcenniejszych tego Skarbcu skarbów, książe Czartoryski przyzwał Karola Sienkiewicza, którego i Czacki mu był zalecił, i sam zapamiętał. Dla tejto publicznéj na dworze książęcia Czartoryskiego służby, rzucił nasz Karol ciche rodzinne ustronie.

Wziął się do téj nowéj pracy Karól Sienkiewicz raźnie i ochoczo. I stała się Biblioteka Puławska biblioteką żywą, przez przystęp do niéj łatwy, przez prace w niéj uczonych polskich, przez drukarskie prasy rozrzucające jéj bogactwa po Wszech-Polsce naszéj. Wszystko to z gorliwości jéj właściciela o dobro narodu, lecz oraz przez starania niezmordowane i aż uporczywe Wodza tego narodowego, że tak powiem, wojska, walczącego właściwą sobie bronią w narodowéj sprawie.

Sienkiewicz stał się był, w wielkich zamiarach książęcia Czartoryskiego, prawą jego, jak to mówią, ręką. I więcéj. Bo będąc mu w tém wszystkiem sługą, był mu téż doradzcą, i prawdziwym, nie według świata lecz według Boga przyjacielem, ja-

kiego Pismo Święte błogosławieństwem i bogactwem zowie. Szczęśliwy, komu Bóg podobnego zeszle, szczęśliwy, bo w dwójnasób i więcéj możność się jego ku dobremu wzmoże.

Z powodu ożenienia Sienkiewicza kaznodzieja mocno przemówił za koniecznością wczesnego wstępowania u stan małżeński. W téj mierze doskonałe poczynił uwagi.

Z kolei przypomniał mówca, że Sienkiewiczowi winien naród ocalenie najznaczniejszéj części biblioteki puławskiéj i przedmiotów ze skarbcu.

W trzeciéj części znajdujemy wspomnienie lat na wygnaniu przez Sienkiewicza spędzonych.

Wygnanie nasze jest ważną dziejów naszych kartą, i wielką w życiu narodowem chwilą. Nie było nigdzie i nigdy ojczyzny takiéj, jak Ojczyzna nasza. Nie było też nigdzie i nigdy wygnańców takich — dobrowolnych, unoszących z sobą święty ogień miłości Ojczyzny, by nim zaświecić przed ludźmi, by świat się zdumiał i pochwalił Boga: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre, i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech* (Mat. V, 16). Ale do takiego zaświecenia, jednéj nam rzeczy nie dostawa — nie dostawa nam jedności, o którą Chrystus Pan u Ojca swego, idąc na śmierć, dla swych uczniów błagał.

Smutnie, lecz słusznie nazwano tę epokę dziejów naszych, Polską w rozproszeniu. I dopóty smutny ten stan nasz przedłużać się będzie, dopóki nie uprosim u Boga, by nam, w spólności wiary i miłości, dał ducha jedności.

Czuł dobrze tę prawdę nasz Karól Sienkiewicz, i wszystko k'temu czynił, by wszystko z rozproszenia przywołać pod jedyne godło jedności, pod godło arcypolskie Krzyża.

W duchu miłości Chrystusowéj, wszystkich Polaków miał bliższymi braćmi. Każdemu usłużyć, każdemu doradzić, było jego ciągłą pracą i już nawyknieniem. Wszyscy się téż, po jedno lub po drugie, śmiało i z ufnością do niego garnęli. A gorącością swoją w pracy dla Ojczyzny, wszystkich zagrzewał, wszystkim dopomagał. W kim tylko ujrzał jaką zdolność, jaką potęgę, jaką wziętość, wszystko to starał się zgarniać do jedności w służbie narodowéj. Żadnéj zasłudze nie uwłóczył, owszem każdą uczcił, każdą uwielbił, i każdą w jedność czci i chwały narodowéj starannie zgromadzał. Ileż to pamiątek narodowych, zachowując, stworzył. Ileż to ich, już to rylcem, już dłutem, już piórem, pod jego przewodnictwem, zapisano w księgę dziejów naszych, któréj był nieraz pisarzem, a zawsze piastunem i stróżem. Za jego to powodem, dawne Towarzystwo przyjaciół nauk Warszawskie, odżyło w Paryży, i Wydział w niém Historyczny ważne już wykonał prace. Za jego téż, nie tylko powodem, ale i przewodem zrodziła się i wzrosła na wygnaniu Biblioteka Narodowa Polska, któréj był prawdziwym rodzicem, i która w długie wieki będzie mu pomnikiem, od spiżowych trwalszym.

Rozrzewniająca jest wzmianka o błogosławieństwie udzielonym przez Sienkiewicza synom, do których te tylko wyrzekł słowa: *Bądźcie zawsze pobożnymi.*

Oto zakończenie mowy:

Znagła przyszedł dzień Pański na dni Sienkiewicza, i wziął go nagle z ziemi wygnania do Ojczyzny wiecznéj. Nagła śmierć jak piorun razi i przeraża. Ale dla duszy wtedy tylko straszna, gdy niespodziewana. Dla Sienkiewicza była spodziewaną, bo kto zawsze pobożny, zawsze się spodziewa śmierci. I była mu miłosierną, bo nieczuł że na wygnaniu umiera. A właśnie śmierć na wygnaniu, była mu przeczuciem od młodzieństwa jego.

Jesienną porą jesiennego dla nadziei naszych roku (1813) pisząc Sienkiewicz do rodziców, ozwał się do nich temi niemal słowy: O jakże innem oblicze jesieni od oblicza wiosny! Kwiaty już zwiędły, i liście pożółkły. Jedne z nich trupem padły

u nóg rozłożystéj lipy, téj matki swojéj, co mi była czasu lata rzeźwiącym namiotem, i usłały się jednem łożem na zimowy sen; drugie z suchych konarów pędem wichru rwane, spadały niespokojnie, jakby przeczuwając, że u nóg matki nie spoczną — a powietrznym wirem miotane, żałosnym szelestem słowa pożegnania szepcąc, daremnie się ku braci już śpiącéj słaniały — gna wicher, pędzić trzeba, aż tam gdzie zapędzi — i umrzeć daleko od rodzinnego drzewa, od ojczyzny swojéj... Może i ja tak, nową burzą od was oderwany, nie padnę z bracią na ojczystéj ziemi; lecz z każdéj grzędy téj ziemi nieczułym wichrem w obcy świat gnany i zagnany, z tęsknoty za rodzinnem drzewem przymierając, zginę gdzieś daleki, nieznany nikomu — i nie będzie może ni westchnienia przy mnie, ni łzy nademną, ni wspomnienia po mnie — i nie będzie może komu ni oczu mi zamknąć, ni otworzyć grobu! A wy, Rodzice i rodzino droga, płacząc nad wygnańcem, nie będziecie wiedzieć, czy nad żywym, czy nad umarłym płaczecie!!!

I spełniło się nad nim smutne to przeczucie, z tą wszakże odmianą; że choć na obcéj ziemi, nie wśród obcych umarł; że własne syny oczy mu zamknęły; że spółwygnańcy, bracia mu i przyjaciele, w czesnym pogrzebli go grobie; i że znalazły się usta, acz mniéj godne, co opowiedziały chwałę jego, któréj sam nie szukał.

Rzadko kiedy ks. Jełowicki serdeczniéj przemówił, rzadko słuszniéj pochwalił jednego z tych naszych zasłużonych nieboszczyków, których żywoty wytrwale ku oświeceniu i zbudowaniu rodaków od lat kilkunastu opowiada.

Przy kazaniu wydrukowano dwa wiersze nieboszczyka. Przytaczamy pierwszy noszący napis *hymn do Boga*:

Wszechmocny Boże! Ojców naszych Panie!
W Tobie nadzieja nasza i odwaga!
O wsparcie Twoje, o swe zmartwychwstanie
Twój lud Cię błaga!

Dawno, o Panie! już nas jarzmo ciśnie,
Dziedzinę naszą wrogi rozszarpały!
Niech po dniach kary dzień łaski zabłyśnie,
Wróć nas do chwały!

Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,
Nie chcemy mordów, do łupieztw nie zdolni;
Tylko odzyskać Ojczyznę pragniemy,
Tylko być wolni!

Niech przed Twym ludem wrogi się ustraszą,
W młodzieńców serca tchnij rycerzy męztwo!
Za Twoją chwałę i za wolność naszą
Daj nam zwycięztwo!

Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę ś. p. Joachima Lelewela w Poznaniu przez X. Prusinowskiego. — Grodzisk 1861 r. str. 20.

Mowa miana przez ks. Prusinowskiego z okoliczności żałobnego nabożeństwa za Joachima Lelewela, zrobiła wielkie wrażenie i słusznie. Nigdy wymowny kaznodzieja prościéj, poważniéj i śmieléj, nigdy bardziéj po kapłańsku nieprzemówił. Wypowiedział całą prawdą, choć ze wszelką oględnością i ze względnością jaka się zmarłym należy i przyniósł naukę a taką która wszystkich stósownością i oczywistością uderzyć musiała.

Nieraz i najsummienniejsi ludzie wahają się i ważą względy, kiedy im przychodzi napomnienie nieco twardsze obwieścić, owóż w tumie poznańskim na nabożeństwie z dnia 25 czerwca widziano nowy dowód, że najprostsze i najsilniejsze wyrazy skoro wyrzeczone z żywem przekonaniem, najlepiéj do serc trafiają.

Zaczyna się mowa od ubolewania nad rozproszeniem grobów tułaczy polskich i od przypomnienia, że wszystkie bóle narodowe rodzi gniew Boży. Następnie wykłada kaznodzieja znaczenie obchodu.

Na to zbiegliście się tutaj z przygody Lelewelowego zgonu, aby modląc się za duszę jego, otuchy doznać we smutku i zbudowaniem powszechném do całéj wielkiéj budowy dobra powszechnego w kościele Bożym cegłę dołożyć. Nie dla demonstracyi próżnych, bo te się na ulicach chyba odbywać mogą a nie po kościele pańskim, nie dla draźnienia namiętności, by was dokuczliwiéj świerzbiał zły popęd nienawiści, nie dla budzenia jakowycheś tam zazdrości nienawistnego oka tutaj jesteśmy na tém świętém, bożém, namaszczoném miejscu, bo *„nie jest tu inszego nic, jedno dom Boży a brona niebieska“* — alę jesteśmy w domu pańskim na wspólne rozmyślanie, na naukę, na modlitwę zebrani, aby przy powszechnych, narodowych przygodach za powszechne grzechy pokutować i płakać, do powszechnych cnót się zachęcać. A któż nam tego i to na tém miejscu zajrzy? — Gdzież go szukać, jeżeli nie tutaj? — Tam groby królów naszych, co nam światło ewangelii przynieśli a naród swój kościołowi i Chrystusowi oddali; tutaj książę nasz nigdy nie umierający, prymas, słońce całego narodu, jako przewodnikiem był kiedyś we władzy, tak dzisiaj przewodnikiem w żałobie, przytula owieczki swéj owczarni do swego boku, jako być powinno i jako jest. — Jako więc należy, tak też kiedy biskupiemi dłońmi już zaniesiona ofiara Chrystusa za grzechy zmarłego, za grzechy wszystkich w usłudze publicznéj pomarłych, słuchajmy, jaką nam życie ś. p. Joachima Lelewela wypowie naukę.

Kaznodzieja wskazuje i słusznie, że „całe życie Lelewela nazywało „się pracą“ i zaraz zwraca się do słuchaczy:

Ziomkowie! jest to cnota, któréj nam tak bardzo potrzeba, od któréj nabycia nasza przyszłość, nasze życie zależy. — Brak to pracy od lat dwu tysięcy plemie nasze od wieku do wieku, od roku do roku, odednia do dnia tępi i niszczy.

Czynu i pracy nie dostawało Słowiańskim mieszkańcom nadbrzeży Borysthenesowych, kiedy, jak Herodot prawi, pozwolili królewskim ale obcym Skythom wytrząsać berłem cudzoziemskiém nad georami i aroterami krajowymi. — Czynu i pracy Obotrytom, kiedy się wyprzeć dali z pod Fidery i Łaby i Odry, czynu i pracy Wilcom, Pomorzanom, Łużycanom, Wendom, Kaszubom słowiańskim, kiedy pozwolili różnoplemiennym Germanom naprzód żniwa swe zjadać, po grodach plądrować, dziewki wydzierać, łany zajmować, plemie i mienie i imie niszczyć i tępić. Wyręczać daliśmy się w pracy, w mozole, w wytrwałości życia publicznego, oświaty, prawodawstwa, przemysłu, a gdzież to dzisiaj Chrobrego granice? Ledwie ich Lelewel w księgach zbutwiałych odszukał i rylcem badacza na karcie nakreślił. — Jest nam zapał właściwy, do chwilowego gotów poświęcenia, ale nie masz wytrwania obowiązkowéj, cichéj, poczciwéj pracy, sumiennego, skromnego mozołu, coby wszystkie trudy i przeciwności przetrwał, zwyciężył i pokonawszy, do zamierzonego celu dotarł. — Mówią, że życie to jest krótkie — ach! krótkie dla krótkochwilnych — ale życie jest długie i każdy dzień jest długi dla pracowitego. W każdy dzień pracując, ileż to życie ułoży? — A kiedy ta praca codzienna i sumienna nie będzie się rozpraszała w roztargnieniu umysłu, serca i woli, ale w jedno bijąc, jeden stateczny, niewzruszony cel na uwadze utrzyma, jakież obfite jak plenne owoce musiż pozyskać? — Taką była praca Lelewela. Od dziecinnych nieomal lat

dzień za dniem gonił wytrwale w mozołach i trudzie, tak że, nad wiek młodzieńca przerosłszy nie wiele, pobudził zawiść dojrzałych, podziw ziomków i obcych, a porwał serce młodzieży nauką i wytknięciem zaszczytnego celu w niezmordowanéj namaszczonéj pracy. Mówię namaszczonéj, bo w każdym Lelewela dziele, w najskrytszych, najoddaleńszych badaniach zawsze imie i sławę Polski, sprawę narodu miał na celu niewzruszony. To dodaje także poszukiwaniom jego wdzięku i powagi, która mu zyskała powszechne poszanowanie, tam nawet, gdzie różnica pojmowania rzeczy kazała innego być zdania. — Czy on Fenicyan po drogach ściga handlowych, czy skandynawską eddę tłumaczy, czy geografią grecką lub arabską objaśnia, czy rodowody najodleglejsze wywodzi panujących rodzin, lub zodiaki egipskich astronomów rysuje, czyli liczy monety średnich wieków albo bałwochwalskie religie odgaduje: wszędzie i zawsze Polska, jéj chwała i dobro mu celem pracy i zadania — a kiedy się dopiero nad swojskiemi rzeczami rozsiędzie w ubóstwie i mozole, z jakiémże rozmiłowaniem każdą pieczęć, każdy pieniądz, każdy zwój papieru, każdy charakter pisma, każdą starożytności skorupę, każdy kamyk obejmie, aby, kiedy potężnym młotem czasu rożbiła się całość w rozłamy, miłość pracowita to spoiła i duchem natchnęła, co obojętne powaliło lenistwo? Nie dla bogactw pracował, bo w nędzy i z nędzy nieomal umarł, nie dla urzędów i godności, bo ich poza ojczyzną choć narzucanych unikał; nawet nie dla sławy, bo nic nie uczynił, aby ją podnieść, a wiele, by ją nadwyrężyć już zyskaną — sama praca ojczyźnie poświęcona była mu celem, środkiem i nadgrodą.

Taką pracę, gdybyśmy mieli każdy z osobna i gdyby każdy w swém powołaniu do jednego narodowego niósł ją ogniska, gdzież pytam potęga, któraby naród powalić, spętać, ujarzmić podołała? — Ale gdy pasterze spali, król i urzędnicy niedołęztwem marnieli, szlachetni rycerze w rozpuście ze ździerstwa żyli, a i kmieć z robotnikiem w pijaństwie i gnuśności resztę praw i własności trwonił, nie mogło być dobrze, i przypadły srogie następstwa na rodziny, wioski, miasta i naród cały. — W dwu ostatnich wiekach upadającéj Polski spadliśmy dla tego lenistwa powszechnego z wysokości naszego Bożego posłania, naszego powołania w Kościele.

Tu powiada ks. Prusinowski: „Ale ani człowiek, ani naród samym chlebem nie żyje" i wskazuje na katolickie posłannictwo Polski.

O religijnych usposobieniach Lelewela tak napomyka:

Nie masz czego obwijać w bawełnę i Lelewel przenosił przekonanie własnego umysłu nad głos powszechnego sumienia i wręcz był przeciwnym religii a religijnemu powołaniu narodu polskiego zaprzeczał, niejedném słowem, niejedném pismem gorsząc i rozdzierając serca wierniejszych prawdy Chrześcijańskiéj i katolickiéj wyznawców. Nie lękajcie się, abym ogłoszeniem prawdy miał lub chciał ubliżać pamięci Lelewela. — Lelewel nauczył nas z odkrytą przyłbicą przeciw błędowi wojować, a Prawda Nieomylna Chrystusa, Pana Mojego, bezwzględnego hołdu wymaga i godna. Należy się nieboszczykom poszanowanie i z uszanowania dla niego podnoszę ten przedmiot, iż Lelewel przez całe swe życie był dla religii obojętnym, często wręcz jéj przeciwnym. Ani się silić będę, bym ten niedostatek i brak jego duszy, brak naukowy pism jego miał usprawiedliwiać lub uniewinniać. Wytłumaczyćby go można, gdyby tutaj było miejsce, gdyby czas był po temu, gdyby w obec pociechy, którą wam dziś ogłosić już mogę, tego dla Lelewela było potrzeba. —

Dusza, która do tego stopnia naród polski ukochała, tak żywo czuła wszystko z narodem, nie mogła do końca i dla wiary i dla religii narodu pozostać obojętną. Kiedy upornego w swém ubóstwie dobrowolném starca przyjaciele na ostatnią drogę z nędznego poddasza ulicy *des Eperonniers* w Bruxelli do lekarzy paryzkich wywozili, Lelewel chociaż słaby, bo znużony trudami, wiekiem i ubóstwem, ale jeszcze od wszelkiéj niebezpiecznéj choroby daleki,

prosił w razie śmierci o jałmużnę kościelną, dokumentując przez to swą wiarę w tajemnice święte i hołd oddając Chrystusowéj ofierze zadosyćuczynienia. Ta proźba ostatnia o trzy Msze za duszę Joachima w trzy Piątki po sobie następujące, to ostatnie Lelewela słowo do polskiego kościoła, do polskiego narodu wyrzeczone. Przez całe życie Lelewel pracy nas uczył i wołał: pracuj, umierając jakoby z drugiego świata woła: i módl się! —

Krótkie zakończenie porywające jest i przypomina we wdzięczny sposób pieśń pobożną narodową:

Ora et labora! Oto Twe godło, oto Twój zakon narodzie, oto całe prawodawstwo w twém przeprowadzeniu babilońskiém. Nie spiski, nie bunty, nie rewolucye: praca a z pracą modlitwa wyzwoli nas, z Bogiem, przez ludzi albo i bez ludzi. Niech nas wszyscy opuszczą, my się nie opuszczajmy! Niech nas wszyscy zapomną, my siebie nie zapominajmy — a nie opuści, nie zapomni nas Bóg. My połóżmy zasługę — Bóg da łaskę, bo jest Bóg — ten sam Bóg, co Mieczysławowi skroń krzyżem uwieńczył, Bolesławom mieczem zwycięzkim bok opasował, Zygmuntom mądrość, Sobieskiemu zwycięztwo nad pohańcem dawał — Stary i Wieczny Bóg nasz żyje i z nami jest.

Boże, coś ojcom przez tak długie wieki hojną otwierał prawicę błogosławieństwa, do Ciebie, na groby braci się schodząc, proźby nasze ślemy, ich w wieczności przez miłosierdzie Twoje i nas Panie do zmartwychwstania powołaj. Amen.

Mowa uderzyła wszystkich w kościele, w czytaniu nie traci zgoła. Kaznodzieja może sobie powiedzieć, że się należycie z kapłańskiego i obywatelskiego obowiązku wywiązał.

W przypisku umieścił ks. Prusinowski list ks. Deschampe z Brukselli objaśniający, że Joachim Lelewel oświadczył chęć spowiadania się, ale że się niespowiadał. List ten zasmucił wszystkich tych, co radzi zawierzyli pierwszym pomyślniejszym pogłoskom.

Historya kościoła świętego katolickiego, napisana przez X. J. B. Delerta, wydanie drugie pomnożone. — Poznań u Żupańskiego 1861 r. str. 352.

O pierwszem wydaniu historyi ks. Delerta napisaliśmy kiedyś obszernie. Wyrażaliśmy wtedy nadzieje, że książka ta użyteczna istotnie, będzie miała dobre powodzenie. Stało się tak i oto dziś ukazuje się wydanie drugie, pomnożone w dwójnasób, uzupełnione starannie.

O poczynionych dodatkach tak wspomina autor w przedmowie:

„Nasamprzód począwszy opowiadanie od ustanowienia kościoła „świętego przez Chrystusa Pana dodałem Dzieje Apostolskie, wymie„niając przytém, gdzie i kiedy Ewangelie święte, Listy Apostolskie „i inne księgi Nowego Testamentu napisane były. W epoce pierwszych „trzech wieków wyłuszczyłem nietylko prześladowania wiernych, lecz „zarazem miałem wzgląd na nauki i dzieła pierwszych ojców kościoła, „na rozwijanie się liturgii i utwierdzenie hierarchii. W epokach nastę„pnych zamieściłem wszystkie bez wyjątku koncylia powszechne. Nadto „przytoczyłem w ciągu wieków Papieży znakomitszych, Świętych pań„skich różnego stanu i mężów uczonych. Wszakżeż w tym względzie „wyraźny jest nakaz świętego Soboru Lateraneńskiego, aby młodzieży „obok innych nauk po szkołach wykładane były dzieje męczenników, „doktorów kościoła, obrońców wiary i sławniejszych świętych. Przy ży-

„wotach miałem szczególniéj tych świętych pańskich na uwadze, którzy „umieszczeni są w Litanii i w Kanonie Mszy świętéj, tudzież których „imiona najpospoliciej nosimy.“

W istocie ks. Delert wypełnił przerwy, pododawał ważne szczegóły, poprostował omyłki i przysposobił dla uczącéj się młodzieży podręcznik jakiemu podobnego niema w języku naszym.

Niebędziemy wskazywać opuszczeń drobniejszych, bo je niezawodnie sam autor odnajdzie i powoli do następnego wydania pozapisuje. Dwie tylko zrobimy uwagi. Brak w książce ks. Delerta systematyczniejszego rozkładu, brak proporcyi w rozmiarach. Podziały nie dość są usprawiedliwione i nie dość silnie uderzają umysł, aby się w pamięć wrazić; oprócz tego długość lub krótkość ustępów nie zawsze ważności względnéj przedmiotu odpowiada. To wszystko da się łacno naprawić. Wspomnimy takie, że ostatnie czasy za krótko są i zbyt pobieżnie opowiedziane. Wieki XVII i XVIII wymagają staranniejszego opracowania.

Historyę swoją kończy ks. Delert następującem, prawdziwie kapłańskiem oświadczeniem: „Ostatnie zdarzenia zapowiadają epokę nową. „Czy świetną lub smutną, tego my niewiemy, ale o tém jesteśmy najmocniéj przekonani, że *bramy piekielne nieprzemogą opoki Piotrowéj.*

Naszem zdaniem historya ks. Delerta zastępuje użytecznie inne kompendya i może być śmiało podana w ręce młodzieży. Duch w jakim jest napisana i ożywiony sposób opowiadania zalecają ją bardzo.

Nowy prospekt na wydanie zupełne dzieł Długosza.

Ogłoszony został nowy prospekt ze strony wydawców dzieł Długosza jako wezwanie do składania przedpłaty. Zamieszczamy go tutaj:

Odezwą w roku 1858 wspólnie z JM. Xiędzem biskupem Łętowskim i Franciszkiem Wężykiem wówczas Prezesem Towarz. nauk. krak. ogłoszoną, którą dzienniki rozpowszechniły, zakreślony został plan zupełnego wydania dzieł Długosza. Poczucie potrzeby tego Wydawnictwa leżało w narodzie, kiedy myśl rzucona przyjęła się i w czyn przeszła. Sprawozdania w pismach publicznych, obznajomiły ogół z czynnościami dotąd w téj wielkich rozmiarów pracy podjętemi. Obecnie kiedy już druk rozpoczętym został, zapraszamy do składania przedpłaty, wskazując jéj warunki i miejsca gdzie płaconą być może.

Zupełne wydanie dzieł Długosza po łacinie i w polskim przekładzie zawierać będzie: *Historyą* wedle najlepszych rękopismów poprawioną, *Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich, biskupów krakowskich, poznańskich, wrocławskich, kruszwickich* i t. d, i t. d., *Liber beneficiorum dyecezyi krakowskiéj* (dotąd tylko w rękopiśmie w archiwum kap. kat. krak. dochowany), *Clenodia, Banderia Cruciferorum.* Żywoty: *Stéj Kunegundy i Śgo Stanisława,* oraz listy i mowy, wreszcie życie Długosza, wizerunek jego i wyjaśnienia krytyczne źródeł z których czerpał pisząc dzieje swoje.

Wszystko to w formacie jak niniejszy, zajmie około 600 arkuszy druku na 18 tomów rozłożonego.

Gdyby przedpłata pokryła koszta wydania (160,000 złp. przenoszące), przewyżka użytą będzie na uczczenie pomnikiem grobowym pamięci Długosza, i uwieńczenie przedsięwzięcia całego wybiciem pamiątkowego medalu.

Tak więc Wydawnictwo jako sprawa narodowa nieobliczone na zyski, obejdzie się i bez księgarskich rabatów, jeżli sami Prenumeratorowie niejako za współnakładców uważać się zechcą, dopełniając względem Długosza obowiązku, jaki od czterech wieków leży na naszém sumieniu. Cudzoziemiec Van Huysen wydając

w lat 200 z górą po śmierci Długosza Historyą jego, (w mniejszéj tylko połowie w r. 1616 przez Herburta ogłoszoną), rozpoczął tem uczczenie pamięci naszego historyka, jakie mu się przedewszystkiem od rodaków należy.

Stolice arcybiskupie, biskupie, konsystorze, nasze naukowe i gospodarcze Towarzystwa, zrozumiały ważność przedsięwziętego wydawnictwa, ofiarując się pośredniczyć między Wydawcą a Prenumeratorami, od których w ratach na lat 4 rozłożonych, przedpłatę odbierać będą. Ta droga składania prenumeraty przed innemi się poleca.

Wydawanie tomów i ich rozsyłka szybko dziać się będzie, a za możebne defekta lub niedokładne zbroszurowanie odpowiada drukarnia *Czasu* w Krakowie, któréj właściciel P. Wincenty Kirchmayer sprowadzeniem na wydanie nowych czcionek i czystością druku, pragnie się przyczynić do świetnego wykonania zamierzonego przedsięwzięcia.

Do wydania użyto sił naukowych wszelkich jakie w téj chwili kraj dostarczyć może. Oto imiona współpracowników Wydawnictwa: A. Batowski, profesor J. Bartoszewicz, A. Białecki, A. Bielowski, E. Ciemniewski, A. hr. Cieszkowski, prof Uniw. wrocław. Dr. W. Cybulski, ks. Chwaliszewski, S. Dutkiewicz, nieodżałowonéj pamięci Tytus hr. Działyński, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, senator R. Hube, bibliotekarz biblioteki ces. w Petersb. A Iwanowski, ks. kan. Jabczyński, J. Józefczyk, W. Kalinka, L. Kondratowicz (Syrokomla), ks. Jan Koźmian, J. I. Kraszewski, Krąkowski, J. Lelewel, ks. bisk. Łętowski, J. Łoski, J. Łukaszewicz, W. A. Maciejowski, prof. Uniw. Jagiel. K. Mecherzyński, Aug. Mosbach, prof. Muchliński, Ż. Pauli, Dr. Pertz, ks. Pietrzykowski, Włod. hr. Plater, Popliński, Karol Rogawski, Dr. Röppel, prof. M. Studziński, archiwista I. Szaniawski, Cypryan Walewski, b. prezes Tow. nauk. krak. Fran. Wężyk, K. Wł. Wojcicki.

Wzięciem znaczniejszéj liczby biletów prenumeracyjnych, wsparli usiłowania wydawnictwa: Aleks. hr. Branicki (ex. 15), Lud. hr. Krasiński (ex 6), Okrąg naukowy warszawski (ex. 7), Włod. hr. Plater (ex. 33), Aleksander Przezdziecki (ex 50), Ksawery Pusłowski (ex. 5), M. Orgelbrand (ex. 10), Helena hr. Tyzenhauzówna (ex. 7), Rajnold hr. Tyzenhauz (ex. 10), J. hr. Szembek (ex. 10). J. Zawisza (ex. 5).

Przedpłata na całe dzieło wynosi rub. sr. 30.=tal. 30,=50 złr. m k. srebrem.

Ile egzemplarzy tylko łacińskiego tekstu (po cenie rs. 20, = tal. 20, = 32 złr. m. k. sr. 40 kr.) zażądają biblioteki zagraniczne, tyle samych polskich rozejść się może za połowę całkowitéj prenumeraty. Po zamknięciu przedpłaty cena znacznie podniesioną zostanie; obecnie bowiem wydanie dzieł Długosza liczy się do najtańszych polskich publikacyi. *Liber beneficiorum* tłomaczonym nie będzie, a druk rozpoczął się od wydania tego rękopisu.

Objaśnienie.

Z powodu artykułu, który w piśmie naszém o broszurkach ks. Goliana podaliśmy, umieszczono w *Czasie* krakowskim inserat ze strony ks. Serwatowskiego. Nieodpowiadamy nań bo jeśli wyraziliśmy zdanie o opłakanych zajściach krakowskich wedle publicznych dokumentów i ogłoszeń, nie możemy chcieć polemiki. Zkądinąd dla usunięcia wszelkiego zarzutu o niedbalstwo w wystawieniu rzeczy podajemy tu pisma, o których w naszém sprawozdaniu nie było wzmianki.

Czas z 25 stycznia wydrukował co następuje: „Udzielone nam zostało następujące oświadczenie:

Ponieważ niektórzy, częścią z niewiadomości, częścią ze złéj woli, mylne przeciw mnie roznosili wieści, jakobym ja przeciwny był świeckiemu panowaniu w pań-

stwie kościelnem świętéj Apostolskiéj Stolicy, i brali do tego pochop z zastrzeżenia mojego, uczynionego na adresie do Ojca św. podpisywanym w maju roku upłynionego, chociaż tam wyraźnie nadmieniłem: „*W dowód spółczucia dla świeckiéj władzy Stolicy Apostolskiéj;*“ to zastrzeżenie zaś, z istoty swéj, wcale przeciw świeckiemu panowaniu Stolicy Apostolskiéj, wymierzone być nie mogło, przeto dla uchylenia wszelkiego nieporozumienia, odpowiednie do miłościwie objawionego mi życzenia Jego Excellencyi Najprzewielebniejszego Jmć Księdza Antoniego Lucca, Arcybiskupa Tarseńskiego, Nuncyusza Swiętéj Apostolskiéj Stolicy w Wiedniu, niniejszem oświadczam, iż nigdy i nigdzie przeciw świeckiemu panowaniu Stolicy Apostolskiéj nie powstawałem i nie powstaję, itemuż nie sprzeciwiałem się i sprzeciwiać nie myślę. I zdanie moje w téj sprawie poddaję powszechnemu zdaniu Biskupów katolickiego Kościoła. Jeśliby zaś kto co, w moich pismach lub czynach, takiego znajdował, coby mimo méj wiedzy i woli przeciw mnie w tym przedmiocie na świadectwo przytoczone być mogło, od tego odstępuję, i tego się zrzekam.

Na dowód szczerości tego mego wyznania, i według wyrażonego życzenia Jego Excellencyi Najprzewielebniejszego Nuncyusza św. Apostolskiéj Stolicy w Wiedniu, z dnia 22 stycznia r. b. niniejsze oświadczenie publicznie ogłaszam i szanowną redakcyę *Czasu*, o przyjęcie jéj do swego dziennika upraszam.

Kraków, dnia 24 stycznia 1861 r.

X. Waleryan Serwatowski,
były profesor Teologii w Tarnowie.

(*Przypisek Redakcyi.*) Zastrzeżenie w mowie będące, odnosi się do tych słów w adresie, które stawiały zdanie, *o nieomylności Papieża w rzeczach niedogmatycznych mianowicie doczesnego panowania dotyczących.*

Clarissime et Reverendissime Domine!

Pro declaratione Epistolae die 18 lab. mensis datae adjecta promeritas laudes Amplitudini Vestrae lubenter rependo. Hoc unum esset in votis, ut ejusmodi Declaratio in lucem typis impressa et in probata Ephemeride vulgaretur, ut in publicam notitiam veniret. Hoc peracto exemplar impressum praedictae Declarationis mihi remittat Dominatio Vestra, et ego mea ex parte operam et curas ponam ut infausto dissidio finis tandem fiat, et ita Dominatio Vestra ingenium et eruditionem, quibus pollet, in emolumentum Ecclesiae, et pro bonis moribus provehendis pacifice impendere valeat.

Cuncta fausta a D. O. M. adprecatus permaneo Amplitudinis Vestrae.

Vienna die 22 Januarii 1861.

addictissimus
Ant. Archiepisc. Tarsensis, N. Ap.

Clarissimo et Reverendissimo Dno
Dno Valeriano Serwatowski
Cracoviam.

NEKROLOGI.

Joachim Lelewel.

Chcąc skreślić żywot zasłużonego tyle na polu umiejętnem i na polu narodowem męża, do pomocy weźmiemy autobiografią jego ogłoszoną w r. 1858 u Żupańskiego w Poznaniu p. t. *Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich* z godłem „Hic labor „extremus longarum hic meta viarum.“

Oto co Lelewel o najpierwszem dzieciństwie swojem wspomina: „Przyszedłem na świat 1786 r. 22 marca niedołężny, chimerik, upor„nie wymagający, nieutulony i nieuciszony płaksa, niańce i rodzinie

„wielce uciążliwy; w czwartym zaledwie roku z rąk piastunki krze„pcej na nogach stanąłem." Sam powiada że bardzo wcześnie bo w roku dziesiątym poczuł pociąg do autorstwa. Kroniki rad przeglądał i już w r. 1800 skreślił plan oblężenia Pskowa przez Batorego. W r. 1801 oddano go do konwiktu pijarskiego gdzie ciągle w historyi sam cicho pracował. W r. 1804 odebrał ojciec Joachima z klasy V i powiozł go do nowo otworzonego uniwerzytetu Wileńskiego. Między professorami byli tam Jundziłł, Malewski, Mickiewicz, późniéj przybył Groddeck. Zażyłość z Groddkiem wiele Lelewelowi posłużyła. Groddka nauka wiodła w starożytność; „to też się stało żem począł prze„rabiać homeryczne geografii systema. Groddek dał podówczas wiado„mość o wydaniu Nestora: obeznałem się z jego wydawcą Szlecerem „a w rzucie oka na Herule r. 1808 w lipcu ogłoszonym szlecerowska „świeci *docta ignorantia*. Nieco pierwéj był wydał *Eddę*. Już w tedy zaczynano zwracać nań uwagę. Czacki polecił mu korrektę swojéj rozprawy o Żydach a potem do Krzemieńca ściągnął. Przybył Lelewel do Krzemieńca w r. 1809 i zaczął wykładać historyę jeografii w starożytności. Równocześnie wydrukowano w Warszawie rzecz jego. *O najdawniejszych dziejopisach polskich* i *Uwagi nad rozprawą Bochussa o Litwie*. Lelewel spodziewał się że mu oddadzą w Krzemieńcu katedrę historyi, gdy go nadzieja ominęła zrzekł się profesorstwa z wielkiem niezadowolnieniem Czackiego w r. 1810 potem sam jakoś bawił w Łucku a w r. 1811 przeniósł się do Warszawy i wszedł do biura rządowego jako aplikant. Biuro znużyło go, opuścił ten zawód z upadkiem księstwa Warszawskiego. W historyi i jeografii pracował ciągle i w Krzemieńcu i w Łucku i w Warszawie, zaczem w r. 1811 ogłosił w Wilnie *Uwagi nad Mateuszem Cholewą*.

W Warszawie miał stosunki z Kwiatkowskim, Bentkowskim, Kopczyńskim, uczęszczał na posiedzenia towarzystwa Przyjaciół Nauk. Podano go na członka towarzystwa, nieutrzymał się pomimo że miał za sobą Woronicza. W r. 1814 ogłosił *Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne*. Już go wtedy cenić zaczynano między uczeńszemi. Jan Śniadecki udał się do księcia Adama Czartoryskiego kuratora i Lelewel został wezwany do Wilna na zastępcę profesora historyi. Powołano go także na członka towarzystwa Przyjaciół Nauk choć się o ten zaszczyt nie dobijał.

„Opuszczając Warszawę, pisze, warszawskiéj redakcyi zostawi„łem rozbiór krótkich dziejów Lengnicha i jego naśladowców Wagi „i innych a dostrzegając że do tych pism periodycznych przystępu nie„mam przybywszy do Wilna zachęciłem drukarza Żołkowskiego do wydawania tygodnika wileńskiego, którego redakcyą wziął Michał Baliń„ski." W tygodniku umieścił w latach 1815 i 1816: *Oświecenie i nauki w Polsce*, *Grobowy napis*, *Zdobycie Bolesława*, *Winulska słowiańszczyzna*, *Rozbiór rozpraw prawnych Jana Wincentego Bandtke*. W dzienniku wileńskim Kontryma wydrukował odebrany z Warszawy *Rozbiór dziejów Lengnicha* i *Rozbiór historycznych śpiewów Niemcewicza*. Wykład historyi na uniwersytecie zrazu trudził Lelewela: „Słyszałem wprzód i potem że nic łatwiejszego jak kurs historii, byle „przeczytać i powtórzyć. Niechciałem do takich poniżyć się środków. Wykładając kurs ze słuchaczami uczyliśmy się razem." Wspomnimy jako rzecz ciekawą że profesor dogmatyki i historyi kościelnéj, chciał ustąpić Lelewelowi wykładu drugiego z tych przedmiotów; owóż Lelewel sam wspomina że co do historyi kościoła objaśniał sią zwłaszcza w dziele Schröckha protestanta wiedeńskiego piszącego pod wpływem uczucia zemsty za poniżenie protestantyzmu w Węgrzech. W lutym r. 1818

wyszły u Zawadzkiego w Wilnie *Badania starożytności we względzie geografii część naukowa* późniéj *Dzieje Starożytne.* Tworzył się wówczas w Warszawie Uniwersytet, wezwano Lelewela na bibliotekarza i profesora. Bibliotekarstwa niedopiął, oddano je Lindemu i na katedrze profesorskiéj nie zasiadł. W r. 1819 dał do druku *Dzieje starożytne Indyi.* Wydawał także raz po raz dopełnianą i rozszerzaną historyę Teodora Wagi. „Przybywszy do Warszawy otrzymałem nare„szcie wolny do pamiętnika warszawskiego przystęp. Niezwłoczie da„łem doń krótki rys *panowania Stanisława Augusta* mogący służyć za „dodatek i uzupełnienie historyi Wagi. Skreśliłem go naprzód z po„wieści i pogadanek starych rodziny naszéj krewniaków. Że się podo„bało dosyć wnet 1819 osobnem wydaniem ponowione, Rozbiory dzieł „historycznych: *pielgrzyma w Dobromilu* we wrześniu; Bandtkiego „i innych w listopadzie. Święckiego w grudniu następowały jedne po „drugich. A tymczasem zaprzyjaźnienie się z Janem Wincentym i Je„rzym Samuelem Bandtke, wzrost méj biblioteczki, nagromadzenie notat „bibliograficznych przyrządziły nowe środki i zapasy na lata następne.“ Wezwano w końcu Lelewela aby wykładał historę na fakultecie literatury w Warszawie i w skutek tego podjął wykład dziejów wieku XVI i XVII; przygotował wówczas porównanie Hiszpanii z Polską. Kurs historyi nie był obowiązujący, nieuczęszczano nań tedy przydany doń kurs bibliografii pozostał bez znaczenia. Wkrótce potem uniwersytet wileński ogłosił konkurs na katedrę historyi, Lelewel napisał rozprawę a że trzeba było posiadać stopień jakiś, Bandtke wyjednał mu doktorstwo w Krakowie. W konkursie zwyciężył Lelewel co nieprzeszkodziło że Onacewicz jego współzawodnik pozostał jego przyjacielem. Nim pojechał do Wilna wyjednał iż towarzystwo przyjaciół nauk poleciło Bandtkemu wydanie Marcina Galla.

Lelewela przyjęto w Wilnie z otwartemi rękoma, świadczy o tem znany powszechnie wiersz Adama Mickiewicza: młodzież garnęła się doń, radziła się go, zwierzała mu się, uczęszczała gorliwie na jego prelekcye. Najpiękniejsza to może chwila w życiu uczonego męża. Należał do tych wszystkich uniesień, nadziei, usiłowań, które choć zbłąkane na drogi naśladownictwa niemieckich tugendbundów (młodzi profesorowie w Wilnie poprzynosili byli do Wilna entuzyazm dla tugendbundu do którego wielu z nich należało), choć nieświadome zasad katolickich i uprzedzone przeciw kościołowi, tyle objawiły szczerego polskiego uczucia i tyle szlachetnych popędów. W lutym r. 1822 ogłosił Lelewel pismo *O naukach źrzódła historyczne poznawać dających.* Tegoż roku przy zamknięciu roku szkolnego czytał na publicznem posiedzeniu: *Ocalenie Polski za Łokietka.* Następnie posłał do siewiernego archiwum *Uwagi nad historyą rossyjską Karamzina* i wydrukował w r. 1823 tom I *ksiąg bibliograficznych.* Przyszła nareszcie w skutek zabiegów Nowosilcowa burza na uniwersytet wileński. Książe Czartoryski już nie był kuratorem, śledztwa i aresztowania nie ustawały. „Cudzoziemcom, pisze Lelewel, Frankowi, Bojanusowi przystało usuwać się, nam krajowcom wypadało stać.“ Wszystko napróżno, ukaz z 14 sierpnia 1824 roku przyniósł spustoszenie, Lelewel musiał się oddalić. Za powrotem do Warszawy wziął się znowu do pracy i napisał rozprawę o *starych pieniądzach wykopanych w Trzebuniu* (1826). Zaraz potem wyszedł drugi tom *ksiąg bibliograficznych.* „Za „pośrednictwem dzienników zdołałem puścić rozprawy Aleksandra Mic„kiewicza i Franciszka Morzego o wpływie prawa rzymskiego na pol„skie, tudzież własne artykuły o *kronice Prokosza* o *Geschichte von* „*Polen Bronikowskiego,* o *prawie* rzymskiem w sprawach kryminalnych;

„a zaś *rozbiór prac Naruszewicza i Czackiego* znalazł miejsce w ro-„cznikach towarzystwa przyjaciół nauk. To wszystko tyczyło się dzie-„jów narodowych.“ W r. 1828 wygotował Lelewel do druku *Eddę* — Lelewel w Warszawie brał dosyć czynny udział w pracach towarzystwa przyjaciół nauk i przyczynił się po śmierci Staszyca do tego, że Niemcewicza na prezesa obrano. Wrocznikach towarzystwa ogłosił *historyczny zbiór wiślickich statutów* i *hitoryczny rozbiór pierwotnego prawodawstwa polskiego* (1827 i 1828), Czynność naukowa Lelewela była bardzo rozdrobniona w owych czasach; pisał, zbierał notatki, pomagał innym nawet Miklaszewskiemu dla którego mapy rysował, uzupełniał przepolszczony *potok wieków* Strassa*). Chciał namówić Klementynę Tańską do napisania historyi dla dzieci a gdy mu się to niepowiodło sam ułożył *Dzieje potocznie opowiedziane.*

Lelewel zajmował się także literaturą; toczył spory o swoją pisownię z wielu literatami, nawet w pamiętniku naukowym Szyrny rozprawki o pisowni umieścił. W walce między romantykami i klassykami nie brał udziału, trzymał się na boku i tylko przy sposobności bawił się wzajemną zaciętością zapaśników.

Do polityki czynnéj został wciągnięty powoli stosunkami swojemi i sam z siebie wolał trzymanie się na uboczu, przekładał cichą pracę nad zgiełki forum. Nie był powołany do téj sfery, brakowało mu rzutu oka, decyzyi cierpliwości, brakowało śmiałości w zdaniu. Cóżkolwiekbądź popularność jaką mu dały zatargi z Nowosilcowem w Wilnie, nieporozumienia z wielkiemi figurami z otoczenia W. księcia w Warszawie zwracały nań oczy. Sprzysiężenia jęły go okalać i pociągnęły go w swoje koło. W r. 1829 obrano go posłem na sejm w Żelechowie. Na sejmie nie ściągnął na siebie szczególnéj uwagi; choć próbował z innemi opór przeciw rządowi silniejszym uczynić, i w każdym razie miano dlań wiele uszanowania. Przygotowywał się tymczasem wybuch lisopadowy. Naczelnicy wojskowi związku nie mając jasnego pojęcia o usposobieniach sejmu, udali się do Lelewela. Mochnacki opowiada o spotkaniu jakie nastąpiło: Lelewel pokazał wachanie nieodpowiedział nic stanowczego, ale też i nieraził Wysockiego, Zalewskiego i Urbańskiego którzy z nim rozmawiali.

Nastąpił wybuch listopadowy. Lelewel stracił ojca właśnie w chwili kiedy naród powstawał. Od tej żałoby domowéj odciągnęło go wezwanie Rady Administracyjnéj starającej się pomnożyć szeregi swoje ludźmi popularnemi, wezwanie, aby zasiadł w jéj gronie. Ze swojéj strony tworzący się klub rewelucyjny obrał go swoim prezesem. Ddia 2 grudnia Lelewel pojechał wraz z księciem Czartoryskim, księciem Lubeckim i Wład. Ostrowskim w delegacyi do W. księcia do Wierzbna. Opis pięciogodzinnéj konferencyi ogłosił Lelewel pod tytułem *Delegowani w Wierzbnie.* Położenie Lelewela było trudne: z jednéj strony zasiadał w Radzie z drugiéj miał bliskie stosunki z ludźmi którzy tę radę obalić chcieli. Położenie to niezmieniło się przez cały ciąg powstania listopadowego bo brakło mu decyzyi do wyboru. Kiedy po wzięciu dyktatury przez Chłopickiego zebrał się sejm, Lelewel należał do wszystkich rokowań z dyktatorem i nieraz mu zarzucano że nieoświadczył

---

*) Cenzurze przedstawił to uzupełnienie jako swoje Łukasz Gołembiowski. Lelewel w ten sposób opowiada jak im się udało omylić czujność cenzorów: „Niemów „nic Łukaszu: udało się nam: wiesz cośmy na oczy przeprowadzili? Istną prawdę „że Ruś cała dniestrańska, pripecka, dnieprowa aż do Donu zlała się z Polską „w jedno; a Moskwa za lasami patrz osobno.“

jawnie w izbie pod jakiemi warunkami Jenerał Chłopicki dyktaturę na nowo przyjął. Koło Lelewela skupiali się ludzie zmawiający się na obalenie dyktatury, posądzono go też o knowania i przyszło nawet do tego, że go chwilowo przyaresztowano. Owóż Lelewel nigdy się na krok stanowczy odważyć niechciał. Gdy po ustaniu dyktatury zawiązał się rząd narodowy pod prezydencyą księcia Czartoryskiego Lelewel został piątym jego i ostatnim członkiem mającym w razie przytomności wodza naczelnego wojska jemu ustępować miejsca. W rządzie Lelewel wyobrażał stronnictwo ruchu przeciwko księciu i przeciwko Kaliszanom. Były nie małe trudności w kierowaniu rzeczą publiczną rzecz więc naturalna że pomyślano o większemześrodkowaniu władzy. Tego w sejmie przyjaciele Lelewela nie dopuścili. Im gorzéj szło na polu bitew, tem się więcéj burzyli ludzie ruchu w Warszawie; zawsze oni brali za sztandar Lelewela; wszelako nieporadzono go się gdy przyszło urządzać szkaradne rzezie nocy 15 Sierpnia. Najpiękniejszy to hołd oddany Lelewelowi przez ludzi którzy go ciągle narzędziem swojem mieć próbowali. Anarchia chwilowa spowodowała rozwiązanie rządu narodowego i sprowadziła rządy wojskowe, które się tak fatalnemi dla sprawy okazały. Po wzięciu Warszawy Lelewel opuścił miasto równocześnie z wojskiem i szedł piechoto do Modlina. Zasiadał jeszcze w sejmie w Zakroczymiu i w Połocku, potem wraz z innemi podążył ku granicy pruskiéj i przebył ją pod Brodnicą.

O swoich piśmiennych zatrudnieniach z téj epoki tak pisze Lelewel: „W ciągu 1831 puściłem w druk gotowe niedopiero: rozszerzone „panowanie Stanisława Augusta, od dziesiąciu lat leżącą *parallelę Hi-„szpanii z Polską*, tudzież pisemko *Nowosilców w Wilnie*. W czer-„wcu wypadło mi zasiąść i skreślić *porównanie trzech konstitucii*. Za-„pisywałem też w wolniejszych chwilach zachodzące zdarzenia. Tro-„cha z tego przesłałem zaraz Michałowi Podczaszyńskiemu do Paryża; „cząstkę późniéj Maurycemu Mochnackiemu do użycia dałem. Wreszcie „w roku tym wszystko poszło na bok do żadnéj niezaglądałem księgi, „stolik był pusty, w méj izbie nocleg tylko.“ Daléj wspomina jak kraj opuścił: „We wrześniu rozstałem się z matką na zawsze, z ro-„dzeństwem *) i całą rodziną, i z moją biblioteką, z memi zapasami na-„ukowemi w sztychu i od kilkudziesiąt lat przyrządzonych notat i mate-„ryałów, z memi środkami utrzymania życia, nareszcie z ziemią ojczy-„stą; wziąwszy z sobą to co się w małéj części z wydania dziejów po-„tocznie opowiedzianych zwróciło i pare tysięcy złotych zapożyczonych, „z mnogim ludem poszedłem w świat, aż zatrzymałem się w Paryżu.“

W Paryżu Lelewel wpadł w wir polityki, o niego opierały się próby i usiłowania swoich, o niego próby i usiłowania obcych sprawie polskiéj przychylnych. Niebawem stanął na czele komitetu narodowego, Komitet rok cały urzędował i wszedł w długi, które potém Lelewel jak najskrupulatniéj w znacznéj części z zapracowanego przez siebie funduszu wypłacił. Kiedy rząd francuski kazał Lelewelowi Paryż opuścić, zaprosił go do siebie Jenerał Lafaqette i w Lagrange przystojnie ugościł. Potém bawił Lelewel pół roku w Tours i tam zaczął pracować nad wielkiém swojém numizmatyczném dziełem. Tę robotę prowadził

*) Z rodzeństwa Joachima Lelewela brat Jan półkownik, zdatny inżynier i zacny człowiek wyszedł także na wygnanie. Półkownik Lelewel był użyty zaszczytnie do robót inżynierskich w Szwajcaryi. Umierając r. 1847 zostawił znaczny fundusz, który zapisał bratu, ale ten małą tylko cząstkę zatrzymał ustępując resztę rodzinie. Żywot brata Joachim opisał i drukiem ogłosił.

daléj w Brukselli, gdzie już w Wrześniu r. 1833, nie wiedząc o tem, na stałe mieszkanie osiadł. W r. 1835 wyszła za staraniem Józefa Straszewicza *Numismatique du moyen âge* i znalazła wziętość w świecie uczonym. Ogłoszona w r. 1836 krótka rzecz *Pythéas de Marseille et la géographie de son temps* nie tyle miała powodzenia. Niedługo potém z przypomnień jedynie bez dokumentów skreślił książeczkę: *Polska odradzająca się*. W téj epoce życia swego Lelewel czyni uwagę: „Od „lat kilku dochodziły huczne zapewnienia, że się historyą polską zajmę, „że się cały nauce oddam, bo powinienem historyę polską napisać. Są„dzę, że nie ma potrzeby objaśniać niedorzeczności takich wykrzyków, „kiedym z torbą chadzał. Prawdziwie mniéj niedorzecznemi wydają się „wezwania Belgów, abym jim niederlandów historyą pisał: poducz się „po wallońsku, flamandzku, brabanson-archiwa, manuskrypta, biblioteki „są przystępne, będą ci otwarte. — Piszcie sami.“ Cóżkolwiekbądź powoli uczył się Lelewel więcéj usuwać od czynnéj polityki, więcéj i wyłączniéj zwracać do naukowych zatrudnień. Rozgościwszy się w swéj pustéj, jak powiada, a przestronnéj izbie w oberzy pod znakiem *estaminet de Varsovie*, gdzie przypadkiem zajechał i dwadzieścia siedem lat zamieszkał, pomyślał o książkach. Zaczął zbierać dykcyonorze, chronologie, genealogie, dzieła numizmatyczne, swoje własne dzieła dawniéj ogłoszone i t. d., przyspieszono téż z nadsełkami z kraju. Tak powoli utworzyła się w końcu wcale zasobna biblioteczka. W r. 1836 napisał Lelewel po francusku: *Considerations sur l'ètat politique de l'ancienne Pologne*. Miała wyjść historya polska po francusku, ale zamiar upadł do czasu ze śmiercią Straszewicza. Gdy wydanie kieszonkowe Polski odradzającéj się bardzo się dobrze powiodło, sporządzono takież wydanie *Polskich dziejów potocznie opowiedzianych* (1837); późniéj w r. 1839 wydał w drobnym formacie *panowanie Stanisława Augusta* i *dzieje Litwy i Rusi* Eustachy Januszkiewicz. Inne kieszonkowe przedruki nie powiodły się. W r. 1838 ułożył Lelewel katalog gabinetu medali zmarłego p. Leclercqx. Do numizmatyki zawsze z ochotą wracał Lelewel, ile że go zajmowało i rozrywało rozpoznawanie pieniążków i rytowanie ich na blasze, czego z niesłychaną cierpliwością i niesłychaném zamiłowaniem sam dopełniał. — Gdy nagromadził mnóstwo odcisków i rysunków, zasiadł, aby napisać znaczniejsze dzieło i w r. 1840, po wielu trudnościach i zawodach drukarskich ogłosił *Etudes numismatiques et archéologiques — tome 1er type gaulois*. Dzieło to daléj poprowadzone nie zostało. W r. 1841 spisał Lelewel katalog zbioru numizmatycznego miasta Brukselli. Powoli doszły go notaty i rękopisa pozostawione niegdyś w Warszawie, przynajmniéj znaczna ich część; ale właśnie wtedy znowu się zajmował polityką, przykładał rękę do zawiązania komitetu narodowego zjednoczenia (1843).

Lelewel udzielił był do Anglii rękopism swojéj historyi polskiéj po francusku za opłatą. Gdy mu go zwrócono, zaczął się starać o wydawcę i po niezliczonych trudach znalazł. Janssen, Polak, ogłosił w Lille we Francyi *Histoire de Pologne* z atlasem litografowanym w Brukselli w r. 1844. Niedługo potém Żupański w Poznaniu wydrukował *Rozbiory dzieł*. Rzecz o podróżach Guilleberta de Lannoq osobno odbito, a wyszła także po francusku. Jęły się odtąd mnożyć przedruki dawnych prac Lelewelowskich. W r. 1845 wyszedł u Stefańskiego w Poznaniu pierwszy tom *Polski wieków średnich*. Drugi tom dla politycznych zawieruch dużo się opóźnił i przedsięwzięcie do czasu stanęło. Rzecz *o straconém obywatelstwie kmieci* ukazała się po niemiecku w Lipsku, po polsku w Brukselli, W r. 1846 w lipcu rozwiązał się komitet w skutek ogólnego na wychództwie po opłakanych wypadkach galicyjskich rozprzężenia. W r. 1848 pozostał Lelewel na

miejscu i nie zaprzestał pracy. Z dawnych swoich warszawskich rękopisów wydobył *Wykład dziejów powszechnych*, który dał do druku Schletterowi we Wrocławiu. Ale niebawem daleko ważniejszą zajął się pracą, siadł do jeografii wieków średnich z pracowitością niesłychaną, przysposabiając i tekst i sztychy. Wydawcą sam został. Tak ukazała się w r. 1852 *Gèographie du moyen âge*, dzieło wielkiego mozołu i wielkiéj wartości. Epilog ukazał się w r. 1857. Przy téj robocie Lelewel znacznie zbiory swoje pomnożył. „Sto dwadzieścią z okładem „foljałów, trzysta prawie różnéj objętości woluminów, a w tym kilka„naście tysięcy mapp są od lat óśmiu staraniem mojém pozyskane geograficzne zasoby.“

Pracę lat ostatnich poświęcił Lelewel porządkowaniu i uzupełnianiu dalszych tomów *Polski wieków średnich*, które wydał Żupański, ogłoszeniu tomu wstępnego, *Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski* i przysposobieniu do druku siedmiotomowego zbioru *Polska, dzieje i rzeczy jéj*. „Te siedem tomów od r. 1855 wychodzić „poczęły. Do nich one *Considérations* z francuskiego na polski: *uwagi „nad dziejami Polski i ludu jéj*, przełożyłem sam. Wychodzą więc me „dorywcze różnych czasów trudy i prace wszystkie razem i na tym osta„tnie lata schodzą. Owoc zleżały, zległy, nadgniły; fermentacji wie„trzejącéj, bo zwykle późniéj, przez jinnych wyrzeczone słowa dono„śniejsze, łacniéj dosłyszane, snadniéj zrozumiane, lepsze.“ Wielką ma zasługę p. Żupański, że do końca ożywiał ochotę i czynność w sędziwym pracowniku i że niebacząc na odbyt bezpośredni, nie zachwiał się, nie ustał w przedsięwzięciu. Na niego też skłonny do gorzkich zniechęceń i drażliwy autor nie żalił się nigdy.

Rozpatrując ogrom prac Lelewela, nie można dość podziwiać jego wytrwałych mozołów i jego prawdziwie benedyktyńskiéj czynności. Wszystko na niwie dziejów, instytucyi, pamiątek ojczystych poruszył, wszystko przepracował. Rezultatów stanowczych nie osiągnął wiele, bo umysł jego chwiejący się, łacno przyjmujący wrażenia, odciągany na stronę śmiałym głosem innych badaczy, nie miał nigdy téj spokojnéj siły i téj ufności w jakieś bezwzględne pewniki, bez których tworczość nie podobna; ale przysposobił zapas niesłychany najcenniejszych materyałów, głębsze rozpatrywanie dziejów uczynił koniecznėm. — Nie tu miejsce rozszerzać się nad pojęciami jego religijnemi i społecznemi, które zwykle a często drażliwie do umiejętności wprowadzał, wystarczy powiedzieć że był pod wpływem przesądów młodości swojéj i pierwotnego wykształcenia swego co do rzeczy religijnych, że polityczne związki i polityczne roboty obudzały w nim żywą namiętność.

Charakter jego osobisty odznaczał się wielką bezinteresownością i często niepospolitém zaparciem się siebie. Ojczyznę kochał całą siłą duszy swojéj, dla niéj gotów był wszystko każdego czasu poświęcić. Miłość kraju i gorliwa chęć służenia sprawie narodowéj była mu gwiazdą przewodniczką we wszystkich życia mozołach. Jeźli się nieraz mylił w środkach, jeźli nieraz stanął na przeszkodzie przezorniejszym i lepiéj obmyślonym usiłowaniom innych, czynił to w dobréj wierze.

Niechętny kościołowi, wszędzie go w swoich badaniach z podejrzliwością podglądał i namiętnie sądził, patrzał nań okiem XVIII wieku. Wszakże pod koniec ocknęło się w jego polskiém sercu tęskne i rzewne uczucie religijne i choć, jak się dowiadujemy z listu księdza Deschampe nie zostało mu dane uporządkować przed śmiercią przynajmniéj głosu sumienia, oświadczył dobrą wolę. Miejmy nadzieję, że ta dobra wola starczy w obliczu miłosiernego sędziego.

Któż z podróżujących Polaków nie znał téj skromnéj i cichéj izby

brukselskiej, w któréj pracowity starzec czytał, pisał, rysował, sztychował, tęsknił za krajem i z ochotą, choć nie zawsze ze swobodném usposobieniem odwiedzających go licznie rodaków ze wszystkich części Polski przyjmował. Spieszyli mu okazać uszanowanie wszyscy, nawet ci, co nie podzielali jego przekonań zasadniczych.

Śmierć nie w Bruksełli Lelewela zaskoczyła, jeno w Paryżu, dokąd go wywieźli przyjaciele, zastraszeni wzmagającym się stanem chorobliwym i wzrastającą niemocą. Umarł nagle. Na krótko przed zgonem fetowany był publicznie i mógł się przekonać, ile dlań wszyscy uszanowania znali, jak wszyscy cenili jego zasługi.

Żywot ten tak zapełniony, tak obfity w owoce rozliczne daje wzory, rozliczną naukę. Nie wszyscy mamy obowiązek wyznawać te same zdania, co zmarły badacz dziejów narodowych, wszyscy mamy powinność tak kochać ojczyznę, jak on ją kochał i tak usilnie z takiém samém poświęceniem dla niéj pracować.

Paweł Józef Szafarzik.

Dnia 26go Czerwca umarł w Pradze najgłośniejszy i może najznamienitszy uczony czeski, Szafarzik. Badacz dziejowy wielkiéj bystrości, filolog niepospolity, oddał on niezrównane przysługi całéj Słowiańskiéj przeszłości. Zastąpiony łacno nie będzie, a zgon jego równie jak niedawny zgon Wacława Hanki są prawdziwą klęską i w Czechach i po całéj Słowiańszczyźnie. Szafarzik urodził się na Węgrzech w r. 1795 z rodziny słowackiéj; ojciec jego był pastorem ewanielickim, kształcił się w liceum w Keźmarku, a potem na uniwersytecie w Jenie. Gdy wrócił do ojczyzny w r. 1819, został nauczycielem przy gimnazyum serbskiém w Nowym Sadzie, czasowo nawet sprawował obowiązki dyrektora w tymże samym instytucie. Tam na ustroniu pracował usilnie, zbierał zapiski, przysposabiał materyały na później, układał plan swego wielkiego dzieła. Z tamtąd puścił w świat prace *O pochodzeniu Słowian* (1828) i *Serbskie zbieranki* (1833). W r. 1833 złożył urząd nauczycielski i przeniósł się do Pragi, gdzie czas jakiś wydawał po Palackim czasopismo muzeum Czeskiego. W roku 1837 ogłosił swoje *Slovanskie starožitnosti* i zdobył sobie zaraz ogromną wziętość. Dzieło to owoc sumiennéj pracy odkryło umiejętności nowe, obszary i pierwszy raz po tylu cząstkowych usiłowaniach historycznych, wynurzyła się z mgły cała Słowiańszczyzna, sięgająca najodleglejszych wieków. *Starożytności Słowiańskie* przetłomaczono na wszystkie języki słowiańskie i na znaczniejsze obce. W r. 1842 wydał Szafarzik *Slovansky narodopis* z kartą etnograficzną. *Starożytności i narodopis* mamy po polsku. Jego *Rozbiór staroczeskiéj literatury* w dwóch tomach ukazał się w latach 1842 i 1845. Dano mu miejsce kustosza przy bibliotece uniwersyteckiéj, od r. 1848 został bibliotekarzem. Inne jego dzieła ukazywały się kolejno: *Pierwiastki gramatyki czeskiéj* w r. 1845, *Zabytkiej staréj literatury południowych Słowian* w r. 1851, *Zabytki literatury głagolickiéj* w r. 1853. Szafarzik nie rozumiał posłannictwa katolicyzmu w Słowiańszczyźnie i całego wielkiego znaczenia żywiołu polskiego, zkądinąd był sumienny, rozważny, bezstronności, ile zdołał, przestrzegający. W ostatnich latach wpadł z wycieńczenia sił umysłowych w melancholią. Wspaniały był pogrzeb wielkiego Słowiańskiego uczonego. Trumnę otaczali Czesi, Polacy, Rusini i Słowianie południowi. Ciało złożono na cmentarzu protestanckim.

Józef Daniel Paszkowski.

W połowie kwietnia umarł w Warszawie zacny pisarz Józef Pa-

szkowski, synowiec niedawno zgasłego jenerała Franciszka. Józef przyszedł na świat w roku 1817 w Warszawie, nauki odbył w szkołach wojewódzkich księży Piarów. Od r. 1834 przechodził różne stopnie zawodu urzędniczego w komissyi spraw wewnętrznych i duchownych. Pierwsze poezye swoje umieszczał w Bibliotece Warszawskiéj. W r. 1842 ogłosił *Poezye tłomaczone i oryginalne.* Tłomaczył wprawnie i często szczęśliwie z angielskiego, z francuzkiego i z niemieckiego. Spolszczył tak Hernaniego, Fausta, Don Karlosa i z dramatów Szekspira: Romeo i Julje, Juliusza Cezara, Koryolana, Makbeta, kupca Weneckiego, Otella, Ryszarda III, króla Leara i Burzę. Dramata te były drukowane w Bibliotece Warszawskiéj. Oprócz tego pracował nad zbiorem przysłów narodowych. Władze miejscowe nie pozwoliły, jeno najbliższéj rodzinie odprowadzić nieboszczyka do grobu. Powiększyło to jeszcze strapienie rodziców i żony. Życie zmarłego całe było pracy oddane, umiał on korzystać z każdéj chwili. Przed śmiercią dopełnił obowiązków Chrześcianina.

Walerjan Tomaszewicz.

W Paryżu umarł w ciągu wiosny litewski literat, Waleryan Tomaszewicz. Urodzony w Trockiém, nauki odbył w akademii medyczno-chirurgicznéj w Wilnie, a potém na uniwersytecie w Moskwie. W piśmie *Lud i Czas* wydrukowano jego *Wspomnienia z życia akademickiego.* Przetłomaczył Don Karlosa, Fiesko i Rozbójników Szyllera i wyjątkami po pismach czasowych umieszczał. Tłomaczył także wiersze poetów rossyjskich. Napisał oryginalne powieści *Czary i Pamiętniki rubla.* Pisywał do Pamiętnika naukowo-literackiego. Z Filipowiczem spolszczył *Wykład chemii* Stockhardta. W r. 1858 utracił wzrok i wyjechał z żoną do Paryża. Nie mogli mu już pomódz tamtejsi lekarze. Żona w kilka dni po nim poszła do grobu.

Taras Szewczeńko.

Umarł z wiosną poeta i artysta ludowy mało-ruski Szewczeńko. Był on synem włościanina poddanego, urodził się r. 1815 w gubernii Kijowskiéj. Straciwszy rodziców w 8 roku, przystał na parafialnego djaczka. Djak surowo się z nim obchodził, to też Taras po dwóch latach uciekł. Chciał się uczyć malarstwa od djaka malarza w miasteczku, ale uznano go niezdolnym i odprawiono. Wrócił tedy do wsi rodzinnéj i dostał się do dworu jako chłopak do usług. Będąc w służbie zaczął rysować, jeździł też ze swoim panem do Kijowa, do Wilna i do Petersburga. W podróżach, gdzie napotkał obrazki, wszędzie je zabierał. W r. 1829 obity został w Wilnie z rozkazu pana za to, że noc cała rysował, posłużyło mu to, bo go pan kazał potém uczyć rysować. Potém Szewczeńko uczył się w Petersburgu i zaczął malować akwarellą z natury. Udawały mu się zwłaszcza portrety. W r. 1838 wykupił się z poddaństwa pieniędzmi zarobionemi przez siebie i został ulubionym uczniem Briułowa. W Petersburgu zaczął składać wiersze, ale dopiero za powrotem w naddnieprzańskie strony ozwało się w nim prawdziwe natchnienie. Wiersze jego szorstkie często, dzikiego zakroju, pełne namiętnych uczuć powtarzają dziś wszyscy, w zadnieprskiéj Ukrainie, lud zwłaszcza. Najwięcéj krąży w odpisach. Rodzina Szewczeńki dotąd zostaje w poddaństwie. Wziętość zmarłego poety nie upadnie z jego śmiercią. Jak Burnsa w Szkocyi tak jego między Małorusinami cenić będą coraz więcéj, bo miał wszystkie przesądy i wszystkie dobre i złe uczucia tego ludu, bo kochał swoją ziemię i fantazyą kozacką ożywiał najpospolitsze przedmioty.

Ojciec Jakób Ventura.

Niedawno zgazł w Wersalu po długiem cierpieniu O. Jakób Ventura Teatyn, głośny pisarz, słynny kaznodzieja. O. Ventura przyszedł na świat w Sycylii r. 1792. Pochodził z rodziny baronów de Raulica. Wychowany u O. O. Jezuitów w Palermo w czasach, kiedy Sycylia oderwana od Neapolu, miała udzielny rząd Burbonów. Wcześnie do zakonu Teatynów wstąpił. Do Neapolu udał się po restauracyi i został tam członkiem królewskiéj rady wychowania. Za Leona XII przeniósł się do Rzymu, gdzie już go poprzedziła była głośność, zdolnością zdobyta i pracowitością. W Rzymie został professorem prawa publicznego kościelnego i kapelanem uniwersytetu. Sławę dobrego mówcy zjednała mu pochwała Piusa VII. O. Ventura wszedł w Rzymie w stosunki z P. de Chateaubriand. Chateaubriandowi przypisał dzieło *De methodo philosophandi* (1826), w ktorem dowodzi, że rozwinięcie katolickiéj nauki w kierunku św. Tomasza z Akwinu wstrzymane zostało w epoce odrodzenia przez zwrot do pogaństwa. Tę stronę kwestyi uzasadnił jeszcze bardziéj O. Ventura w późniejszem swojem piśmie *Dell' influenza del secolo XVI.* Tak do niego da się odnieść pierwsze podniesienie ważnego sporu, głośnego we Francyi z powodu dyskussyi księdza Gaume z księdzem biskupem Dupanloup. O. Ventura wyznawał się stronnikiem Józefa de Maistre i P. de Bonaldi gdy się ks. de Lamennais ukazał na widowni, zajął się wielce jego pismami. Leon XII i Pius VIII mieli względy dla wymownego Teatyna i używali go do ważniejszych interesów. Tak miał sobie powierzone rokowanie o konkordat z księciem Modeny. Za Grzegorza XVI zajmował się wielu kościelnemi sprawami, ale najobszerniejszą wziętość dawała mu wymowa kaznodziejska. Na jego kazania u św. Piotra uczęszczały tłumy: Rzymian i cudzoziemców. Z pism większego rozmiaru ogłosił *Piękności wiary* (Le bellezze della fede). Kiedy Pius IX wstąpił na tron O. Ventura znalazł się między temi, co najsilniéj w stronę zmian popychali. Mowa jego ówczesna na pochwałę Daniela O'Connela zrobiła ogromne wrażenie w całéj Europie. Wypadki z r. 1848 porwały za daleko tę ognistą wyobraźnię. Chciał koniecznie O. Ventura, aby Pius IX stanął na czele ruchu wojennego i stawiał mu przed oczy przykład Juliusza II. Gdy Sycylijczycy wypędzili Neapolitańczyków, złożył wraz z innemi adres ich Ojcu św. Mianowano go członkiem izby wyższéj w Palermo i powierzono sprawowanie obowiązków wysłańca dyplomatycznego w Rzymie. W owym czasie nieumiał się O. Ventura obronić upojeniu i poczynił stronnictwu radykalnemu niebezpieczne ustąpienia. Zasmucili się katolicy nieprzyjaciele kościoła głośno się jęli z takiego nabytku radować. Mowa na nabożeństwie za poległych w obronie Wiednia pokazała jak daleko zaszedł ks. Ventura. Mowę tę po wejściu Francuzów do Rzymu umieszczono na indeksie. Wspomnimy że kiedy Francuzi szli pod Rzym, O. Ventura próbował niepodobnych pośrednictw. Niebawem odpłynął do Francyi i osiadł w Montpellier, gdzie pozostał na czas dłuższy. Ale nie na tém stoi wszystko, żeby nigdy niezbłądzić, jeno na tém, żeby szczérze winę uznać i poprawić się. O. Ventura zbłądził to prawda, wszelako podniósł się szlachetnie z upadku i dał światu piękny przykład pokory i odwagi. Skoro wyrok indeksu doszedł do Montpellier, zaraz się poddał, a gdy pastor jeden protestanski napisał doń jak do apostaty czyniąc wzmiankę, że św. Piotr nigdy w Rzymie nie był, odpowiedział mu wymownie dowody bytności św. Piotra i pierwszeństwa stolicy rzymskiéj zestawiając. Z Montpellier przeniósł się O. Ventura do Paryża; tam gdy się ukazał na kazalnicy, mimo trudności języko-

wych zdobył sobie uwagę słuchaczy. Pamiętne są jego kazania w kościele św. Magdaleny, pamiętne nauki postne w Tuileries dla dworu miewane. W Paryżu ogłosił po francuzku dzieło *La femme chretienne* z Paryża prowadził piśmienną często namiętną polemikę w kwestyi tradycyonalizmu i racyonalizmu. Od lat trzech podupadł bardzo na zdrowiu i coraz się bardziéj od zajęć umysłowych usuwać musiał. Umarł w Wersalu w uczuciach najgorętszéj pobożności, wielekroć o swojéj wierności kościołowi rzymskiemu powtarzając. Żądał przed śmiercią i otrzymał telegrafem błogosławieństwo Ojca św. Ks. de Lamennais taki był niegdyś portret O. Ventury nakreślił: „Serce kochające, umysł „rzutki, płodny, przenikliwy, ozdobiony wysokiemi przymiotami, równie „sposobny do spraw świata jak do spekulacyi umiejętnych, nikt odeń „P. Boga goręcéj nie kocha.“ Rysy to prawdziwe w wielkiéj mierze. O. Ventura miał jak najlepszą wolę dla ojczyzny naszéj, pokazał ją i w swojéj książce o kobiecie chrześciańskiéj, gdzie tak pięknie przedstawił święta polskie i niewiasty polskie pokazał w ostatniém swojem dziełku politycznem. Z Polakami miewał bliskie stosunki. Lat kilka mieszkał obok O. Aleksandra Jełowickiego, z którym się przyjaźnił.

— Umarł gorliwy katolik zasłużony professor Lassaulx, umarł także zdolny pisarz i professor nie tak dawno nawrócony do katolicyzmu Gfrörer. — Nieposiadamy bliższych szczegółów o życiu tych dwóch zacnych i pełnych talentu obrońcach pojęć katolickich, dla tego musimy poprzestać na krótkiéj wzmiance.

Fryderyk Juljan Stahl.

Niedawno zamknął oczy niespodzianie a przedwcześnie professor Stahl, człowiek wysokiego rozumu i wpływu znacznego. Stahl przyszedł na świat w Monachium z rodziców izraelskiego wyznania. W r. 1817 został protestantem w Erlangen. Na trzech uniwersytetach uczył się prawa, potém w r. 1827 został privatdocentem przy uniwersytecie monachijskim. W Monachium wszedł w stosunki z Schellingiem i to sprawiło, że się zwrócił od nauki prawa rzymskiego do studyów filozoficzno-prawnych. Dzieło jego dwutomowe *Philosophie des Rechts nach geschichtlicher Ansicht* (1830, 37) zdobyło mu imie w świecie uczonym. Wezwano go na professora do Erlangen a potém do Würzburga. Wykładał filozofią prawa, politykę i pandekta. W r. 1840 powołany do Berlina, katedrę na uniwersytecie objął. Że Stahl za podstawę wszelkiego prawa naukę objawioną przyjmuje, mocno był zawsze zaczepiany przez heglistów i racyonalistów protestanckich. Aby zachęcić protestantów — do przywrócenia starych urządzeń protestanckiego kościoła napisał i ogłosił *Die Kirchenverfassung nach Lehre und Recht der Protestanten* (1840). Takie pojęcia zjednały mu wziętość u nieboszczyka króla. Po r. 1848 wystąpił Stahl jako silny przeciwnik rewolucyi, jako wymowny obrońca Chrześciaństwa i zachowawczych zasad. Niebawem stanął na czele stronnictwa zwanego krzyżowem od dziennika krzyżem czarnym pruskim oznaczonego i wszedł do izby wyższéj. Jego mowy często znamienite są w pamięci wszystkich: zasady w nich często wysokie i dobrze wypowiedziane, tylko w zastósowaniu odzywają się stare namiętności, stare nienawiści i przesądy. Protestantyzm niemiecki traci w nim głęboko myślącego i daléj sięgającego wzrokiem zapaśnika, stronnictwo zachowawcze wytrawnego kierownika w politycznych zapasach.

— Za innemi pismami polskiemi daliśmy nekrolog oryentalisty Pietraszewskiego dziś za innemi odwołujemy wiadomości o jego śmierci. Pokazało się, że P. Pietraszewski żyje.

SPRAWY PUBLICZNE.

Włoskie wypadki i Stolica Apostolska.

Zatrzymał się do czasu bieg wypadków we Włoszech. Śmierć hr. de Cavour pozbawiła sprawę jedności włoskiéj śmiałego i przedsiębierczego kierownika, a rosnące z dnia na dzień niezadowolnienie ludności państw wcielonych do Piemontu gwałtem lub fortelem, wywiązujące się w zbrojne wybuchy w jednych miejscach, w bierny opór w drugich, niepozwala rewolucyi odważyć się na zuchwalstwo ostateczne na zabór Rzymu. Wszelako my sobie żadnéj nie czynimy illuzyi: rewolucya niespocznie, dopóki niewymierzy ciężkich na Rzym zamachów. Próby są nieuchronne, próby są bliskie.

W położeniu Ojca św. nic się nieodmieniło. Opuszczony przez możnych tego świata, zasłoniony od ostatecznéj ruiny konieczną, ale uciążliwą nieraz opieką Francyi, trwa z niezachwianą ufnością w Bogu przy prawdzie i stanowiska zagrożonego z dzielnością głębokiego przekonania a budującym spokojem broni.

W lipcu odbył się konsystorz, na którym Pius IX przemówił w krótkości a bez przygotowania (dla czego to owa allokucya niezostała ogłoszona). Papież wyraził radość swoją na widok wielkiéj jednomyślności całego katolickiego episkopatu, duchowieństwa i uderzającéj liczby wiernych jednomyślności w posłuszeństwie i w gorącéj ochocie bronienia Stolicy Apostolskiéj. Objawił ubolewanie nad postępowaniem jednego neapolitańskiego biskupa i pewnéj liczby księży włoskich, potępił dziennik medyolański *Conciliatore* i florenckie stowarzyszenie wzajemnéj pomocy przedsiębierstwa zawiązane pod godłem katolickiem. Wskazał z kolei jakie opłakane skutki wydaje osierocenie tylu biskupich stolic. Wspomniał także o tem szkaradnem przeciwieństwie między wspaniałemi obietnicami nieprzyjaciół kościoła zapowiadających, że będą szanować kościół i jego naczelnika, a opieką rozciągniętą nad wszelkiemi bezbożnemi usiłowaniami a srogiem prześladowaniem duchowieństwa. Był tam jeszcze wyraz wdzięczności za pomoc francuzką, było odwołanie się do Opatrzności Boskiéj.

Wszystkie sprawy kościoła rozpatruje Ojciec św. ze zwykłą gorliwością i akuratnością. Żadne interesa nie zalegają, troskliwość Stolicy Apostolskiéj zwraca się wszędzie i sięga wszędzie. W krótce Pius IX ma mianować kilku nowych kardynałów, aby zastąpić ubytki przez śmierć w szeregach świętego kollegium uczynione.

Liczne poznaki dają do mniemania, że właśnie teraz nowe wysilenia na obalenie władzy doczesnéj czy na drodze dyplomatycznéj, czy na drodze demonstracyi nastąpią. Dzienniki oddane Piemontowi co chwila podnoszą okarżenia na Rzym, co chwila drażnią i jątrzą pogłoskami opinię publiczną. Wymyślają albo przesadzają zajścia między władzami papiezkiemi a jenerałem dowodzącym załogą francuzką, by dotknąć i oburzyć dumę narodową we Francyi, obwołują że w Rzymie siedlisko legitymizmu, że z tamtąd wychodzą wszystkie usiłowania zbrojne przeciw rządowi piemonckiemu w Neapolu, że nie będzie spokoju póki nie zostanie zniesiona władza doczesna papieża i t. d. Obecnie baron Ricasoli następca hr. de Cavour wyraźnie Rzym o knowania i o udzielanie pomocy powstańcom neapolitańskim oskarża. Tyle fałszu i tyle zawziętości na pokrycie grubych instynktów gwałtu i zniszczenia! Zaiste Bajka o wilku i o baranku zawsze prawdziwa.

Nasze gazety wtórują na wyścigi piemonckim nienawiściom i wszystkie wymysły prasy turyńskiéj skwapliwie powtarzają. Trzebaż im tłómaczyć, że papież doskonale rozumie iż jemu nie przystało ani wyzywać ani drażnić potężnych. *Ekkleziastyk* jeszcze pisał (IV, 32). „Nie „sprzeciwiaj się w obliczu możnego, a nie usiłuj przeciw bystrości rzeki.“ Tyle roztropności posiada niezawodnie Stolica Apostolska.

Nie, z Rzymu nie wychodzi hasło ruchów neapolitańskich; nie, rząd papiezki nie dostarcza broni i pieniędzy, jak go o to winuje baron Ricasoli. W Rzymie mają więcéj współczucia dla dawnego porządku rzeczy, jakkolwiek pozostawiał on wiele do życzenia, niż dla anarchii obecnéj i dla krwawego despotyzmu dzisiejszego; wszelako wiedzą i dobrze wiedzą, że nie im przystało początkować w dziele restauracyi zbrojnéj.

Powtarzamy, Rzym nie podsyca ruchów neapolitańskich, ale niezawodnie przenosi dawny porządek rzeczy w Neapolu nad dzisiejszy. A dla czego? Dla tego, że jeśli za Burbonów były nadużycia, dziś są zbrodnie, i że jeśli ówczesny rząd niedowierzał duchowieństwu, dzisiejszy rozpędza biskupów, duchowieństwo gnębi, kościół stawia otworem bezbożności i różnowierstwu.

My niepojmujemy jak serca katolickie mogą być przeciwne ludowi neapolitańskiemu lub objętne na jego cierpienia. Nie jeno o politykę spór tam zaczęty. Gdyby na dnie całéj rzeczy leżała jeno zmiana dynastyi, nie obchodziłoby nas to tak bardzo. Na świecie wszystko przemija i urządzenia polityczne i dynastye. Ale co jest wieczne, to wiara i swoboda chrześciańska sumień. Przystosujmy to co się tam dzieje u nas. Niech u nas zaprowadzają rozmyślnie protestantyzm lub bezbożność, jak to czynią w Neapolu, niech rzeczy święte oddają w poniewierkę, niech biskupów zkazują na wygnanie lub więżą i to bez sądu, bez cienia sprawiedliwości, czy lud nasz pozostanie spokojny? W Neapolu apostaci zajmują kazalnice, propaganda protestancka doznaje wszelkiéj swobody a biskupów, na których niemogą znaleść żadnego dowodu (ogólniki powtarzane w dziennikach niewystarczają), którym niepodobna czegokolwiek sądownie dowieść, wypędzają samowolnie i chcą potém, żeby ten lud co nawykł kochać kościół i ufać kościołowi, pozostał spokojny, czuł przychylność i zaufanie do swoich nowych panów. Dziś w Neapolitańskiem nowa Wandea, potwarzona tak jak dawna (Wandejczyków także nazywano rozbójnikami, opryszkami) i prawdopodobnie jak dawna skazana na krwawe zniszczenie.

Świat europejski rozmyślnie zamyka oczy na to co się dzieje we Włoszech. Tyle było hałasu o Mortarę, który żyje, o kilkanaście ofiar co nieszczęściem padły przy szturmie do Perugii, a tu palą wsie i miasta, ofiary na tysiące rachują i mało się kto upomina. Wszyscy obrońcy ludzkości milczą lub dają do zrozumienia, że niema co żałować bandytów, opryszków, reakcyonistów.

U nas tak dalece wszystkie pisma publiczne rozumują po piemoncku, że nawet przyjaciel rewolucyi, stronnik jedności Włoch Azeglio nieznalazł posłuchania, kiedy się choć nieśmiało ozwał w obronie zasad, mówiąc: „kwestya neapolitańska powinna przedewszystkiem być roz„strzygniętą przez Neapolitańczyków, boć niemożemy cofać głoszonych „dotąd zasad. Szliśmy naprzód powtarzając że rządy nieoparte na przy„zwoleniu ludów nie są prawowite, a tu razem w Neapolu potrzeba nam „sześćdziesięciu batalionów i więcéj dla utrzymania w posłuszeństwie „królestwa. Ależ powie kto, a głosowanie powszechne? O tém głoso„waniu dużoby było do powiedzenia, w każdym razie uderza w oczy fakt „że z téj strony Tronto nie trzeba kolumn ruchomych, a potrzeba z tam-

„téj. Zmieńmyż albo zasady, albo postępowanie." Otóż oczywistość tych wyrazów każdego uderzyć powinna.

Stan obecny anarchii półwyspu jest nie do opisania. Najsmutniejsze zamięszanie w pojęciach zasadniczych i w obyczajach. Obojętność albo niechęć dla prawd objawionych wzrasta. Garibaldi w listach ogłoszonych drukiem przemawia za protestantyzmem, pobudza nienawiść już nie dla Piusa IX, ale dla instytucyi papieztwa. Ricasoli został protestantem. Niemoralność szerzy się coraz bardziéj. Już i część duchowieństwa zarażona. Biskup Caputo, Monsignor Liverani zaciekły oszczerca dobrodziejów swoich i dawnych przyjaciół, pewna liczba duchownych Włoch północnych dali się porwać wirem rewolucyjnym.

Francya broni osoby papieża, ale papieztwo zostawia zgoła odsłonione. Postępowanie Francuzów w Rzymie jest niepojęte; niechcą wydać wiecznego miasta na łup rewolucyi zarazem poniżają ciągle niepodległość Stolicy Apostolskiéj. Aresztowania poddanych papiezkich bez odwołania się do władz papiezkich nieustają, wojsko francuzkie przetrząsa klasztory szukając broni i choć nic nigdzie nie znalazło, zawsze jego naczelnicy gotowi podać ucho na oskarżenia piemonckie.

Pociecha i otucha w tém, że świat katolicki niezmienia usposobień że trwa wiernie przy następcy Piotra św. Oto i u nas w téj chwili najprzewielebniejszy arcypasterz ogłosił list pasterski zachęcający do składania świętopietrza, list pełen siły i namaszczenia, przypominający jasno zasady, oceniający właściwie wypadki. Z tego pięknego, prawdziwie katolickiego dokumentu podajemy główniejsze ustępy. Nasz arcypasterz tak przemawia:

Najmilsi! Doszła nas wiadomość z rozmaitych stron Archidiecezyi Naszych, że w skutek odezwy Naszéj z dnia 8 lipca r. p. 1860 zawiązały się po parafiach pobożne bractwa, aby modlitwą i datkiem nieść pomoc srodze uciśnionemu Ojcu ś. Nie małą zaiste wiadomość ta przyniosła pociechę sercu naszemu, bo w Waszem posłuszeństwie na głos Arcypasterza Waszego, w gotowości do udziału w utrapieniu wspólnego nam wszystkim Ojca i w skwapliwości składania ofiar, na jakie Was stało, daliście Nam Najmilsi dowód, żywéj wiary i niezachwianéj wierności ku Świętéj Stolicy Apostolskiéj. Nie mogliśmy téj pociechy, którąście Nam sprawili, utaić w sercu; dusza nasza zapragnęła podzielić się nią z Tym, którego słodkiem imieniem Ojca Świętego nazywamy i dla tego pod dniem 11. maja r. b. doniosłem Mu, jako i w tych odległych stronach winnicy Pańskiéj trwa w sercach miłość synowska i cześć pobożna ku Następcy Piotrowemu. I ażeby bractwa u nas zawiązane zbogacić łaskami i odpustami Apostolskiemi, równocześnie złożyliśmy pokorną prośbę o wcielenie ich do arcybratwa Sgo Piotra, w Rzymie założonego. Pocieszyło się tem pismem Naszem wielkie a dziś tak utrapione serce Ojca Świętego i dziękując nam i Wam, Wielebni Kapłani i ukochane owieczki, za pocieszenie, przysłał na ręce Nasze Apostolskie pismo z dnia 6 czerwca, które tu w całości w wiernem tłómaczeniu podajemy:

Wielebny Bracie, Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo. Otrzymaliśmy niedawno temu List Twój z dnia 11. ostatniego miesiąca Maja do Nas napisany, z którego coraz więcéj przekonywamy się o Twojéj i wiernych Diecezyi Gnieznieńskiéj i Poznańskiéj osobliwszéj względem Nas i téj Apostolskiéj Stolicy miłości i wierności. Donosisz bowiem, że wierni ci Twoim głosem i upomnieniem pobudzeni z największą gotowością i synowskiem prawdziwie przywiązaniem dary swe ofiarują, aby przyjść w pomoc Naszemu i téj Swiętéj Stolicy bardzo ciężkiemu niedostatkowi. Tak więc Tobie, Wielebny Bracie wynurzając uczucia wdzięcznego Naszego serca, pragniemy mocno, ażebyś Naszem imieniem tymże wiernym winne złożył dzięki, i abyś ich zapewnił o ojcowskiéj Naszéj względem nich miłości. Co się zaś tycze świętych Odpustów, o których w tymże Liście Swoim mówisz, wydaliśmy już rozporządzenie Przełożonemu Arcybractwa Świętego Piotra w tem czego-

dnem Naszem mieście założonego, ażeby odpowiedni do Ciebie list napisał, którymby Twoje pobożne pragnienia spełnione były. Nie ustawaj zaś wspólnie z Duchowieństwem i wiernym ludem Twoich Diecezyi bez ustanku prosić i błagać bogatego w miłosierdzie Boga, ażeby rozpędził tę tak straszliwą nawałnicę i powstawszy ażeby sądził sprawę swoją i ażeby wszystkich nieprzyjaciół Kościoła Świętego i téj Apostolskiéj Stolicy na drogi prawdy, sprawiedliwości i zbawienia sprowadził, a Nas wspierać i pocieszać raczył we wszelkiej uciążliwości Naszéj. Naostatek w dowód osobliwszéj ku Tobie przychylności Naszéj z najgłębszem uczuciem serca udzielamy Tobie, Wielebny Bracie i wszystkim duchownym i świeckim wiernym, Twojéj pieczy oddanym miłościwie Apostolskie Błogosławieństwo.

Równocześnie z powyższem pismem Ojca Świętego doszedł Nas i list Przełożonego Arcybractwa sgo Piotra w Rzymie z doniesieniem, że wcielenie bractw naszych śgo Wojciecha i sgo Stanisława do tegoż Arcybractwa nastąpi, skoro doręczone mu będą wykazy wszystkich członków zapisanych. Wzywamy przeto Wielebnych Pasterzy i Rządzców parafii, aby w przeciągu czterech tygodni wykazy rzeczone z oznaczeniem ogólnej liczby zapisanych członków do swych Konsystorzów nadesłali.

Najmilsi! Posyłając Wam wiadomość o dziękach, które Wielki Papież Pius IX. przez Nas Wam wynurza i jak z świętéj Swej Stolicy Piotrowéj ojcowską Swą ręką błogosławi Wam, pragniemy po raz wtóry przemówić do Was, aby Was pobudzić do liczniejszego nadto i gorliwszego udziału w bractwach śgo Wojciecha i śgo Stanisława, i aby podnieść ducha przed grożącemi oraz więcéj niebezpieczeństwy zasłonić Was.

Doczekaliśmy się niestety czasów smutnych bardzo, w których pomięszanie pojęć rozdziela społeczeństwo na przeciwne sobie obozy, w których najprostsze prawdy sponiewierane na szkodę prawa i sprawiedliwości i w których pod hasłem czcigodnych wyrazów sprzysięgła się zła wiara i obojętność religijna przeciw Kościołowi i opoce, na któréj go Zbawiciel postanowił. Przewodnicy ruchów, które aż fundamentami życia społecznego wstrząsły, dziś już nie tają długo ukrywanych a zgubnych zamiarów swoich i dla tego każdy bezstronny świadek wypadków lat ostatnich powinien się już przekonać, iż głównym i ostatecznym celem zawichrzeń jest ruina Kościoła a z nim i ruina społeczeństwa, które na zasadach wiary Chrystusowéj dzieje swoje od dni naszych rozwijało. I mimo obłudy i zaprzeczeń, zamiary té coraz częściéj i coraz wyraźniej na jaw występują.

Porządku Bożego w świecie fundamentem jest opoka Piotrowa, na któréj Chrystus Pan Kościół Swój święty zbudował. Tą zaś opoką po wszystkie czasy jest biskup rzymski jako następca Księcia Apostołów, Piotra śgo. Jakżeż silna i pełna Majestatu Bożego jest święta budowa, która na téj opoce wzniosła się i do dziś na niéj stoi! Z téj opoki brane kamienie stały się fundamentami wszystkich nowoczesnych zawiązków życia społecznego, na niéj to świat nowy, który na gruzach starego stanął świata, z wszystkiem, co w nim jest wzniosłego i najpiękniejszego, filarami swemi opiera się. Z czcigodnéj to Stolicy następcy Piotrowego i na ziemię naszę światło wiary ś. przyszło, a w synowskiem przymierzu i związku z Stolicą tą, naród nasz czerpał siły i z niéj wziął wielkość, która imię jego w rocznikach narodów europejskich zapisała. Uczą nas dzieje, że gdzie tego fundamentu nie było, tam schizma i herezya wzięły górę a z niemi niewola, ciemnota i spodlenie. I w ciągu 19stu wieków stróżem i obrońcą prawdy i téj wiary, którą nam Chrystus z nieba przyniósł, był i jest do dziś czcigodny następca Piotrowy. Jemu to zawdzięczamy, że do dni naszych przechowała się ona w pierwotnym swym blasku i nieskażoności, i że stała się płodną rodzicielką cnót, i świętych i czystych obyczajów.

Tego wysokiego posłannictwa nie byłby mógł następca Piotrowy w dziejach Kościoła i świata spełnić, gdyby nie był używał swobody i niezależności w rządach swoich. I dla tego zrządzeniu to Opatrzności Bożéj przypisać trzeba, że dawna stolica świata stała się stolicą Namiestnika Chrystusowego na ziemi i że przy-

daną mu została władza doczesna księcia udzielnego nad państwem, małem co do potęgi świeckiéj, ale które Mu jest wystarczającą rękojmią swobody w rządach nad Kościołem. Jak Kościół bez wolności świętego swego posłannictwa na ziemi sprawować nie może, tak najwyższy jego Zwierzchnik bez niezależności od obcego Monarchy, to jest, bez własnego kraju i panowania w nim świętego swego urzędu w zupełności na zbawienie rodzaju ludzkiego wykonywać nie może. Związek ten ścisły władzy doczesnéj papieża z urzędem jego duchownym wszstkie do dziś wieki uznały, zrywany często napowrót został przywrócony, mimo ciężkich napaści i burz utrzymał się i do dziś na chwałę Boga istnieje. Instytucya, która tyle pokoleń przeżyła, przeszła próbę czasu i doświadczenia, a tem samem konieczności i prawdziwości swéj dowodzi. W obronie to władzy doczesnéj papieża podniósł się za dni naszych cały episkopat kościelny, jako jeden mąż i wymownym głosem w listach swych pasterskich obwieścił światu przekonanie Kościoła. Za biskupami swymi poszło Duchowieństwo i lud wierny; i te miliony serc katolickich roznoszących dziś modły za papieżem i spieszących z datkami swemi na ratunek Ojcu uciśnionemu, i te tysiące młodzieńców i mężów szlachetnych, którzy niedawno temu z najodleglejszych krajów zbiegli się pod sztandarami wojsk papiezkich, aby życie i krew swoją poświęcić, wymownemi są dowodami, że władza doczesna papieża potrzebna jest Kościołowi. Podobnie papieże i sobory oekumeniczne od najdawniejszych czasów przy nadarzonéj sposobności karą wyklęcia tych wszystkich karali, którzyby Kościołowi odmawiali prawa do posiadłości doczesnych. Ostatni sobór trydencki, (sesya 22. rozd. 11. o reformacyi) taki w téj mierze wydał wyrok: „Jeśliby kto „z duchownych albo świeckich jakiejkolwiek godności cesarskiéj nawet i królewskiéj, „porwany żądzą chciwości, która wszystkiego złego jest korzeniem, któregobądź „Kościoła, albo zakonnego lub świeckiego beneficyum majątki, prawa, dochody, „które na potrzeby ministrów i ubogich obracane być mają, na własny pożytek „chciał obrócić.... ten ma pozostać w wyklęciu tak długo, póki zupełne wynagrodzenie nie nastąpi, a potem od rzymskiego biskupa rozgrzerzenia nie otrzyma."

Wobec tak przeważnych powag kościelnych nie może ten zwać się wiernym i szczerym synem Kościoła, który z jedności i powszechności przekonania tego kościelnego wyłamuje się. Najmilsi! idzcie za głosem biskupów Waszych i tradycyi Apostolskich. „Błagam Was, nie ja, ale miłość Jezusa Chrystusa, abyście strawy „chrześciańskiéj używali a obce zielsko odrzucali od siebie, które jest herezyą. „Mięszają wam bowiem z trucizną Jezusa Chrystusa i powiadają rzeczy, niegodne „wiary, podobni do tych, którzy zabójcze leki w winie podają. Od takich więc „strzeżcie się, a to się stanie, jeśli nie dacie się oderwać od Boga naszego Jezusa „Chrystusa i biskupów i rozkazania Apostolskiego." (Ep. ad Trallian).

Nie upadajcie też najmilsi na duchu patrząc na to, jak coraz cięższe i gwałtowniejsze burze na łódkę uderzają Piotrową. Nie pierwsza to burza i nie pierwszy to napastnik, który rękę bezbożną podniósł na pomazańca Pańskiego. W chwilach zwątpienia patrzcie, moi mili, na pogodne oblicze, pełne majestatu i dokoju Piusa IX, jako dzieci do łona matki, tak Wy się tulcie do wielkiego serca świętego naszego Ojca, abyście z niego zaczerpnęli siły i wiary w opatrzne rządy Boże nad Kościołem. W Bogu ufając, Pius IX powtarza słowa Apostoła śgo: „Podobam „sobie w krewkościach, w potwarzach, w potrzebach w prześladowaniach, w uciskach „dla Chrystusa, albowiem gdy nie mogę, tedy jestem potężny." (2 Kor. XII, 10) Nie trwóżmy się, bo naszemu to Kościołowi jest właściwem „że zwycięża, gdy go „znieważają, bywa poznany, gdy go sromocą, wygrywa, gdy go odbiegają." (ś. Hil. de Trinit). Boskie to słowo, które Zbawiciel był wyrzekł: „Piotrze, ty jesteś opoką, „a na téj opoce zbuduję Kościół, którego bramy piekielne nie przemogą nigdy." „Niebo i ziemia przeminie, ale to słowo Chrystusowe nigdy nie przeminie." „I kto na ten kamień padnie, będzie skruszony, a na kogoby upadł, „zetrze go."

Jako chmura gradem brzemienna przemija, tak miną po krótkim czasie „prześladowania i uciski, które nam grożą. A jeśli, najmilsi, ciężkie są bóle, które

„cierpimy, znośmy je z ochotą i spokojnym umysłem, bądźcie synami wyznawców „wiary i synami męczenników, którzy aż do krwi wylania grzechowi się opierali.“ (S. Basil. epist. 240).

Naostatek rozporządzając, ażeby ten list nasz pasterski przeczytany był z ambony w czasie Wielkiego Nabożeństwa w pierwsze święto po jego odebraniu, błogosławimy wam, najmilsi, z najgłębszem uczuciem serca Naszego, i żegnamy was słowem Apostoła śgo: „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana na„szego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia a Bóg wszelkiéj pociechy, który nas „cieszy we wszelkim utrapieniu naszem. A pokój Boży, który przewyższa wszelki „zmysł, niechaj strzeże serc Waszych i myśli Waszych w Chrystusie Jezusie.“ (2. Kor. I, 3—4). (Fil. IV, 7).

Co się u nas dzieje?

Chcąc sobie zdać sprawę z tego co się dzieje obecnie w kraju naszym, a zawsze obowiązkiem jest śmiało i trzeźwo w położeniu rzeczy rozglądać się, trudno przyjść do wniosków stanowczych, do wniosków któreby niezbędnie za regułę służyć mogły. Agitacya umysłów niezmniejszyła się zgoła, owszem wzmaga się i zwykłą koleją długo trwających wzruszeń przechodzi nieraz w drażliwość i niecierpliwość. Nastrój ogólny, wysoki, pełen siły cudownéj i wzniosłych obietnic istnieje dotąd i przemaga prawie wszędzie; ale już coraz częściéj słychać niesforne głosy, narzucające pewniki z innych sfer i z innych kierunków. Otóż w tém niebezpieczeństwo. Cała nasza moc i cała nadzieja w utrzymaniu uczuć i zdań na stanowisku, o jakiem marzył, jakie przeczuwał wieszcz *Psalmów Przeszłości*, jakie wskazały umysły gorętsze dzisiaj, jakie zajęły tłumy warszawskie na pogrzebie ofiar marcowych, jakie się odznaczyło wybitnie w obec gwałtu żołnierskiego w Kownie i w Dubience, jakie uznały, uczciły i podparły podniosłe serca zagranicznych przyjaciół naszych księdza Gratry, Wiktora de Laprade i innych. Jeśli kraj wytrwa w trudnem, ale czystego, dojrzałego i rozumnego natchnienia postanowieniu poprzestania na oporze biernym, walczenia moralnemi czynnikami, wycierpienia wszystkiego bez oporu zbrojnego i bez zbrojnego odwetu, jeśli się umiarkuje i spoważnieje w objawach uczuć narodowych, nadewszystko jeśli chroniąc się sideł uczuciowości religijnéj i odrzucając niepotrzebne nowości, prościéj, pokorniéj i pobożniéj na grunt kościelny wstąpi, zwycięztwo nasze jest niezawodne. Czy podobna oczekiwać takiéj wzniosłéj dojrzałości, takiéj cierpliwéj miary, takiéj ostrożności przy zaufaniu w siebie i takiego powstrzymania przy istotnéj sile? Czy podobna, czas to pokaże a obowiązkiem wszystkich gorliwych synów ojczyzny mierzyć śmiałém okiem trudności, zapuszczać wzrok w przepaście przydróżne, wołać, ostrzegać i przypominać nauki doświadczenia.

Mówiliśmy o nadziejach i o obawach przed kilku tygodniami, znowu nam o obawach i o nadziejach powinność mówić nakazuje. Wyłożymy prawdę tak jak ją pojmujemy. Szczérość gorszy słabych lub zarażonych nienawiścią, ludzi dobréj woli wzmacnia i do zastanowienia prowadzi.

Rzeczy kościelne w królestwie zawsze w nas obudzają wielką troskliwość. Z jednéj strony widzimy pocieszające objawy ducha religijnego, wzmagającą się pobożność, ufność do duchowieństwa ustalającą się z dnia na dzień; z drugiéj napełnia nas obawą ciągłe wkraczanie

świeckich w zamknięty dla nich zakres działalności duchownéj, słabość wielu księży przyzwalających na przeciwne wszelkim przepisom wdzierstwa, jawne a w każdym razie do zgubnych prowadzące następstw nieposłuszeństwa kleru względem biskupów i uczuciowość religijną biorącą nieraz miejsce orzeźwiającéj praktyki. Nam dzisiaj potrzeba zasad pewnych i silnéj reguły, chrześciańskich sposobów i wierności staréj praktyce kościelnéj. Nie o to chodzi ilu ludzi pieśni śpiewa, choć i pieśni śpiewać dobrze, ale ilu pamiętając, że trzeba gotować drogi pańskie i łasce Bożéj wstęp torować do Sakramentów świętych przystępuje. Wspomnieliśmy o pieśniach, są pieśni czystego natchnienia, pieśni podnoszące serca, uśmierzające złe poruszenia, są inne wątpliwe osłabiające ufność w Bogu, drażniące namiętności i siejące w sercach gorycz. Pierwsze śpiewajmy wszyscy, drugie odrzucajmy wytrwale. Drukują je nieoglądając się za pozwoleniem władzy duchownéj, rozdają ludowi bez zatwierdzenia, poburzając go przez to na szkodę przyszłego czasu do lekceważenia wszelkich rękojmi prawowierności, zaprowadzają po kościołach bez upoważnienia biskupiego, a często wbrew woli biskupiéj. Takie nadużycia ustać powinny co prędzéj. — Pójdźmy daléj, kościół sam jeden ma prawa święta stanowić i przepisywać jak je obchodzić należy; kościół szanuje uroczystości narodowe i bierze w nich udział, ale nie zna świąt narodowych. Pamiątki nasze unii Litwy z koroną lub wyswobodzenia Wiednia śliczne są i poruszają do głębi każdą duszę polską, każde katolickie sumienie, ale jeśli jest rzeczą chwalebną, zwracać na nie uwagę powszechną by naród na wysokości dostojnych natchnień utrzymać, niegodzi się dawać im znaczenie kościelne i to jeszcze samowolnie, bez odwołania się do biskupów stróżów zasad i jedynych szafarzy łask kościelnych. Owóż wyszła od ludzi świeckich odezwa nakazująca modlitwy i rozporządzająca jak się nabożeństwa odbywać mają. Takich wdzierstw dopuszczali się jeno prześladowcy kościoła. Żaden cel ich nieupoważnia, co gorsza one otwierają drogę naciskowi z innéj strony. Nas w tém całem postępowaniu z rzeczami kościelnemi uderzają podobieństwa z zasadami i ze sposobami Towiańszczyzny. Uczuciowość religijna w miejscu tradycyjnéj praktyki, obrachowane podnoszenie ducha, zastępowanie świat kościelnych innemi świętami, współka ze Starozakonnemi za daleko, bo aż do kommunikacyi w rzeczach świętych posunięta, wreszcie obojętności dla Rzymu i dla Ojca św. obok napoleońskich uniesień, są do rzeczy, które powiązane w pewną całość uderzają umysł i wzniecają w nim obawę.

O rzeczach kościelnych więcéj na teraz niepowiemy, dość się napomknęło dla ludzi zdolnych zastanawiać się i chcących jasno prawdę widzieć. Przejdźmy do niebezpieczeństw innego rodzaju.

Głośno już mówią, że wszystkiem w kraju kierują ludzie, których nikt wskazać niezdoła. Podziwiamy zręczność téj tajemnéj organizacyi, wynosimy wielkie cnoty posłuszeństwa i taktu politycznego w massach; ale niemożemy zbyć wszelkiéj troskliwości. Władza nieodpowiedzialna moralnie przystępna jest złym wpływom, omyłkom i uniesieniom, a tu jedna omyłka zgubić może. Organizacya to rzecz zewnętrzna. My przenosimy siłę ducha w narodzie, nad najwytworniejszą mechanikę.

Mnóstwo ludzi woła, że wszystko idzie dobrze i na ślepo daje się nieść prądowi, wielu znowu trwoży się i przypuszcza najczarniejsze przewidzenia, a nie śmie głośno powodów trwogi objawić. Ani jedni, ani drudzy nie pokazują rozumu narodowego (uczucia narodowego nie dość) i odwagi cywilnéj koniecznych warunków przezorności i sumienności obywatelskiéj. Że cieszą się, że potakują bezwzględnie, iż co trzymają w ręku sprężyny, albo iż co mają nadzieję dostać je rychło w ręce

to pojmujemy; nie rozumiemy zgoła uniesień ze strony takich, których ruch usiłuje na stronie zostawić ba nawet wyłączyć.

Do najgroźniejszych pojawów położenia w Polsce pod Rossyanami należy ciągle trwające obojętne, albo złe usposobienia włościan. I tu brak przezorność ze strony duchownych wznieca w nas pewną niespokojność. Duchowni dzielą i dzielić powinni uczucia patryotyczne kraju, wszelako mają powinność zachować pewną spokojność i pewną niezależność nawet śród najzacniejszych uniesień. Lud widząc ich namiętność, chociaż najpoczciwiej poruszonych traci powoli uszanowanie i stracić może ufność, tém bardziej, że podejrzywa ruch obecny.

W téj chwili zdawać się może, że łagodniejsze usposobienia ze strony cesarza Aeksandra, że postępowanie pełne taktu jenerała Lambert usuwa wiele trudności. Owóż są to tylko wielowroty, które tém mniéj mogą mieć wpływ stanowczy, że na Litwie srogie dźwięczą rozkazy i sroga panuje przemoc. Nie jedna część kraju, jeno cały kraj poruszył się do głębi; częściowo ustąpienia nieuśmierzą fal szeroko rozkołysanych.

W Galicyi i w księstwie poznańskiem oczy zwrócone są na królestwo i na prowincye zabrane, uczucia starają się podnieść do wysokości uczuć tamtejszych. Deputowani galicyjscy w Wiedniu zabrali właściwe stanowisko na posiedzeniu z dnia 19 czerwca, kiedy Smołka roztropnie a silnie i wymownie oświadczył, że Galicya żąda autonomii, że na wolności cywilnéj poprzestać niemoże. W Księstwie niedługo nastąpią wybory na sejm. Mocno pragniemy, aby w téj czynności przewodniczyły prawdziwie pojednawcze usposobienia, aby nie było z żadnéj strony wyłączności jeno dobra i szczéra zgoda.

Jakiekolwiek są poznaki groźb przyszłych, jakiekolwiek niebezpieczeństwa obecne w położeniu ojczyzny naszéj, my trwamy w oczekiwaniu pomyślniejszéj doli, bo wierzymy wytrwale w obowiązek. Zkądinąd przejęci do głębi pociechą na widok wysokiego stanowiska, na jakie wzniosła się sprawa nasza, drżymy, aby namiętność lub słabość ludzka nie zepchnęła jéj na pochyłość dawnych błędów i dawnéj niemocy. W tym celu podnosimy głos acz słaby, aby ostrzegać o skałach podwodnych, co łodzi rozbiciem zagrażają. Strzeżmy wszyscy od szwanku dolę kraju naszego; widzimy co może siła moralna i jakie zwycięztwa odnosi; pilnujmy, aby znużenie, zniecierpliwienie fałszywa rachuba lub nieudolność ku innym obfitym w szkopuły stronom nawy ojczystéj niezwróciły.

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.